

Spis treści:

Debata I: OD POCZDAMU DO POLSKO-NIEMIECKIEGO TRAKTATU O DOBRYM SĄSIEDZTWIE I PRZYJAZNEJ WSPÓŁPRACY. SĄSIEDZTWO POLAKÓW I NIEMCÓW W LATACH 1945 – 1991.	2
Debata II: KSZTAŁTOWANIE SIĘ POLSKO-NIEMIECKICH RELACJI TRANSGRANICZNYCH OD PRZEŁOMU 1989 ROKU DO PRZYSTĄPIENIA POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ W ROKU 2004.....	18
Debata III: PRZYKŁADY DOBRYCH PRAKTYK WE WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ I ICH ZNACZENIE DLA KSZTAŁTOWANIA RELACJI MIĘDZYLUDZKICH – GOSPODARKA TRANSGRANICZNA.....	37
Debata IV: PRZYKŁADY DOBRYCH PRAKTYK WE WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ I ICH ZNACZENIA DLA KSZTAŁTOWANIA RELACJI MIĘDZYLUDZKICH – KOMUNIKACJA TRANSGRANICZNA.....	62
Debata V: EFEKTYWNE FORMY WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ.....	76
Debata VI: PRZYSZŁOŚĆ WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ PO ROKU 2013	90
Wspólna Deklaracja Rządów Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec z okazji 20. rocznicy podpisania Traktatu między Rzeczpospolitą Polską i Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy: Sąsiedzi i partnerzy.....	105
Program współpracy przyjęty przez Rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec z okazji 20. rocznicy podpisania Traktatu między Rzeczpospolitą Polską i Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy.....	108

Debata I

OD POCZDAMU DO POLSKO-NIEMIECKIEGO TRAKTATU O DOBRYM SĄSIEDZTWIE I PRZYJAZNEJ WSPÓŁPRACY. SĄSIEDZTWO POLAKÓW I NIEMCÓW W LATACH 1945 – 1991

Szczecin, 8 września 2010 r.

Uczestnicy:

prof. Heinrich Olschowsky z Berlina

Ur. w 1939 r., niemiecki publicysta, krytyk literacki, historyk i tłumacz literatury polskiej, emerytowany profesor Uniwersytetu Humboldta w Berlinie

prof. Krzysztof Ruchniewicz z Wrocławia

Ur. w 1967 r., polski historyk, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, m.in. koordynator naukowy projektu „Polsko-niemiecki podręcznik historii”

dr Tomasz Ślepowroński ze Szczecina

Historyk, wicedyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, autor prac m.in. na tematy: konfliktu granicznego NRD-PRL w Zatoce Pomorskiej oraz polskiej i wschodnioniemieckiej historiografii Pomorza Zachodniego (1945-1970)

Moderatorzy:

Bogdan Twardochleb (Kurier Szczeciński)

Andrzej Kotuła (Urząd Miasta Szczecin)

Piotr Krzystek, Prezydent Miasta Szczecin:

Witam w Szczecinie, mieście szczególnym, bo jedynym polskim mieście tak dużym, położonym tak blisko granicy. Mieście, które w sposób naturalny oddziałuje nie tylko na polską stronę, w obszarze metropolitalnym, ale również na naszych niemieckich sąsiadów i partnerów po zachodniej stronie granicy. Granicy, która przez wiele lat dzieliła w sposób nienaturalny przestrzeń, która przez wieki była budowana w sposób jednolity i spójny. Nieobecność tej granicy, to dla nas wyzwanie, by współpracę transgraniczną układać w jak najlepszy sposób. By ta współpraca była przemyślana, by przynosiła efekty po obu stronach granicy, by nas zbliżała do siebie. I myślę, że dzisiaj, już po pewnym etapie doświadczeń – w wolnej Polsce i zupełnie innych, zjednoczonych Niemczech – mamy już pewien bagaż doświadczeń. Mamy m.in. dorobek Euroregionu Pomerania i efekty wielu ważnych projektów. Przed nami nowe wyzwania, nowe okresy unijnego programowania, kolejne szanse na poszerzanie pola współpracy, na kolejne wspólne projekty. Temu ma też służyć w przyszłości Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej – wyzwanie dla nas, by ten instrument, wskazywany przez Unię Europejską jako docelowy, był tutaj, na pograniczu polsko-niemieckim jak najlepiej wykorzystany. Aby przyniósł nam efekty i byśmy mogli realizować wiele ważnych, konkretnych projektów, ważnych dla rozwoju obszaru transgranicznego. Przed nami zatem do zrobienia bardzo wiele i myślę, że dyskusja o tym, jak ta współpraca w najbliższej przyszłości powinna się układać, to jedno z najważniejszych zadań w tej chwili. Jesteśmy w dobrym czasie: przed nami rok 2011, a więc przygotowywanie do kolejnych okresów programowania unijnego, do pozyskiwania środków na współpracę transgraniczną, czas na przyglądanie się rozwiązaniom, które są stosowne w wielu miejscach w Europie, gdzie doświadczenia współpracy transgranicznej są jeszcze pełniejsze, niż u nas. Więc niech ten cykl debat służy temu zbliżaniu. W sensie mentalnym, ale także w sensie praktycznym. Widzę na sali wiele osób, które zajmują się tą współpracą transgraniczną na co dzień, w wymiarze bardzo praktycznym. Przedstawiciele organizacji pozarządowych, różnych instytucji, które ze sobą współpracują. Oraz młodzież. Bo także w dziedzinie edukacji przed nami wiele szans, wiele możliwości i wiele projektów.

Dziś sięgamy do podsumowania, do historii. Bo bez znajomości historii naszych polsko-niemieckich relacji trudno budować ich przyszłość.

Dr Volker Böhning, Starosta powiatu Uecker-Randow:

Mogę się tylko przyłączyć się do słów pana prezydenta Krzystka. Chcemy doprowadzić do współpracy między nami na innej płaszczyźnie. Będziemy dziś dyskutować o okresie od roku 1945 do 1991. I myślę, że stwierdzimy, iż ta współpraca wówczas właściwie nie istniała. Jednak w latach 90. do dziś udało nam się wiele zrobić ku obopólnej korzyści. Wychodzę z założenia, że wiele rzeczy należy popchnąć do przodu. W naszym regionie granicznym chcemy i musimy współpracować, bo jesteśmy na to skazani po to, abyśmy mogli odnieść sukces.

Bogdan Twardochleb:

Nasi goście dobrani zostali z premedytacją. Profesor Heinrich Olschowsky przyjechał z Berlina. Jest slawistą. Do emerytury był kierownikiem Katedry Literatur Zachodniosłowiańskich na Uniwersytecie Humboldta. Urodzony w roku 1939 w Opolu. W jego życiorysie są dwa bardzo ważne słowa. Od roku 1945 – autochton. To bardzo ważne słowo w tamtym czasie w Polsce. Historia autochtonów należy do bardzo dramatycznej części historii stosunków polsko-

niemieckich po wojnie. I drugie słowo: od roku 1958 – Spätaussiedler w NRD. Pan Heinrich Olschowski w styczniu 1958 roku zamieszkał z rodziną w Weimarze. I to słowo jest również bardzo ważne dla wewnętrznych stosunków niemieckich. Także dla zrozumienia skomplikowanych spraw stosunków polsko-niemieckich w ogóle. Krytyk literacki, eseista, literaturoznawca, tłumacz... Gdybym chciał wymienić bibliografie osiągnięć pana profesora Olschowskiego, to można by ją wymieniać do końca dzisiejszej debaty. Tłumaczył m.in. Brunona Jasińskiego, Henryka Sienkiewicza, Kornela Filipowicza, Juliana Przybosa, Tadeusza Różewicza... Z Różewiczem łączy pana profesora chyba najbliższe i najbardziej zażyłe kontakty. Napisał chyba pierwszą w NRD dużą monografię awangardy krakowskiej i wiele innych książek. Chciałbym zacytować fragment eseju z początku lat 90., który charakteryzuje bardzo dobrze i bardzo ciekawie stosunek pana profesora do spraw polsko-niemieckich: *„Coraz mocniej pojmowałem moje wtajemniczenie w dwie różne kultury jako szansę, aby pośredniczyć między nimi i w ten sposób wesprzeć porozumienie. Impulsy kulturalne polskiej odwilży z 1956 roku były poważnym bodźcem wyboru slawistyki jako kierunku studiów. Uważam się dzisiaj za wyjaśniającego pośrednika. Ponieważ rzecz mnie dotyczy i dzielę szczególne doświadczenie późnego przesiedleńca, niechaj to będzie gwarancją, że z pożądanego dystansu nie powstanie zimna obojętność ani zupełnie niewiążąca uprzejmość”*.

Młodszy od pana profesora pan profesor Krzysztof Ruchniewicz. Rok urodzenia 1967. Historyk specjalizujący się w sprawach historii Niemiec, integracji europejskiej i sprawach polsko-niemieckich. Koncentruje się na XX wieku. Studia we Wrocławiu i Saarbrücken. Pracę doktorską napisał na temat „Warszawa-Berlin-Bonn. Stosunki polityczne w latach 1949-1958”. Habilitacja na temat: „Polskie zabiegi o odszkodowania niemieckie w latach 1945-1975”. Pan profesor Ruchniewicz jest dyrektorem Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego. Bibliografia dorobku również bardzo obszerna, podobnie jak ważnych funkcji, które sprawuje. Jedną z ważniejszych jest działalność w Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej i w redakcji wspólnego, polsko-niemieckiego podręcznika historii.

I najmłodszy w naszym gronie zaproszonych, pan doktor Tomasz Ślepowroński, Uniwersytet Szczeciński. Też historyk, wicedyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US. Pracuje w Zakładzie Stosunków Niemcoznawczych. Kilkanaście lat temu zabłysnął swoją pracą magisterską, wysoko nagrodzoną, omawiającą konflikt polsko-enerdowski w Zatoce Pomorskiej w latach 1987-1989. Zajmuje się również – tak można powiedzieć – historią historiografii. Wydał dużą książkę: „Historia polska i wschodniemiecka w latach 1945-1970”. Teraz, wspólnie z obecnym tu Berndtem Aischmannem ze Schwerina, opracowują wybór materiałów dotyczących dziejów granicy polsko-niemieckiej od roku 1945, wybór z prasy polskiej i niemieckiej.

Jak Państwo widzą, każdy z naszych gości ma inne osobiste doświadczenia z granicą polsko-niemiecką. Profesor Heinrich Olschowsky przeżywał jej powstawanie zaraz po wojnie, wtedy kiedy jeszcze wielu w ogóle nie wierzyło, że ona powstanie w takim miejscu, w jakim powstała. Profesor Ruchniewicz dojrzywał wtedy, gdy granica polsko-enerdowska była stabilna i wydawało się, że nikt nie jest w stanie jej naruszyć. A dr Ślepowroński obserwował i opisywał spektakularny finisage tej granicy na Zatoce Pomorskiej.

Andrzej Kotula:

Patrząc na salę i na nas, mam wrażenie, że wszyscy się dobrze znamy. Część z nas obserwuje, monitoruje, bada, opisuje stosunki polsko-niemieckie, ale bardzo wielu z nas w tej sali jest twórcami, współtwórcami tych stosunków. Czy to w regionie granicznym, czy w szerzej rozumianym pograniczu kulturowym i politycznym. Wszyscy mamy jakieś własne doświadczenia, obserwacje, wnioski... Bardzo zależało nam na takiej właśnie jakości naszego spotkania. Natomiast jakie były nasze intencje? Któreś z następnych naszych dyskusji będą poświęcone naszym dzisiejszym, całkiem współczesnym problemom, wyzwaniom, pytaniom... I o nich będziemy dyskutować już jako pragmatycy czy też praktycy pogranicza. Natomiast przyszło nam do głowy, że przynajmniej część z nas ma świadomość, że dzisiejsze znakomite sąsiedzkie stosunki polsko-niemieckie, mimo jeszcze – tu i ówdzie – różnic interesów, sporów, problemów, że generalnie kultura dialogu i głębokość zaufania – rosną. Że w gruncie rzeczy jesteśmy, tutaj zebrani, przykładami pewnego fenomenu, jakim jest dobre sąsiedztwo Polaków i Niemców na pograniczu. Szczególnie podkreślam: na pograniczu, ponieważ tu mamy do czynienia z codziennym kontaktem zwykłych Polaków i zwykłych Niemców, nie tylko elit. Ci ludzie, mimo, że niekoniecznie mają tak głęboką wiedzę historyczną czy filologiczną, znajdują wspólny język, dogadują się mimo bariery językowej, potrafią sobie świetnie ułożyć już bardzo bliskie sąsiedzkie stosunki, gdy ta granica, jako bariera kontroli, już nie istnieje. Ale, z drugiej strony, mamy też świadomość pewnego fenomenu historycznego. Uznaliśmy, że próba refleksji nad historią dochodzenia do dzisiejszego stanu stosunków polsko-niemieckich, z naszej tutaj pogranicznej optyki, jeszcze wyraziściej może uświadomić nam skalę tego fenomenu, a także, być może, uświadomić, jakiego historycznego procesu jesteśmy częścią i aktorami oraz autorami. To jest – myślę – bardzo ważne, by pamiętać, że nie tylko budujemy dobre stosunki, ale musimy je również przekazać następnym pokoleniom z pełną świadomością ich fenomenalności. I to jest zarazem pytanie dla naszych gości: czy podzielają te opinie. A także pytanie: czy tak być musiało? Czy z punktu widzenia np. roku 1945, 1950, 1955, 1972 (gdy została otwarta granica PRL-NRD), byliśmy skazani na sukces? Czy wręcz odwrotnie: wszystkie dekonstrukcje polityczne, fakt, że przez kilka dziesięcioleci w gruncie rzeczy niewiele mieliśmy wpływu na nasze własne losy, bo gdzieś wysoko ponad nami decydowano, jak tutaj żyć będziemy i w jakich warunkach politycznych będziemy funkcjonować sprawiały, że byliśmy skazani na klęskę, na wieczną wrogość. I tu pytanie Stanisława Stommy, zadane kiedyś w tytule jego słynnej książki: *Czy fatalizm wrogości?* – jest ciągle zasadne. Warto to pytanie zadać sobie ponownie. Czy jesteśmy częścią jakiegoś logicznego historycznego procesu i byliśmy skazani na europejskość naszych dzisiejszych stosunków? Czy wręcz odwrotnie: płynęliśmy pod prąd i zawdzięczmy to głównie własnej ciężkiej pracy, mimo różnych przeważnie dekonstrukcji, a czasami koniunktur politycznych. Zacytuję fragment książki prof. Krzysztofa Ruchniewicza, z rozdziału o jakże znamienitym tytule „Zakończenie”: *„Problem stosunków z Niemcami należał do kluczowych kwestii w polskiej polityce zagranicznej po 1945 roku. Pomyślnie jego rozwiązanie utrudniały uwarunkowania historyczne i sytuacja polityczna, ukształtowana po zakończeniu II wojny światowej na Starym Kontynencie. Każdy z tych czynników miał jakby podwójne oblicze. Dziedzictwo przeszłości, zwłaszcza lat II wojny światowej wywołało u Polaków daleko idącą ostrożność, rezerwę, czasami wrogość w stosunku do Niemców. Z drugiej jednak strony, negatywny charakter stosunków polsko-niemieckich w XX wieku mógł być argumentem za koniecznością pokojowego ułożenia tych stosunków w przyszłości. Tak, by tragedie już się nie powtórzyły”*. Spróbujmy zacząć od końca, od oceny dnia dzisiejszego, a dopiero później wrócimy do roku 1945 i spróbujemy prześledzić tę drogę dojścia do dzisiaj.

Heinrich Olschowsky:

Obecna sytuacja, dla kogoś, kto chce trochę pomyśleć o przeszłości, a poza tym ma swoje własne doświadczenia życiowe, ta historia przypomina pewnego rodzaju cud. Ile to już lat minęło? Ponad 60! Właściwie całe ludzkie życie! Od wrogości po zakończeniu II wojny światowej do sytuacji, gdy Polska i Niemcy mogą żyć wspólnie, suwerennie, gdy Niemcy nie muszą już żyć w rozdzielonych od siebie państwach i gdy można budować wymianę partnerską... Hasło *partnerstwo* jest dla mnie szczególnie ważne w tym kontekście. Ponieważ partnerzy nie zawsze są tak samo silni i tacy sami. Są partnerzy, którzy różnią się od siebie. Ale to właśnie jest ta wartość, by wzajemnie respektować się. Okazywać sobie szacunek. Żeby przyjąć do wiadomości, co ten drugi partner ma na myśli, czego się obawia. W taki sposób, by doszło do spotkania. Nie zawsze jesteśmy tego samego zdania. Interesy Polski i Niemiec są często różne. Trzeba się wymieniać doświadczeniami i mówić o tym. Nasze najnowsze doświadczenia mówią, że jest źle wtedy, kiedy o tym nie mówimy. Kiedy nie mówimy ze sobą, tylko o sobie, jakby ponad sobą. Wtedy możemy osiągnąć taki stan normalności, który nas czasami zadziwia.

Krzysztof Ruchniewicz:

W wypowiedzi mojego przedmówcy pojawiły się dwa pojęcia: *cud/Wunder* i *Partnerschaft/partnerstwo*. Wydaje mi się, że są to właściwe słowa, by opisać nasze sąsiedztwo dzisiaj. Wielokrotnie padało również słowo: *granica*. My jesteśmy skazani na siebie. Czy nam się to podoba, czy też nie, Polska i Niemcy są sąsiadami. Być może z tego też powodu nasze stosunki są tak bardzo intensywne. Nie zawsze były pokojowe. Ale były też okresy, gdy Polska i Niemcy współpracowały ze sobą.

Należę do tej generacji, która pamięta jeszcze bardzo dokładne kontrole na granicy, i między innymi tzw. harmonijki, wklejane do paszportów dodatkowe strony na pieczątki z przekroczenia granicy, na które szybko zaczynało brakować miejsca w paszportach. Po przystąpieniu Polski do Schengen, jadąc któregoś razu do Drezna, postanowiłem pozwolić sobie na małą nonszalancję i mimo ograniczenia prędkości do 20 km/h, przejechałem granicę z prędkością 100 km/h. Po stronie niemieckiej zostałem zatrzymany. Ale rozmowa z tematu prędkości, z którą jechałem zamieniła się w rozmowę na temat książek, które wiozłem w bagażniku (ponieważ niemieccy celnicy postanowili skontrolować mój bagażnik). Na prośbę przyjaciela, wydawcy z Neisse-Verlag wiozłem bowiem paczkę z wydrukowanymi we Wrocławiu książkami o Güntherze Särchenie, pt. Patron. Tematem rozmowy, bardzo przyjaznej, stała się właśnie ta książka. O bohaterze celnik nie słyszał, ale zaintrygował go jej tytuł. Opowiedziałem więc, że jest to historia jednego z obywateli z NRD, któremu Stasi nadała kryptonim „Patron”. Ale jeśli chodzi o sąsiedztwo polsko-niemieckie, to Särchen takim patronem, w sensie przenośnym, z pewnością był. Wręczyłem celnikowi książkę z komentarzem, że znajdzie w niej sporo przykładów, z jakimi ogromnymi kłopotami obywatel NRD przekraczał w latach 50, 60. granicę polsko-enerdowską. Granicę, która rzekomo – taka była w końcu polityka – miała łączyć dwa zaprzyjaźnione narody, Polskę i NRD. Granicę, na której powinna istnieć wymiana w obie strony, gdzie naprawdę miało nastąpić zbliżenie między tymi dwoma państwami. Przykład Särchena wskazywał, że to jednak nie było wcale oczywiste, wymagało znacznych wyrzeczeń, gdy się chciało na własną rękę, nie z pomocą takiego czy innego kolektywu, lub organizacji przyjechać do Polski i nawiązać prywatne kontakty, które były kontrolowane i reglamentowane.

Chciałem tym przykładem zobrazować charakter relacji polsko-enerdowskich. Ale te kontakty początkowo niewiele różniły się od kontaktów polsko-zachodnioniemieckich. Pierwsi Niemcy zawitali do Polski z Republiki Federalnej Niemiec właściwie po roku 1956. To byli korespondenci prasowi i wypędzeni. Krótko mówiąc, byli to ludzie, którzy mieli już jakiś stosunek do Polski. Którzy – oczywiście – w pierwszej kolejności chcieli zobaczyć swoje stare strony rodzinne, ale których przy tej okazji – bo taka była polityka państwa polskiego – kierowano również do innych miast, do Warszawy, Krakowa.

Dopiero pod koniec lat. 50. Niemcy z Republiki Federalnej zaczęli przyjeżdżać do Oświęcimia, a właściwie do dawnego KL Auschwitz. W ten sposób nawiązywano pierwsze kontakty. Jeśli mówimy o płaszczyznach relacji polsko-niemieckich po 1945 r., to koniecznie trzeba pamiętać o płaszczyźnie politycznej, zarówno sytuacji międzynarodowej, o podziale świata na dwa zwalczające się bloki, ale też trzeba pamiętać, że Polska i NRD przez wiele dziesięcioleci, poza naprawdę nielicznymi wyjątkami, praktycznie nie posiadały rozwiniętych stosunków. Proszę zwrócić uwagę, że nawet kwestia granicy polsko-niemieckiej, uznania tej granicy w układzie zgorzeleckim, nie była kwestią zamkniętą. Politycy radzieckiej strefy okupacyjnej, reprezentujący ugrupowania komunistyczne, podważali trwałość tej granicy. Właściwie do roku 1948 żaden z nich delimitacji granicy nie popierał. Tylko w wyniku działań Stalina zostali zmuszeni do podpisania układu zgorzeleckiego i uznania granicy na Odrze i Nysie, jako „granicy pokoju”. O tym, że ten fakt traktowano tylko politycznie, Polacy mogli się przekonać już po wydarzeniach 1956 roku w Polsce, gdy nie tylko odwołano korespondentów enerdowskich lub inne osoby reprezentujące NRD, ale także dano Polakom do zrozumienia, że jeżeli nie będą siedzieli cicho, tzn. nie będą budować socjalizmu w pokoju i przyjaźni, to problem granicy na Odrze i Nysie będzie kwestią otwartą. W słynnym oświadczeniu ze stycznia/lutego 1957 roku jest to bardzo jasno wyrażone. Nie bez powodu problem granicy pojawia się też w późniejszych latach, w kontekście rozmów, które prowadzi Polska z RFN o nawiązaniu wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Wtedy też pada propozycja ze strony NRD, żeby w nawiązaniu do układu zgorzeleckiego podpisać nowy układ między Polską a NRD o delimitacji granicy polsko-niemieckiej. Jaka była reakcja strony polskiej, możecie sobie Państwo wyobrazić. W tekście tej propozycji była mowa o tym, że po upływie dziesięciu lat układ ten będzie ponownie renegocjowany. To wszystko powodowało, że Gomułka, ale także inni komunistyczni politycy, którzy wtedy w Polsce sprawowali władzę odnieśli wrażenie, że jest to kolejny instrument ze strony NRD, żeby opóźnić rozmowy polsko-zachodnioniemieckie i nawiązanie stosunków z RFN. Warto dodać, że Związek Radziecki dopiero w 1965 roku uznał delimitację granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Do 1965 roku ta kwestia także ze strony ZSRR tak naprawdę była otwarta. Łatwiej było w ten sposób – podkreślając, że się jest jedynym gwarantem tej granicy – trzymać Polaków w określonych ramach, stale wykorzystywać instrumentalnie fakt nieuznawania granicy na Odrze i Nysie nie tylko przez rząd Republiki Federalnej Niemiec, ale także przez mocarstwa zachodnie. Właściwie można powiedzieć, że do końca lat 80. granicę na Odrze i Nysie traktowano w taki sam sposób, czego najlepszym przykładem był konflikt w Zatoce Pomorskiej. Konflikt ten był dowodem iluzoryczności przyjaznych stosunków wewnątrz bloku wschodniego.

Wśród płaszczyzn wzajemnych stosunków, oprócz sytuacji politycznej po 1945 roku, trzeba uwzględniać także inne, ogromnie ważne. Przede wszystkim stosunki międzyludzkie. Bilans otwarcia stosunków polsko-niemieckich w 1945 roku był negatywny. I to zarówno dla Polaków, jak i dla Niemców. To nie tylko pamięć II wojny światowej - w przypadku Polaków -

uniemożliwiła nawiązanie przyjacielskich stosunków. Także w przypadku Niemców pamięć ostatnich miesięcy wojny, a także pierwszych miesięcy powojennych, związanych czy z ucieczką, czy z wypędzeniem wojskowym, czy wysiedleniem popoczdamskim, uniemożliwiła nawiązanie kontaktów. Co wcale jednak nie oznacza, że nie znajdziemy po stronie polskiej i niemieckiej – profesor Olschowsky należy do takich osób – ludzi, którzy bardzo szybko, na różne sposoby pokonali ten fatalizm wrogości i zaczęli szukać dialogu, porozumienia, a w niektórych przypadkach, zwłaszcza w generacji, która na własnej skórze doświadczyła okropieństw II wojny światowej i okresu tuż powojennego – również pojednania. Te osoby, aktywne zwłaszcza w latach 60. i 70., stały się wzorem do naśladowania także dla innych. To one budowały atmosferę, w której dziś żyjemy i funkcjonujemy.

Tomasz Ślepowroński:

Chciałem wyjść od pytania: co spowodowało ten cud dzisiejszych stosunków polsko-niemieckich? Co spowodowało, że te kontakty dzisiaj tak dobrze nam się rozwijają, szczególnie jeśli spojrzymy na kontakty mikro, na pograniczu, abstrahując od wydarzeń wielkiej polityki? Czy wielka idea europejska, której jednym z autorów stały się Niemcy Zachodnie, a myśmy tak bardzo chcieli od końca lat 80. w tej idei uczestniczyć? Czy też współpraca polsko-niemiecka? Który czynnik był silniejszy? Moim zdaniem, ten drugi element – kontakty polsko-niemieckie. Różne, z tym wielkim bagażem przeszłości od roku 1945. I ta praca, która trwała kilkadziesiąt lat, która doprowadziła do tego, że nasze stosunki z dwoma państwami niemieckimi sprawiły, że w roku 1990 mogliśmy bez większych problemów potwierdzić kształt granicy polsko-niemieckiej.

Ale chciałbym być tutaj „advokatem diabła”, czyli: advokatem NRD. Ponieważ, gdy patrzymy na dwa państwa niemieckie, to dziś najczęściej mówimy, że te dobre prądy w stosunkach polsko-niemieckich związane są z komisją podręcznikową, z tym wszystkim co przyniosła ekipa Willy’ego Brandta w latach 70., czyli tym otwarciem i uznaniem Polski, takiej, jaka zaistniała po 1945 roku. Myślę jednak, że to drugie państwo niemieckie, to – wydawać by się mogło – gorsze, które nie było ani wolne, ani demokratyczne, ma jednak bardzo duże miejsce w historii. I nie powinniśmy o nim zapominać. Kilka miesięcy temu pan profesor Białecki zadał pytanie: co by było, gdyby nie istniała NRD? I gdyby od roku 1945 Polska graniczyła z Niemcami Zachodnimi? Państwem demokratycznym, ale państwem, w którym środowiska wypędzonych, ziomkowskie, mogły w pełni swobodnie podnosić hasła rewizjonistyczne. Jak my podchodzilibyśmy wówczas do Niemców? Czy czasami nie było tak, że mimo całego swojego totalitaryzmu i braku suwerenności, to jednak obcowanie z takim właśnie państwem niemieckim, które nie wysuwa hasła rewizjonistycznych, pozwoliło nam, Polakom oswoić się, że Niemiec może być inny? Że może pod przymusem, ale jednak ten Niemiec może nie kontynuować Drang nach Osten. Że ten Niemiec – mimo całej sztuczności tej przyjaźni – może być tym, który nie wyciąga ręki, lub nie pozwala mu się wyciągać ręki po te ziemie, które kiedyś do niego należały. Myślę także, że istotną rolę w kontaktach polsko-niemieckich, a szczególnie polsko-enerdowskich, odegrały lata 70. Ten pierwszy i w gruncie rzeczy jedyny moment w koegzystencji polsko-enerdowskiej, kiedy te formalne bariery kontaktów osłabły. Otwarta granica. To, że my mogliśmy jeździć do NRD, oczywiście głównie po zakupy, i to, że enerdowcy mogli przyjeżdżać do nas, spowodowało, że po raz pierwszy bez wielkiej kontroli państwa, zwłaszcza tutaj, na pograniczu, mogło dojść do kontaktów osobistych. I mam wrażenie, obserwując dzieje ludzi, którzy wtedy się poznali, te kilka tysięcy małżeństw wtedy zawartych, te osobiste kontakty poza ideologią, poza polityką, że

one mogły zaowocować tym, że po roku 1990, po zjednoczeniu Niemiec, na granicy polsko-niemieckiej sytuacja wygląda tak, a nie inaczej.

Bogdan Twardochleb:

Chciałbym wrócić do tego słowa, którego użył pan profesor Olschowsky: cud. Żeby je dobrze zrozumieć. Pan te granice obserwował od początku. Pan się urodził w rejencji opolskiej, a przyszło panu później mieszkać w województwie śląskim, a potem opolskim, a więc w zupełnie innej strukturze. Pan się urodził w rodzinie niemieckiej, a potem nagle się okazało, że ma pan być autochtonem. To znaczyło bardzo wiele. Dzięki temu, że wam kazano być autochtonami, nikt was nie wysiedlił. Wręcz przeciwnie: nie można było was wysiedlić, bo byliście autochtonami. Pan doświadczył tej granicy. Żył pan w środowisku niemieckim na Opolszczyźnie, od granicy niemieckiej przecież oddalonym. Ale stosunki i kontakty polsko-niemieckie jakoś tam się jednak konstruowały. Tam, na Opolszczyźnie, autochtoni z Polakami z różnych stron, z kresowiakami, przez wiele lat żyli wspólnie. I te stosunki jakoś się układały, mimo dramatów po obu stronach.

Heinrich Olschowsky:

Urodziłem się niedaleko Opola i faktycznie żyłem w Polsce. Słowo „autochton” było dla nas czymś obcym. Historia moje rodziny była trochę bardziej dramatyczna. Dzisiejszemu pokoleniu trudno to przekazać. Jeśli ktoś miał takie nazwisko, jak ja: Olschowsky, a mój ojciec był niemieckim nauczycielem, to w oczach Polaka byłem zdrajcą. Ponieważ musiałem być przecież kiedyś Polakiem. Konsekwencją było to, że taki człowiek musi stąd zniknąć. Był rozkaz wypędzenia tylko mojego ojca. Natomiast rodzina: mama i czterej synowie mogli zostać. W końcu, w wyniku naszych starań przyszło prawo łaski, ojciec mógł zostać. Nie wiedzieliśmy, dokąd moglibyśmy być wysiedleni. Taki los dotyczył w tych czasach rodzin wielu urzędników. Był to trudny okres przyzwyczajania się. Rodzice nie mówili po polsku. Mama w ogóle, ale ojciec miał coraz więcej kontaktów ze światem zewnętrznym, a więc musiał w końcu nauczyć się polskiego. Dorastające dzieci szybciej uczyły się języka. Dla mnie problem powstał w szkole. W gimnazjum był nacisk, że ktoś chciał mi narzucić własną tożsamość. Bo moje nazwisko oznacza, że mam być Polakiem. Ale ja przecież nim nie byłem. Z drugiej strony, dosyć szybko nauczyłem się języka, interesowałem się polską literaturą. To znaczy w ogóle interesowałem się literaturą, ale dostępna była tylko polska. Pamiętam taki epizod z roku 1953 lub 54. Naszym wychowawcą był nauczyciel, który w ogóle nie miał pojęcia o Śląsku. Pytał: kim on jest? W domu mówi po niemiecku, ale w szkole zawsze ma dobre oceny z języka polskiego. A więc, to może być tylko „piąta kolumna”. I taka wtedy była logika. Granica była dla mnie nieprzepuszczalnym szlabanem, ścianą. Moja najstarsza siostra od 1945 roku była za granicą. W końcu znalazła się w Weimarze i przez dziesięć lat po wojnie nie mogliśmy się zobaczyć. Dopiero w 1955 roku dostała zezwolenia, żeby po raz pierwszy przyjechać na Śląsk. I tak wyglądała ta prawdziwa „granica przyjaźni”. Były możliwości, żeby starać się o wyjazd. Ale argumenty odmów były czasami zabawne. Moja mama i bracia musieli załatwiać różne formalności (ojciec w międzyczasie zmarł wskutek wypadku), gdy w końcu urząd oświadczył: wy, czterej bracia nigdy wspólnie nie wyjedziecie, bo pójdziecie od razu do wojska.

Granica byłem czymś dzielącym, tworem sztucznym. Tak ją pojmowałem. Moja rodzina nie interesowała się, jaka będzie przyszłość postanowień poczdamskich. Ale oczywiście, życzyliśmy sobie, by to zostało zmienione. Mieliśmy nadzieję, że tak nie zostanie, że to niemożliwe. Że to tylko rozwiązanie czasowe. Z czasem, oczywiście, już nie. Dla mnie to przejście nie było prostym

procesem. Musiałem to przezwyciężyć psychologicznie. Mama, która była raczej odizolowana od polskiej opinii publicznej i pojmowała to raczej negatywnie. Mój ojciec również. Dla mnie, z moją wiedzą i doświadczeniami szkolnymi, przyjaźniami w szkole z ludźmi ze Stanisławowa – to wszystko tworzyło taką mieszankę, z którą musiałem sobie poradzić. To było bardzo trudne. I wydaje mi się, że dopiero w Weimarze doszedłem do tego, co to wszystko dla mnie oznacza. Doszedłem do tego, że NRD nie jest dla mnie rozwiązaniem. Żeby nie mówić o rzeczach niewygodnych. Uważano mnie wręcz za podżegacza, bo tam wątpiono w „granicę przyjaźni”. W pewnym czasie, już jako maturzysta, zastanawiałem się, co mam zrobić z moim doświadczeniem, ze znajomością języka, polskiej kultury. Polska mentalność i kultura były mi bliskie. Zastanawiałem się, jak mam budować moją przyszłość. Podłożyłem mojej decyzji o podjęciu studiów slawistycznych była „odwilż” w Polsce, interesujące wydarzenia, kultura... I w ramach slawistyki zacząłem koncentrować się na polonistyce. To był trudny szpagat: odpowiedzialność moralna Niemca, związana z wojną i tym, co nazizm przyniósł Polsce. I całe moje wychowanie w Polsce. Ja w wieku 16 lat pojechałem do Auschwitz, z polską klasą szkolną. I to przeżycie nie jest tak łatwo wymazać z pamięci. Pewna przyszłość otworzyła się dla mnie w ramach współpracy z kościołem ewangelickim, katolickim, z młodzieżą, gdzie bardzo otwarcie można było mówić o swoich doświadczeniach i o strasznym dziedzictwie II wojny światowej. Tam również, obok moich studiów, zajmowałem się stosunkami polsko-niemieckimi.

Krzysztof Ruchniewicz:

Pozwolę sobie nie zgodzić się z wypowiedzią pana Ślepowrońskiego. Bo pytanie profesora Białeckiego było źle postawione. Wystarczy sięgnąć do dokumentów, by przekonać się, że w roku 1953, podczas demonstracji obywateli NRD wzdłuż granicy polsko-enerdowskiej [chodzi o protesty zapoczątkowane buntem robotników w Berlinie Wschodnim 17 czerwca 1953 r.], domagano się m.in. rewizji granicy na Odrze i Nysie. Ten element rewizjonistyczny pojawia się również w 1956 roku, kiedy jeszcze w trakcie powstania czerwcowego w Poznaniu władze NRD proponują wysłanie tam grupy robotników, którzy mieliby wyjaśniać polskim robotnikom, że źle robią. Także wtedy – w dyskusjach i rozmowach w NRD - pojawia się kwestia granicy na Odrze i Nysie: jeśli ci polscy robotnicy będą dalej buntować się przeciwko socjalistycznej władzy, to jaki jest sens gwarantowania tej granicy. Właściwie do końca lat 60. problem granicy przewija się w dokumentach. Jest to też uważnie obserwowane i dokumentowane przez Stasi. To prawda, że nie istniały żadne organizacje ziomekowskie, tak jak w RFN, ale trzeba sobie uzmysłowić, że ¼ obywateli NRD pochodziła z terenów, które znalazły się w granicach państwa polskiego. Na 17 milionów obywateli NRD, to poważna grupa osób! To nie oznacza, że zaraz po II wojnie światowej władze radzieckiej strefy okupacyjnej nie były świadome problemu, czy też nie starały się szukać kontaktów z nową, socjalistyczną Polską. Choć było to trudne. W 1947 roku utworzono towarzystwo niemiecko-polskie, które nazwano Helmut-von-Gerlach-Gesellschaft (Towarzystwo im. Helmuta von Gerlacha). To dość znana postać, pochodząca ze Śląska, po I wojnie światowej szczególnie zasłużona dla zbliżenia polsko-niemieckiego. Wybrano go jako patrona towarzystwa, jak mówiono – do nowych kontaktów z Polską). Zaczęto wydawać też czasopismo, jedyne - jak się okazało – w całych dziejach RSO/NRD, poświęcone problematyce polskiej: „Blick nach Polen” (Spojrzenie na Polskę). Obok Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, Helmut-von-Gerlach-Gesellschaft było jedyną organizacją „narodową”, która istniała najpierw w radzieckiej strefie okupacyjnej, później w NRD. Ale problem polegał na tym, że o ile łatwo było odgórnie te organizację stworzyć, odgórnie było łatwo ją także rozwiązać. Kim byli jej członkowie? Przede wszystkim mieszkańcy terenów wzdłuż granicy na Odrze i Nysie. Dlaczego?

Ponieważ w ramach spotkań, które organizowano i filmów, które pokazywano można było poznać sytuację po drugiej stronie granicy. Nie było przecież możliwości przekroczenia tej granicy, a wiele osób, które utraciły tam „małą ojczyznę”, osiedlało się wzdłuż granicy polsko-niemieckiej. Miały cały czas nadzieję, że sytuacja międzynarodowa się zmieni i będą mogły powrócić. Na początku lat 70. te nadzieje przestały być aktualne. A wraz z otwarciem granicy NRD-PRL można było odbyć podróż bez większych utrudnień.

Bardzo ważne jest to, co powiedział profesor Olschowsky. Na swoim przykładzie pokazał, jak skomplikowana, złożona jest historia relacji polsko-niemieckich. Przed rokiem 1989 wielokrotnie te relacje generalizowano: albo były one czarne, albo białe. Wielokrotnie brakowało pokazania ich zróżnicowania. W historii właściwie nigdy nie ma biało-czarnego podziały. Były też tony pośrednie. Ale tych w obrazie polsko-niemieckich stosunków umieszczano bardzo mało. Bilans otwarcia w roku 1989/1990 ukazał najlepiej jeden z karykaturzystów niemieckich. Wykorzystał motyw mostu. W tle przedstawił most niemiecko-francuski, na którym w obu kierunkach panował duży ruch. Natomiast na pierwszym planie ukazał most polsko-niemiecki, który pośrodku miał wielką dziurę, most właściwie niedokończony. Z jednej jego strony stoi kanclerz Helmut Kohl, a po stronie polskiej premier Tadeusz Mazowiecki. Ale luka w moście pomiędzy nimi sprawia, że ich ręce okazują się za krótkie, mogli sobie podać dłonie. Więc wykorzystując różne „łapki”, starają się chociaż dotknąć. W roku 1989 te polsko-niemieckie relacje tak naprawdę trzeba było budować od nowa. Ten sam rysownik kilka lat później powrócił do motywu mostu. Tym razem przedstawił trzy mosty. Na niemiecko-francuskim nic się nie zmieniło. Na polsko-niemieckim dziurę już załatano, ale jest też trzeci most: niemiecko-czeski, który dopiero miał powstać.

Bogdan Twardochleb:

Ktoś, kto zna autostradę Szczecin-Berlin, to pamięta, że jeszcze dziesięć lat temu jeden z mostów na tej autostradzie miał jedno przęsło zniszczone, w moście była luka i można było nim przejechać tylko jednym pasem. A sama autostrada jeszcze na jednym, nie wyremontowanym odcinku przypomina taki dziurawy most. Ale prace trwają i wkrótce już tej dziury nie będzie.

Ale sądzę, że warto jest wrócić do roku 1945. Przez wiele lat polska i niemiecka propaganda głosiła, że granica poczdamska jest trwała i gwarantowana. Ale co właściwie podpisano w Poczdamie? Na ile te ustalenia były trwałe? Mówiono przecież wówczas o konferencji pokojowej, która ostatecznie miała zagwarantować nowe granice, ale do tej przecież konferencji nie doszło. To, moim zdaniem, bardzo istotne.

Andrzej Kotuła:

Przez powojenne dziesięciolecia mamy do czynienia z problemem granicy na Odrze i Nysie. Ta granica w różnych interpretacjach miała różny status. I była problemem również w skali globalnej, jako część tzw. porządku jałtańskiego, czy też poczdamskiego. Była m.in. ważnym wątkiem tzw. rozmów 2+4, które decydowały o zjednoczeniu Niemiec i warunkach tego zjednoczenia.

Heinrich Olschowsky:

Owa nowa granica, pomijając kontekst polityczny, jest też ważna w sensie porozumienia mentalnego między ludźmi. Miała charakter sztuczny również poprzez podwójne przesadzenia

ludzi: Niemcy wyjeżdżali na zachód i również na zachód przemieszczali się ludzie z Polski wschodniej i centralnej. Granica tworzyła nowy region przygraniczny o dwutorowej determinacji. Dwie kultury i dwa języki, które obcują ze sobą przez wiele setek lat w takich regionach, jak np. Prusy Zachodnie, Śląsk, Mazury lub polskie kresy wschodnie mają szansę być regionami pośredniczącymi, regionami przenikania. Oczywiście, bywają też źródłem konfliktów, ale też – zrozumienia. Teraz, wskutek wojny znikają, jako obszar kulturowego pośrednictwa. Wraz z utworzeniem nowej granicy dochodzi też do nowej sytuacji konfrontacyjnej między oboma krajami i narodami. Nie rozumiano się wzajemnie. Po obu stronach byli obcy ludzie. Myślę, że nie jest to nieistotne, jeśli chce się pokazać, jaką drogę trzeba było przebyć, aby stworzyć nowe stosunki dobrosąsiedzkie. One musiały rosnąć wraz z nowymi pokoleniami. I to jest też jeden z powodów, dlaczego użyłem słowa: „cud”.

Tomasz Ślepowroński:

Polityczne „granie” granicą polsko-niemiecką oczywiście miało miejsce. Pytanie tylko, na ile o tym wiedzieli polscy obywatele. Na ile powszechny był obraz, którym epatowała propaganda w PRL-u, ten obraz NRD jako gwaranta naszej granicy, a na ile przenikały do świadomości informacje o NRD, która stwarza zagrożenie. Tego drugiego obrazu nie było. Myślę też, że ważnym, ale zapominanym dziś elementem jest dosyć szeroko rozwinięta współpraca ekonomiczna, która nawet w tym najtrudniejszym okresie rządów Ulbrichta i Gomułki - dwóch osób, które darzyły się szczerą nienawiścią – powodowała, że jednak masa instytucji, fabryk, kombinatów, PGR-ów itd. te kontakty utrzymywała. One nie zawsze były autentyczne, ale na pewno w jakiś sposób prowadziły do zbliżenia. Stronie polskiej wielokrotnie imponowało to, co działo się w NRD, np. rozwój techniki i organizacja. A po stronie niemieckiej fascynowało to, co nazywano „Warschauer Tempo” odbudowy Polski po wojnie. Myślę, że te elementy niepolityczne, trudne do uchwycenia mogły pomóc we wzajemnym oswojeniu się. Oczywiście, nie mogły niczego zastąpić. Rzecz jasna, masowe kontakty społeczne, które mamy dzisiaj, z powodu zamknięcia granicy, wówczas były nieobecne.

Heinrich Olschowsky:

Oczywiście, NRD była, jak to określił Heino Müller, „stalinowską kolonią”. I enerdowska opinia publiczna nie mogła wątpić w sens istnienia granicy. Oczywiście – było to w pewnym stopniu uspokajające dla polskiej opinii publicznej, a szczególnie dla tych dorastających pokoleń, które mogły jeździć tylko do NRD. Ale z tym związany był również wewnętrzny problem niemiecki. Ponieważ nie możemy nie zauważać faktu, że część Związku Wypędzonych kampanie skierowane przeciwko granicy kierowała również przeciwko komunistom. Mówili, że jeśli nie będzie komunistów, to będziemy mogli skorygować również granicę. I była to taka iluzja, której trzymano się przez wiele lat. W NRD były środowiska mniejszościowe, które były świadome faktu, że Polska w roku 1945 nie była podmiotem polityki światowej, tylko jej przedmiotem. A zatem sytuacji politycznej nie widziano tak bardzo ostro. Polacy byli postrzegani także poniekąd w roli ofiary.

Andrzej Kotula:

Miejmy świadomość, że tu, przy granicy 20-40% mieszkańców niemieckich powiatów przygranicznych, to wypędzeni lub ich potomkowie. To nie tylko z polskiej strony jest tak, że przyjechali tu po wojnie nasi rodzice i dziadkowie. Także z niemieckiej strony długo po wojnie

cechą znacznej części tej społeczności było poczucie braku zakorzenienia. Józef Chalasiński, jeszcze przed II wojną światową, pisząc o ówczesnym pograniczu polsko-niemieckim na Śląsku dał taką oto definicję pogranicza: „pas ludności, zamieszkującej granice po obydwu stronach, związanych ze sobą przez różne, ekonomiczne, rodzinne i kulturalne węzły, a rozdzielonych przez granice polityczną”. Jest to definicja socjologiczna, która jako pogranicze postrzega przede wszystkim ludność, a nie terytorium. To społeczność jest czymś naturalnym, a granica – sztucznym, oddzielającym. W sensie tej definicji, nasze powojenne pogranicze polsko-niemieckie pograniczem w zasadzie nie jest. To podniósł pan profesor Olschowsky. Takim pograniczem, obszarem przenikania i długotrwałą tradycją sąsiedztwa był i w jakimś sensie do dzisiaj jest Śląsk. Pytanie: kiedy - Państwa zdaniem - zaczyna kształtować się to nasze pogranicze, w sensie społecznym? Czy od 1972 r., gdy została otwarta granica NRD-PRL i po raz pierwszy po wojnie dochodzi do masowych kontaktów Polaków i Niemców-obywateli NRD, a mniej więcej w tym samym czasie, w wyniku polityki wschodniej Brandta i układu warszawskiego 1970 r., zaczęli przyjeżdżać do Polski także obywatele RFN, w większości również niemieccy wypędzeni? Bo to przeważnie oni byli w jakimś stopniu zainteresowani Polską, choć głównie zachodnią i północną.

Krzysztof Ruchniewicz:

Problem granicy i jej genezy jest starszy, niż konferencja w Poczdamie. Bo ta kwestia była dyskutowana jeszcze podczas wojny, m.in. przez polski rząd na emigracji. Rozważano różne scenariusze. Jednym z elementów, które uwzględniano były straty państwa polskiego, nie tylko ludzkie, ale także materialne. Domagano się rekompensaty za to, co Polska straciła wskutek wojny. Losy Polski potoczyły się inaczej, to nie rząd polski decydował o tym, jaki kształt będzie miała granica polsko-niemiecka, tylko zwycięskie mocarstwa. Trzeba wspomnieć o Teheranie, bo to tam po raz pierwszy prowadzono rozmowy o kształcie terytorialnym Polski. Kontynuowano je w Jałcie, gdzie nie ustalono jednak kształtu zachodniej granicy. Oficjalnie wspomniano tylko, że Polska ma uzyskać na zachodzie znaczny przyrost. Natomiast nie określono, jaki. Dopiero w okresie między styczniem/lutym a lipcem/sierpniem 1945 r. podjęto decyzje (które w Moskwie, jak się okazuje na podstawie ostatnich badań, zapadły już w 1944 roku), jak ma wyglądać granica polsko-niemiecka w przyszłości. Decyzje te wywołały później różne wykładnie i interpretacje. Kiedyś mówiło się o konferencji poczdamskiej, potem o układzie poczdamskim. Te określenia miały podkreślić wagę tego dokumentu czy tych decyzji podjętych w Poczdamie. Dziś mówimy o uchwałach poczdamskich, czyli o czymś, co z punktu widzenia prawa międzynarodowego ma inny charakter. Nie ma charakteru układu. O to przed laty kruszyło się kopie (a pokłósie tych dyskusji można usłyszeć jeszcze dzisiaj). Dlaczego? Polska w wyniku zmian granicznych straciła de facto połowę swojego terytorium, z dwoma centrami ważnymi z punktu widzenia politycznego, kulturalnego czy gospodarczego: Wilnem i Lwowem, i uzyskała na zachodzie przyrost kosztem Niemiec. Strona polska od początku uznała i do dziś uznaje, że te zmiany miały od początku charakter trwały. Tę trwałość podkreśliło również wysiedlenie ludności niemieckiej – jedno z ustaleń konferencji poczdamskiej. Na tych obszarach, właśnie pogranicza polsko-niemieckiego, zweryfikowane pochodzenie polskie oznaczało możliwość uniknięcia wysiedlenia. Niemiecka polityka volkslisty doprowadziła po wojnie również do akcji weryfikacyjnej na dawnych ziemiach polskich, Było to niejednokrotnie związane z tragediami, bo wiele tych osób, które były zweryfikowane, nie uważało się ani za Polaków, ani za Niemców, tylko za „tutejszych”: Ślązaków, Kaszubów. I dopiero państwo, wcześniej niemieckie, a teraz polskie, zmuszało tych ludzi do opcji narodowej. W przypadku

wyboru opcji niemieckiej, ludzie ci byli zmuszeni do opuszczenia kraju. Ten proces trwał do lat 70. Od roku 1955 mamy do czynienia ze wznowieniem tzw. akcji łączenia rodzin. Część tej ludności dostaje się do NRD, część do RFN. To są postanowienia między Czerwonymi Krzyżami. Po podpisaniu układu normalizacyjnego w 1970 roku została wznowiona akcja łączenia rodzin. Wtedy opuszcza Polskę przede wszystkim autochtoniczna ludność Mazur.

Jest zapis uchwał poczdamskich, który mówi, że ostateczna delimitacja granicy nastąpi na konferencji pokojowej. Stąd też wysiłek polskiej dyplomacji, ale także dyplomacji krajów zdominowanych przez Związek Radziecki, którego celem jest zakończenie procesu podpisywania traktatów pokojowych. Takie próby podejmowane są w następnych latach, m.in. wielka próba w 1959, z której nic nie wynika. To oznacza, że w miarę pogarszania się relacji między Wschodem a Zachodem, zaczęto podkreślać, nie tylko w Niemczech, ale także częściowo przez mocarstwa zachodnie, tymczasowość porządku poczdamskiego. Stąd też jeszcze w 1989 r. pojawiały się różne plany, jak rozwiązać tę kwestię. Plany kondominiów polsko-niemieckich próbowano formułować jeszcze w latach 50., zwłaszcza w środowiskach niemieckich wypędzonych, cały czas podkreślając przejściowość tych rozwiązań. Te koncepcje zakładały, że przez pewien czas (wielokrotnie mówiono o 10 latach), granica zniknie, a ludność będzie na tym terenie żyła razem. Dopiero później ma dojść do plebiscytu, podobnie jak w Zagłębiu Saary – które stawiano sobie za wzór – w którym ludność ma zdecydować, czy chce należeć w całości do Polski czy do Niemiec. Te wszystkie plany, oczywiście, budziły w Polsce ogromne kontrowersje i sprzeciw. Stąd też w 1989 roku postawiono warunek, że nie może być zjednoczenia Niemiec bez wcześniejszego uznania granicy na Odrze i Nysie. Lub inaczej – status quo granic w Europie. I uchwały konferencji 2+4, które są traktowane przez znawców prawa międzynarodowego jako quasi-traktat pokojowy, wystarczający akt, który ostatecznie zamyka problem granicy na Odrze i Nysie. Układ graniczny między Polską a Niemcami ostatecznie rozwiązał wszelkie wątpliwości.

Co do pogranicza polsko-niemieckiego... Ja uważam, że z pograniczem mieliśmy do czynienia zawsze. Nie ma takiej sytuacji w Europie, gdzie granice zmieniały się często, byśmy nie żyli zawsze na jakimś pograniczu. Także Śląsk, w ciągu ostatniego tysiąca lat wielokrotnie zmieniał swoją przynależność państwową. Mimo to – i to podkreślił profesor Olszowski – zawsze narastały jakieś warstwy kulturowe. Perspektywa historyczna pomaga nam sobie to uświadomić. Jesteśmy mądrzejsi o wiedzę o przeszłości. Proszę zwrócić uwagę, okres po 1945 roku jest tylko jedną z faz relacji polsko-niemieckich. Jest jedną z części historii pogranicza. Dla jednych historia może być ostrzeżeniem, na przykład przed tym, do czego może prowadzić przerost nacjonalizmu, po jednej lub drugiej stronie. Ostrzeżenie, że niszczone są struktury, które nawarstwiały się przez tyle stuleci czy dziesięcioleci. Ale to może być zarazem zachęta do odbudowy tych struktur. Teraz jesteśmy właśnie świadkami – ktoś może powiedzieć, że w sposób sztuczny, choć moim zdaniem tak nie jest – odbudowy tego, co rozumiemy dzisiaj pod pojęciem pogranicza, to znaczy wymiany, tego wzajemnego przenikania się kultur, języków, towarów i tak dalej... I raczej trudno sobie wyobrazić w obecnej Europie sytuację sprzed jeszcze, powiedzmy, 30-40 lat, gdy państwa faktycznie stały do siebie plecami.

Bogdan Twardochleb:

W tym akurat miejscu, to raczej nie tyle odbudowy, co budowy pogranicza.

Andrzej Kotula:

Panie profesorze, co Pan na to? Czy – z Pana punktu widzenia - mamy do czynienia z ciągłością, czy też jakąś kulturową lub mentalną przerwą pogranicza polsko-niemieckiego?

Heinrich Olschowsky:

Nie sądzę, żeby można było podać jakąś datę początku odbudowy pogranicza. Pewne jest to, że otwarcie granicy w 1972 roku, możliwość odwiedzania się, ruchu granicznego ludzi zwłaszcza tych mieszkających blisko siebie, bez kontroli granicznych, z poczuciem pewnej wolności – pozostawiło dalekosiężne skutki i to w różnych dziedzinach. To było ambiwalentne doświadczenie, ale w wielu punktach naprawdę pozytywne. Może te wyjazdy z NRD do Polski nie były jakieś szczególnie interesujące turystycznie, ale fakt, że ci, którzy utracili tutaj swoją ojczyznę, mogli przyjechać do Polski w zupełnie innej atmosferze, niż wcześniej – miało duże znaczenie. To otwarcie granicy, nawet jeśli tylko w jednym kierunku (mieszkańcy NRD mieli nadzieję, że po układzie z Polską otworzy się też ich wewnętrzna niemiecka granica) było szansą. I z pewnością potwierdzą to mieszkańcy wschodnich Niemiec. Tę decyzję Gierka i Honeckera wielu przyjęło ze zdziwieniem. Bardzo wiele osób z tego skorzystało. Według statystyki 6 milionów Polaków odwiedzało NRD, a mieszkańcy NRD przyjeżdżali masowo do Polski. To są ogromne liczby.

Tomasz Ślepowroński:

Całkowity transfer ludności w tej części Pomorza, którą dziś nazywamy Pomorzem Zachodnim i całkowite zamknięcie granicy, spowodowało, że po roku 1945 – moim zdaniem – takiego pogranicza w sensie mentalnego postrzegania danego terytorium jako terytorium mieszanego – nie było. Mieszkańcy, szczególnie polskiej strony granicy, traktowali granicę, ten obszar na zachód od Szczecina, jako zamknięty. Jako miejsce, gdzie polskie wróble zawracają i dalej już nie lecą, bo tam już nic nie ma. Podobnie myślano o tym w kontekście rozwoju aglomeracji szczecińskiej. Był to obszar zaniedbany. Co szczególnie widać dzisiaj, gdy te tereny na zachód od Szczecina stają się obszarem bardzo intensywnej rozbudowy mieszkaniowej. Myślę, że tak naprawdę Polacy poczuli, że mieszkają na granicy, kiedy ta granica stała się otwarta, kiedy skończyły się te straszne kontrole z czasów enerdowskich, kiedy znikły wize, no i zwłaszcza potem, gdy po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej i Schengen przekraczanie granicy stało się czymś niezwykle przyjemnym, naturalnym. Często zadaję pytanie Niemcom mieszkającym po drugiej stronie granicy, czy oni też tej granicy nie dostrzegają. Trudno jest od nich wydobyć jednoznaczna odpowiedź, ale myślę, że to jednak bardziej my chcemy budować coś, co nazywamy pograniczem. Natomiast nie odczuwam takiej wielkiej chęci z drugiej strony.

Andrzej Kotula:

W tym roku mamy rocznicę nie tylko podpisania polsko-niemieckiego traktatu granicznego, ale również rocznicę powstania „Solidarności”. To jest ważna rocznica, bo dotyczyła także naszych niemieckich sąsiadów. Przeżyłem to również osobiście: raz w życiu byłem deportowany i to właśnie z NRD. Bo byłem tam, gdy w Polsce wybuchły strajki i nagle się okazało, że granica ma być zamknięta. Panie profesorze, Pan to obserwował z Berlina Wschodniego: Czy czas „Solidarności”, której pierwszym efektem było zamknięcie granicy NRD-PRL – zbliżył Polaków i

wschodnich Niemców? Odbił się na wzajemnych relacjach? Ponieważ po zamknięciu tej granicy nastąpiła fala propagandy antysolidarnościowej, ale w istocie również antypolskiej. Pojawiały się przecież komentarze w stylu: leniwym Polakom nie chce się pracować, dlatego cały obóz socjalistyczny musi ich utrzymywać. Jakie były reakcje mieszkańców NRD, skuteczność tej propagandy? Czy nastąpił regres we wzajemnych stosunkach? Początek „Solidarności” w Polsce oznaczał zarazem, wraz z zamknięciem granicy, koniec ośmioletniego procesu zbliżenia Polaków i wschodnich Niemców.

Heinrich Olschowsky:

Tak, z pewnością tak było. To bardzo ważna data. W listopadzie 1980 r. zamknięto granicę. Dzień później byłem we Frankfurcie nad Odrą i podczas przejazdu z dworca kierowca powiedział: „no wreszcie. Teraz moja żona może o siedemnastej iść na zakupy i jeszcze w sklepie coś dostanie”. Bo z reguły wcześniej o tej porze już wszystko było wykupione. To był vox populi. I myślę, że wcale nie było tak mało obywateli NRD, którzy tak myśleli. Ponieważ społeczeństwo NRD było już poirytowane. Takie stare, złośliwe antypolskie stereotypy były podgrzewane. Ale kilka dni później przyszło otrzeźwienie. Ponieważ wraz z zamknięciem granicy do Polski i tej swobody przemieszczania się, z której korzystano przez osiem lat, uświadomiono sobie, że teraz nie można już pojechać nie tylko na zachód, ale również na wschód. Ta pułapka. to był los Niemców w NRD. I myślę, że wówczas doszło do przebudzenia: młody człowiek, jako 12-latek mógł jeździć do Polski, a jako 20-latek już nie może. I jeśli miał tam koleżanki, przyjaciół, to nie mógł ich już odwiedzić. To uświadomiono sobie po zamknięciu granicy. Z własnego doświadczenia wiem, że nie miałem żadnego problemu, by wyjechać do Polski w podróż służbową jako pracownik Akademii Nauk. Ale gdy chciałem to zrobić jako osoba prywatna, naprawdę musiałem stawać na głowie i zabiegać o to w różnych instytucjach, odwiedzać trzy komisariaty policji, zanim w efekcie otrzymałem zezwolenie, by móc prywatnie, z moją żoną, odwiedzić Polskę w roku 1986. Ktoś młodszy, nieprzygotowany, był zły. Nie rozumiał, dlaczego wcześniej był wysyłany przez państwo na ferie do Polski, a teraz to samo państwo zabrania kontynuowania kontaktów i przyjaźni, nawiązanych w przeciągu tych ośmiu lat.

Prof. Ulrich Drechsel:

W czasie „Solidarności” pracowałem jako polonista na uniwersytecie w Greifswaldzie. Zaobserwowałem wówczas nagły wzrost zainteresowania moich kolegów tym, co dzieje się w Polsce. Może był to efekt tego, że do tego czasu żyliśmy w pewnej błogiej nieświadomości, bo nie mogliśmy oglądać zachodniej telewizji. „Trybuna Ludu” docierała do nas z 3-dniowym opóźnieniem i przynajmniej stamtąd mogłem wyciągnąć jakieś informacje o Polsce. Ale byłem też zapraszany do wygłaszania wykładów o Polsce i nie wiedziałem, jak się z tego wykręcić. Tak, jak prof. Olschowsky mogłem wyjechać do Polski służbowo i wracając, z duszą na ramieniu przeschmuglowałem do NRD plakat „Solidarności”. To było wówczas ogromne ryzyko. Dla mnie wydarzenia w Polsce były ogromnie poruszające. Podczas jednej ze służbowych wizyt w Poznaniu w 1981 roku po raz pierwszy usłyszałem o Katyniu, o którym wcześniej nic nie wiedziałem. Choć na wystawę na ten temat nie poszedłem, zabrakło mi odwagi. Uznałem, że dla mnie, jedyne przedstawiciela NRD, było to zbyt ryzykowne. Żeby dostać się na Uniwersytet Warszawski, który wówczas strajkował, ukrywałem swoją tożsamość i paszport obywatela NRD, bo czułem, że jako taki, nie zostaną wpuszczony. Zrobiłem to, bo wcześniej widziałem plakat, że

najwięksi wrogowie mieszkają m.in. w Moskwie, Pradze i Berlinie Wschodnim. Jako obywatel NRD czułem się częściowo bohaterem i adresatem tych plakatów.

Krzysztof Ruchniewicz:

Oczywiście kontakty osobiste na pograniczu polsko-enerdowskim istniały. Nawet gazety o tym donosiły. W archiwach zachowały się sprawozdania. Natomiast to, co mi się rzuciło w oczy w trakcie ich lektury, to fakt, że jak ognia unikano dyskusji o problemach polsko-niemieckich. To znaczy zarówno o przeszłości, tej dawnej, jak i niedawnej z punktu widzenia ówczesnych, to znaczy – drugiej wojny światowej, wysiedlenia i wypędzenia Niemców. Byłbym ostrożny, mówiąc o jakości i znaczeniu tych kontaktów. Dlatego – zgadzam się – rzeczą ważną jest przyrzeć się, jak to wyglądało z perspektywy lokalnej. Oczywiście, była współpraca na poziomie grup zawodowych. Ale proszę mieć na uwadze, że do roku 1956 istniały tylko dwa przejścia graniczne między Polską a NRD. Jeśli się czyta na przykład zalecenia z początku lat 50. dla enerdowskich kolejarzy, jak należy się zachowywać podczas przekraczania granicy, na przykład że wszystkie okna muszą być zamknięte, musi być szczególna ochrona itd., to szybko można się zorientować, że to, co przede wszystkim odbierały oba społeczeństwa, co warunkowało ich kontakty, to była ich polityczna wizja makro. Jeszcze w 1990 r., gdy pociągiem przekraczałem granicę między NRD-RFN, to procedury, środki ostrożności i kontrole wyglądały tak samo. Jeśli lokalne doświadczenia były inne, to tym ważniejsze jest badanie i opisywanie tej historii mikro, w której - m.in. jako mieszkańcy pogranicza - jesteście specjalistami.

Zgadzam się, te regiony były sztucznie podzielone i niejednokrotnie trzeba było dziesięcioleci, żeby w jakiś sposób one zaczęły się za sobą ponownie komunikować i jakoś funkcjonować. Pewne rzeczy są nieodwracalne i nie będziemy w stanie ich przywrócić do takiego stanu, w jakim się znajdowały przed dziesięcioleciem. Ale to, co różni sytuację powojenną od dzisiejszej to fakt, że istnieje wola polityczna, że Polacy i Niemcy chcą współpracować. I w tym również widzę cud.

Debata II

KSZTAŁTOWANIE SIĘ POLSKO-NIEMIECKICH RELACJI TRANSGRANICZNYCH OD PRZEŁOMU 1989 ROKU DO PRZYSTĄPIENIA POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ W ROKU 2004

Löcknitz, 12 października 2010 r.

Uczestnicy:

Bernd Aischmann

Niemiecki dziennikarz i publicysta, były wieloletni zastępca rzecznika rządu Brandenburgii

Marcel Bulla

Przedstawiciel Kancelarii Państwowej Meklemburgii-Pomorza Przedniego

Adam Krzemiński

Dziennikarz i publicysta tygodnika „Polityka”

Marek Tałasiewicz

Były wieloletni wojewoda szczeciński oraz współprzewodniczący Komitetu ds. Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec w ramach Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej

Moderator:

Andrzej Kotuła (Urząd Miasta Szczecin)

Peter Heise, dyrektor Kommunalgemeinschaft Euroregion Pomerania:

Serdecznie witamy w Löcknitz, w niemieckim biurze Euroregionu Pomerania. Mój kolega, pan Paweł Bartnik, reprezentuje polskie biuro Euroregionu Pomerania. Cieszę się, że widzę na sali tak dużo znakomitych Polaków i Niemców, twarze znanych mi jeszcze z czasów tworzenia Euroregionu.

W tym biurze, w tym budynku w Löcknitz pracują dzisiaj Polacy i Niemcy. W tamtych latach dziewięćdziesiątych – latach tworzenia Euroregionu, latach kształtowania naszej współpracy nie wyobrażaliśmy sobie nawet, że w Löcknitz będą pracować Polacy. Dzisiejsza współpraca była wizją, która wydawała się nam wtedy, w latach 1991-1992, jeszcze nie całkiem rzeczywista.

Życzę, aby nasza debata o kształtowaniu się niemiecko-polskich relacji od 1989 roku do przystąpienia Polski do UE w 2004 (był to chyba najbardziej interesujący okres w naszej historii) była dla nas wszystkich bardzo ciekawa i dała nam perspektywę również na przyszłość. A organizatorom życzę, aby ten temat był kontynuowany na następnych spotkaniach. Fakt, że dzisiaj mamy partnerską współpracę z miastem Szczecin, z województwem świadczy o tym, że wówczas, w latach 90. dobrze się przygotowaliśmy, a my w Euroregionie odrobiliśmy zadanie domowe.

Patryk Ceran, kierownik Referatu Współpracy Międzynarodowej w Biurze Prezydenta Miasta Szczecin:

Chciałbym w imieniu polskich organizatorów przywitać wszystkich. Ideą naszych debat jest integracja środowisk, które na co dzień zajmują się współpracą transgraniczną, interesują się tą tematyką. To jest naszym celem: łączyć, szukać nowych potencjałów, projektów, możliwości dalszej współpracy. Dziękujemy panu Heise za umożliwienie nam odbycia tej debaty tutaj, w Löcknitz.

Dennis Gutgesell, zastępca Starosty Powiatu Uecker-Randow:

Myślę, że nasza przyszłość jest przyszłością wspólną. Udało nam się w minionych latach już wiele zrealizować. Ale wiele jeszcze przed nami. W przyszłym roku będziemy mieli pełną swobodę przepływu pracowników coraz bardziej będziemy stawać się wspólnym regionem. Byłem w Szczecinie podczas poprzedniej debaty i dowiedziałem się wówczas wielu ciekawych rzeczy. Dlatego cieszę się, że mogę dziś uczestniczyć w następnej.

Andrzej Kotula:

Chciałbym przedstawić intencję naszego spotkania. Mamy mówić dzisiaj o ostatnich dwudziestu latach doświadczeń polsko-niemieckiej współpracy, polsko-niemieckich stosunków przede wszystkim na pograniczu, ale w szerokim kontekście politycznym.

Moim zdaniem, nie da się zrozumieć realiów pogranicza bez kontekstu tzw. hochpolitisch ani się też nie da zrozumieć pewnych inicjatyw rządowych bez analizy inspirującej roli pogranicza, bądź roli pogranicza jako swoistego problemu w stosunkach polsko-niemieckich. Nie chcę, aby rezultatem naszej dyskusji było hasło do encyklopedii historii stosunków polsko-niemieckich. Chciałbym, aby rezultatem naszych rozważań była raczej pewna refleksja dotycząca tego, jaki potencjał udało nam się stworzyć w ciągu tych dwudziestu lat, ale jednocześnie refleksja dotycząca grzechów - bądź zaniechania, bądź braku kontynuacji, bądź braku wizji, grzechów,

jakie mamy za sobą, jakich jesteśmy winni, refleksja, jakie wnioski z tych grzechów wynikają dla nas na następne dwadzieścia lat.

Nie będę przedstawiał naszych gości, uczestników debaty, naszych kolegów, bo jeżeli państwo tu jesteście, doskonale wiecie, kto tu siedzi i dlaczego. Tym się różni dzisiejsza debata od poprzedniej, że dziś gościmy aktorów tamtych wydarzeń, a dla mnie szczególnie znaczące są lata 90. Uważam, że lata dziewięćdziesiąte stworzyły pewien model współpracy tutaj na pograniczu, stworzono wówczas również pewne instytucje. Warto więc dzisiaj się trochę cofnąć w czasie, poddać refleksji i ocenić efektywność tych instytucji.

Ale może zacznę od pierwszego pytania. Przyznam, że miałem pewien problem, jaką datę przyjąć jako początek tamtych wydarzeń, tamtego okresu, datę przełomową, która w istotny sposób wpłynęła na stosunki na pograniczu. Przyszło mi do głowy, że jako datę startu można przyjąć powołanie przez Sejm rządu Tadeusza Mazowieckiego, ponieważ zmiana rządu w Polsce oznaczała całkowitą reorientację polityki Polski wobec Niemiec. Warto więc z tego punktu widzenia zastanowić się, co było przed tą datą i co zaczęło się dziać po niej.

Przypomnę: 24 sierpnia 1989 roku został powołany przez Sejm rząd Tadeusza Mazowieckiego – pierwszy niekomunistyczny rząd w Europie Środkowowschodniej, który został zaprzysiężony 12 września 1989 roku. Ponieważ nie jesteśmy w stanie zrozumieć naszych realiów, naszego pogranicza bez tego szerokiego kontekstu politycznego, pierwsze pytanie kieruję do Adama Krzemińskiego: proszę o synchroniczne spojrzenie na historię: co się w tym dniu 24 sierpnia 1989 działo nie tylko w Polsce, ale też w NRD i w Republice Federalnej Niemiec? Jaki był stan w tym dniu stosunków Warszawa – Bonn i Warszawa – Berlin Wschodni? Jaki był ten punkt startu, jeśli zaakceptuje się tę datę przeze mnie przywołaną?

Adam Krzemiński:

24 sierpnia 1989 roku, to jest tylko jedna data, ja proponuję spojrzenie jeszcze szersze. Historyk niemiecki Heinrich August Winkler w genialnej książce „Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec 1806-1990” stawia tezę, że w roku 1989 po raz pierwszy w historii Niemiec kwestia niemiecka (tj. zjednoczenie Niemiec) i kwestia polska (tj. uzyskanie suwerenności) zbiegły się ze sobą. To jest zjawisko, którego nie było w XIX wieku, bo wówczas było albo albo – to znaczy: Niemcy górą i wtedy Polska przegrywa albo Polska górą i wtedy Prusy są uzależnione od mocarstw zwycięskich. Tak było także po I wojnie światowej, tak było po II wojnie. I otóż Winkler twierdzi, że od lat sześćdziesiątych, czyli w drugiej połowie XX wieku, elity polityczne – klasa polityczna Niemiec Zachodnich i polskie elity, zarówno solidarnościowe w latach osiemdziesiątych, jak i reformatorów w partii rządzącej, stwierdziły, że nie można osiągnąć celów narodowych bez sprawy polsko-niemieckiej, a więc bez uznania granicy na Odrze i Nysie z jednej strony, a z drugiej – bez akceptacji zjednoczenia Niemiec. W sierpniu 89 roku, kiedy premierem został Tadeusz Mazowiecki, mamy początek ucieczek Niemców z NRD przez Węgry i przez ambasady Niemiec Zachodnich i sprawa polska wśród Niemców schodzi na dalszy plan. Owszem, w świadomości Niemców z NRD Polska była już wolna, uciekano przez ambasadę w Warszawie, ale wtedy Niemcy z NRD byli zajęci swoimi sprawami, a nie solidarnością z Polską. Niemniej nie wolno zapominać, że w żadnym momencie ani Polska, ani żaden polski polityk nie stanął przeciwko procesowi zjednoczenia Niemiec, kiedy mur berliński już padł. Takie próby podejmował Paryż, takie próby podejmował Londyn, ale nie Warszawa. I to jest dowód na tę wspólną interesów - to jest sformułowanie profesora Skubiszewskiego, ministra w rządzie

Tadeusza Mazowieckiego. Do tego sformułowania przyłączył się Hans-Dietrich Genscher we wrześniu. Po raz pierwszy w historii Niemiec i Polski oraz Europy te dwa narody, które były podzielone w XIX wieku poprzez rozbiory Polski, w XX wieku - poprzez dwie wojny i powstanie państwa polskiego kosztem terytorium części Prus, te dwa państwa znalazły wspólną drogę.

Teraz przechodzę do pogranicza. Jeśli Unia Europejska ma dwa momenty założycielskie – jeden to jest pojednanie niemiecko-francuskie w Europie Zachodniej, to zbliżenie i wspólnota interesów Polski i Niemiec jest drugim aktem założycielskim Unii Europejskiej. Tak jak fundamentem na Zachodzie jest nie tylko uścisk dłoni Adenauera i de Gaulle'a , ale również Wspólnota Węgla i Stali, tak na Wschodzie współpraca, bliska współpraca wbrew urazom, niechęciom, kompleksom, które utrzymywały się w obu tych społeczeństwach, jest fundamentem sąsiedztwa Polaków i Niemców. I dlatego, gdy w 1991 roku zrodziła się idea współpracy przygranicznej, to myśmy w polityce ją natychmiast podchwycili. Bo to było to, o co w tym czasie chodziło: pojawiła się idea współpracy wzdłuż tej sztucznej granicy, przeciągniętej w czerwcu 1945 roku na mapie Europy według widzimisię kilku polityków, to znaczy Stalina, Churchilla oraz przy polskich przedstawicielach, wówczas rządu lubelskiego. Ta wytyczona linia była problemem dla Niemców – uznawano ją, przypominam, trzy razy, tj. w 1950 roku przez NRD, w 1970 roku przez Willy Brandta , w 1990 roku przez Hansa-Dietricha Genschera... A więc to był problem, z którym dwa społeczeństwa musiały się uporać. I sklejenie Europy wzdłuż tej granicy, to jest jakby zasypianie rowu św. Andrzeja, który wciąż po wojnie od 45 roku był problemem europejskim. Mur berliński i granica na Odrze i Nysie, to są dwie strony tego samego medalu: nie ma zburzenia muru berlińskiego bez uznania tej granicy i nie ma zjednoczenia Europy bez współpracy wzdłuż tej granicy. Sprawdzianem polityki między Bonn a Warszawą, później między Berlinem a Warszawą, jest to, co się dzieje wzdłuż tej granicy. Po 20 latach współpracy bilans jest dodatni – to nie jest już rów św. Andrzeja.

Andrzej Kotula:

Bez tych ważnych aspektów nie sposób zrozumieć tematu, o którym dzisiaj mówimy. Mam do pozostałych panów pytanie o perspektywę regionalną tych samych wydarzeń. Jesteście współtwórcami tego pogranicza – rozumianego oczywiście nie topograficznie, ale politycznie. Byliście wówczas urzędnikami administracji rządowych. Był okres, kiedy obywatele polscy otrzymywali już bez problemów paszporty i między innymi zaczął się gigantyczny ruch handlowy, głównie do Berlina Zachodniego, zaczęły jeździć tzw. pociągi szmuglerskie, zaczął się Polenmarkt w Berlinie Zachodnim i to, co nazywano w mediach berlińskich „Polenansturm”.

Jak się zaczęła wasza przygoda z pograniczem i wasza tu rola? Czy pamiętacie wasze pierwsze działania na pograniczu polsko-niemieckim?

Marek Tałasiewicz:

Nasze myślenie było usytuowane w tym szerszym systemie, bo on pozwalał na coś, albo czemuś nie sprzyjał. Ja spróbuję to berlińsko-parysko-bońsko-warszawskie uogólnienie skonkretyzować na poziomie Szczecina i polskiego Pomorza Zachodniego. Otóż dla mnie pewnym takim momentem, może nie tyle przełomowym, co symbolicznym, był początek roku 1991. Dlaczego? Bo jeszcze w 1990 roku, jako wojewoda za partnera miałem Konsula Generalnego NRD w Szczecinie. To był konsul jeszcze NRD, a nie zjednoczonych Niemiec. Dopiero tuż po nowym roku przyjechał człowiek, który był już Konsulem Generalnym zjednoczonej Bundesrepublik

Deutschland. I to był dla mnie taki symbol namacalny w skali szczecińskiej, dla mnie NRD kończyła się dopiero w grudniu 1990 roku.

Pamiętam również na przykład to, że jeszcze w połowie 1990 roku (te tematy pojawiało się częściej w lokalnej prasie) Hartmut Koschyk mówił, że przyszła granica zjednoczonych Niemiec musi wypadać może nie na wschodniej granicy III Rzeszy, ale gdzieś w połowie między przedwojenną granicą niemiecką a granicą obecną. Żeby było sprawiedliwie. Helmut Kohl też mówił wówczas, że zjednoczone Niemcy muszą się jeszcze wypowiedzieć w sprawie granicy. Nie było to jeszcze wtedy takie oczywiste. Dopiero traktat graniczny przesądził, jak ta granica będzie wyglądać. W Szczecinie spotykałem się z generałem Wiktorem Dubyninem, dowódcą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i tu, niedaleko od Szczecina i Löcknitz, stali towarzysze radzieccy, w mundurach i uzbrojeni. To nie byli żołnierze zjednoczonych Niemiec, tylko kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy radzieckich.

Kiedy w marcu przyjechał do Szczecina pierwszy premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego - pan doktor Alfred Gomolka, rozmawialiśmy o tym, gdzie będzie stolica tego landu. Bo mogła być w Schwerinie, mogła być w Neubrandenburgu, mogła być w Rostocku. Nie było jeszcze wtedy wiadomo, jak to będzie, z kim tak naprawdę będziemy mieć do czynienia. A pan premier Gomolka też wtedy chciał, aby przy naszych rozmowach był obecny wojewoda koszaliński i wojewoda pilski, bo Meklemburgia- Pomorze Przednie powstawała z takich okręgów, które wcześniej współpracowały ze Szczecinem, Koszalinem i Piłą.

Wydaje mi się dzisiaj, że w tamtych czasach wiele procesów toczyło się dość intuicyjnie, w zależności od dobrych intencji, dobrej woli i przygotowania lokalnych decydentów. Władza warszawska (przypuszczam, że również władza niemiecka) była zajęta wielką polityką. W Polsce zmieniał się ustrój, rząd był zajęty budowaniem nowej Rzeczypospolitej. Tadeusz Mazowiecki kiedyś w Szczecinie powiedział i potem powtarzał, że rola współpracy przygranicznej jest fundamentalna, bo tak naprawdę takie będą relacje polsko-niemieckie, jaka będzie praktyka na pograniczu. Ja to traktowałem bardzo poważnie! I wydaje mi się, że z tego zadania tworzenia dobrej praktyki, lepiej lub gorzej, wywiązywaliśmy się jednak z wynikiem ogólnie pozytywnym. Chciałbym zakończyć ten wątek pionierski takim zdaniem: coś zaczęło się formalizować, stawać - w dobrym sensie tych słów - na wiosnę 1991 roku, bo w marcu był premier Gomolka, a w kwietniu przyjechał do Szczecina pan Karol Schwarc, który wtedy był wiceministrem w Centralnym Urzędzie Planowania i powiedział, że będzie utworzona komisja współpracy polsko-niemieckiej i najważniejszą rolę w tej komisji przywiązuje się do współpracy transgranicznej. Wobec tego w ramach komisji powstanie Komitet ds. Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec, a rząd chciałby, aby w tej współpracy dominującą rolę po polskiej stronie odgrywał Szczecin i żebym ja się zgodził być organizatorem oraz przewodniczącym tego komitetu. Żadnych ograniczeń wtedy nie było. Sami mieliśmy określić nasz punkt widzenia na generalne, strategiczne problemy pogranicza z uwzględnieniem interesów państwowych Polski i zjednoczonych Niemiec. Temu służyły kontakty na tym poziomie rządowym. Taki był punkt wyjścia.

Marcel Bulla:

Dziękuję za zaproszenie, za to, że w takim gronie możemy dyskutować o tym, co zrobiliśmy przez ostatnie dwudziestolecie. Dobrze, iż organizatorzy umożliwili nam podjęcie tej tematyki, bo jest ona i jej znaczenie w stosunkach polsko-niemieckich była zbyt rzadko uwzględniana w

publicystyce i ukazywana szerszej opinii publicznej. Marek Tałasiewicz, jako pierwszy wojewoda na Pomorzu już w nowych warunkach, od pierwszego naszego spotkania przed 20 laty, zaoferował nam rzeczywiście partnerską pomoc i kontakty. Co ja robiłem w 1991 roku? W tym właśnie czasie zacząłem pracę w Kancelarii Państwowej Meklemburgii - Pomorza Przedniego i pierwsze zadanie, jakie otrzymałem w mojej nowej pracy polegało na przygotowaniu wizyty profesora Alfreda Gomolki w Polsce. Pracę zacząłem w marcu 1991 roku, a przygotowania wizyty miały trwać trzy dni. W owym czasie przyzwyczajeni byliśmy do tego, aby pracować w takim szybkim tempie. Nasza pierwsza podróż poprowadziła nas do Szczecina, gdzie przybyliśmy 15 marca 1991 roku. To była duża, liczna delegacja, złożona z wielu osób. I oczywiście wśród nas pojawiło się pytanie, jak zostaniemy w Szczecinie przywitani, jak zostanie przyjęta w Polsce pierwsza delegacja Meklemburgii-Pomorza Przedniego po zmianach 1989 roku? Mieliśmy dość obszerny program wizyty, byliśmy i w Koszalinie, i w Pile, ale najważniejsze spotkanie było w Szczecinie w Urzędzie Wojewódzkim, z ówczesnym wojewodą panem Markiem Tałasiewiczem.

Chciałbym podkreślić to, co powiedzieli moi przedmówcy: my musimy tę pionierską pracę na pograniczu widzieć w kontekście ówczesnych stosunków polsko-niemieckich, w szerokim kontekście polityki. Mieliśmy wówczas pozytywne warunki zewnętrzne, które sprzyjały otwarciu nowego rozdziału w historii stosunków polsko-niemieckich. Na pograniczu uczestniczyliśmy i aktywnie kształtowaliśmy te procesy, a w Szczecinie znaleźliśmy otwartych partnerów, którzy przyjęli nas z otwartymi ramionami, mieli podobne pomysły i myśleli podobnie jak my: o tym, że w przyszłości tę współpracę polsko-niemiecką musimy wziąć we własne ręce i zbudować nowe jej podstawy. Ta wizyta w marcu 1991 roku oznacza dla mnie początek współpracy między Meklemburgią-Pomorzem Przednim a dzisiejszym województwem zachodniopomorskim. Podpisaliśmy wówczas ważne porozumienie, pierwszą wspólną deklarację, która stała się fundamentem współpracy na najbliższe dziesięć lat pomiędzy naszym landem a ówczesnymi województwami szczecińskim, koszalińskim i pilskim. Do reformy administracyjnej w Polsce w 2000 roku, gdy tę współpracę przejęło województwo zachodniopomorskie. Od tego czasu współpraca na pograniczu była bardzo intensywna i przesiąknięta duchem wzajemnego zrozumienia, mimo, że mieliśmy do rozwiązania wiele praktycznych problemów, które w tych określonych ramach politycznych, w jakich się znajdowaliśmy, nie zawsze mogły być rozwiązane. Ale już wówczas odczuwaliśmy nasz bezpośredni, bardzo pozytywny i realny wpływ na rozwój polsko-niemieckich stosunków.

Bernd Aischamann:

Dla mnie szczególnie ważną datą był 17 lipca 1990 roku, kiedy w Paryżu zebrała się tak zwana grupa ottawska, tj. grupa, w której uczestniczyło czterech ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw oraz starej RFN i NRD, z polskim ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim. Ja wówczas byłem dziennikarzem. Trochę byliśmy zmęczeni podróżą, lotem. Weszliśmy do kawiarni i w tej kawiarni było mowa o pogłoskach, że minister Skubiszewski nie bardzo, stuprocentowo, zgadza się z drogą zjednoczenia obu państw niemieckich. Chodziło o to, że przed zjednoczeniem Niemiec powinien być podpisany polsko-niemiecki układ, który między innymi (to była najważniejsza kwestia) zabezpieczyłby granicę polsko-niemiecką, zachodnią granicę Polski. Oczywiście, dla mnie było całkowicie zrozumiałe, że strona polska chciała wiedzieć, jaka to będzie wyglądać ta „niemiecka konstrukcja”: zjednoczenie Niemiec z uwzględnieniem polsko-niemieckiej granicy, dokąd to wszystko zmierza,

co będzie z polską granicą? Tym bardziej, że w RFN, w jej starych ramach, było wiele sił, aż do szczytu rządu, które nie zgadzały się stuprocentowo z tym kształtem granicy.

Po słynnym obiedzie, na którym był i minister Skubiszewski, i minister Genscher, późnym popołudniem w centrum konferencyjnym, gdzie odbyła się wielka międzynarodowa konferencja prasowa z udziałem około dwustu dziennikarzy, profesor Skubiszewski powiedział, że porozumiano się, iż przed zjednoczeniem nie będzie zawarty traktat polsko - niemiecki. I według mnie, był to ze strony Polski, polskiej polityki zagranicznej, ogromny gest zaufania, który m.in. umożliwił połączenie Niemiec.

Polsko- niemiecki traktat z listopada 1990 roku opierał się na postanowieniach konferencji poczdamskiej, a także umowie zawartej w 1950 roku w Zgorzelcu przez Polskę z rządem NRD i na układzie z 1970 roku między Polską, a Republiką Federalną Niemiec. Schwerin odegrał w tej historii również istotną rolę, ponieważ 21 września 1945 roku ówczesny sowiecki zarząd wojskowy w Meklemburgii – Pomorzu Przednim stworzył tzw. cypel szczeciński, który oddał zarządowi polskiemu. Ówczesny powiat Randow stracił prawie połowę swego terytorium. Także część wyspy Usedom/Uznam przypadła polskiej administracji. Dlaczego to mówię? Mówię to dlatego, że w układzie poczdamskim nie zostało explicite, wyraźnie powiedziane, że Szczecin będzie należał do Polski. To nie zostało tam sformułowane. A wszystkie dalsze umowy przejęły układ poczdamski.

A w porozumieniu z listopada 90 roku ponownie powołano się na wszystkie poprzednie umowy, także tę z maja 1989 r. między PRL i NRD w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej, co dla tego regionu odgrywa bardzo dużą rolę. Ale, gdzie nie wszystko, co dotyczyło granicy polsko-niemieckiej, zostało wyraźnie powiedziane. I ta historia wywołała nowe dyskusje: co będzie ze Szczecinem? Czy ewentualnie Szczecin jednak wróci do Niemiec? Dyskusje rozgorzały przede wszystkim w kręgach ziomkostw w Republice Federalnej. Z tych dyskusji, oczywiście - mówiąc po polsku: dzięki Bogu - nic nie wyszło. Mogliśmy nad tym przejść do porządku dziennego. Również dzięki temu - co nie jest najmniej ważne - zaufaniu, które okazała nam strona polska. I które umożliwiło jedność Niemiec. Ja osobiście w grudniu/styczniu 1990/91 zostałem zapytany przez ówczesnego przewodniczącego frakcji Związku Obywatelskiego w Landtagu Brandenburgii, czy nie mam ochoty przystąpić do tej frakcji w rządzie Brandenburgii jako zastępca rzecznika rządu krajowego z zakresem pracy: niemiecko polskie kontakty medialne. Zgodziłem się, bo dla dziennikarza, to zawsze interesujące doświadczenie, jeśli idzie na drugą stronę barykady. Miałem tam podobne przeżycia, jak te, które już przedstawił Marcel Bulla. Moją prawie premierą w rządzie krajowym Brandenburgii był tzw. „afery z planem Stolpego”, o której prawdopodobnie będziemy jeszcze mówić. To pasjonujący temat, który dla mnie w tamtym czasie był bardzo ważny.

Andrzej Kotula:

Marek Tałasiewicz powiedział bardzo ważne zdanie: wówczas podejmowano działania intuicyjnie, kierując się wyczuciem i rozpoznaniem własnych interesów, priorytetów, metod działania, technik prowadzenia dialogu. Budowano wówczas także instrumentarium działania i współpracy, przewidziane polsko-niemieckim Traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Interesują mnie kulisy budowania tego instrumentarium. Przypomnę, że jednym z najważniejszych jego elementów była Polsko-Niemiecka Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej i - moim zdaniem - najważniejszy jej komitet -

Komitet ds. Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec – taki w jakimś sensie think-tank, który projektował działania i rozpoznawał problemy, potrzeby i to jeszcze w dodatku pod ogromną presją czasu, wydarzeń, ogromnych problemów i zaniedbań cywilizacyjnych na pograniczu, gigantycznych korków na przejściach granicznych. Jednocześnie tworzono Deutsch-Polnisches Jugendwerk / Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży, powstała Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, pierwszymi efektami działania Komitetu ds. Współpracy Przygranicznej były umowy o przejściach granicznych, o małym ruchu granicznym i inne... To było to pierwsze instrumentarium.

Mam pytanie o te właśnie działania: jakie było wasze rozpoznanie priorytetów? Jakie instytucje, rozwiązania prawne, waszym ówczesnym zdaniem, były najpilniej potrzebne? Czy oba rządy, w Warszawie i Bonn, miały jakiś pomysł na pogranicze, czy też czekały na impulsy płynące z samego pogranicza?

Adam Krzemiński:

Chciałbym zwrócić uwagę na pewne kapitalne i historyczne zjawisko. W Polsce w 1989, w czasie upadku Muru berlińskiego, w listopadzie '89 i później – grudzień, styczeń 1990 – nie mieliśmy ani jednego momentu, w którym większość polskiego społeczeństwa byłaby za utrzymaniem tego Muru. Badania wskazywały raczej poczucie niepewności, niż zagrożenia. Polska opinia publiczna zawierzyła wówczas nowym elitom, które mówiły, że we wspólnym interesie jest zjednoczenie Niemiec i wolność dla Polski. Mówiłeś o 24 sierpnia 1989 roku; w tym samym mniej więcej czasie dwaj posłowie „Solidarności” – Bronisław Geremek i Adam Michnik powiedzieli: Niemcy mają prawo do zjednoczenia. Potem – pamiętam – wybuchła dość ostra, ale krótka dyskusja w prasie (m.in. Leszek Miller w „Trybunie Ludu” krytykował Michnika, że oddaje esencję polskiej polityki). Ale nie było żadnego silnego oporu, w argumentacji, wewnątrz klasy politycznej. To jest bardzo ważny element, który często jest gubiony, kiedy się mówi o zjednoczeniu Niemiec – poczucie, że zjednoczenie Niemiec jest w polskim interesie. I co za tym idzie, wszystko, co będzie się teraz działo jest wypadkową tego przekonania, że Polska tego procesu nie będzie blokowała. To, co wcześniej już tu powiedziano o profesorze Skubiszewskim, że nie chciał hamować tego całego procesu. Wówczas, to Dietrich Genscher podpisał ten ostatni traktat, a nie kanclerz Kohl. Przez cały miesiąc byliśmy niepewni również w Warszawie, także nie wiedzieliśmy, jak potoczą się wydarzenia. To wówczas Janusz Reiter napisał tekst, do którego teraz niechętnie się przyznaje, że być może armia sowiecka nawet będzie musiała zostać w Polsce. Ta niepewność powstała m.in. wskutek ówczesnego lawirowania Helmuta Kohla. Mimo tego, w żadnym momencie nie było odrzucenia zjednoczenia Niemiec, nie było żadnego przymierza przeciw temu zjednoczeniu. Polacy nie kwestionowali zjednoczenia. Wiadomo, że Margaret Thatcher i Mitterand wypowiadali się, że właściwie wówczas, to Polacy mieli legitymację, żeby się opowiedzieć przeciwko połączeniu Niemiec. A Jaruzelski odpowiedział, że to Francuzi i Brytyjczycy mają możliwość działania i jeśli chcą, niech się opowiedzą przeciwko zjednoczeniu.

Chciałem jeszcze raz podkreślić, że budowa współpracy przygranicznej miała absolutne poparcie w Warszawie i nie było żadnego oporu społecznego. Bywało tak, że wybuchały dyskusje w mediach, debaty w Sejmie na temat ratyfikacji traktatu, występowano przeciwko niemu. Ale zawsze była to mniejszość w polskiej klasie politycznej, choć głośna mniejszość. Z Warszawy nie było żadnych blokad współpracy przygranicznej, ale też nie było wówczas żadnych modeli tej współpracy. Modelem mogło być sąsiedztwo niemiecko-francuskie. Traktat

polsko – niemiecki nie był kopią traktatu francusko – niemieckiego, ale pewne rzeczy przejmował: np. partnerstwo miast, Jugendwerk. Ale również kopiowaliśmy w Polsce wiele rozwiązań ustrojowych – klauzulę pięcioprocentową, konstruktywne votum nieufności. Widać było, że Republika Federalna i jej prawo jest pewnym modelem, który chętnie Polska przyjmuje – np. ustawa o związkach zawodowych, która jest kopia niemieckiej ustawy. Wówczas widać było to, że wspólnota interesów nie jest oparta tylko na ogólnej woli poparcia zjednoczenia i wolności dla Polski, ale także kryło się za tym poczucie, że te dwa państwa powinny organicznie ze sobą współpracować. I oczywiście pogranicze było miejscem, w którym ta współpraca się stawała, sprawdzała albo przegrywała.

Bernd Aischmann:

Nawiążę do tego, co powiedział pan Adam Krzemiński. Tutaj przy granicy spotkały się dwa regiony, które wywodziły się z tych samych systemów politycznych, natomiast przemiany społeczne i transformacja ustrojowa przebiegała w nich w bardzo różny sposób, bo była różna jakość zmian. Wiemy, że przyjęcie konstytucji Republiki Federalnej w nowych landach doprowadziło do powstania wielu problemów. Ale była to także wielka pomoc i ogromna solidarność. Po drugiej stronie granicy takich zjawisk nie było. Zadawaliśmy sobie również pytanie, jaka to będzie granica, czy będzie to również granica dobrobytu, czy też granica między bogatymi po jednej stronie, a biednymi po drugiej? Politycy widzieli wtedy dwie potencjalne drogi dla tego regionu: z jednej strony mogliśmy zacząć ze sobą walczyć i konkurować albo można było pójść wspólną drogą i - jako jeden region - spróbować wspólnie przeciwstawić się konkurentom z zewnątrz. Choć było to wówczas bardzo trudne. Co musieli wówczas, wobec takiej sytuacji, zrobić politycy? Przede wszystkim musieli się bardzo szybko poznać. Najpierw przyjechał premier Gomolka, zaraz później do Polski przyjechał Manfred Stolpe, premier Brandenburgii. Trzeba było zadbać o to, aby pogranicze było jednym regionem i w związku z tym należało stworzyć jak najszybciej instrumentarium w postaci Komitetu Współpracy Przygranicznej, który w kwietniu 1990 roku został powołany w Görlitz. Inne formy współpracy również były bardzo istotne: w tym utworzenie kilka lat później Euroregionu Pomerania, bez którego nie byłibyśmy dzisiaj tu, gdzie jesteśmy. Przy całym szeregu problemów musieliśmy sobie radzić. Bonn i Warszawa zgodziły się na nasze działania i mieliśmy raczej wolną rękę. Współpraca wyrosła z regionu, stąd wyszła inicjatywa. W czasie tych 20 lat były oczywiście nieprzyjemne wypadki – w Brandenburgii, w Löcknitz, wojna na bułki we Frankfurcie nad Odrą... Ale przecież spotkały się ze sobą społeczeństwa, które tak naprawdę nigdy po 1945 roku nie miały możliwości, żeby się poznać, porozmawiać, zrozumieć. W tych landach osiedliło się wielu Niemców, którzy zamieszkali blisko granicy z Polską, bo mieli przez lata nadzieję, że będą mogli wrócić do swoich miejsc urodzenia. Oni nigdy swego żalu po wypędzeniu nie mogli ujawnić i wnieśli ten bagaż żalu także do nowego okresu, w którym żyją. Tutaj, na tym terenie, też są siły neofaszystowskie.

Wracając do lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, chciałbym jeszcze dodać, że w latach osiemdziesiątych, kiedy politycy jeszcze w ogóle nie rozmawiali o zjednoczeniu Niemiec, polska opozycja wysyłała wyraźne sygnały, że zjednoczenie jest naturalne, profesor Geremek publicznie opowiadał się za zjednoczeniem Niemiec. Oczywiście, takie głosy były uważnie słuchane w RFN, natomiast w NRD w latach osiemdziesiątych publicznie potępiano to, co wydarzyło się w Polsce. Należy docenić rolę w zburzeniu Muru berlińskiego „Solidarności” i demokratycznej opozycji w Polsce. W tych pierwszych latach

powstawały przede wszystkim istotne struktury, instrumenty współpracy, które projektowane były w traktatach, a traktaty stały się oczywiście fundamentem tej współpracy. W pierwszych latach współpracy problemem były przejścia graniczne – niekończące się korki, blokady przejść przez samochody ciężarowe. I ten problem udało się nam dosyć skutecznie rozwiązać.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na euroregiony, które w owym czasie były zupełnie czymś nowym i nie zawsze pozytywnie postrzeganym, utworzenie Euroregionu Pomerania budziło spory. Tego typu współpraca, wspierana przez rząd w Schwerinie, do tej pory nie była znana i jej niezrozumienie w niektórych kręgach budziło kontrowersje, były wątpliwości co do tej formy współpracy. Byliśmy zdania, że na pograniczu polsko-niemieckim można wykorzystać tę formę współpracy (euroregiony), która gdzie indziej (np. na pograniczu francusko-niemieckim czy holendersko-niemieckim) już się sprawdziła. Ta współpraca szczególnie sprawdziła się na płaszczyźnie komunalnej. Musieliśmy długo i wytrwale przekonywać, aby naszym polskim partnerom pokazać, że jest to naprawdę pożyteczna forma współpracy i że będzie ona wykorzystywana dla dobra obu stron. Ale z drugiej strony, mogliśmy zrozumieć zarówno wątpliwości jak i lęk, staraliśmy się otwarcie dyskutować, podając konkretne argumenty. Jednak dzisiaj różne rzeczy zrobiłbym inaczej – dyskusje i wątpliwości towarzyszyć planowaniu. Czyli należy wcześniej dyskutować, niż wprowadzać w życie. Koncepcja powinna być wspólna, trudno partnera nieraz przekonać do gotowej koncepcji.

Marek Tałasiewicz:

Chciałbym znowu powrócić do konkretów pomorsko-meklembursko-brandenburskich i tamtych lat. Gdy mówimy dzisiaj o radościach porodu współpracy polsko-niemieckiej, warto powiedzieć też o bólach porodowych i zadać pytanie: czy warto było. Przede wszystkim nie wiedzieliśmy, co się urodzi – może owca z głową cielęcia czy coś innego? Próbowaliśmy. Mieliśmy świadomość, że jak coś się nie uda, to my będziemy winni, a jak się coś uda, ojców sukcesu będzie wielu i to na pewno nie będziemy my. Ja pamiętam tych dzisiejszych liderów współpracy polsko-niemieckiej, którzy mi w latach dziewięćdziesiątych wymyślali od zdrajców, sprzedawczyków, od faszystów...

Chciałem wrócić jeszcze do paru rzeczy, żeby skonkretyzować niektóre wątki. Nawet w pracach naukowych, skryptach akademickich są pewne nieścisłości. Albo daty są nieprawidłowe, albo kontekst. Np. pisze się, że Polska - Niemiecka Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej powstała na mocy Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Tymczasem Traktat był podpisany w listopadzie, a pierwsze posiedzenie Komisji było w kwietniu. A pierwsze rozmowy o tym posiedzeniu odbyły się jeszcze wcześniej. Traktat sankcjonował istnienie tej Komisji, a nie ustanawiał ją. Przez to, że rząd polski nie miał jeszcze wtedy żadnej konkretnej strategii, ale miał dużo dobrej woli, zadania Komisji w kwietniu 1991 rok określano bardzo mgliście, np., że ta komisja ma ułatwiać badania i rozwiązywać problemy w obszarze przygranicznym... O różnicy podejścia do tej Komisji ze strony polskiej i strony niemieckiej świadczy np. to (uważam, że na korzyść Polski), że przewodniczącym po stronie polskiej był minister odpowiedzialny za rozwój regionalny, a ze strony niemieckiej był zawodowy dyplomata. Ta asymetria przeniosła się trochę również później do Komitetu ds. Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec. Członkami Komitetu po polskiej stronie byli decydenci - to byli wojewodowie, którzy mogli na tych posiedzeniach coś uzgodnić i zdecydować. Po stronie niemieckiej byli to urzędnicy. Moją partnerką np. była pani, która była starszym referentem gdzieś w kancelarii stanu. Jeśli jakiś pomysł, nowa myśl pojawiła się w

czasie spotkania Komitetu, to polscy przedstawiciele mogli ten pomysł rozwinąć, zaklepać bądź odrzucić, a niemieccy przedstawiciele musieli udać się do swoich mocodawców, uzyskać zgodę bądź nie i wrócić na następne posiedzenie, aby przedstawiać poglądy. Mieliśmy też wówczas takie wrażenie, że sami partnerzy niemieccy niechętnie udzielali sobie informacji: Saksonia niechętnie udzielała informacji Meklemburgii, a Meklemburgia na posiedzeniach niekoniecznie mówiła wszystko przedstawicielom Drezna. W połowie 91 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu ds. Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec. Wcześniej spotkaliśmy się w zespole roboczym, piliśmy herbatę, patrzyliśmy w niebo i zastanawialiśmy się, jak można zdekomponować to, co wyobrażaliśmy sobie jako najważniejsze problemy pogranicza. Przyjeliśmy pewne zakresy pracy i pewne zasady. Ustaliliśmy, że będzie dziesięć najważniejszych zakresów pracy komitetu, aby uczynić z obszaru polsko-niemieckiego pogranicza jakiś spójny obszar. Przede wszystkim należało rozbudować i budować przejścia graniczne. Mało kto teraz pamięta, że kolejki na granicy sięgały dwudziestu kilometrów, stało się trzy dni w kolejce, żeby przejechać przez Kołbaskowo i był problem, czy budować toalety, czy przejścia.

Przyjeliśmy zasadę, że każdą sprawę, którą Komitet rozwiązuje, traktujemy systemowo. Chodziło o to, aby rozwiązać nie tylko ten konkretny przypadek, ale aby stworzyć możliwości rozwiązania całej klasy tego typu spraw. Jak mówiono o przejściach granicznych, to ustalono rzecz, która naszym niemieckim kolegom wydała się bardzo trudna. Po pierwsze przyjęto zasadę, że przejścia graniczne będą projektowane i budowane wszędzie, gdzie się da, wszędzie, gdzie jest to technicznie możliwe. Po drugie – wszędzie, gdzie się da będziemy robić jedną wspólną odprawę polsko-niemiecką, czyli nie tak, że najpierw np. polska odprawa, a potem niemiecka bądź odwrotnie, tylko, że będziemy to robić razem. Aby to ułatwić, przyjęto, że na przejściach granicznych będzie tylko jedna infrastruktura – po polskiej albo po niemieckiej stronie, a koszty tej infrastruktury miała ponosić właściwa, jedna lub druga administracja. Następną zasadą, która była pewnym (podobno) złamaniem ówczesnych obyczajów międzynarodowych, to podpisanie porozumienia o przejściach granicznych, w którym wymieniono wszystkie przejścia istniejące i planowane. Jakie to miało znaczenie? Otóż zbudowanie każdego kolejnego przejścia już nie wymagało każdorazowo uzgodnień międzyrządowych, tylko polegało na wymianie not między ministrami spraw zagranicznych. Nie było konieczności zawierania kolejnej umowy międzyrządowej w sprawie każdego przejścia granicznego osobno.

Drugi obszar to było powołanie polsko-niemieckiego banku rozwoju pogranicza. O tym banku mówiony chyba trzy lata. Partnerem po polskiej stronie był Polski Bank Rozwoju, a po stronie niemieckiej Bank Kredytowy dla Odbudowy (Kreditanstalt für Wiederaufbau). Przez trzy lata panowie się głowili, czy istnieje możliwość powołania polsko-niemieckiego banku, który by finansował rozwój pogranicza. Dużo złego zrobił potem w tej dyskusji plan Stolpego, pojawił się tam pomysł, żeby był to bank niemiecki z niemiecką radą nadzorczą, niemieckim zarządem, który by finansował przedsięwzięcia po polskiej stronie. W 1991-92 roku to nie była jeszcze dobra sytuacja do przyjęcia takiego systemu. Plan Stolpego był wizją wyprzedzająca tamte czasy. Został on źle przyjęty również ze względu na sposób wprowadzenia - przez zaskoczenie; pan premier Stolpe położył grubą książkę na stole i powiedział: to jest plan na najbliższe lata. Nie byliśmy na to przygotowani – ani media, ani opinia publiczna - żeby ten plan dobrze przyjąć. Tam były elementy pozytywne ze względu na gospodarcze myślenie, np.: przedłużyć w Polsce niemieckie autostrady – jak się to wtedy mówiło, zrobić *zieloną linię Odry*, czyli: Niemcy przy

Odrze będą się rozwijać, a my zrobimy park krajobrazowy bez przemysłu. Te rzeczy nie mogły być wówczas przyjęte przez Polaków. Tego banku w rezultacie nie stworzono, a po kilku latach dyskusji powstał ersatz pod nazwą Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarki. To była firma, która przez następny rok dyskutowała, czy ma być fundacją, czy spółką akcyjną? I ostatecznie zrobiono z tego spółkę akcyjną: wojewodów wsadzono do rady nadzorczej, a firma finansowana była symetrycznie przez rządy landowe i przez rząd polski poprzez budżety czterech województw przygranicznych.

O współpracy gospodarczej można by opowiadać bardzo wiele. W tamtych czasach byli entuzjaści, ale również były kłopoty. Na przykład prowadziliśmy dyskusję, co zrobić, żeby banki niemieckie chciały udzielać kredytów niemieckim inwestorom, którzy kupują majątek w Polsce. Tak było np. w przypadku centrali rybnej w Szczecinie, w której inwestor niemiecki, który chciał tę centralę rozbudować, nie dostał kredytu, ponieważ bank niemiecki uznał, że majątek inwestora w Polsce nie jest żadnym majątkiem i że musi się on wykazać majątkiem w Niemczech.

Kolejny obszar dotyczył wydania informatora polsko-niemieckiego na temat uwarunkowań prawnych, celnych, gospodarki gruntami, informatora o pomocy prawnej w strefie przygranicznej. Podpisaliśmy też porozumienie o umożliwieniu przejazdu przez granicę jednostkom ratowniczym, jadącym do nagłego zdarzenia. Chodziło o to, żeby straż pożarna czy pogotowie ratunkowe nie musiały jechać na przejście graniczne, meldować się tam, dokonywać odprawy itp. Można to było załatwić prosto – ze strony polskiej na poziomie wojewody, ze strony niemieckiej na poziomie starostów. Przy okazji powstał problem, który do tej pory jest nierozwiązany – ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej nie samych strażaków, ale ubezpieczenia za szkody uczynione przez polskich strażaków w Niemczech i przez niemieckich strażaków w Polsce. Jeśli polski strażak rozjedzie niemieckiego psa, a niemiecki – polską kurę, to też za to ktoś musi odpowiadać.

Jako kolejny powstał zespół ds. współpracy w dziedzinie ochrony środowiska, transgraniczny zespół ochrony przyrody. Wtedy też powstała koncepcja budowania krajobrazowego Parku Doliny Dolnej Odry. Po dwóch latach analiz okazało się, że nie może powstać jeden polsko-niemiecki park – powstały dwa: jest polski park krajobrazowy i niemiecki park narodowy. Nie wiem, czy istnieje dzisiaj jakaś idea integracji tych parków, wtedy okazało się, że poziom prawny ochrony tych parków w Polsce i Niemczech jest niesymetryczny, niedopasowany, nie można ich połączyć.

Kolejny obszar to była wymiana młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem nauki języków obcych, współpracy w zakresie oświaty i sportu. O Jugendwerku już była mowa, także wtedy powstawały gimnazja w Gartz i Löcknitz. I również wtedy pojawiły się wielkie problemy, nie wiem, czy do dzisiaj rozwiązane? Chodzi o kwestię wydawania świadectw, przecież polscy uczniowie gimnazjum w Löcknitz zdawali dwa egzaminy maturalne – niemiecki i polski, bo matura niemiecka nie była honorowana przez władze polskie i odwrotnie. Przy czym - jak się okazało, gdy próbowałem na poziomie rządowym wyjaśnić, na czym polega problem - problem był po stronie niemieckiej: Niemcy powiązali kwestię uznawania świadectw z polsko-niemiecką umową o współpracy kulturalnej (w kontekście której tkwił problem zbiorów biblioteki pruskiej, znajdujących się w Polsce). My chcieliśmy załatwić sprawę świadectw, a Niemcy chcieli tę sprawę połączyć z innymi sprawami. To uznawanie świadectw także teraz, kiedy Niemcy tworzą rynek pracy dla Polaków, ma również znaczenie nomenklaturowe, dlatego że pewne

zawody inaczej się nazywają w Polsce, a inaczej w Niemczech. I nie bardzo wiadomo, czy ktoś kto się nazywa „mechanik” po polsku, czy to jest taki sam „mechanik”, jak w Niemczech.

Współpraca w zakresie kultury i nauki. Wtedy myślało się także o rzeczach wielkich, jedną z nich była kwestia Uniwersytetu Viadrina. Idea była taka, że będzie to uniwersytet, który będzie miał dwóch partnerów – niemieckiego i polskiego. W domyśle polskim partnerem miał być Uniwersytet Szczeciński, ale ówczesne władze Uniwersytetu Szczecińskiego wolały swoją przyszłość opierać na skandynawistyce, a nie na niemcoznawstwie. Efekt jest taki, że partnerem jest Uniwersytet Adama Mickiewicza, ale przy okazji wyniknęły inne problemy. Pan premier Stolpe zaprosił polskich studentów na Uniwersytet Viadrina, a jak studenci wpisali się na listę, okazało się, że nie wiadomo, jak ich finansować. Bo rząd polski nie może dawać stypendiów polskim studentom na obcych uniwersytetach, jeżeli oni nie zostali tam skierowani, a rząd brandenburski nie może dawać stypendiów obcokrajowcom na własnym uniwersytecie. Mówię o sytuacji w 1992 roku. Ten problem trzeba było rozwiązać. Jak go rozwiązano, to już jest inna kwestia. To kolejny przykład tego, że każdy szczegółowy problem starano się rozwiązać systemowo dla pożytku ogólnego.

Planowanie przestrzenne i regionalne, moim zdaniem, jest pewnym niepowodzeniem tych dwudziestu lat. Zaczęto przygotowywać pewne opracowania dla wspólnego polsko-niemieckiego obszaru planistyczno-gospodarczo-przestrzennego, począwszy od granicy południowej, kończąc na Bałtyku. Miała powstać wspólna polsko-niemiecka mapa inicjatyw gospodarczych, inwestycji i planowanych przedsięwzięć. Przy okazji wyszło na jaw na przykład to, że Niemcy projektują przedłużenie autostrady A20 aż do Schwedt, zakładając, że po polskiej stronie będzie autostrada. A tymczasem po polskiej stronie jest tylko przecinka leśna i nikt nie miał zamiaru budować tam niczego więcej. Potem było kilka inicjatyw niemieckich, szczecińskich, wrocławskich i dopiero teraz robimy to wspólne przedsięwzięcie planistyczne meklembursko-brandenbursko-zachodniopomorskie w sprawie wspólnego planu przestrzennego tego obszaru, ale tylko części północnej. Po raz pierwszy od dwudziestu lat jest szansa, żeby się to zakończyło pozytywnie.

Współpraca komunalna i między gminami – nie euroregiony były jej celem. Euroregiony powstały zamiast innej współpracy (tak, jak Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarki powstało zamiast banku), ponieważ okazało się, że jakiegokolwiek sposoby współpracy, które by miały osobowość prawną, albo, mówiąc inaczej, występować o pieniądze z różnych źródeł, były niemożliwe przy ówczesnym stanie prawnym. Euroregiony przecież także nie mają osobowości prawnej, osobowość prawną mają stowarzyszenia komunalne, wchodzące w skład euroregionów. Dopiero teraz Europejskie Ugrupowania Współpracy Terytorialnej być może tę sytuację zmieniają. Dyskusja o Euroregionie Pomerania nie była wcale jednoznaczna, wynikała z różnych doświadczeń. Doświadczenie szczecińskie było takie, że według polskich samorządowców ten Euroregion powinien być przynajmniej trójstronny albo najlepiej czterostronny: niemiecko-polsko-duńsko-szwedzki. Przyjęcie takiego założenia oznaczało, że ten Euroregion mniej by się zajmował rozwiązywaniem spraw doraźnych. Były też różne niezręczności i nieporozumienia. Na szczęście, teraz to wszystko idzie w dobrą stronę.

Na koniec – współpraca środków masowego przekazu. Chodziło o to, aby wpływać na sposób postrzegania sąsiada. My także robiliśmy badania socjologiczne, które miały ukazać, jak ludzie postrzegają współpracę transgraniczną. Ich wyniki były ciekawe, pokazywały, że nastroje antyniemieckie były najsłabsze przy granicy, a im dalej na wschód, tym poczucie zagrożenia jest

większe. Np. chłopcy w lubelskim najbardziej bali się zagrożenia niemieckiego, a pracownicy byłych PGR-ów przy granicy zachodniej - nie. W związku z tym nie obawialiśmy się nastrojów społecznych, tym bardziej, że mieliśmy w tamtych latach swoisty bufor rynkowy w postaci gigantycznych targowisk przygranicznych. Czy to była strefa *szara*, czy *czarna*, ci ludzie na ogół nie stali w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych. Wtedy też powstały takie inicjatywy jak Polsko Niemiecki Klub Dziennikarzy „Pod Stereo-Typami”, była nagroda wojewody szczecińskiego dla dziennikarzy niemieckich piszących o współpracy polsko-niemieckiej, dla dziennikarzy polskich, piszących o współpracy niemiecko-polskiej, były konkursy fotograficzne, były strony niemieckie w szczecińskich gazetach i odwrotnie, robiono również polsko-niemieckie wieloetapowe regaty rodzinne... Chodziło o to, aby ludzi przyzwyczaić do tego, że są ze sobą.

Gdybym miał jednym zdaniem podsumować te pierwsze lata współpracy, powiedziałbym, że najpierw patrzyliśmy sobie w oczy, sprawdzając, czy mamy szczerą intencję, a później po prostu zaczęliśmy patrzeć w tym samym kierunku (co nam z Marcelem Bullą zostało do dzisiaj) i chcieliśmy widzieć to samo.

Andrzej Kotula:

Marek Tałasiewicz odpowiedział od razu kilkanaście moich pytań, których już nie muszę zadawać. Ale zależy mi jeszcze, aby panowie dokonali swoistej oceny, czy też samooceny. Na przykład, korzystając z faktu, że na sali są obecni panowie Peter Heise i Paweł Bartnik, dyrektorzy Euroregionu Pomerania, zadam pytanie: czy uważacie panowie, że „Pomerania” dzisiaj, z perspektywy 15 lat jego istnienia, jest efektywnym i dobrze wykorzystanym narzędziem współdziałania?

Drugie pytanie kieruję do Pawła Bartnika, jako kuratora oświaty z lat 90. i współtwórcy polsko-niemieckich szkół i w Polsce i w Niemczech: czy dzisiejszy model edukacji, infrastruktura edukacyjna po obu stronach granicy odpowiada obecnym wyzwaniom pogranicza, jego dzisiejszym realiom i potrzebom? Bo odnoszę wrażenie, że o ile wówczas były to działania wizjonerskie, o tyle dziś znajdujemy się w tym samym punkcie i niewiele nowego w tej dziedzinie się dzieje.

Wreszcie pytanie do wszystkich: mówimy tu dużo o planie Stolpego, jego inspirującej roli, ale też kiepskiej socjotechnice, niezręcznej „sprzedaży” tego planu w sensie medialnym, społecznym, także politycznym (co zresztą przyznał sam Manfred Stolpe, gdy go o to pytałem wiele lat temu). Jednak był to przykład lub próba myślenia strategicznego. Interesuje mnie wasza ocena tego planu. Bo wówczas, na początku lat 90. w mediach polskich i wśród niektórych polityków mieliśmy do czynienia wręcz z histerią na jego temat, widoczną choćby w takich sformułowaniach jak: Oderraum czy Oderland, „rozbiór”, Drang nach Osten.. To było w kwietniu 1991. Czy dzisiaj, dwadzieścia lat później, mamy jakieś inne próby, koncepcje strategicznego myślenia o tym pograniczu?

Adam Krzemiński:

Ja mówię jako obserwator z zewnątrz. Krytyka szczegółów mnie przekonuje, przekonuje mnie również krytyka sposobu zaprezentowania planu Stolpego, a jednak uważam, że ten plan odegrał ogromną i pozytywną rolę. Po pierwsze: nie tylko dlatego, że to była etykieta, bo jest łatwo rzucić pewien pomysł, ładne sformułowanie w przemówieniu, ale w tym przypadku dane

zostało gotowe opracowanie i choć okazało się politycznie wadliwe, niemniej można było dzięki temu nawiązać do konkretów (np. że trzeba stworzyć bank).

Po drugie: dziesięć lat później profesor Bronisław Geremek i Joschka Fischer, wspólnie, w publikacji w „Der Tagesspiegel” i „Rzeczpospolitej” użyli zwrotu „Związek Odrzański”. To, co wcześniej pojawia się jako straszak, dziesięć lat później pojawia się w sformułowaniu niemieckiego i polskiego ministra spraw zagranicznych jako pewna wizja na przyszłość, czyli można powiedzieć, że *inkubacja* pewnego pomysłu, po dziesięciu latach została przyjęta po polskiej stronie. Teraz to się nazywa Partnerstwo Odry, czyli w gruncie rzeczy kręcimy się wokół tego, co zostało kiedyś położone na stole. Czyli: czapki z głów!

Przywołam taką anegdotę współpracy polsko-niemieckiej. Dwa lata temu byłem w Weimarze – z okazji Trójkąta Weimarskiego. Powiedziałem tam: dobrze byłoby, gdyby powstało partnerstwo miast - Weimaru i Zamościa. I otóż, ci weimarczycy coś źle dosłyszeli i uważali, że to Zamość już chce tego partnerstwa. Więc cała delegacja z zarządu miasta Weimar pojechała do Zamościa podpisywać umowę. W Zamościu nikt nigdy o tym nic nie słyszał, ale... dzisiaj to partnerstwo jest. Niemcy pojechali i przekonali Zamość. Czasami tak trzeba działać.

Andrzej Kotula:

Efektywność euroregionów jako narzędzia osiągnięcia celów...?

Paweł Bartnik:

Panowie powiedzieliście bardzo dużo o historii, o tym, co działo się 15-20 lat temu. Ja chciałbym się odnieść do ostatnich pytań. Euroregiony odegrały swoją rolę i jeszcze odgrywają, ale - to jest moje zdanie - ta formuła się wypala. Jest nowa rzeczywistość, są nowe wyzwania i nowe problemy, z którymi trzeba się zmierzyć. I ta propozycja, którą zaproponowała Unia Europejska, tj. Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej, to jest pomysł, nad którym trzeba się pochylić, bo podmiotowość prawna, wspólna, polsko-niemiecka na tym pograniczu stworzy z tego ciała, z tego transgranicznego stowarzyszenia partnera dla wszystkich dookoła, jednego partnera. Czyli tak naprawdę będzie to powrót do idei, o której panowie wcześniej mówiliście: że róbmy wspólnie, a nie osobno. Bo my w tych euroregionach pracowaliśmy często osobno, a teraz wymóg chwili jest taki, że musimy działać wspólnie. Te Europejskie Ugrupowania, to jest tylko jakiś pomysł prawny, z którego możemy skorzystać. Po tych 15 latach, bo tyle lat będzie obchodził niedługo nasz Euroregion, dorośliśmy już do takiego momentu, że jesteśmy w stanie działać wspólnie, rozmawiać o wspólnym interesie rozwoju gospodarczego. Do tego myślenia przekonuje mnie ta zasada UE, która mówi o zróżnicowanym rozwoju. Jeżeli po jednej i po drugiej stronie mamy dzisiaj spore problemy demograficzne, gospodarcze, społeczne, to paradoksalnie może to być nasz atut w tej sytuacji – ten wspólny problem, czy ta wspólna bieda, która nas łączy. Ten ktoś, kto będzie reprezentował pogranicze polsko-niemieckie, będzie partnerem dla Warszawy, dla Berlina i dla Brukseli. Ktoś, kto pojedzie z naszą opowieścią, opowieścią o tej ziemi, o jej problemach, o jej zadaniach, o jej wyzwaniach. Powie, że potrzebujemy pomocy, ale z drugiej strony gwarantujemy to, co jest podstawą UE – wspólne myślenie o całym tym regionie. Jeszcze jedna sprawa, o której ciągle mówię, powtarzam jak mantrę: Szczecin i jego rola na pograniczu. Takich miast, tak dużych i tak blisko granicy jest niewiele w Europie, Bratysława, Strasburg, Bazylea... Rola transgraniczna Szczecina, rozwój tego miasta może sprawić, że ten cały teren będzie się rozwijał. W interesie Löcknitz, Pasewalku, Prenzlau, ale także Goleniowa, Międzyzdrojów, Chojny jest to, żeby się rozwinęło miasto

Szczecin. To da nam wszystkim sukces – i po jednej, i po drugiej stronie granicy. Metropolia polsko-niemiecka – to jest prawdziwe wyzwanie, które stoi przed nami, jak przed nikim innym w Polsce! To jest wyzwanie dla polityków, dla prawników, dla wizjonerów. Ci wszyscy, którzy przed dwudziestu laty pracowali na pograniczu, byli wizjonerami i ryzykantami, a dzisiaj możemy powiedzieć, że im się powiodło. Teraz jest pytanie o nowych wizjonerów i nową wizję tego wszystkiego, o to, jak pogranicze ma dalej wyglądać. Na pewno nie możemy utonąć we wspomnieniach, musimy postawić sobie nowe zadania i je zrealizować.

Peter Heise:

Ta nasza historia była bardzo skomplikowana. Szczególnie ta sytuacja w Szczecinie była zupełnie inna niż w przypadku np. Euroregionu Szprewa-Nysa-Bóbr. W momencie, kiedy tworzyliśmy ideę Euroregionu Pomerania mieliśmy zmiany strukturalne w Niemczech i ówczesna wizja współpracy z sąsiadem na tym najniższym szczeblu była niewiadomą. Na początku w ogóle nie wiedzieliśmy, czy nam się to uda czy nie, a Polska nie była nam w ogóle znana - ani jej historia, ani struktura administracyjna. Wówczas, gdy zaraz po zjednoczeniu Niemiec przychodziliśmy tutaj z zadaniem tworzenia nowej struktury, było to ciekawym zadaniem.

W teraźniejszości konstrukcja euroregionu powinna poprowadzić nas dalej, bo np. nie udało się zawrzeć porozumienia dotyczącego kultury pomiędzy Polską a Niemcami i to jest ogromne manko, ogromny brak. To mówię również jako obywatel, który zdaje sobie sprawę z problemów wynikających z braku tego dokumentu. Gdybyśmy mieli takie porozumienie międzynarodowe, łatwiej byłoby gminom współpracować ze sobą. Warto by było podjąć nowe koncepcje, to są zadania na przyszłość. Ludzie muszą się spotykać ze sobą. Spotkanie zupełnie różnych ludzi z dwóch stron granicy w tych bardzo skomplikowanych warunkach było szansą, którą trzeba sobie uzmysłowić najpierw mentalnie. Osiedlanie ludzi w tym rejonie przygranicznym też nie byłoby możliwe, gdyby klimat nie był przyjazny, a więc z pewnością jest to czynnik, który skłania do myślenia o wspólnym regionie przygranicznym. Koncepcję Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej będziemy zgłębiać i uda nam się utworzyć taką instytucję, która będzie mówiła jednym głosem w imieniu naszego wspólnego euroregionu. Z zatem będziemy mieli osobowość prawną, będziemy mogli też wnioskować i realizować rzeczy, które mamy w swoich założeniach.

Mathias Enger:

Myślę, że ma pan Heise rację, iż brakuje nam umowy dotyczącej współpracy kulturalnej. Kiedy Szczecin ubiegał się o miano Europejskiej Stolicy Kultury 2016, to ze strony niemieckiej złożono więcej propozycji niż ze strony polskiej. Była bardzo intensywna współpraca bez żadnego traktatu. Jeśli ludzie reprezentują te same interesy, jest współpraca. W latach dziewięćdziesiątych, przed powstaniem Euroregionu Pomerania, przypominam sobie, że wojewoda szczeciński złągodził jedną z dyskusji jednym zdaniem: w Szczecinie są nie tylko polskie kamienie i mówi się nie tylko po polsku. To zdanie złągodziło dyskusję, ludzie nauczyli się inaczej ze sobą obchodzić niż na moście we Frankfurcie. Wówczas też prezydentem miasta była osoba zafascynowana atmosferą przełomu, osoba, która była zaangażowana (i miasto również) w debatę polsko-niemiecką, w poszukiwanie wspólnej polsko-niemieckiej drogi, w poszukiwanie kształtu przyszłej współpracy. Osoba ta była wspierana przez Konsulat Generalny RFN, gdzie urzędowali dyplomaci, którzy nawet w ostrych debatach wyjaśniali, dlaczego

stanowisko Niemiec wygląda tak, a nie inaczej. Nie tylko towarzyszyli dyskusji, ale inicjowali pierwsze polsko-niemieckie kontakty gospodarcze. Po obu stronach były osoby, które w latach dziewięćdziesiątych były niesamowicie zaangażowane. Czasami podejmowały również ryzyko, aby umożliwić współpracę. Inicjatywy polityków wspierane były przez inicjatywy społeczne, np. na początku lat dziewięćdziesiątych mała grupa osób z Wiednia zainicjowała akcję i projekt Ujście Odry - Krajobraz Roku, by razem z mieszkańcami stworzyć wspólną koncepcję turystyczną regionu. Również tutaj powstała pierwsza polsko-niemiecka protestacyjna inicjatywa obywatelska: przeciw otwarciu przejścia granicznego Dobieszczyn – Hintersee. Dzięki takim podstawom dziś możemy się wzajemnie wspierać, np. wspólnie przeciwstawiać się radykalnej, ekstremistycznej prawicy. Cieszymy się, że polska strona wspierała starostę powiatu Uecker-Randow, gdy przed lokalnymi wyborami przeciwstawiał się antypolskim plakatom NPD.

Bernd Aischmann:

Jeden z moich szczecińskich przyjaciół wybudował sobie dom w Dobrej. Jego córka ostatnio przywitała mnie, pięknie mówiąc po niemiecku, bez żadnego akcentu. Chodzi do szkoły w Löcknitz i to jest już tutaj normalne, taka jest rzeczywistość terenu przygranicznego. Szczecinianie chętnie jeżdżą do zoo w Ueckermünde. Ja osobiście nie wierzę w jakąś taką ogólną wizję dla tego regionu, plan Stolpego również nie był taka ogólną wizją i panaceum. Był to zbiór propozycji marketingowych, co można ewentualnie zrobić. Zrobiono ten dokument w szybkim czasie, ponieważ zlecono jego stworzenie w marcu 1991 roku, a dokument był gotowy w kwietniu 1991 roku. Byłem zszokowany, ponieważ był to dokument przygotowany przez firmę marketingową z Berlina Zachodniego, a przedmiotem zadania była polska mentalność i polska historia, a oni nie mieli o tym pojęcia. W 1991 roku Berlin był jeszcze podzielonym miastem i problem polegał na tym, że Berlin i Brandenburgia się porozumiały, ale ani Meklemburgia-Pomorze Przednie, ani Szczecin do tego nie zostały włączone. Stolpe tym dokumentem chciał nawiązać rozmowę. Np. polska część wyspy Uznam miał się stać centrum gospodarczym. Każdy, kto zna historię, wie, jak skomplikowana była sytuacja wyspy Uznam, Szczecina... Opracowanie stworzyli ekonomiści nie uwzględniając wielu skomplikowanych i delikatnych kontekstów.

Nie wierzę w jedną wizję, w panaceum, bo mamy do czynienia z takim regionem, którego kierunek rozwoju wyłoni się z realizacji setek indywidualnych historii, takich, jak np. tej córki mojego przyjaciela, która chodzi do niemieckiej szkoły. Bo pogranicze jest takim specjalnym regionem. Myślę, że ostateczny kierunek rozwoju tego regionu, wspólna wizja wyłoni się z wielu projektów, bardzo wielu elementów. Powinniśmy robić swoje. Jako historyk uważam, że należy bardziej zająć się historią regionu, tą wspólną historią regionu, żeby ją zapisać i żeby można się było na niej uczyć. To zadanie musi być również jednym z zadań Euroregionu, bo świadków czasów, tych pierwszych lat, tych trudnych lat jest coraz mniej. Może być jedność, jeżeli ludzie będą tego chcieli i ludzie też muszą to zrobić.

Peter Heise:

W przeciwieństwie do pana, wierzę w takie wizje i nie na darmo mówiłem o tym, że do nas przyjeżdżają obywatele Polski. Jest to dla nas normalne. Jesteśmy innym euroregionem, bo słabym. Innym, niż np. Malmö i Kopenhaga. Przyglądaliśmy się ich współpracy. Są to miasta złączone mostem, realizują dużo wspólnych projektów gospodarczych i kulturalnych, wspólnie wykorzystują port lotniczy w Kopenhadze, mają różne centra gospodarcze. Jest to coś, co można zrobić i co trzeba zrobić.

Jeżeli nie będziemy mieli żadnej wizji, to będzie tak, jak ktoś powiedział, być może Helmut Schmidt: kto nie ma wizji, ten jest idiotą. Znam euroregiony, które mają wspólne parlamenty i na posiedzeniach tych parlamentów omawiane są plany na przyszły rok. Nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego, są różnice, np. prawne, które utrudniają współpracę. Powinniśmy ciągle rozmawiać i wspierać się w rzeczach dobrych dla nas wszystkich. Bolączką jest np. planowanie przestrzenne; była komisja, ale się rozwiązała. Wiele spraw nie byłoby tak problematycznych, gdyby było wspólne planowanie. Nie wszystkie pomysły były dobre, czasami Polacy sami ze sobą się nie zgadzali.

Niektórzy z państwa mówią, że nie potrzebujemy traktatów. Jeżeli możemy podnieść poziom zjednoczenia Europy dzięki traktatom, należy to zrobić, bo przecież chcemy wspólnie działać.

Marek Tałasiewicz:

Co wynika z wizji i praktyki? Niektóre konferencje nieprzypadkowo nazywają się *Miedzy wizja a praktyką*. Byłoby nieporozumieniem, gdyby cały wysiłek wykorzystano na tworzenie pewnej wizji. Bo zanim byśmy tę wizję udoskonalili, zmieniłyby się warunki, byłaby potrzebna nowa wizja i ciągle byśmy nie nadążali za rzeczywistością. Ja ani wtedy, ani teraz nie mówiłem, że nie są nam potrzebne pewne formuły. Ja tylko mówię, że współpraca transgraniczna jest priorytetem. Jest bezsensu oczekiwanie na umowę w sprawie nauki i kultury. Róbmy to, co możemy robić w tych istniejących realiach. Wykorzystujmy te instrumenty, które są. Instrument musi być skojarzony z ludźmi, oni muszą chcieć, zgodnie z triadą skutecznego działania: trzeba wiedzieć, chcieć i móc. Czasem wiemy, co chcemy zrobić i jak, ale nie od nas zależą decyzje. Nasza skuteczność jest też uzależniona od warunków, których nie stwarzamy, możemy najwyżej na nie wpływać. Byłem pełnomocnikiem prezydenta ds. obszaru metropolitalnego, transgranicznego obszaru metropolitalnego. Ciągle powtarzałem zasadę, że myślenie metropolitalne transgraniczne ma być obecne we wszystkich sprawach. Jeśli Szczecin zajmuje się modyfikacją systemu transportu publicznego, czy w ogóle transportu dostępnego publicznie, to nie może rozpatrywać transportu w granicach miasta Szczecin, tylko ma zrobić mapę – koncepcję transportu publicznego w umownym transgranicznym obszarze metropolitalnym. Możemy się kłócić jedynie, dokąd ta transgraniczność sięga. Chodzi o to, aby każdy urzędnik miał zakodowane, że jesteśmy w obszarze transgranicznym. Jak mówimy o kulturze, o ścieżkach rowerowych, o przedsięwzięciach turystyczno-żeglarskich – powinniśmy myśleć „to jest nasza sprawa”, to nie jest sprawa tylko Pasewalku, Löcknitz...

Jest kilka zewnętrznych warunków, które musimy rozwiązać, jest taki modne słowo: trzeba by lobbować. Lobbować politycznie w Warszawie, Bonn, w sprawach, które nas dotyczą. Sprawa Odry: od dwudziestu lat mówimy o Odrze, o osi Odry. W żaden sposób się nie możemy dogadać. Polska chce, aby Odrę wpisać na listę dróg wodnych śródlądowych o strategicznym znaczeniu, a Niemcy uważają, że Odra jest zjawiskiem przyrodniczym. Czy ma być budowana elektrownia węglowa w Meklemburgii, czy nie? Czy elektrownia Dolna Odra, która powstała w kontekście zasilania Berlina i Szwecji, ma jakieś perspektywy rozwoju w tym kontekście, czy też nie? Wydawanie świadectw, choćby rzemieślniczych... Bilet euroregionalny, który pozwalałby poruszać się środkami komunikacji miejskiej i wejść do muzeum na całym obszarze euroregionu.

Są to sprawy, które możemy nazywać kluczowymi dla Szczecina czy dla Meklemburgii-Pomorza Przedniego. Nazwijmy to, jak chcemy, byleby można było doprowadzić do rozwiązania tych spraw.

Marcel Bulla:

Musimy sobie uświadomić, że jeżeli mówimy o regionie granicznym, to jak definiujemy ten region. Graniczny? Przygraniczny? Z mojego punktu widzenia w ostatnich latach ta dyskusja koncentruje się wokół euroregionu, a więc takiego wewnętrznego, węższego obszaru, co też zostało zarysowane w planie Stolpego. Myślę, że z punktu widzenia rządu kraju związkowego ta współpraca transgraniczna jest znacznie szersza i wkracza w nią cały kraj związkowy Meklemburgia – Pomorze Przednie i również całe województwo zachodniopomorskie jako nasz partner. Myślę, że podobnie jest, jeśli chodzi o regiony Brandenburgia – województwo lubuskie czy Saksonia i województwo dolnośląskie. Trzeba odpowiednio zdefiniować to pogranicze i uwzględnić również te aspekty, np. aspekt planistyczny czy transportu. Drugi problem, który się z tym wiąże, to taki, że nie możemy wychodzić z założenia, że mówimy o jednakowej strukturze. Zawsze musimy sobie uświadamiać, że mówimy o dwóch różnych systemach administracyjnych, które stoją naprzeciwko siebie. Mamy dość scentralizowany system w Polsce i federalną konstytucję w Republice Federalnych Niemiec. Z w związku z tym trzeba dokładnie spojrzeć, gdzie i jak są ułożone kompetencje władzy – lokalnej, regionalnej, centralnej i na płaszczyźnie europejskiej. Trzeba wiedzieć, jakich kompetencji potrzebujemy. Jeżeli mówimy o dużych projektach transportowych, to one nie mogą być rozwiązywane w Löcknitz. Musimy sprawdzić, kto ma jakie kompetencje i sprawić, by w rozmowach uczestniczyły osoby decyzyjne.

Dzisiaj nie został wywołany temat wspierania ze środków unijnych. Znalezienie tych elementów wspierania dla polsko – niemieckiego Euroregionu Pomerania z mojego punktu widzenia, to był istotny element współpracy i dzisiaj, i w przyszłości będziemy mogli to wykorzystywać. W Euroregionie projekty są wspólnie przygotowywane, są wspólnie przeprowadzane, wspólnie finansowane i co jest oczywiście bardzo istotne - jest wspólny personel, który zarządza tymi projektami. To są owoce pracy, które zawdzięczamy Euroregionowi, który dał nam impulsy i instrumenty, by można było realizować konkretne projekty. Euroregion ma również poważny wkład we wprowadzeniu Polski do Unii Europejskiej.

Adam Krzemiński:

Przysłuchuję się waszym rozmowom, wypowiedziom fachowców i moim zdaniem, ta wizja jest. Dzisiaj wszyscy mówiliście o poczuciu wspólnoty w regionie od Kołobrzegu po Schwerin. O poczuciu bycia obywatelem regionu, który jest w dwóch państwach i każdy jest jego uczestnikiem i współtwórcą. Podobało mi się też to, co mówił pan Bartnik: że również młode pokolenie musi mieć coś, co odwołuje się do jego wyobraźni, pozwala znaleźć własne romantyczne zadanie i mieć poczucie, że również my coś robimy, a nie tylko powtarzamy to, co robili inni przed nami. Uważam też, że warto przyjąć pruska zasadę: oddzielnie maszerujemy, wspólnie uderzamy. Dwa nurty: jeden oddolny w stosunku do tego drugiego, państwowego, który jest oparty na traktatach, ma prawne umocowania. Ta wizja polega na wyjściu poza granice własnego państwa, poczuciu odpowiedzialności za kondycję, przyszłość i rozwój sąsiada. To też jest obecne w tym wspólnym tekście Geremka i Fischera: że polsko-niemiecki region graniczny może być kołem zamachowym rozwoju tej części Europy. To jest do zrobienia, ponieważ dzisiaj jest to jedna strefa problemowa, zarówno w Polsce, jak w Niemczech. Z tego braku może powstać nowa wspólnota interesów. Problemem jest, czy wasz region wyjdzie z kompleksu niższości w stosunku do tych regionów, które są „koniami pociągowymi” rozwoju w swoich państwach i dążyć do stworzenia z tego regionu polsko-niemieckiej „Doliny Krzemowej”. Może rzeczywiście, to tu jest przyszłość?

Debata III

PRZYKŁADY DOBRYCH PRAKTYK WE WSPÓLPRACY TRANSGRANICZNEJ I ICH ZNACZENIE DLA KSZTAŁTOWANIA RELACJI MIĘDZYLUDZKICH – GOSPODARKA TRANSGRANICZNA

Torgelow, 13 stycznia 2011 r.

Uczestnicy:

Dr Volker Böhning

Starosta Powiatu Uecker Randow

Aleksander Buwelski

Zastępca Prezydenta Szczecina

Ralf Gottschalk

Burmistrz Miasta Torgelow

Krystyna Iglicka

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Christian Justa

Dyrektor oddziału Federalnej Agencji Pracy w Pasewalku

Sylvia Müller-Wolff

Przedstawiciel EURES-T z Karlsruhe

Andrzej Przewoda

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Szczecinie

Iwona Ziejewska

Przedstawicielka EURES ze Szczecina

Moderator:

Mathias Brüggmann

Dziennikarz, Handelsblatt



Ralf Gottschalk:

Cieszę się, że w Torgelow zajmiemy się takim aspektem współpracy polsko-niemieckiej, jak współpraca gospodarcza. Witam Państwa w sali, w której na ogół obraduje rada miejska, ale odbywają się też tu imprezy kulturalne. Przypuszczam, że widząc otoczenie Torgelow kojarzycie je z gospodarką rolną i leśną, ale z pewnością zdziwi Państwa, że korzenie Torgelow to wytwórczość, a wręcz przemysł i to od kilku stuleci, a zwłaszcza ostatnie 250 lat. Jeżeli popatrzę na ostatnie 20 lat, to muszę powiedzieć, że właśnie ten przemysłowy profil doprowadził nas do wzlotów i upadków. W latach 90. straciliśmy bardzo wiele przemysłowych miejsc pracy, z tego wynika długotrwałe bezrobocie, migracja i bardzo duży spadek ludności. Ale mamy też do czynienia ze wzlotami. W ostatnich latach przyrost o 1000 miejsc pracy. I ten wzrost gospodarczy odbywał się właśnie w tych starych strukturach przemysłowych - przetwórstwa metalurgicznego i bardzo się cieszę, że tą kontynuacją tego, co robiliśmy przez stulecia mogliśmy wygrać kawałek przyszłości. Mniej więcej 40 km w linii prostej leży Szczecin. Dla nas więc bardzo rozsądnym jest, aby nie odwracać oczu od tej perspektywy.

Mathias Brüggmann:

Ja nigdy nie byłem do tej pory w Torgelow, ale znam je Szczecina, bo tam całkiem niedawno Państwa zakłady metalurgiczne prezentowały się na targach edukacyjnych, aby pozyskać uczniów zawodu. I to pokazuje, iż znajdujemy się w centrum obszaru rozwojowego. Aby coś powiedzieć o regionie, rozpocząć rozmowę o mocnych stronach i o problemach, może zaczniemy od osób, które powiedzą nam coś o sytuacji gospodarczej, o problemach, na przykład o sytuacji

związanej z bezrobociem, poza tym powiedzą nam też, w jaki sposób niemieccy przedsiębiorcy z tej strony granicy patrzą na pełne otwarcie niemieckiego rynku pracy od maja tego roku.

Christian Justa:

Rynek pracy w regionie cechuje malejące bezrobocie. Jest to związane zarówno z migracją, jak i sytuacją demograficzną, ale przede wszystkim - ze wzrostem ilości miejsc pracy; była tutaj mowa o tych około 1000 nowych miejsc pracy w latach 2005-2009. Poza nimi mamy jeszcze 200 niepełnych etatów. Mimo wiejskiej struktury naszego regionu, mamy coraz większy popyt na siłę roboczą, na fachowców, którzy nie zawsze są dostępni. Niekiedy musimy ich przeszkolić. Nasz region cechuje się również niższymi, niż średnie wynagrodzeniami. Mamy też bardzo niski współczynnik obcokrajowców - 0,6% wszystkich zatrudnionych w naszym regionie, wśród 18 tysięcy osób pracujących zawodowo w naszym powiecie. Jeżeli spoglądamy na pogranicze, przede wszystkim - na najbliższe duże miasto po drugiej stronie granicy, to wielu z nas natychmiast myśli o 1 maja 2011 roku. Niektórzy wychodzą jeszcze z założenia, że tam naprawdę polscy obywatele siedzą już na spakowanych walizkach i natychmiast nas zaleją. Ale tak nie jest. Wniosek z wielu opracowań studyjnych i prognoz brzmi: ci Polacy, którzy chcieli przyjechać do Niemiec, już tu są. Jeżeli chodzi o potoki migracyjne w ramach Unii Europejskiej, to nadal mamy z nimi do czynienia, ale tam, gdzie zawsze było to łatwe: Wielka Brytania, Irlandia, Szkocja. Tam, gdzie od 2004 roku nie było ograniczeń. Jeżeli chodzi o Niemcy, to z całą pewnością nie jest to kraj migracyjny numer 1. Prognozy wychodzą z założenia, że będziemy mieli takie warunki, jak przed rokiem 2004, czyli Austria i Niemcy podzielą między siebie 60% potencjału migracji z nowych państw członkowskich UE. Być może część osób, które zdecydowały się poprzednio na Irlandię i Wielką Brytanię przyjedzie tutaj na kontynent, bo łatwiej jest stąd dojechać do domu. Ten, kto tu przyjedzie, to raczej osoba, mająca przyjaciół, rodzinę, znajomych w Niemczech, a to oznacza - Bawarię, Badenię-Wittenbergię, Stuttgart, ale z całą pewnością nie Meklemburgię-Pomorze Przednie i nie Torgelow. Czyli nadal musimy coś zrobić, samo z siebie nic się nie zmieni. Jeśli te wolne etaty, które mamy w ofercie chcemy obsadzić polskimi pracownikami, to musimy je zareklamować i musimy obronić się przed konkurencją innych regionów w Niemczech. To, co dla nas jest korzystne, to bliskość Szczecina i województwa zachodniopomorskiego. Można tam nadal mieszkać, pracować w Niemczech, a po fajrancie jechać do domu. Wyższe wynagrodzenie, które można zarobić w Niemczech może być wprowadzone do obiegu ekonomicznego w ojczyźnie. Dla nas na pograniczu byłoby to pewne optimum, gdyby coś udało się w tym zakresie zrobić. Ale tych 1200 etatów, które w Meklemburgii-Pomorzu Przednim co miesiąc wypadają ze statystyki, ponieważ te osoby z różnych powodów kończą pracę, z całą pewnością nie da się obsadzić nowymi pracownikami z nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej.

Andrzej Przewoda:

Jeżeli zastanawiamy się nad problemem potencjalnego zjawiska migracji zarobkowej, które może wystąpić po 1 maja tego roku, kiedy dla polskich pracowników w pełni otworzy się niemiecki rynek pracy, trzeba zastanowić się, czy po naszej stronie, w województwie zachodniopomorskim jest potencjał, czy znajdują się osoby zainteresowane podjęciem pracy po stronie niemieckiej. Czy wypełnimy to proste zapotrzebowanie, z jednej strony oczekiwań niemieckich przedsiębiorców, a z drugiej strony, czy znajdują się osoby zainteresowane poszukiwaniem pracy po drugiej stronie granicy, ale jednocześnie takie, które dysponują odpowiednimi kwalifikacjami, zgodne z zapotrzebowaniem po stronie niemieckiej. Jeżeli

przyjrzymy się czystej statystyce rynku pracy w województwie zachodniopomorskim, to wydaje się, że taki potencjał jest i że bardzo poważnie można myśleć o tym, że część osób w województwie zachodniopomorskim pozostających dzisiaj bez pracy, może być zainteresowana i może zatrudnienie znaleźć po drugiej stronie granicy. Na koniec listopada stopa bezrobocia w naszym województwie przekraczała 16%, w liczbach bezwzględnych - przeszło 100 tysięcy osób. Jest ważne, by przyrzeć się temu, jak wygląda struktura tej grupy i czy rzeczywiście cała ta rzesza ludzi i w jakim zakresie może być zainteresowana podjęciem pracy w Niemczech. Oraz w jakim zakresie jej kompetencje możemy wykorzystać. W województwie zachodniopomorskim struktura bezrobocia od kilku lat kształtuje się bardzo podobnie. Ma kilka swoich specyficznych cech, wskaźników. 40% z zarejestrowanych bezrobotnych mieszka w małych miejscowościach, w małych gminach, na wsiach. To są skutki specyfiki społeczno-ekonomicznej i gospodarczej naszego regionu - konsekwencje upadku wielkich państwowych gospodarstw rolnych, które ciągną się, dotykają nas od lat kilkunastu. Drugim niezwykle istotnym wskaźnikiem, na który warto zwrócić uwagę, jest fakt, iż 45% z tych zarejestrowanych osób pozostających bez zatrudnienia to ci, którzy bez pracy pozostają powyżej 12 miesięcy. A więc osoby o stosunkowo niewielkich kwalifikacjach zawodowych i takie, które przywrócić na rynek pracy jest stosunkowo najtrudniej i proces ten wymaga najbardziej złożonych działań i najbardziej złożonych instrumentów.

Zachodniopomorskie jest jednym z tych regionów w Polsce, które problemem bezrobocia dotknięte są w sposób szczególny. Mieścimy się w grupie województw o stosunkowo najwyższym poziomie bezrobocia. A w samym województwie zachodniopomorskim też widać bardzo wyraźnie duże zróżnicowanie. Mamy obszary miejskie, obszary zurbanizowane, gdzie poziom bezrobocia jest podobny do średniej krajowej i oscyluje tu w granicach 10% - myślę tu o mieście Szczecin, o Świnoujściu, Kołobrzegu, wreszcie o Koszalinie. Ale mamy również powiaty, zwłaszcza we wschodniej i centralnej części województwa, powiaty o charakterze wiejskim, bardziej nastawionym na gospodarkę rolną, gdzie ta stopa bezrobocia wyraźnie przekracza 20%, czasem 25%. I tam pozostaje największa rzesza osób bez zatrudnienia.

Jak to się kształtowało na przestrzeni kilkunastu już lat, obrazuje ten wykres. W 1999 roku zarejestrowanych było nieco ponad 110 tys. bezrobotnych. Do roku 2004 liczba osób pozostających bez zatrudnienia bardzo wyraźnie i bardzo dynamicznie rosła, aż osiągnęła poziom 198 tysięcy ludzi pozostających w województwie zachodniopomorskim bez zatrudnienia. Od momentu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, od roku 2004 aż do połowy roku 2008, liczba ta systematycznie spadała. Na ten spadek bezrobocia, na przestrzeni tych 4 lat, olbrzymi wpływ miało zjawisko migracji. Cała rzesza ludzi znalazła zatrudnienie na tych rynkach pracy w Europie Zachodniej, które już w 2004 r. na polskich pracowników otworzyły się w pełnym zakresie. Z całą pewnością na to zjawisko spadku stopy bezrobocia miała wpływ również bardzo dobra koniunktura gospodarcza w tym okresie i bardzo dynamiczny rozwój, a także wsparcie i wykorzystanie olbrzymich funduszy europejskich, z których Polska miała możliwość korzystania od roku 2004. I tak mniej więcej w połowie roku 2008 liczba bezrobotnych w naszym regionie spadła do niespełna 75 tysięcy osób. Wydawało się wówczas, że po pierwsze, mamy do czynienia z bardzo korzystnym, pozytywnym zjawiskiem. Jednak w roku 2008 - jak wszyscy wiemy - nastąpił ogólnoswiatowy kryzys i spowolnienie gospodarcze, które nie pozostało bez echa w naszym regionie. Od tego momentu stopa bezrobocia systematycznie rośnie. Dzisiaj oscyluje ona w granicach 16%. Oznacza to, iż około 100 tysięcy osób pozostaje bez zatrudnienia. Bardzo wyraźnie na tym wykresie widać również

kolejną cechą charakterystyczną dla zachodniopomorskiego rynku pracy, tzn. sezonowość zjawiska bezrobocia. Każdy kolejny przełom roku, każdy sezon jesienno-zimowy, początek roku to okresowy wzrost liczby zarejestrowanych bezrobotnych. Wynika to ze specyfiki naszej gospodarki, z dużej liczby miejsc pracy, czy to w rolnictwie, czy w budownictwie, czy wreszcie w sektorze usług turystycznych, które, ze względu na nasze położenie geograficzne, mają sezonowy charakter i bardzo wyraźnie w okresach jesienno-zimowych ten ruch turystyczny – a co za tym idzie - obsługa ruchu turystycznego – maleje. Jak wygląda podaż ofert pracy na zachodniopomorskim rynku, to też spróbuję pokazać na tym wykresie - liczbę ofert pracy, sytuację gospodarczą w regionie na przestrzeni kilku ostatnich lat. Od roku 2003 do roku 2007, systematycznie, rokrocznie, rośnie liczba ofert pracy pojawiających się w zasobach Urzędów Pracy w województwie zachodniopomorskim. Od liczby 40 tysięcy do 73 tysięcy w roku 2007. Później zaczynamy obserwować skutki kryzysu gospodarczego - liczba miejsc pracy bardzo wyraźnie spada, do 46 tysięcy w roku ubiegłym. W tym roku widać już pewną zmianę tendencji: widać, że to spowolnienie, kryzys gospodarczy powoli zaczynamy mieć za sobą. Ale cały czas jeszcze jesteśmy bardzo daleko od tego poziomu powstawania nowych miejsc pracy, z którym mieliśmy do czynienia jeszcze trzy lata temu. Więc jeżeli zsumujemy te wszystkie dane i przyjrzymy się temu obrazowi statystycznemu, możemy mówić o dwóch wymiarach tego zjawiska: z jednej strony, wydaje się, że mamy potencjalnie dużą podaż osób, które mogą być zainteresowane podjęciem pracy, również po stronie niemieckiej, ale z drugiej strony mamy specyfikę problemu bezrobocia, specyfikę charakterystyki przeciętnego bezrobotnego w województwie zachodniopomorskim i musimy mieć świadomość, że w zdecydowanej większości jest to osoba, która nie ma wysokich kwalifikacji zawodowych, dość długo pozostaje bez zatrudnienia, z całą pewnością nie będzie wypełniała oczekiwań, choćby dotyczących znajomości języka niemieckiego. A więc to nie będzie pracownik, którego będzie można tak łatwo przenieść, czy wskazać mu miejsce pracy po drugiej stronie granicy. Kolejnym problemem jest kwestia mobilności zawodowej tych osób, mobilności geograficznej. Czy i w jakim stopniu osoby te będą zainteresowane poszukiwaniem pracy kilkadziesiąt bądź kilkaset kilometrów od miejsca zamieszkania. Tu niewątpliwie transgraniczność, kwestia bliskości, jest atutem. Bo można sobie wyobrazić podejmowanie zatrudnienia po niemieckiej stronie, ale w sytuacji, kiedy centrum interesów życiowych cały czas będzie koncentrowało się po stronie polskiej, kiedy nie będzie wiązało się z koniecznością długiej rozłąki z rodziną, długotrwałego wyjazdu, czy też zmiany miejsca zamieszkania.

Podsumowując, wydaje się, że z jednej strony, mamy olbrzymi potencjał, aby ta wymiana, to zapotrzebowanie niemieckich pracodawców na wykwalifikowaną siłę roboczą próbować w jakimś stopniu wypełniać podażą pracowników ze strony polskiej, ale z drugiej strony, musimy pamiętać o tym, że z całą pewnością nie zawsze kwalifikacje osób, które dzisiaj pozostają bez zatrudnienia w województwie zachodniopomorskim, będą spełniały oczekiwania niemieckich pracodawców. I tu powstaje cały obszar wyzwań, tak by próbować ze sobą godzić oczekiwania pracodawców z umiejętnościami, kwalifikacjami osób, poszukujących zatrudnienia.

Krystyna Iglicka:

Ja nie jestem specjalistą regionalnym. Jestem ekonomistą i demografem, ale zajmuję się problematyką migracji z Polski po 2004 r. Spróbuję przedstawić ten problem raczej z punktu widzenia państwa wysyłającego, bo wydaje mi się, że dobrze jest wiedzieć, że w globalnej walce o siłę roboczą są wygrani, którzy dostają siłę roboczą, a są też w przegrani, którzy są jej eksporterem. I moim zdaniem do takich przegranych należy Polska. Jak Państwo wiecie, po

2004 r. doświadczyliśmy, jako kraj, jednej z największych fali emigracji od połowy lat 50. Prognozy, zarówno ze strony brytyjskiej, jak i polskiej, przewidywały, że do Wielkiej Brytanii w okolicach 2004 r. wyjedzie ok. 30 tys. osób. Jak wiemy, po 2004 roku w celach zarobkowych znalazło się za granicą ok. 2 mln Polaków. Z czym ten masowy odpływ pracowników z Polski się wiąże dla państwa wysyłającego? Po pierwsze - z ubytkiem populacji. Mamy takie same - i w przyszłości będziemy mieć większe - problemy demograficzne, jak Niemcy. Wiąże się to z drenażem umiejętności, redukcją kapitału ludzkiego, niedoborami na rynku pracy i osłabieniem dynamiki wzrostu, zwłaszcza w ujęciu regionalnym. I tutaj też nawiążę do tego, co przed chwilą mówił pan Przewoda, bo to nie jest szansa dla niektórych regionów. Niestety migracje w ujęciu regionalnym, zwłaszcza dla regionów słabszych, powodują kłopoty w przyszłości. Są to negatywy tego zjawiska: ubytek populacji, drenaż umiejętności itd. Pozytywy były już wymieniane: rzeczywiście w okolicach roku 2004 nastąpił eksport bezrobocia; bezrobocie w Polsce oscyloowało wtedy na poziomie 20%. Natomiast bezrobocie wśród absolwentów wyższych uczelni przekraczało 30% - wyjeżdżali ludzie młodzi, wykształceni. Nie ci z pokazanego przed chwilą profilu potencjalnego wyjeżdżającego - wtedy wyjeżdżali zupełnie inni ludzie. Ci jednak też nie spełniali oczekiwań tamtych rynków. To znaczy, w pewnym sensie spełniali, gdyż podejmowali się prac, których nie chce podejmować się lokalna siła robocza. Ale nie prac zgodnych z ich wykształceniem. Ale w ujęciu skali makro, rzeczywiście, ten spadek bezrobocia spowodowany jego eksportem był pozytywny dla kraju. Drugim pozytywem, który też jest dyskusyjny w literaturze ekonomicznej i w krajach, które doświadczyły migracji, są transfery. Z jednej strony, część ludzi bardzo cieszy się, że pieniądze z emigracji pompowane są do kraju. Pytanie tylko, czy one idą na inwestycje. A one nie idą na inwestycje, tylko na podtrzymywanie poziomu życia. Z transferami wiąże się taki problem, opisany w literaturze ekonomicznej jako "moral hazard problem" (takie jest angielskie określenie tego zjawiska), znów w ujęciu regionalnym. Jest to problem osłabienia aktywności ekonomicznej gospodarstw domowych - tych które pozostały i korzystają z pieniędzy emigranckich. W pewnym sensie, osoby które zostały, liczą na ten tzw. emigracyjny zasiłek społeczny. To powoduje, że kobiety, czy starsi ludzie, nie chcą aktywizować się na lokalnym rynku pracy, bo wiedzą, że ten transfer nastąpi. I to jest też problemem dla niektórych regionów. To też komponuje się z województwem zachodniopomorskim. Pewne teorie ekonomiczne, na przykład teoria, która się nazywa "dystrybucja kapitału ludzkiego", traktująca o emigracji, w najkrótszym opisie mówi o tym, że migracje są selektywnym procesem, który przyciąga w początkowej fazie najbardziej dynamicznych, najlepiej wykształconych, pionierów. Pionierzy to są młodzi mężczyźni, dynamiczni, wykształceni, gotowi na wszystko. I faktem jest, że tacy już wyjechali. Do Wielkiej Brytanii, Irlandii, do innych krajów. Natomiast, co się dzieje dalej? Migracja nie ustaje, absolutnie nie. Wyjazd tych najlepiej wykształconych prowadzi do redukcji kapitału ludzkiego w regionach wysyłających, czyli np. w zachodniopomorskim, i jego akumulacji w regionach przyjmujących, co podnosi ich produktywność. Natomiast w regionach wysyłających prowadzi to do dalszej stagnacji i dalszej migracji. Migracje są procesem samonapędzającym się. To generalnie znaczy, że migracje do Niemiec będą mieć miejsce, natomiast to nie muszą być migracje tych najlepszych i najdynamiczniejszych. To będą już ci gorsi i słabsi.

Krótko jeszcze o tym, co wynika z moich badań dotyczących Niemiec. Też nie jest tak, że ci wszyscy, którzy chcieli, już do Niemiec wyjechali. W 2004 r. w Niemczech pracowało, według naszych statystyk, około 200 tysięcy osób, w roku 2009 - 400 tysięcy. Czyli, mimo zamkniętego rynku pracy liczba pracowników w Polsce podwoiła się. I to są - oprócz pracowników sezonowych - jeszcze ci dynamiczniejsi, którzy wykorzystali możliwość swobodnego przepływu

usług i zakładali firmy. Przed 2004 r. Niemcy były na pierwszym miejscu, jako kraj przyjmujący migrantów z Polski, po 2004 r. spadły na miejsce drugie. Natomiast w naszych corocznych badaniach (jest takie ogólnopolskie badanie reprezentatywne, które się nazywa "diagnozą społeczną") okazuje się, że od roku 2008/2009 Niemcy znowu są w preferencjach Polaków na miejscu pierwszym. Jest to związane najprawdopodobniej z wchłonięciem już przez rynek brytyjski i irlandzki tych wszystkich, którzy tam mogli się zmieścić i dużymi oczekiwaniami. W Polsce, oprócz problemów strukturalnych, dużą rolę odgrywa jeszcze czynnik kulturowy. Migracje są postrzegane kulturowo pozytywnie, więc tu dużą rolę gra jeszcze nadzieja, że Niemcy otworzą rynek pracy. Ja prowadziłam badania dotyczące potencjału wyjazdów. I tu też jedna rzecz pokrywa się z tym, co mówił pan Przewoda. Otóż respondenci, wśród wszystkich czynników, które by spowodowały migracje, wymieniali: po pierwsze czynnik ekonomiczny - różnice w płacach, po drugie - czynnik geograficzny - czyli geograficzna bliskość. Kolejny czynnik, niezwykle ważny, a bardzo często pomijany w analizach migracyjnych, to network, sieć powiązań, czyli rodzina, krewni w kraju docelowym. To jest czynnik, który bardzo minimalizuje ryzyko, który może spowodować, że - właśnie tak, jak tutaj przewidujemy - będą wyjeżdżali ludzie mniej mobilni i mniej odważni. Zresztą z tych moich badań wynikało, że tym profilem respondenta jest trzydziestokilkuletni, nawet czterdziestoletni, który zdecydowałby się na migrację do Niemiec. I właśnie oprócz różnicy w płacach, to ta bliskość geograficzna i bezpieczeństwo, dzięki rodzinie i znajomym - może spowodować, że wyjeżdżać będą właśnie ci ludzie. I jeszcze kolejny czynnik, który podkreślali, to - rozpoznanie rynku niemieckiego. I te wszystkie wymienione czynniki, wymienione razem, mogą działać jako akcelerator. Bo wszystkie warunki do migracji są spełnione. Tak, że ta migracja może być większa niż się spodziewamy. Bo tak jak powiedziałam - przed 2004 r. liczby mówiły o zaledwie 30 tysiącach. Moim zdaniem, to na pewno nie będzie migracja tych pracowników, których rynek niemiecki najbardziej potrzebuje. Pytanie, jak oni sobie poradzą. Ale, moim zdaniem, wyjadą na pewno. To też może być pewnego rodzaju zagrożenie: praca w Niemczech, a życie w Polsce, czego najlepszym dowodem jest województwo opolskie. Bo tej pracy nie ma tak blisko, że mogą wyjeżdżać ludzie mniej mobilni. Po pewnym czasie pojawia się lojalność wobec pracodawcy - myśmy to obserwowali w badaniach holenderskich, brytyjskich, irlandzkich. Wydaje się, że koszty podróży są niewielkie, można wskoczyć w samolot tanich linii i przylecieć na weekend do rodziny... A jednak okazuje się, że większość z tych ludzi zostaje. I tam już się tworzy bardzo silna emigracja - w tej chwili liczba dzieci polskich w Wielkiej Brytanii jest szacowana na poziomie 150 tysięcy. Nie wiem czy Państwo wiecie, że jesteśmy krajem, który ma jeden z najniższych współczynników dzietności wśród krajów Unii Europejskiej, na poziomie 1,3 (a współczynnik dzietności 2 z kawałeczkiem powoduje zastępowalność pokoleń). Natomiast w Wielkiej Brytanii Polki mają dzietność zaraz po kobietach z Indii, jesteśmy na drugim miejscu, przed Pakistanem i Bangladeszem. To też pokazuje na pewnego rodzaju zmianę tej migracji z profilu zarobkowego na już długookresowy, rodzinny i osiedleńczy. Tak że nie wiem, czy to, co powiedziałam, zabrzmiało optymistycznie.

Sylvia Müller-Wolff:

Pracuję dla sieci w EURES w Urzędzie Pracy w Karlsruhe. Skrót EURES European Employment Services. Jest to taka sieć Komisji Europejskiej, powołana do życia w roku 1992 celem poprawy mobilności między państwami Wspólnoty Europejskiej, a następnie Europejskich Wspólnot Gospodarczych i Szwajcarią. W tej chwili pracuje nas około 100 doradców EURES, m.in. mam koleżankę tu w regionie, naszym zadaniem jest wspieranie obywateli we wszystkich kwestiach

związanych z migracją zarobkową, pomoc w odpowiedzi na pytania, jak znaleźć pracę, na co muszą zwrócić uwagę podejmując pracę, w jaki sposób uzyskać pełne ubezpieczenie społeczne, jak wygląda ubezpieczenie na wypadek choroby, w jaki sposób można uzyskać potwierdzenie i uznanie moich kwalifikacji zawodowych. Wszystko to jest związane z migracją. Pochodzę z zachodu Republiki Federalnej Niemiec, z regionu Górnego Renu. Jesteśmy regionem trzech państw: Niemiec, Francji i Szwajcarii, a więc mamy wśród nas jedno państwo nie będące członkiem Unii Europejskiej. Mamy do czynienia z co najmniej 3 językami, różnymi kulturami, paradygmatami, uwarunkowaniami gospodarczymi, różnymi sposobami pracy. Francja jest bardzo centralistyczna, Niemcy, to federalizm, a szwajcarskie kantony mają w wielu kwestiach bardzo dużą autonomię - tu zderza się cały szereg różnych czynników. Mieszkańcy regionu jest niespełna 6 milionów. Region Górnego Renu obejmuje Alzację po stronie francuskiej, Badenię po stronie niemieckiej i 5 kantonów północno-zachodniej Szwajcarii. Nasz region cechuje to, iż mamy do czynienia z osobami, które codziennie przekraczają granicę mieszkając w jednym państwie, a pracując w drugim. To zjawisko występuje u nas od wielu lat, mamy około 19 tysięcy tego typu osób, z czego około 2/3 pochodzi z Alzacji i 1/3 z Badenii. Te osoby z Francji jadą do pracy do Niemiec i Szwajcarii, a z Niemiec do Szwajcarii - są to ulice jednokierunkowe. Mamy stosunkowo niewielu pracobiorców, którzy przemierzają się poprzez granice w drugą stronę, czyli z niemieckiej Badenii do francuskiej Alzacji albo ze Szwajcarii do francuskiej Alzacji lub niemieckiej Badenii. Wzrasta jednak liczba osób, które jadą do pracy z Niemiec do Francji. Alzacja, to obszary wiejskie, region Strasbourga ma bardzo interesujące miejsca pracy, ale północna Alzacja to prawie nic, tylko rolnictwo i bardzo niewiele przemysłu. Południe Alzacji, to dominujący przemysł samochodowy. W Szwajcarii banki, farmacja, w zasadzie wszystko. Po stronie francuskiej ceny nieruchomości były zdecydowanie niższe, co spowodowało, że wielu Niemców przeprowadziło się na stronę francuską, kupili tam sobie domki, mieszkania, ale zatrzymali swoje miejsce pracy po stronie niemieckiej. Tak samo wygląda to w całym trójkącie państw Niemcy-Francja-Szwajcaria. Szwajcaria była zawsze bardzo droga, prawie niemożliwe było kupienie sobie tam domu, dlatego ludzie pozostawali w Alzacji, w Badenii, jeździli do Szwajcarii codziennie do pracy, i tak jest do dzisiaj. Dlaczego ludzie wyjeżdżają z tego normalnego rodzinnego domowego otoczenia? Po pierwsze i głównie dlatego, że gdzie indziej zarobią więcej pieniędzy. To jest główna motywacja, ale kluczem do wszystkiego jest język. Bez odpowiedniej znajomości języka nie znajdą po drugiej stronie granicy pracy. Ale na pograniczu tak naprawdę każdy z tego korzysta i odnosi korzyści z tego zjawiska. Pracownicy płacą w miejscu pracy ubezpieczenie społeczne, a w miejscu zamieszkania podatki. Jeżeli chodzi o podatki, nie ma wprawdzie regulacji ogólnoeuropejskiej, ale wszystko jest uregulowane w porozumieniach o unikaniu podwójnego opodatkowania, Niemcy zawarły takich porozumień około 120, ale regulacje dotyczące ubezpieczeń społecznych są takie same w całej UE. Każdy pracownik zatrudniony na terenie UE, tu są tylko niewielkie wyjątki, płaci swoje składki na ubezpieczenia społeczne w kraju, w którym pracuje. Ale gdzie wydaje zarobione pieniądze? Z reguły tam, gdzie mieszka. W ostatnich latach po stronie niemieckiej ceny nieruchomości nie rosły tak szybko, jak po stronie francuskiej. I nagle mamy do czynienia ze zjawiskiem, że obywatele francuscy przenoszą się na stronę niemiecką, kupują tu domy, ponieważ we własnym regionie w okolicach Strasbourga nie mogą już sobie na to pozwolić. Ale nadal przejeżdżają codziennie przez granicę do Francji tam, gdzie do tej pory pracowali. To oznacza, że rośnie liczba osób przemierzających się codziennie przez granicę, które mieszkają w Niemczech i jadą do Francji do pracy. Trzy lata temu w Kehl - jest to miasto graniczne ze Strasburgiem - na 10 wpisów do księgi wieczystej 8, to były wpisy Francuzów, którzy po stronie niemieckiej kupili sobie domy bądź mieszkania. Oczywiście od wielu lat mamy osoby, które codziennie

przekraczają w ten sposób granice. Zjawisko osób codziennie przekraczających granicę na trasie dom-praca-dom występowało już w latach 60-tych. W tej chwili mamy nową sytuację: wiele z tych osób przechodzi na emeryturę i składa wnioski o ustalenie wysokości emerytury, przychodzi z tym do nas. I dzięki temu widzimy, że są to osoby, które przez 35 - 40 lat pracowały w Niemczech, mieszały we Francji - wtedy duże przedsiębiorstwa Siemens, Michelin, Mercedes, Daimler Chrysler zatrudniały głównie pracowników zagranicznych. Na początku było też tak, że wiele osób o wysokich kwalifikacjach zawodowych, po drugiej stronie granicy podejmowało pracę wymagającą niższych kwalifikacji, niż te, które posiadały i było to zawsze w przypadku podejmowania zatrudnienia po niemieckiej lub szwajcarskiej stronie granicy. Czyli mieliśmy wykwalifikowanego robotnika, który po stronie niemieckiej pracował w fabryce Mercedesa przy taśmie, był jednak osobą po maturze, ale robił to, ponieważ zarabiał na tyle dużo, że akceptował wykonywanie pracy poniżej swoich właściwych kwalifikacji zawodowych. To się dzisiaj zmieniło. Jeżeli popatrzymy na liczbę umów o pracę zawieranych po stronie niemieckiej, to mamy na ogół do czynienia z niepełnymi umowami o pracę i na ogół są to też umowy o pracę zawierane między osobą fizyczną a firmą leasingującą pracowników. Czyli mamy coraz mniej osób zatrudnionych w tych bardzo renomowanych dużych przedsiębiorstwach po stronie niemieckiej. Ważne są pytania, które pojawiają się w związku z kwestiami ubezpieczeń społecznych i opodatkowania. I dlatego w ramach sieci punktów EURES mamy tzw. struktury EUREST, a więc transgranicznie. Bo szczególne uwarunkowania wymagają szczególnych struktur. Ja zawsze mówię: u nas na granicy praktykuje się Europę. Europa realizuje się w regionach pogranicza. Dlatego też Komisja Europejska właśnie w tych rejonach powołała do życia struktury EUREST. Chodzi o to, aby zgrupować w jednym miejscu przedstawicieli wszystkich podmiotów ważnych dla transgranicznego rynku pracy. Celem jest - być jak najbliżej obywateli, doradzać im, informować ich i pomagać. Już od wielu lat współpracujemy ze sobą ponad granicami z naszymi kolegami z Francji i Szwajcarii, ja sama od 1987 r. bez przerwy pracuję na granicy, a nasze struktury funkcjonują tu od 1984 roku. Jeździmy na drugą stronę granicy, tam doradzamy tym osobom we wszystkich kwestiach, również związanych z ubezpieczeniami społecznymi. Pytania takie, jak gdzie składam deklarację podatkową, gdzie muszę złożyć podanie o ustalenie wysokości emerytury, jak znaleźć ofertę pracy, czy mogę w Niemczech i we Francji chodzić do lekarza, co się stanie, gdy będę emerytem? Czy potem nadal mam swobodę wyboru lekarza po obu stronach granicy? To są pytania, na które odpowiadamy podczas naszych ustalonych terminów spotkań wyjazdowych i w ramach tak zwanych dni otwartych dla obywateli. Spotykają się wtedy na przykład przedstawiciele wszystkich służb ubezpieczeń społecznych z naszego dużego regionu. Jest to takie forum, podczas którego obywatele mogą zadać tym ekspertom każde pytanie. Robimy również seminaria, podczas których uczymy poszukiwania pracy, ale też - generalnie - o różnicach kulturowych. Transgraniczne agencje pracy, oczywiście, uzgadniają swoje działania - spotykamy się raz do roku, urzędy pracy z Francji, Szwajcarii i Niemiec, uzgadniamy też nasze działania w zakresie polityki rynku pracy i staramy się wspólnie przyczynić się do rozwiązywania aktualnie panujących kryzysów, niezależnie od tego, czy też kryzys polega na braku wykwalifikowanej siły roboczej, czy też na nadmiernej ofercie tej siły roboczej na rynku pracy. Organizujemy targi, na które zapraszamy pracodawców i poszukujących pracy z obu stron granicy. Oczywiście zajmujemy się również edukacją, tutaj mamy problem związany z finansowaniem. Jeżeli chodzi o działalność edukacyjną, a więc kształcenie zawodowe, kursy zawodowe, pomoc w uzyskaniu nowego zawodu - tego nie możemy finansować transgranicznie. To wszystko jest jeszcze finansowane w układzie narodowym. Spotykamy się zawsze, jeżeli są jakieś problemy, gdzie występują jakieś luki. Od maja ubiegłego roku mamy nowe rozporządzenie, które reguluje

kwestie zabezpieczeń społecznych w ramach UE. Poprawiono nim wiele kwestii, choć nadal występują pewne luki w prawie. My staramy się takie luki wypełnić, rozwiązać wynikające z nich problemy na forum rządów narodowych, czy też poprzez inicjowanie pewnych działań na poziomie Komisji Europejskiej i z reguły nam się udaje. To, co również nam bardzo leży na sercu, to to, aby to pierwotne kształcenie zawodowe odbywało się również transgranicznie - aby młodzi Francuzi mogli uczyć się zawodu po stronie niemieckiej i odwrotnie. Dlatego też doradcy zawodowi z obu państw też przekraczają granice i doradzają tym młodym ludziom. Zajmujemy się doksztalaniem dla przedsiębiorców, dla naszych partnerów, kształcimy również doradców socjalnych tak, aby jak najlepiej informować obywateli, współpracujemy w różnych komisjach eksperckich po obu stronach granicy. Również tych na poziomie politycznym, aby te problemy, które istnieją na granicy, o których dowiadujemy się codziennie od odwiedzających nas obywateli - identyfikować i przekazywać informację o ich istnieniu dalej tym samym - doprowadzać problemy na właściwy do ich rozwiązania poziom polityczny. Opracowujemy również broszury, na przykład takie książeczki dla osób przekraczających codziennie granicę w celach zarobkowych. Tutaj mamy już piąte wydanie takiej książeczki, która zawiera wszystkie regulacje prawne dotyczące sytuacji osób codziennie przekraczających granicę w celach zawodowych. Ale wydajemy takie publikacje również na temat różnic kulturowych, niekiedy pokazujemy też utrwalone wzorce w formie stereotypów, bo jest ważne, aby wiedzieć, jakie stereotypy występują. Ale również np. informacje, jak unikać niezręcznych sytuacji.

Wydaje mi się, że szans w takim regionie pogranicza jest bardzo wiele, ale obywatel musi je najpierw dostrzec. Nie wolno mówić o takich szansach w oderwaniu od obywateli, trzeba im uświadomić procesy, pokazać korzyści i wtedy sami obywatele rozpoznają, zidentyfikują swoje osobiste szanse.

Mathias Brüggmann:

Z tej krainy szczęśliwości nad Renem najwyraźniej można czegoś się nauczyć - tego, że w bogatej Szwajcarii można zarobić ciężkie pieniądze, zjeść smaczne potrawy z kiszzonej kapusty w Strasbourgu i jeszcze tanio zrobić zakupy w Niemczech. Ale powiedziałbym, że jeden problem u Państwa jeszcze nie jest rozwiązany: jeżeli ma się francuską kartę wędkarską, to łowić te ryby na jej podstawie można tylko po francuskiej stronie granicy, a niemieckiej ryby nie wolno tknąć. Są to jeszcze sytuacje, które u nas na wschodzie funkcjonują trochę inaczej i u nas możecie się Państwo też jeszcze czegoś nauczyć.

Iwona Ziejewska:

Jestem doradcą Europejskich Służb Zatrudnienia EURES w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Szczecinie. Koleżanka Sylvia opowiedziała Państwu o EURES transgranicznym, tzw. EURES-T. W obszarze województwa zachodniopomorskiego, taka konstrukcja EURES transgranicznego jeszcze nie powstała. Związane to było z tym, że niemiecki rynek pracy nie otworzył się dla nas w 2004 roku. Taką możliwość mamy dopiero teraz, w maju. Jednakże jako doradcy EURES współpracowaliśmy przez ten cały czas z kolegami po drugiej stronie granicy - z doradcami EURES m.in. z urzędów pracy z Pasewalku, Eberswalde oraz w Berlinie. Dopiero w zeszłym roku, w związku ze zbliżającą się datą 1 maja 2011 roku, ta chęć zacieśnienia współpracy i wymiany doświadczeń zaowocowała stworzeniem partnerstwa Odra-Oder. Nie jest to partnerstwo transgraniczne, gdyż partnerstwo EURES-T wymaga wielu doświadczeń i współpracy bardziej zaawansowanej. Ale myślę, że w przyszłości też dojdzie do tego, że stworzymy tutaj, po obu

stronach granicy EURES transgraniczny. Aktualnie nasze działania skupiają się przede wszystkim na przygotowywaniu informacji dla osób poszukujących pracy w Niemczech. W tym roku, w ramach naszego grantu EURES zaplanowaliśmy m.in. stworzenie broszur informujących Polaków o tym, jakie są możliwości podjęcia pracy w Niemczech oraz jak wygląda niemiecki rynek pracy. W partnerstwo Odra-Oder po stronie polskiej zaangażowany jest Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie, a także trzy Powiatowe Urzędy Pracy z naszego województwa: w Gryfinie, w Świnoujściu i w Policach. Naszymi partnerami po stronie niemieckiej są: agencja pracy w Neubrandenburgu oraz Stralsundzie. Jednym z działań jakie zostało zaplanowane w tym roku w ramach partnerstwa jest polsko-niemiecki Dzień Informacyjny „Praca u sąsiada” który odbędzie się 7 maja w Centrum Handlowym Galaxy. W związku z otwarciem niemieckiego rynku pracy uczestnicy Dnia Informacyjnego będą mieli możliwość bezpośredniego uzyskania informacji w zakresie: ubezpieczeń, podatków oraz przepisów dotyczących zakładania działalności gospodarczej w Niemczech. Zgodzę się z opinią przedmówców, że te osoby, które chciały wyjechać do Niemiec, już wyjechały. Aktualnie obserwujemy duże zainteresowanie pracą sezonową. Przychodzi do nas sporo osób z pytaniem o ofertę pracy w takich branżach jak: hotelarstwo, gastronomia, ale także opiekunki do osób starszych i do dzieci. Dysponujemy także ciekawymi ofertami pracy dla lekarzy. Jednakże nie możemy mówić o dużym zainteresowaniu tymi ofertami. Osoby, które trafiają do Wojewódzkiego Urzędu Pracy z zapytaniem o pracę w Niemczech, nie są wykwalifikowane. Myślę, że ci, którzy już wyjechali do Niemiec, to osoby przedsiębiorcze, które samodzielnie poszukują pracy, mają własne źródła informacji i nie boją się mobilności. Natomiast te osoby, które trafiają do nas mają w sobie lęk do wyjazdu za granicę. Chcą wyjechać i chcą zarobić, natomiast – co jest tutaj chyba najbardziej istotne – w większości nie znają języka niemieckiego, a jak powiedziała Sylvia, znajomość języka jest kluczowa i będzie taka w dalszym ciągu. Większość ofert, która trafia do naszego Urzędu wymaga znajomości języka niemieckiego. Na pewno pomocne byłyby tu kursy języka niemieckiego. Tym bardziej, że wiele osób pyta o możliwość nauki niemieckiego tzn. czy pracodawca przewiduje wcześniejszy kurs, przed rozpoczęciem pracy. Do tej pory nie spotkałam się z tego typu ofertą pracy. Mówię tutaj o Niemczech, ponieważ inne kraje, np. Norwegia, takie kursy czasami przewidują w swoich ofertach. Natomiast jeżeli chodzi o kwestie dotyczące nauki polskich gimnazjalistów w Niemczech to niestety nie otrzymaliśmy pełnej informacji na ten temat. Muszę przyznać, że media wyprzedziły nas w tej sprawie, co skutkowało mnóstwem zapytań ze strony osób zainteresowanych tym tematem. Pytania dotyczyły przede wszystkim znajomości języka niemieckiego i stypendiów. Mam nadzieję, że w przyszłości tego typu ustalenia będą z nami wcześniej konsultowane, gdyż zależy nam na przekazywaniu petentom rzetelnych i wiarygodnych informacji.

Mathias Brüggmann:

Teraz przeszedłbym do trzech reprezentantów świata polityki. Moje wrażenie jest takie, jeśli chodzi o kwestie otwarcia rynku pracy – nie ma prawie liczb, prawie nie ma prognoz. Mam też wrażenie, że nie odbywa się również też prawie żadne przygotowanie na te nowe możliwości. A przecież problem ten od dawna jest przedmiotem zainteresowania i różnych działań nie tylko nad Renem. Ja sam pochodzę z Hamburga. To także trójkąt różnych państw, ponieważ ta aglomeracja ze swoimi szkołami wyższymi i ofertą kulturalną naprawdę zdecydowanie oddziałuje w głąb dwóch sąsiednich krajów związkowych Szlezewiku-Holsztyna i Dolnej Saksonii. Wielu mieszkańców Hamburga przeniosło się do tych krajów związkowych, a jeżeli chodzi o miejsce zamieszkania, to po długich negocjacjach udało się tam nawet wprowadzić coś takiego,

jak odpowiednie wyrównanie finansowe związane z kwestiami podatkowymi. Tu w regionie jest nie inaczej. Wiele polskich kobiet jeździ rodzić do niemieckich szpitali. Te kwestie trzeba przecież wyjaśnić, w jakim trybie kasy chorych za to płać. Z drugiej strony mamy młodych ludzi w Szczecinie, kształconych przez tamtejsze szkoły wyższe, którzy później przenoszą się do Niemiec. I przecież coś takiego też nie może mieć miejsca bez odpowiedniego wyrównania kosztów. Dlatego też moje pytanie najpierw do pana Böhninga: Czy w jakiś sposób jesteśmy przygotowani na to, co się będzie działo, czy też tak po prostu wchodzimy w tę nową rzeczywistość i dopiero potem rozejrzemy się, co z tego wyniknie...?

Volker Böhning:

Z poprzednich wypowiedzi słyszeliśmy już, jak można obchodzić się z faktem, że osoba mieszka w jednym kraju, a pracuje w sąsiednim. I wydaje mi się, że dla wszystkich, którzy w przeszłości merytorycznie nie zajmowali się tym tak bardzo od razu widać, że do tej rzeczywistości trzeba podejść jednak na pewnym luzie. To, co tam było budowane całe lata, to jest to, co w tej chwili u nas będziemy budować wspólnie ze stroną polską. Wydaje mi się, że to, co my ze strony politycznej zrobiliśmy w przeszłości, to też były małe kroki współpracy. Staraliśmy się o współpracę w bardzo wielu dziedzinach i możemy również wskazać na nasze sukcesy. Myślę tu o polsko-niemieckim gimnazjum. Tutaj już kilkakrotnie była mowa o tym, że jeżeli mówimy o swobodzie przepływu siły roboczej, to mamy do czynienia z problemem języka. A więc, jeżeli młodzi ludzie uczą się tego języka, to moim zdaniem realizujemy jeden z bardzo ważnych warunków tego, abyśmy wspólnie mogli realizować to, co zamierzemy sobie wspólnie po maju 2011 roku. Jest tutaj obecny Pan Siegfried Wack. Mieliśmy na porządku dziennym taki problem, w jaki sposób doprowadzić do nauki języka obcego jeszcze w przedszkolu. Obecnie musimy jeszcze w związku z tym, w ramach Pomeranii, wyjaśnić kilka kwestii finansowych. Chcielibyśmy kontynuować ten projekt. To są te kwestie – problemy natury językowej, które już dostrzegliśmy. Oczywiście patrzmy też na nasz Powiatowy Uniwersytet Ludowy, który oferuje coraz większą liczbę kursów języka polskiego dla dorosłych i naprawdę trzeba powiedzieć, że znajduje się na nie coraz więcej chętnych. Cały problem, to ta, częściowo wręcz histeria, dla mnie absolutnie niezrozumiała, związana z otwarciem rynku pracy. Przecież z pewnością nie będzie tak, że w maju wybuchnie wielki chaos. Cieszę się, że zarówno strona polska, jak i nasza strona - szczególnie odnoszę się do wypowiedzi urzędu pracy - mówi jasnymi słowami: tutaj naprawdę nie będzie wielkiego krzyku. Zresztą jest to zwyczajnie niemożliwe. Ja jestem wszystkim przedmówcom bardzo wdzięczny za to, iż powiedzieli to w sposób prosty i otwarty. Mamy bariery językowe, mamy nadal różnice w poziomie wynagrodzeń. Ci polscy obywatele, którzy chcieli pracować gdzie indziej, niż w swoim kraju ojczystym, już po prostu pojechali do tych innych państw i tam pracują. Być może kilka osób pojawi się na naszym rynku, pojawią się też te osoby, które wykorzystają kwestie bliskości, czyli mogą mieszkać nadal w Polsce, a pracować w Niemczech. Może się zdarzyć, że niektóre osoby, które już wyjechały z Polski, teraz będą chciały pracować właśnie w takim trybie i jest to coś, na co trzeba spojrzeć z dużą przychylnością. Kwestia cen nieruchomości: widzimy, że w Niemczech są one niższe niż w Polsce. Pojawiają się pierwsze tendencje pokazujące, że obywatele polscy kupują tu domy, tu mieszkają i jeżdżą do Polski do pracy i to też zgadzałoby się z tym obrazem rzeczywistości, jaki opisywała pani z Karlsruhe. Kwestia doradztwa była dla mnie bardzo inspirująca. Mam nadzieję, że uda nam się zorganizować tak samo. Oczywiście, możemy się wiele od państwa nauczyć, przejąc to, co Państwo tworzyli już wiele lat temu. To, co my jako osoby politycznie odpowiedzialne już zrobiliśmy w przeszłości, to nawiązanie moim zdaniem bardzo dobrych stosunków sąsiedzkich z

przygranicznymi powiatami. Mój sąsiad tutaj obok mnie, to starosta policki. Poza tym pan Krzystek, czyli miasto Szczecin. Muszę powiedzieć, że przecież już wspólnie wiele zrobiliśmy, budowaliśmy wspólne drogi i dalej będziemy to robić. Chcemy nasz ten wspólny obszar wyposażyć najlepiej, jak możemy. My chcemy też dalej patrzeć w kierunku sąsiada, przekonywać się, co jeszcze jest u niego jest dobre i fajne. To wszystko to, to co było możliwie do zrobienia we współpracy zostało zrobione, takie jest przynajmniej moje zdanie. I jesteśmy moim zdaniem dobrze przygotowani na całą tę sytuację, która pojawi się od maja. Ja patrzę na to, jako na całkiem normalną sytuację. Problemy, jakie mamy po obu stronach, m.in. bezrobocie prawie równie wysokie, sprawiają, że naprawdę nie musimy się teraz bać, że nagle przeleją się przez nas miliony ludzi, którzy będą tu chcieli znaleźć pracę. Poza tym to jest w ogóle niemożliwe, my nie mamy nawet takiej oferty wolnych miejsc pracy, mówił o tym pan Justa. My naprawdę nie możemy przyjąć nie wiadomo ilu nowych pracowników i w Polsce wygląda to z pewnością podobnie. Problem, który naświetliła też pani profesor - kwestia długotrwałego bezrobocia - to jest autentyczny problem. Te osoby długotrwanie bezrobotne, one tak samo trudno odnajdują się w pośrednictwie pracy u nas, jak i w Polsce. Jeżeli ja teraz słyszę, że 45% polskich bezrobotnych, to osoby długotrwanie bezrobotne, to są to osoby, które tego miejsca pracy po prostu nie znajdują i nie znajdują go również na niemieckim rynku pracy. To każdy powinien wiedzieć i ja naprawdę apeluję o absolutny spokój, my musimy po prostu zwyczajnie wykorzystać wszystkie te uregulowania, które istnieją, które zostały już wypraktykowane gdzie indziej, na przykład na granicy niemiecko-francuskiej, możemy też jeszcze spojrzeć na rejon wokół Akwizgranu - to są wszystkie kwestie, które można wykorzystać. Dla nas ważnym było, aby naprawdę odnieść się wzajemnie do siebie również w kontekście złożoności i specyfiki naszej polsko-niemieckiej historii. I wydaje mi się, że nam się to dobrze udało. Patrząc też na dwie poprzednie debaty, które odbyły się w ramach tego cyklu, podczas których zajmowaliśmy się właśnie tą przeszłością Polski i Niemiec, to widzę, że to jest zupełnie inna przeszłość, niż w innych europejskich regionach granicznych. I dla mnie bardzo ważnym było, abyśmy się jeszcze raz do tego odnieśli, aby móc między innymi bardzo spokojnie podejść do tego, co teraz przed nami. Ale też, i to jest zawsze mój apel, działać zawsze na korzyść obu stron. To nigdy nie może być taka jednokierunkowa droga, to zawsze musi być korzyść obu stron.

Mathias Brüggmann:

Czy Pan, panie Buwelski, jako wiceprezydent Szczecina, tak samo spokojnie do tego podchodzi, czy raczej patrzy Pan na to wszystko z troską?

Aleksander Buwelski:

Jeżeli tutaj Pan Starosta mówił "ulicy jednokierunkowej", to w tej chwili jej nie ma. Tych tzw. Grenzgänger, czy po polsku "przechodzących przez granicę", tj. mieszkających po jednej stronie, a pracujących po drugiej stronie, mimo tego, że nie ma jeszcze tego otwartego rynku pracy, to jednak już dzisiaj możemy ich znaleźć wielu. I, co ciekawe, większość z nich stanowią Polacy, którzy kupili domy w Niemczech, bo one są tańsze, a zostali nadal przy swojej pracy, głównie w Szczecinie i okolicach. Dlatego że jest tu praca, może nie lepiej płatna czy porównywalna z pracą w Niemczech, ale po prostu – jedyna dostępna. A zatem, na ten region możemy patrzeć z dużą ciekawością, na to, co się wydarzy. Dlatego, że, patrząc na potencjał gospodarczy Polski i Niemiec, czy też wysokość zarobków, to prawda, że po niemieckiej stronie zarobki są wyższe i to jest ten kierunek, w którym powinni przepływać pracownicy. Ale z drugiej strony, jeżeli popatrzymy na Meklemburgię-Pomorze Przednie czy Brandenburgię, szczególnie te tereny

blisko granicy z Polską, to nie należą one do tych wiodących gospodarczo i oferujących dużo miejsc pracy. A z drugiej strony mamy Szczecin i cały obszar metropolitalny Szczecina, który co prawda oferuje zarobki w porównywalnych zawodach zdecydowanie niższe niż w Niemczech, ale jednocześnie będzie – ze względu na swoją wielkość, liczbę mieszkańców i potencjał – tak naprawdę o wiele większym motorem gospodarczym i będzie oferował o wiele więcej miejsc pracy. Pytanie zatem, w którą stronę będzie przepływał ten kapitał ludzki. Czy na pewno w stronę Niemiec? Zapewne w jakimś zakresie, tak. Ale myślę, że będą to akurat te zawody, które są niżej płatne i na których wykonywanie nie ma chętnych w społeczeństwie niemieckim, prace trudniejsze, mniej prestiżowe, gorzej płatne. Z jednej strony będzie to dobre dla gospodarki niemieckiej, bo będą pracownicy. Będzie to dobre dla słabiej wykształconych Polaków, bo będą mieli szansę zarabiania pieniędzy. Ale z drugiej strony, nie będzie to ta grupa, która popycha gospodarkę do przodu, czyli najbardziej innowacyjna. Bo wydaje mi się, że te miejsca pracy będą tworzone w Szczecinie i wokół niego. I jest tylko kwestią, żeby zarobki w tych zawodach były na tyle atrakcyjne, by młodzi Niemcy chcieli pracować również w Szczecinie. Wydaje mi się, że - gdy popatrzymy na perspektywę ostatnich 20 lat - to jednak poziom życia i poziom zarobków w Polsce systematycznie wzrasta i zdarzają się już sytuacje, że dla dobrych handlowców ten poziom zarobków, który mogą uzyskać w przygranicznych regionach niemieckich jest porównywalny z tym, który można osiągnąć w Polsce. A zatem, gdy popatrzymy długofalowo, to chyba najistotniejszym dla nas zadaniem jest po prostu nauka języka. I to nie wiem, czy o wiele istotniejsza nie będzie nauka języka polskiego dla mieszkańców niemieckich terenów przygranicznych.

Mathias Brüggmann:

W takim razie znowu źle zadałem pytanie. Strona polska nie musi się bać. Mam tutaj wśród nas naszego gospodarza, czyli zadaję odwrotne pytanie: Czy to Pan powinien się bać, że Torgelow wyruszy na wschód? Jak wyglądają te perspektywy z punktu widzenia Pana miasta? Mamy tutaj wśród audytorium również burmistrza Löcknitz, które już ma pewne doświadczenia. Wielu Polaków mieszka na terenie jego gminy. Czy Pan też ma takie nadzieje, że ludzie się tutaj sprowadzą, a z drugiej strony obawę, że wielu niemieckich pracowników uda się wtedy w kierunku Szczecina?

Ralf Gottschalk:

Pragnę tutaj powrócić do apelu o spokój. A spokoju nie należy mylić z beztroską, z lekkomyślnością. Wydaje mi się, że w latach ubiegłych nie zebraliśmy doświadczeń związanych z wielkimi liczbami. Mamy jednak doświadczenia lokalne. Zresztą staraliśmy się o nie i są to doświadczenia dobre. Na przykład w samym Torgelow mamy 5 polskich lekarzy prowadzących swoje prywatne praktyki i słyszę od mieszkańców, że zebrali oni bardzo dobre doświadczenia w kontakcie ze swoimi polskimi lekarzami, a przecież jest to kwestia o wielkiej wrażliwości. Wybór lekarza, to zwracanie się do osoby, którą musimy darzyć ogromnym zaufaniem i z tego, co słyszę pacjenci zostali bardzo dobrze przyjęci przez polskich lekarzy. Te nasze doświadczenia, które zebraliśmy, nawet jeśli tylko lokalne pozwalają nam powiedzieć, że nie powinniśmy się obawiać i - moim zdaniem - nie będzie również tak, że nagle zaczniemy zbierać złe doświadczenia. Nie wierzę też w te wielkie liczby. Wydaje mi się, że my jako małe miasteczko w regionie metropolitalnym Szczecina - posłużę się tutaj pojęciem propagowanym przez prezydenta miasta Szczecin - oczywiście stoimy przed szczególnym wyzwaniem, ale też mamy wyjątkową szansę.

W tym wspólnym regionie mamy do zrealizowania wspólne zadania, ale też musimy od czasu do czasu stwierdzić, że mamy do rozwiązania wspólne problemy. I dobrze byłoby, aby kwestie znalazły swoje rozwiązania tu w układzie regionalnym. Naprawdę nie wierzę w to, że z jakiegokolwiek innego regionu ktoś tu przybędzie i nagle rozwiąże, tu i teraz, nasze problemy.

Ponieważ od dawna jestem przekonany o słuszności takiego podejścia, zapisałem tutaj sobie cztery punkty, które tak naprawdę pasują do tego, co robimy od dawna. Na przykład starania o tak zwane dualne kształcenie, kształcenie zawodowe. Nasza struktura kształcenia zawodowego musi być dostępna dla osób z całego regionu. Chodzi tutaj aby koncentrować się na określonych centrach edukacyjnych, aby mimo malejącej liczby uczniów, miejsca kształcenia zawodu nadal utrzymywać i reklamować. Reklamować to, że tu z tego kształcenia zawodowego mogą korzystać młodzi ludzie z obu stron granicy. Ja mówię o tym również dlatego, że jestem przekonany, iż jest to ważny akcent: wyraźne pokazywanie młodym ludziom, że również w tym regionie mogą zdobyć zawód taki, który poprawi ich szanse zawodowe. Nawet, jeżeli być może już po zdobyciu zawodu pracę podejmą w innym regionie. Drugi przykład – specyfiką Torgelow, czy też powiatu Uecker-Randow jest nasza grupa robocza pod hasłem „Gospodarka – edukacja – armia federalna”. Ta grupa robocza zajmuje się tym, aby odpowiednio pokazać młodym ludziom, jeszcze w szkołach, jaką ofertę ma dla nich gospodarka w regionie, aby zobaczyli w jakim kierunku zawodowym mogliby się dalej uczyć. Ale pokazuje także, że lokalizacje armii federalnej mogą być atrakcyjne z uwagi na to, że ludzie, którzy kończą swoją karierę jako żołnierze zawodowi tu w regionie mają nadal nową perspektywę zawodową. Chodzi o utrzymanie w tym regionie potencjału wykształconych ludzi, ludzi również z doświadczeniem dowódczym. Trzecia kwestia, to to, abyśmy mieli targi gospodarcze, sympozja gospodarcze, platformy wymiany informacji, aby mieszkańcom regionu pokazać regionalną gospodarkę. Dzisiaj wielu ludzi kupuje z katalogu, kupuje w internecie, niezależnie od tego, gdzie ten produkt powstaje i być może nie wiedzą, że ich sąsiad żyje z tego, że tu w regionie produkuje to, co oni kupują tam, gdzieś w wielkim świecie internetu. Ten brak utożsamiania się z gospodarką w regionie, to dla nas też temat, którym chcemy się zajmować, oczywiście naszymi skromnymi siłami. I ostatnia kwestia i świadomie o tej kwestii mówię jako o ostatniej. Jest to kwestia tworzenia uwarunkowań infrastrukturalnych. To tak naprawdę coś dla miasta bardzo normalnego, nawet jeżeli finansowo jest bardzo trudne. Zwiększenie obszaru działalności gospodarczej tu w Torgelow, to nie tylko możliwość ekspansji dla już istniejących przedsiębiorstw, ale też zaproszenie dla innych, a moim zdaniem taki duży teren działalności gospodarczej, jak u nas, to nadal w Niemczech coś rzadkiego. Wierzę w to, że rozwiązań musimy poszukiwać regionalne. Konkurencja z innymi regionami prowadzi moim zdaniem do tego, że inni owszem mogą nam przekazać – i to jest dobre – swoje doświadczenia, ale nie wydaje mi się, aby prawdopodobnym było to, że ktoś z zewnątrz rozwiąże nasze problemy. To musimy zrobić sami i dlatego wierzę, że naprawdę powinniśmy rozumieć nasz region jako jeden region, w którym funkcjonuje granica państwowa, ale nie jest ona dla nas przeszkodą, aby praktykować ideę regionu metropolii szczecińskiej.

Dyskusja:

Pytanie:

O tym temacie była już mowa. Od maja to już przestanie być ulicą jednokierunkową i również Niemcy mogą udać się w kierunku Polski. Dlatego moje pytanie: co z niemieckimi pracownikami, którzy chcieliby pojechać do Polski, bo na razie mówimy tu o broszurach dla Polaków, doradztwie dla Polaków, a co z odwrotnym kierunkiem i kiedy się to na poważnie zacznie?

Odpowiedź:

EURES, EUREST to inicjatywa, która już trwa. Rzecz jasna, nie mamy tego doświadczenia wielu dziesięcioleci, jakie przestawiła tutaj pani Müller-Wolf. Jest to dla nas wszystko o wiele za nowe. W rzeczywistości chyba możemy odnieść się do roku 2006 jako do roku, w którym rozpoczęliśmy doradzać, pośredniczyć, sporządzać broszury, ulotki, robić reklamę na rzecz tego tematu i podstawowa idea oczywiście była taka, aby zwracać się do polskich pracobiorców. I to nadal tak jest. W praktyce, a ta praktyka też będzie wyglądała tak samo po 1 maja 2011 roku. Mimo wszystkich naszych starań i całej tej reklamy, czas i tak był zbyt krótki, aby z tej ulicy jednokierunkowej zrobić normalną ulicę. Ja się cieszyłem, że pani Müller-Wolf pokazała rząd wielkości tego zjawiska. W regionie pogranicza Szwajcarii, Francji i Niemiec też nadal funkcjonują te ulice jednokierunkowe nawet, jeżeli zachodzą zmiany. Nasza praktyka pokazuje dokładnie taki sam obraz. Mimo ograniczenia swobody przepływu siły roboczej do Niemiec, my jako urząd pracy w Neubrandenburgu w minionym roku wydaliśmy mniej więcej 100 pozwoleń na pracę dla polskich pracowników. Wiemy, że urząd pracy w Stralsundzie z uwagi na to, że odpowiada również za wyspę Uznam, takich pozwoleń wydał w ubiegłym roku około 200. My naprawdę we wszystkich minionych latach nadaremnie staraliśmy się znaleźć miejsca pracy dla niemieckich bezrobotnych w Polsce. Udaje nam się wspierać polskich pracobiorców, którzy chcą podjąć pracę w Niemczech, udaje nam się wspierać niemieckich przedsiębiorców poszukujących pracowników z Polski, ale nie udało się nam do tej pory wysłać niemieckich pracowników do Polski. O przeszkodach mówiono już dzisiaj kilkakrotnie: różnica w poziomie wynagrodzeń nadal we wszystkich branżach jest zbyt duża. Przyznaję, że są specjalne branże, w których wynagrodzenia są już mniej więcej równe, ale to jest bardzo niewiele działów gospodarki. Istnieje nadal bariera językowa. Polski pracodawca oczywiście ma prawo oczekiwać, że jego pracownicy będą mówić po polsku. I trzecia sprawa jest tym, czym musimy się jeszcze zająć. Ponieważ w mojej ocenie polscy pracodawcy obecnie w ogóle nie mają takiego założenia, że faktycznie mogliby zatrudnić niemieckich pracobiorców. Rynek pracy w Polsce jest dla Niemców otwarty od 2007 r. Ale poznałem polskich pracodawców, przynajmniej do tej pory, zawsze jako tych, którzy mówią: Polaków zatrudnię, ale przecież Niemcy do mnie do pracy nie przyjdą. Ja nie mogę im tyle zaoferować finansowo, Niemcy mają z pewnością wyższe wymagania, niż to, co ja im mogę dać, w ogóle się tym nie będę zajmował. Może jest to ocena błędna, ale takie są moje doświadczenia. Jednak mam nadzieję, że szybko od tego doświadczenia odejdziemy i z tej ulicy jednokierunkowej dojdziemy do szerokiej dwupasmówki.

Siegfried Wack, Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Meklemburgii - Pomorzu Przednim:

Z wielką satysfakcją usłyszałem w wielu wypowiedziach, że temat nauki języka wymieniany jest jako temat ważny. Pan starosta mówił o projekcie nauki polskiego i niemieckiego w przedszkolach i w opinii publicznej ten projekt funkcjonuje. Jednak powinienem tutaj coś skorygować. Wniosek złożony w Pomeranii, to wniosek na projekt obejmujący zarówno naukę języka niemieckiego w polskich przedszkolach, jak i języka polskiego w niemieckich. I dlatego chciałbym tylko prosić o to, aby wszystkie za to odpowiedzialne mówiły o tym projekcie jako o projekcie pod tytułem: „Poznaj język sąsiada”. Dotyczy to nas po stronie niemieckiej, jak i naszych kolegów po stronie polskiej. Należy ubolewać, że ten wniosek o dofinansowanie tego projektu odbywa tak długą drogą przez mękę. Jestem zdania, że gdyby było trochę więcej dobrej woli, to rozwiązanie wszystkich tych kwestii znalazłoby się wcześniej. I raz jeszcze prośba: bardzo, bardzo ważny temat, coś, czego nie da się rozwiązać ruchem małego palca u lewej ręki,

ale temat, który trzeba uczynić ważnym elementem rozumienia się, ale przede wszystkim pojmowania się. I pojmowania kultur również w układzie ponad granicami. Nauka języka, to nie tylko słówka i gramatyka, ale nauka języka, to również, respektowanie i poznawanie kultury sąsiada i chciałbym w tym duchu prosić o państwa wsparcie.

Lothar Meistring, burmistrz Löcknitz:

Przed chwilą mówiliśmy bardzo dużo o jednokierunkowej ulicy. Mam takie własne doświadczenie: jeszcze dzisiaj do południa byłem na seminarium w mieście, którego jeszcze nie znałem i było tam tyle jednokierunkowych ulic, że w którymś momencie miałem wrażenie, że jadę już tylko w kółko. Ale na szczęście spotkałem znajomego, który też udawał się na to samo seminarium, a mieszkał w tym mieście. Pojechałem za nim. I co ten człowiek robi? Nagle jedzie wbrew przepisom, wjeżdża w jednokierunkową ulicę pod prąd. Stwierdziłem: ok, jedź dalej za nim. Pomyślałem sobie: w przeciwnym wypadku w ogóle nie znajdziesz drogi. No i potem go oczywiście zapytałem: ty, słuchaj, przecież jechałeś jednokierunkową ulicą pod prąd. On mi odpowiedział: E, jeszcze w ubiegłym tygodniu była to normalna droga. To było w Güstrow. My po prostu musimy nastawić się na nowe sprawy i sytuacje również w stosunkach polsko-niemieckich, w naszej integracji. Tutaj mamy do czynienia z bardzo określoną grupą ludzi. Chodzi nam w pierwszym rzędzie o ludzi poszukujących pracy. Bardzo mi się podobało, że Państwo zajęli się tym tematem. Bo, jak sobie popatrzymy, jak to było w 2004 roku po rozszerzeniu UE na wschód, jak wyglądał ruch pracowników z Polski do Anglii i wszędzie, gdzie mogli jeździć, to pomyślałem sobie wtedy: o Boże, a co z niemieckimi obywatelami? Dlaczego nie są oni tak mobilni? Jeżeli chodzi o nasz region, to wiem od pana starosty Böhninga, że przynajmniej 240 Niemców z powiatu Uecker-Randow pracuje już w Polsce. To nie jest tak, że tutaj nic się nie dzieje. Ja mam w mojej miejscowości 84 zarejestrowane przedsiębiorstwa, 40 z nich są to firmy polskie, na ogół jednoosobowe. A my tutaj mówimy o swobodzie przepływu siły roboczej! Każdy hydraulik, każdy murarz i malarz - oni już funkcjonują na niemieckim rynku, bo po prostu zarejestrowali działalność gospodarczą. Panie starosto, tak jak Pan powiedział: spokojnie i nie kontynuować tych wszystkich błędnych wypowiedzi, które pojawiały się częściowo chociażby w kontekście rozszerzenia UE na wschód. My zawsze podchodziliśmy do tego spokojnie i rozsądnie. Jest to pewien proces, coś, co się tworzy. My naprawdę nie żyjemy już w jakiś egzotycznych warunkach, to wszystko się normalizuje. I podobnie, jak w zachodniej części Niemiec, któregoś dnia będzie u nas. To się unormuje i znormalizuje. I ostatnia uwaga, panie Wack chciałbym się w pełni z Panem zgodzić. Ja naprawdę zawsze bardzo się denerwuję, jeżeli chodzi o naszą międzynarodową politykę integracji, gdy musimy poruszać się od projektu do projektu. Że nie udaje nam się pracować w tym zakresie stale, ciągle. Że do chodzimy do sytuacji, kiedy projekt się kończy, mamy próżnię i musimy walczyć o to, aby ustanowić ten sam projekt od nowa. To jest straszne. Politycznie fatalne i to w ogóle nie pomaga idei integracji. Ja bardzo się cieszę na przykład, że mam w tej chwili w pierwszej klasie 12 uczniów z Polski, ale jakby się okazało, że zatrudnię polskiego nauczyciela, to mogę mieć kłopoty. W tej chwili będziemy mieli polsko-niemieckie przedszkole finansowane z INTRREGU IVA. U nas budowane jest nowe przedszkole, po stronie polskiej przedszkole jest rozbudowywane i remontowane. Powstaną budynki, będziemy mieli wymianę dzieci, wymianę wychowawców i chyba to jest to, o co chodzi panie Wack: poznać życie i nie patrzeć tylko na pieniądze. Merytorycznie też trzeba coś zrobić i dlatego, cieszę się, że odbywają się takie fora, jak tu. Tu odbywa się życie.

Pytanie:

Nazywam się Beringer. Mam małe przedsiębiorstwo, bardzo interesowała mnie dzisiejsza dyskusja, ponieważ dotyczy ona gospodarki w ujęciu transgranicznym. Od trzech lat próbujemy stworzyć filię w oparciu o polskich pracowników. Z bardzo dużym zainteresowaniem przejrzałam książkę pani Müller-Wolff, w szczególności pod kątem odmiennych mentalności we Francji i Niemczech. I teraz moje pytanie, czy ktoś z państwa mógłby mi pomóc w kwestiach tych odmiennych mentalności. Nasz problem polegał na tym: staraliśmy się w jakiś sposób nauczyć się języka polskiego, ale dla nas ogromnym problemem są różnice mentalności. Jeżeli chodzi o kręgi gospodarcze, to owszem moglibyśmy jeszcze porozumiewać się po angielsku, ale różnice mentalności zostają. Kto z państwa tu w prezydium może mnie skierować chociażby do kogoś, kto poinstruowałby mnie o tych różnicach w mentalności, a może biuro EUREST miało by dla mnie jakąś ładną broszurkę na temat typowo polskich i typowo niemieckich zachowań? Na czym tak właściwie polega problem z tą filią w Polsce? Od ponad 3 lat próbujemy, znaleźliśmy tam polskiego partnera, który chciał z nami współtworzyć tę filię. Ale stwierdziliśmy na przykład, że niemiecki typ myślenia kupieckiego w ogóle w Polsce nie jest obecny. To był ogromny problem. Może to, co w Polsce uchodzi za tak, nie jest tym, co Niemiec uważa za tak. Ja pochodzę z Luksemburga, dla mnie jest to bardzo interesujące, ale wiem też jak trudno jest funkcjonować w dwóch kulturach. Dlatego w szczególności, iż chodzi tu o gospodarkę, bardzo chciałabym wiedzieć, jak na przykład w Polsce do tej pory tworzono rozwój gospodarczy, w jaki sposób uprawiano handel?

Odpowiedzi:

Wiem, że Izba Przemysłowo-Handlowa Wschodniej Brandenburgii wydała taką broszurę, która dokładnie zajmuje się tym tematem. To są informacje dla przedsiębiorców, dla pracodawców, dotyczące tego, na czym faktycznie polegają różnice mentalności między Polską a Niemcami. Ta broszura liczy sobie chyba 32 strony, a więc to jest jeszcze przejrzyste i koncentruje się faktycznie na potencjalnej możliwości zawarcia transakcji biznesowej. I jak mogę to zrobić najlepiej, jako polskie przedsiębiorstwo w Niemczech i niemieckie przedsiębiorstwo w Polsce, nie wpadając w pułapki związane właśnie z różnicą w mentalności.

Partnerami mogą być izby handlowe. Jest też taka sieć izb zarówno przemysłowo-handlowych, jak i rzemieślniczych. I praktycznie w każdym kraju związkowym jest placówka tej sieci. Ta sieć nazywa się NETWORK ENTERPRISE EUROPE. Poprzednio były to tak zwane EuroInfoCenter, teraz mamy takie ładne nazwy angielskie i tam znajdzie Pani właśnie tego typu informacje.

Katrin Lange:

Jestem referentką do spraw handlu zagranicznego w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Neubrandenburgu. Jeśli chodzi o izby przemysłowo-handlowe, to rzeczywiście przy takich tematach zawsze są partnerami do kontaktu. Swoboda przepływu siły roboczej, to jest zjawisko, które my bardzo aktywnie monitorujemy poprzez spotkania, informacje, seminaria informacyjne, itd. Mogłabym oczywiście polecić EUROPE NETWORK ENTERPRISE, ale w naszym kraju związkowym nie jest ta placówka usytuowana przy izbie w Neubrandenburgu, tylko przy Izbie Przemysłowo-Handlowej w Rostocku. My jako izba w Neubrandenburgu mamy też polski projekt, który nosi tytuł Dom Gospodarki i umiejscowiony jest w Szczecinie. Współpracuje zarówno z Pomeranią, jak i z Centrami Usługowo Doradczymi. Co mogłabym pani poradzić? Nasz

dom gospodarki wspiera podmioty gospodarcze, jednak proszę mi wierzyć, to nie jest łatwe, aby w tak szeroki sposób odpowiedzieć na czym polegają wszystkie aspekty interkulturowości. Trzeba chwilami wczuć się w całość sytuacji. Wydaje mi się, że są problemy z wejściem na rynek polski tak samo, jak polski przedsiębiorca ma problemy z umiejscowieniem swojego produktu na rynku niemieckim. My mamy pytania polskich przedsiębiorców, którzy zadają nam pytanie, jak możemy sprzedać nasz produkt na rynku niemieckim. My wiemy, jak funkcjonują nasze supermarkety, wiemy w jaki sposób zostają one zaopatrywane. To nie jest proste, ja mogę każdemu przedsiębiorcy tylko powiedzieć, jeżeli chce wejść na jakikolwiek inny rynek, niż swój własny, potrzebuje długiego oddechu. Chciałabym zwrócić się raz jeszcze, szczególnie do obecnych dzisiaj na spotkaniu przedsiębiorców. Zawsze będziemy mieli do czynienia z konkurencją między przedsiębiorstwami, między branżami, ale naprawdę do tematyki swobodnego przepływu siły roboczej należy podejść spokojnie, lecz aktywnie. Aktywnie poprzez tworzenie atrakcyjnych rynków pracy, poprzez tworzenie wspólnego europejskiego rynku pracy. Ja nie mogę zrozumieć dlaczego image Meklemburgii-Pomorza Przedniego jest taki zły. Powinniśmy w związku z tym wspólnie pracować nad swoistym marketingiem dla tej lokalizacji.

Mathias Brüggmann:

Pragnę zadać Pani pytanie, jakie są oczekiwania gospodarki w Neubrandenburgu w stosunku do swobody przepływu siły roboczej. Jakie państwo macie nadzieje? Wypowiedzi podczas tego spotkania były raczej w takim duchu, że to niewiele da. Ci Polacy, którzy chcieliby pracować w Niemczech już tu są, ale z rozmów, które prowadzę w izbach rzemieślniczych, w izbach handlowych wnioskuje, że jednak ogromne nadzieje są związane z tą swobodą przepływu siły roboczej, szczególnie ze strony wschodnioniemieckich przedsiębiorstw, które na niemieckim rynku pracy mają problemy z pozyskaniem odpowiednich pracowników, boją się, czy będą mieli wystarczającą ilość uczniów zawodu w przyszłości i mają nadzieję, że w ten sposób rozwiążą przynajmniej częściowo te problemy. Czy takie oczekiwania mają również oczekiwania przedsiębiorcy w Neubrandenburgu?

Katrin Lange, Izba Przemysłowo-Handlowa Neubrandenburg:

Oczekiwanie niemieckiej gospodarki z pewnością jest takie, że przedsiębiorcy widzą, że w szczególności w Niemczech Wschodnich, z uwagi na przemiany demograficzne muszą, jeżeli chcą ten problem rozwiązać, zacząć myśleć zdecydowanie inaczej, niż dotychczas. I, że muszą posłużyć się kilkoma instrumentami. W ramach tych instrumentów możemy rozpatrywać takie rzeczy, jak tworzenie atrakcyjnych miejsc pracy, tak zwane konta rozliczania czasu pracy w okresie całego życia pracownika, tworzenie miejsc pracy chałupniczej, odpowiednia autoprezentacja jako przedsiębiorstwo. I wtedy w całym tym układzie swoboda przepływu siły roboczej staje się jednym z instrumentów, jednym z narzędzi, aby pokryć zapotrzebowanie na siłę roboczą. Siłę roboczą, a nie tylko na fachowców. I dlatego izby przemysłowo-handlowe w roku 2011 za swoje motto obrały „Zapewnienie siły roboczej i fachowców”. To oznacza, że w tym roku szczególnie zajmować będziemy się tym tematem. I wydaje mi się, że to też podkreśla znaczenie, jaki temat ten ma dla gospodarki. To wszystko oznacza, że gospodarka naprawdę jest daleka od tego, aby sobie powiedzieć: jesteśmy spokojni, ach i tak nikt nie przyjdzie. Tylko mówimy: my chcemy aktywnie skorzystać z tej szansy nawet, jeżeli w naszym regionie pozyskamy tylko 100, czy 1000 pracowników, którzy będą zainteresowani pracą w Niemczech. Ale te osoby chcemy zintegrować społecznie, przyjąć z otwartymi ramionami i dlatego wierzymy

też w siłę symbolu 1 maja To jest to ważna data, która być może nas jako region zintegruje ze sobą jeszcze bardziej.

Patrick Dahlemann, radny Rady Powiatu Uecker-Randow:

Po pierwsze pragnę wyrazić moją pochwałę dla wszystkich tych, którzy uczą się języków obcych. Ja sam jestem na etapie nauki języka polskiego i wiem, jak wielkie bariery są z tym związane, w szczególności dla osób w wieku trochę bardziej zaawansowanym. Słowo, które dzisiaj najczęściej padało, to właśnie słowo język. Wydaje mi się, że błędem jest - przy całej bardzo wysokiej ocenie projektu Towarzystwa Niemiecko-Polskiego - gdybyśmy się tylko odnosili do nauki języka. Wydaje mi się - i jest to oczywiście pytanie dla naszego starosty pana Böhninga - że trzeba by było trochę wyrzucić presję na przykład na polityków na poziomie kraju związkowego, aby popatrzyli na naukę języka sąsiada w naszych szkołach bardziej, jako na kwestię zrozumiałą samą przez się. Patrząc na inne regiony, na przykład Górnego Renu, to tam oczywistością jest, że francuski jest drugim językiem obcym. Ale w takim razie tym trudniej jest zrozumieć, że w naszym regionie tak często francuski wybierany jest jako drugi język obcy, bo wybór rosyjskiego można by było jeszcze tłumaczyć względami przeszłości. Chyba jest taka potrzeba, żeby doszło tutaj do pewnej przemiany w myśleniu i to nie tylko w szkołach, i nie tylko w naszym sztandarowym gimnazjum niemiecko-polskim, ale chodzi tutaj o wszystkie inne formy szkolnictwa, jakie mamy w regionie. Wszędzie w sposób oczywisty powinno się nauczać polskiego. Jeszcze jedna uwaga. Możliwość nauki języka to jeszcze inny potencjał nie związany tak bardzo tylko i wyłącznie z przepływem siły roboczej. Jest to też związane z umiędzynarodowieniem kierunków studiów. To by oznaczało zdecydowany wzrost znaczenia Uniwersytetu Szczecińskiego dla całego regionu. W chwili obecnej sam studiuje na Uniwersytecie w Greifswaldzie, jest to dla nas najbliższy położony niemiecki uniwersytet, ale od razu każdy widzi, że Szczecin jest dużo bliżej. I jeżeli później jesteśmy licencjatami, czy magistrami, to dla mnie jako dla niemieckiego studenta nie ma znaczenia, czy jest to tytuł, który zdobyłem na uniwersytecie niemieckim czy polskim. Ostatecznie te tytuły dzisiaj są wszędzie uznawane, a ma to ogromne znaczenie dla tych młodych ludzi, którzy tu w tym regionie zdali swoje matury i chcieliby tu dalej zostać, a my chętnie chcielibyśmy ich tu utrzymać. Zdecydowanie bliżej mieliby na Uniwersytet Szczeciński.

Jeszcze jedna kwestia: jak urzędy zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej przygotowują się do tego, że pojawią się jakieś pytania w związku z przepływem siły roboczej. Wiem, że w Torgelow urząd się przygotowywał. Wiem, że są w urzędzie pracownicy, którzy odbyli kursy języka polskiego. Mogą odpowiadać na zadane pytania w języku polskim. Jak administracja po obu stronach podchodzi do tego problemu?

Odpowiedź:

Jeżeli chodzi o naukę polskiego w Niemczech i zwracanie się w tej sprawie do naszego ministra edukacji Tescha, aby był on tak miły i się tym zajął, tutaj mogę się tylko uśmiechnąć. W naszych 16 krajach związkowych nie udaje nam się wprowadzić jednolitej matury - tutaj federalizm pozdrawia nas wszystkich. Oczywiście, patrząc już na ustawę zasadniczą nikt nie może nawet na poziomie ministerstw nakazać, by uczyć się języka polskiego. To jest kwestia dobrowolna, fakultatywna. W NRD było to inaczej, wszyscy mogliśmy, musieliśmy, powinniśmy, winniśmy, mieliśmy szczęście uczyć się języka rosyjskiego i to lata całe. Ja, i owszem, mogę mówić po rosyjsku i robię to chętnie, ale tak naprawdę, jeżeli chodzi o naukę języków obcych, to każdy

powinien to robić w momencie, kiedy chce. Tak, jak już mówiłem - można zacząć naukę języka polskiego poprzez sieć naszych uniwersytetów ludowych i jeżeli te kursy na przykład na naszym powiatowym uniwersytecie nie wystarczają, to wtedy należałoby zadbać o to na poziomie powiatu, aby zwiększyć liczbę lektorów. Kolejna kwestia: w poszczególnych urzędach administracji mamy pracowników mówiących po polsku i jeżeli jest jakieś spotkanie, to urzędy oczywiście posługują się tłumaczami. Z reguły tak jest, kiedy mamy jakieś większe spotkania, tak jak dzisiaj. Wydaje mi się, że w najbliższej przyszłości każdy większy urząd administracji powinien mieć kogoś, kto jest w stanie skomunikować się w języku polskim. Ja bardzo się cieszę, że strona polska nadal najwyraźniej jest tego zdania, że jak przyjeżdża do nas i czegoś od nas chce, to przyjeżdża z tłumaczem. Z pewnością jest to też kwestia grzeczności, aby strona niemiecka dysponowała tłumaczem, czy pracownikiem mówiącym po polsku i dla mnie w przyszłości jest to wręcz kwestia obowiązku we wszystkich urzędach. W urzędach pracy, u nas na pograniczu język polski obecny jest przez tłumaczy. Rzecz jasna, pracownicy próbują uczyć się tego języka, my chyba wszyscy uczymy się polskiego. Od przyszłego miesiąca będzie u nas pracowała pani, która posługuje się językiem polskim, jako językiem ojczystym. Oczywiście też bardzo dobrze opanowała język niemiecki. Nie chcę powiedzieć, że będzie ona naszym projektem flagowym, ale przynajmniej będzie mogła udzielić odpowiedzi po polsku naszym klientom. Po prostu, w ten sposób język polski wejdzie do naszego urzędu.

Sylvia Müller-Wolff:

My też jakoś próbujemy to rozwiązać. Mamy francuskojęzycznego pracownika w naszej placówce. Jeżeli chodzi o naszych doradców EURES, to oni wszyscy mówią po francusku i oczywiście, odwrotnie, po niemiecku. U nas nie było to oczywiste, że uczą się języka sąsiada. Tutaj naprawdę połała się krew. Kilka lat temu mieliśmy tu taką inicjatywę ówczesnej minister edukacji. Chciała wprowadzić coś takiego wzdłuż strefy przygranicznej, w szkołach pierwszym językiem obcym miał być język sąsiada, a więc język francuski. To wszystko nie doszło do skutku. Rodzice protestowali, pojechali do stolicy kraju związkowego, do Stuttgartu. No cóż, Stuttgart to i tak jest to bardzo daleko od nas, jest to dla nas wręcz wroga Szwabia. I nie udało się tego zrealizować. Nadal pierwszym językiem obcym jest język angielski. I dopiero potem pojawia się francuski i to jest też problem. Oczywiście ta coraz mniejsza znajomość języka obcego ma swoje konsekwencje. Również na rynku pracy. Starsi Alzaccyzy wszyscy mówią takim alzackim niemieckim. Jeżeli spotyka się Alzacczyk i Badeńczyk, to prawdopodobnie jakbyście usłyszeli tą odmianę powiedzielibyście, że obaj posługują się tym samym językiem, ten dialekt jest jeszcze obecny. Ale młodszy Alzacczyk nie mówią już po niemiecku, a Niemcy i tak nigdy do tej pory dobrze się francuskiego nie nauczyli, a teraz jeszcze mniej. To jest problem – bariera językowa jest również u nas ogromną barierą.

Mathias Brüggmann:

Od kiedy w Polsce w coraz większym stopniu realizowany jest zakaz palenia w miejscach publicznych, faktycznie różnice kulturowe są coraz mniejsze.

Urszula Berlińska, Euroregion Pomerania:

Chciałam powiedzieć o inicjatywie, którą rozpoczęliśmy z miastem Szczecin, a która jest niezmiernie ważna. Realizujemy projekt sieciowy, który się nazywa Centrum Usługowo-Doradcze Euroregionu Pomerania, zarówno po stronie polskiej, jak i po niemieckiej. Zadaniem

naszym jest właśnie doradztwo w zakresie przedsiębiorczości. To znaczy: dla firm i dla kooperantów, dla osób, które poszukują miejsca swojego pobytu, zatrudnienia, jakiegoś nowego rozwiązania właśnie za granicą kraju. I to dotyczy obu stron granicy, te centra funkcjonują zarówno po stronie polskiej, jak i po niemieckiej. W ramach naszej działalności spotykamy się z różnymi zapytaniami i z różnymi propozycjami. Chciałabym się odnieść do tego, o czym tutaj mówiliśmy, a mianowicie o zjawisku transgranicznej wymiany pracowników, współpracy pracodawców, o budowaniu firm. Chciałabym podkreślić rzecz następującą: mówimy o dwóch państwach, w których nie tylko mówi się różnymi językami, ale także, w których jest zupełnie inna wartość pieniądza. Jesteśmy członkami Unii, ale w Polsce płacimy złotówkami, a w Niemczech jest euro. I tak długo, jak w Polsce nie zostanie wprowadzone euro, będzie to ogromny kłopot. Nie tak dawno, podczas spotkania samorządowców niemieckich i polskich, pan burmistrz Gryfina apelował do niemieckich kolegów: u nas w specjalnej strefie ekonomicznej, w parku przemysłowym w Goleniowie mamy nowe firmy, które poszukują pracowników. Tych pracowników już w Goleniowie nie mamy, przyjeżdżają ludzie ze Szczecina, z okolic, ale przydałoby się, żeby przyjechali pracownicy z Niemiec. Tylko, czy to byłaby dobra oferta, przy tak ogromnej różnicy w płacach? Na dobrą sprawę, temu poszukującemu pracy niemieckiemu bezrobotnemu nie opłaca się wsiąść w samochód i dojechać do Goleniowa, ponieważ większe lub podobne świadczenia socjalne ma po stronie niemieckiej. To jest niezmiernie ważny problem, z którym wkrótce będziemy mieli do czynienia. Poza tym, jeśli się nawet niemiecki pracownik zdecydował pojechać do Polski, bądź odwrotnie, to za chwilę pojawia się pytanie, jak on ma tam dojechać. Mamy świetne autobusowe transgraniczne połączenia z Pasewalk, przez Löcknitz do Szczecina. Jest również ogromna potrzeba przeanalizowania konieczności stworzenia połączeń ze Schwedt, ponieważ to komunikacja daje możliwości mobilności. Mówimy o ludziach np. trwale bezrobotnych, których nie stać na to, żeby tu przyjechać samochodem. I jest jeszcze jedna rzecz, o której już mówiono. Faktycznie w prasie szczecińskiej ukazała się informacja, że po stronie niemieckiej proponowane jest kształcenie zawodowe z praktyką. I napisano nawet, że z wynagrodzeniem do 1500 euro miesięcznie. W związku z tym, zarówno do EURES, jak i do nas rozdzwoniły się telefony. Dzwonią rodzice, ponieważ za chwilę, już naprawdę niedługo, w kwietniu, gimnazjaliści opuszczą szkoły. I dzisiaj rodzice oraz młodzież pytają, dokąd się mamy zgłosić. W prasie podano również informację, że nie jest potrzebna znajomość języka, ponieważ będzie go uczył pracodawca. I teraz, wyobraźmy sobie, że te 15-latkę ruszą ze Szczecina w drogę tutaj do Pasewalk, bez dobrego skomunikowania i z ogromnymi nadziejami na miesięczne wynagrodzenie za praktykę w wysokości 1500 euro. W związku z tym sprawdziliśmy to. W trzeciej klasie jest to możliwe, w pierwszej jest to od 300 euro, maksymalnie do 500. Mówię o tym, ponieważ brakuje rzetelnej informacji. Trzeba ich informować, dokąd się mogą zwrócić, że to poprzez Izby Handlowo-Przemysłowe, poprzez Izby Rzemieślnicze, że tutaj jest zupełnie inny system kształcenia. Po obu stronach przed nami jest bardzo dużo pracy, bo brak informacji, to zagrożenia i ogromne rozczarowania dla młodych ludzi.

Andrzej Przewoda:

Jeżeli wspominamy tę sytuację związaną z możliwością kształcenia zawodowego i odbywania praktyk tak atrakcyjnie opłacanych, to rzeczywiście zainteresowanie pojawiło się natychmiast i bardzo gwałtownie. I trudno się temu dziwić, bo te wspomniane stawki to sumy, które nie wszyscy dorośli w naszym regionie mają szansę zarobić. A zatem perspektywa odbywania praktyk zawodowych tak wysoko opłacanych rzeczywiście musiała być bardzo atrakcyjna i

musiała wzbudzić olbrzymie zainteresowanie. Ale rzeczywiście, jest to przyczynek do tego, jak olbrzymia jest potrzeba wymiany informacji, przedstawiania jej w sposób kompleksowy, rzetelny, taki który wykluczał będzie wszelkiego rodzaju nieporozumienia i który zapobiegał będzie wszelkiego rodzaju rozczarowaniom. Bo jeśli mamy mówić o rozwoju tej współpracy w wymiarze transgranicznym, w kontekście wspólnego rynku pracy, wymiany kulturowej, to rzeczywiście - wszelkiego rodzaju nieporozumienia mogą tworzyć tylko niepotrzebne bariery. I im lepiej się do tego przygotowujemy, im lepiej w tej chwili, na samym starcie, będziemy w stanie się wzajemnie informować, współpracować, tym proces integracji będzie przebiegał szybciej i mniej boleśnie.

Krystyna Iglicka:

Chciałam nawiązać, do tego, co przed chwilą mówiliśmy o informacji. Bo również zauważam, że tym razem media wyprzedziły sytuację. Myśmy w okolicach roku 2004 mieli zupełnie inną sytuację, taką trochę euforyczną – praca czeka na Polaków. I być może dlatego procesy migracji przebiegały tak żywo. Teraz też jest pewien niepokój, związany z odpływem siły roboczej. Z tym, że tym razem media podeszły do tego ostrożniej i bardziej informująco. Natomiast, rzeczywiście, brakuje informacji od kompetentnych urzędów. A przecież zaraz się kończy rok szkolny. Druga sprawa, której też nam brakuje, to kwestia firm pośrednictwa pracy i nieuczciwych firm pośrednictwa pracy. Wielu Polaków pojechało do Holandii, na początku ci, którzy mieli podwójne obywatelstwo, bo sytuacja na rynku pracy niemieckim była nieciekawa. Wybrali Holandię, też ze względu na bliskość. A tam jest w wielu przypadkach bardzo trudna sytuacja, bo ludzie są ufni, naiwni, nie znają języka. W tej chwili, według szacunków Holendrów, pracuje tam 150 tysięcy Polaków bez znajomości języka i jakoś sobie radzą. A jest i spory wyzysk, i bardzo dużo kłopotów, i firmy składające się z furgonetki, telefonu komórkowego i ich właściciela, który jest tą firmą. To jest gigantyczne wyzwanie, bo ja wiem, że niektóre z tych firm, bojąc się, że stracą klientów, próbują przenosić się na rynek niemiecki i zgłaszać tam ze swoją ofertą, w obliczu tego, co może się stać po 1 maja. Tak, że informacja jest niezwykle potrzebna. I to nie będzie dotyczyć tylko pogranicza, ale również wschodniej Polski, gdzie jest o wiele większa bieda, i ludzie stamtąd będą chcieli szukać swojego miejsca do pracy i do życia gdzieś tutaj.

Iwona Ziejewska:

Media ciągle nas wyprzedzają. Niestety, taka sytuacja nie ułatwia nam współpracy. Przygotowałam dla Państwa kilka tytułów artykułów, które ukazały się w krótkim okresie czasu, tuż przed Świętami i Nowym Rokiem, oraz zaraz po Nowym Roku. Tytuły brzmią następująco: "Niemcy już na nas czekają. Mają mnóstwo posad." "Praca w Niemczech bez ograniczeń." "Polacy podbijają niemiecki rynek pracy." I najciekawszy: "Niemcy wyczyszczą nam rynek pracy. Wkrótce masowe wyjazdy." Jako doradcy EURES nie mamy wpływu na media, na naszą lokalną prasę czy niemiecką. Natomiast nasi klienci przychodzą do nas już z wiedzą, którą czerpią z środków masowego przekazu. Ostatnio nawet zdarzają się sytuacje, gdzie przychodzą do naszego biura osoby, które chcą „zapisać się na pracę” od 1 maja. Przy wszechobecnych mediach, które szukają sensacji, nasza praca jest bardzo utrudniona. Jak powiedziałam wcześniej, nie mamy na to wpływu. Nie wiemy jak poradzić sobie z tym problemem.

Przemysław Jackowski, Uniwersytet Szczeciński, zastępca dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej:

Chciałbym krótko skomentować, to co Państwo mówili o nauce języka niemieckiego. My, jako germaniści, obserwujemy stały, systematyczny spadek zainteresowania językiem niemieckim. Mamy proces globalizacji, coraz więcej dzieci uczy się języka angielskiego. A z drugiej strony – co nam, jako germanistom, wydaje się wprost niezrozumiałe – w tym regionie, tak blisko granicy, zainteresowanie językiem niemieckim jest coraz mniejsze. Jeśli, powiedzmy, dziesięć lat temu o wiele więcej osób uczyło się języka niemieckiego, to teraz kolejne szkoły zamykają oddziały z językiem niemieckim. Mnie się wydaje, że w tym regionie granicznym mamy do czynienia sytuacją, że tutaj żyją dwa oddzielone od siebie społeczeństwa, które prowadzą osobne życie i są zajęte swoimi problemami. Mało kto jest nawet gotowy do tego, żeby pojechać na drugą stronę granicy. Większość mieszkańców Szczecina odwiedza najwyżej sklepy, jedzie na zakupy do Löcknitz, Niemcy jadą najwyżej na zakupy do Reala, czyli 10 km od granicy, i na tym się kończą te wszystkie kontakty. W małym stopniu istnieje zainteresowanie tym, co się dzieje po drugiej stronie granicy. I to jest olbrzymi problem. Z drugiej strony, muszę powiedzieć i to bardzo krytycznie - obserwuję od dłuższego czasu (to takie moje hobby) to, jakie wiadomości, jakie informacje, nawet takie podprogowe, są serwowane przez polskie media. Te informacje podbudowują cały czas negatywny stereotyp Niemiec. To się odbywa zarówno w prasie, jak nawet w filmach. Niemcy występują zawsze jako ci źli. Nawet małe dzieci mają już jakby zakodowane przez media, przez sytuację społeczną, że Niemiec to jest osoba niebezpieczna, która stanowi zagrożenie. Ja jako germanista muszę powiedzieć, że z tego powodu osobiście cierpię. Ja uważam, że różnice w mentalności między Polakami a Niemcami są bardzo małe, są nieistotne. Różnice istnieją w uprzedzeniach, zarówno ze strony polskiej w stosunku do Niemców, jak i stosunku Niemców do Polaków. A w zasadzie życie Polaków i życie Niemców, ich sposób postępowania jest taki sam. Możemy tylko rozróżnić, czy są to dobrzy ludzie czy źli, odpowiedzialni, nieodpowiedzialni. I są zarówno nieodpowiedzialni Niemcy, jak i nieodpowiedzialni Polacy. Ale jeśli chodzi o mentalność, jako germanista, jako ktoś kto zna Polaków i Niemców, uważam, że naprawdę nie ma większych różnic.

Krystyna Iglicka:

Ja też chciałam odnieść się do tego, co pan powiedział. Nie mogę zgodzić się z istnieniem takiego stereotypu Niemca, jako postaci negatywnej, w prasie polskiej. Absolutnie tak nie jest. I tak jednak, starając się być "adwokatem diabła" czy balansując jakoś trochę tę Pana wypowiedź – przypomnijmy sobie, jak to było, gdy Polska weszła do strefy Schengen i jakie tu było w mediach ze strony niemieckiej, poczucie zagrożenia, kto przyjedzie. Co by nie mówić, zwłaszcza w okresie kryzysu – to też jest dla nas bardzo ważne i też bym chciała zwrócić na to Państwa uwagę - to co obserwowaliśmy w okresie kryzysu gospodarczego we wszystkich innych krajach, w których byli Polacy (choć to nie dotyczy tylko Polaków), jednak nasiliło się w ostatnim okresie – różnego rodzaju postawy ksenofobiczne, niechętnie cudzoziemcom. Bo imigranci zawsze są kozłem ofiarnym. W sytuacji bezrobocia, braku miejsc pracy, zagrożenia są rozgrywane różnego rodzaju stereotypy, mity itd. I to jest też pewnego rodzaju problem, który może nastąpić, zwłaszcza we wschodnich landach, z którym należy się liczyć - że mogą się pojawić różnego rodzaju antypolonizmy. Prędzej, tak mi się wydaje, w związku właśnie z otwarciem rynku pracy. I z tym, co byśmy nie mówili, jednak "jednotorowym" ruchem. My też, choć mamy mało imigrantów z Ukrainy, którzy przyjeżdżają do Polski, spotkaliśmy się, na przykład w sierpniu zeszłego roku, z

sytuacją, że związki zawodowe były bardzo niechętnie przedłużaniu pozwoleń dla pracy sezonowej dla Ukraińców. Tak wygląda rzeczywistość.

Martin Hanf, nauczyciel i dziennikarz:

Pracuję i żyję od dziesięciu lat w Szczecinie, jestem Niemcem, mówię po polsku, jestem jednym z naprawdę niewielu przykładów tego niewłaściwego kierunku tej "ulicy jednokierunkowej", o której była mowa. Dziś jestem tu jako dziennikarz. We współpracy polsko-niemieckiej pojawiają się również problemy, wynikające z tego, że niewielu jest dziennikarzy i po stronie niemieckiej, i po polskiej, którzy tą problematyką zajmują się intensywnie i którzy się na niej znają. Z drugiej też strony istotny jest też fakt, że samo zainteresowanie mediów niemieckich Polską nie jest szczególnie wielkie. Ale i polskich mediów Niemcami podobnie, jeśli chodzi o kwestie przygraniczne. To są więc również przyczyny tego, dlaczego takie sytuacje, jak Państwo tu opisują, mają miejsce, w prasie szczecińskiej i niemieckiej. Oczywiście, dziennikarze są różni, słabi i dobrzy, jak również świadomi swej odpowiedzialności, jak tej świadomości pozbawieni – to jest jasne, tak samo wygląda sprawa w każdym innym zawodzie.

Patrycjusz Ceran, Urząd Miasta Szczecin:

Ponieważ nasze debaty mają też służyć identyfikowaniu, jakie są wyzwania, szanse, zagrożenia, mają też służyć budowaniu wspólnych projektów i prognozowaniu przyszłych działań, chciałem się do Państwa zwrócić z inicjatywą, właściwie propozycją, o której już mówiliśmy w zeszłym roku. Dzisiaj Państwo mówili dużo o broszurach informacyjnych. Mamy doskonały przykład z pogranicza francusko-niemieckiego i myślę, że warto z tych doświadczeń korzystać. Powstał cały szereg różnych broszur, ale nie powstała jedna kompleksowa publikacja, skierowana do tego obywatela na pograniczu, która okazywałaby mu, jakie są jego prawa po stronie polskiej i po stronie niemieckiej. I to nie tylko dotyczące prawa pracy, ale również te które się łączą z ubezpieczeniami, ze zdrowiem, ze wszelkimi świadczeniami społecznymi, co dotyczy nieruchomości, prawa rzeczowego i innych spraw praktycznych i ważnych. Wydaje mi się, że taką broszurę moglibyśmy stworzyć wspólnie. Mogłaby być w języku polskim i w języku niemieckim, dostępna powszechnie w internecie. Z drugiej strony, pomogliśmyby eliminować zagrożenie w postaci nieuczciwych doradców, którzy żerują często na ludzkiej naiwności, na niewiedzy, nieznajomości języka i realiów swego sąsiada. W takiej broszurze możemy również wskazać np. właściwe urzędy, właściwe instytucje, które mogą dalszych udzielić dalszych informacji. A więc, po prostu, taka formuła pośrednictwa. Z naszej strony mógłby to być ZUS, urzędy skarbowe, urzędy pracy, Urząd Miasta, Urząd Marszałkowski itd. Z przedstawicieli każdego z tych urzędów i instytucji można by stworzyć grupę ekspercką, która zidentyfikuje te wszystkie potrzeby. A później, korzystając ze środków funduszu małych projektów w ramach Interreg, można to sfinansować, jeżeli byśmy to chcieli wydrukować czy opublikować. I to jest jeden element, który byłby dla obywatela. A z drugiej strony, stwórzmy pewną instytucjonalną sieć współpracy ludzi, skoro - o czym Państwo mówiliście - jest problem z przepływem informacji. Ludzi, którzy tworząc bazę mailową, po prostu mogliby sobie przesyłać informacje tworząc ich regularny przepływ, o tym, jakie są zmiany, czy ewentualnie na co musimy zareagować. To mogłoby również posłużyć temu, by na przykład wspólnie wypracować jakieś stanowisko czy rozwiązać jakieś problemy, które mają w końcu służyć temu regionowi.

Debata IV

PRZYKŁADY DOBRYCH PRAKTYK WE WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ I ICH ZNACZENIA DLA KSZTAŁTOWANIA RELACJI MIĘDZYŁUDZKICH – KOMUNIKACJA TRANSGRANICZNA

Pasewalk, 17 lutego 2011 r.

Uczestnicy:

Dr Volker Böhning

Starosta powiatu Uecker-Randow

Ruth Henning

Przewodnicząca Polsko-Niemieckiego Klubu Dziennikarzy „Pod Stereo-Typami”, redaktor portalu Transodra.online

Wojciech Pomianowski

Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Doradca do spraw polsko-niemieckich
Biuro Minister Stanu Corneli Pieper

Michael Seidel

Redaktor naczelny dziennika „Nordkurier”

Krzysztof Soska

Zastępca Prezydenta Miasta Szczecin

Bogdan Twardochleb

Dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego”

Moderator:

Andrzej Kotula (Polsko-Niemiecki Klub Dziennikarzy „Pod Stereo-Typami / Unter Stereo-Typen”, Urząd Miasta Szczecin)



Rainer Dambach, burmistrz miasta Pasewalk:

Serdecznie witamy Państwa w Pasewalku, cieszymy się, że Państwo mogliście tak licznie przybyć na dzisiejsze spotkanie. Gmina Pasewalk i starostwo Uecker-Randow starają się od ponad 20 lat być rodzajem mostu, aktywnego partnerstwa w porozumieniu między naszymi krajami. Gmina i miasto Pasewalk uczestniczyło już wcześniej w organizacji wielu wspólnych projektów, łączy nas wiele inicjatyw transgranicznych, zwiększa się wymiana informacji i chociaż między naszymi dwoma krajami i narodami istnieją ciągle różnice kulturalne, staramy się je przezwyciężyć, podkreślać również podobieństwa kulturalne, które wynikają z historycznej i kulturalnej przeszłości. W budynku, w którym się znajdujemy odbywa się od pewnego czasu wiele przedsięwzięć kulturalnych i mam nadzieję, że także w przyszłości będzie to miejsce postępującego dialogu polsko-niemieckiego.

Andrzej Kotula:

Pracuję w Urzędzie Miasta Szczecin. Ale dziś wolę występować jako współzałożyciel Polsko-Niemieckiego Klubu Dziennikarzy "Pod Stereo-Typami/Unter Stereo-Typen". Tym bardziej, że jest nas tu czworo. Obok mnie siedzi Ruth Henning z Berlina, inicjatorka i od 18 już lat przewodnicząca Polsko-Niemieckiego Klubu Dziennikarzy "Pod Stereo-Typami/Unter Stereo-Typen" i redaktorka polsko-niemieckiego portalu internetowego Transodra Online.

Od prawej: Dr. Volker Böhning, starosta Powiatu Uecker-Randow, pan Krzysztof Soska, Zastępca Prezydenta Miasta Szczecin, ale - co dziś jest ważne - wieloletni dziennikarz radiowy, telewizyjny i również wieloletni prezes Polskiego Radia Szczecin, Wojciech Pomianowski z

Berlina, dyplomata, doradca ds. polsko-niemieckich w Federalnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Berlinie, w biurze pani Minister Stanu Corneli Peiper, Michael Seidel, redaktor naczelny dziennika Nordkurier, Bogdan Twardochleb, redaktor i dziennikarz Kuriera Szczecińskiego, gazety codziennej. Wojciech Pomianowski był wcześniej dziennikarzem, wieloletnim, znakomitym korespondentem gazet ogólnopolskich z Berlina.

Proszę Państwa, tydzień temu moi koledzy w biurze prosili mnie o jakiś inteligentny cytat, który byłby dobrym wprowadzeniem do naszej rozmowy. Miałem z tym problem, ale mój wzrok padł na program telewizyjny sprzed tygodnia, dodatek telewizyjny do Gazety Wyborczej, a więc jednego z największych dzienników wychodzących w Polsce. Znalazłem tam tytuł, który mnie zaintrygował: "Destruktorzy zza Odry". Jest to tekst, który z uznaniem i pozytywnie wyraża się o niemieckim kinie katastroficznym. Przeczytam Państwu kilka zdań z tego artykułu, które – przyznam - rozśmieszyły mnie do łez. Autor zauważa, że w polskim programie telewizyjnym od pewnego czasu jest dużo niemieckich filmów katastroficznym. I następnie, domyślam się, że pół żartem – pół serio, proponuje pewne uogólnienia na ten temat: *"Nie śmiem wyciągać tu głębszych wniosków o odwiecznym zamiłowaniu Niemców do destrukcji, od germańskich plemion walczących z uporządkowanym Cesarstwem Rzymskim po dwie wojny światowe. Ale jakoś cieszy myśl, że w XXI wieku ukierunkowali swoje zdolności na przemysł filmowy. I są w tym naprawdę niezli."* I kończy artykuł puentą: *"Oglądając więc kolejne filmy czy telewizyjne produkcje, w których Berlin staje w płomieniach, jest zalewany wodą albo skuwany lodem, pomyślmy, jak wiele zawdzięczamy cywilizacji, skoro dziś Niemcy tak twórczo i bezkrytycznie wykorzystują swoje wrodzone zdolności."* A rozśmieszyło mnie to między innymi dlatego, gdyż wiedziałem, że za kilka dni spotkamy się w gronie przyjaciół, również z Klubu, nomen omen, „Pod Stereo-Typami”, a znamy się między innymi dlatego, że od co najmniej 20 lat, niektórzy dłużej, staramy się z tymi stereotypami walczyć. Natomiast, gdy otwieram gazetę z takimi tekstami, chociaż komplementami, to zawsze pojawia się u mnie pytanie, na ile jesteśmy w tej naszej pracy skuteczni.

Ale teraz pytanie już poważniejsze. W zasadzie skierowane do dziennikarzy, do Michaela Seidela i Bogdana Twardochleba. Coraz boleśniej uświadamiam sobie ostatnio, że informacja, również informacja o sąsiedzie, jest towarem. A wy sami i wasze gazety proponujecie produkt na wolny rynek. Więc zanim zaczniemy rozmawiać o tym, jaki mamy wpływ na podaż i popyt na tym rynku, chciałabym was zapytać: jaki waszym zdaniem, z waszego doświadczenia i z waszych obserwacji jest popyt na informacje o sąsiedzie zamieszczane w waszych gazetach? Popyt, który można ocenić, choćby reakcjami czytelników na wasze informacje.

Michael Seidel:

Zauważam, że mamy podobną stylistykę, ja także lubię prowokować. Tak, informacja jest towarem. Co można samemu na sobie sprawdzić, nikt bowiem nie kupuje gazety, gdy nie ma tam rzeczy, które go interesują. Ale dziennikarstwo ma też swoją rolę, rolę publiczną. W niemieckiej ustawie prasowej kraju związkowego, jest to jasno określone, są tam wyraźnie zapisane zadania publiczne prasy. Brzmi ono: *Prasa ma za zadanie przede wszystkim działać w interesie publicznym, dostarczać i rozprzestrzeniać informacje, stosować krytykę przyczyniając się do podnoszenia edukacji.* Z tego można wyciągać wniosek, że oczywiście, musimy nasze wiadomości tak dobierać, wyciągać i znajdować takie rzeczy, które są przedmiotem zainteresowania dużej liczby osób, reprezentatywnej większości. Ale oczywiście mamy też takie zadanie, które wyrasta z tego obowiązku publicznego, czyli - odpowiadać na zapotrzebowanie. Informacje o sąsiadach nie są oczywiście aż tak pożądane, jak inne. Ale wiemy też, że my takie informacje chcemy

oferować, w rozumieniu dziennikarstwa objaśniającego i zorientowanego. Nie ukrywam jednak, że bardzo trudnym zadaniem jest zidentyfikowanie, które informacje są interesujące w regionie przygranicznym (to wciąż jeszcze w naszej gazecie odkrywamy), i które mogłyby zainteresować również ludzi żyjących w Schwerinie. Myślę teraz o tym, że w zeszłym tygodniu spróbowaliśmy stworzyć nowe formaty, w których chcemy teraz regularnie pisać o regionie przygranicznym, zachowaniach społecznych w regionie sąsiedzkim w Polsce oraz o znaczeniu tego dla naszego własnego regionu. Mieliśmy w związku z tym wiele dyskusji, gdy musieliśmy najpierw wyjaśniać, co chcemy zrobić, co możemy zrobić i co można robić regularnie. Podsumowując, czasem ten popyt trzeba stworzyć samemu.

Bogdan Twardochleb:

Informacja jest towarem, oczywiście, tak jak mówił Michael. Ale gdybyśmy mieli informacje traktować wyłącznie jako towar, to przypuszczam, że zamieszczalibyśmy przede wszystkim artykuły, które są kupowane, na które jest popyt. A więc, odpowiadałibyśmy wyłącznie na oczekiwania czytelników. Być może, w związku z tym, wyłącznie rozpowszechnilibyśmy obiegowe stereotypy. I tak to by się zakończyło. Każda gazeta, czy każde tzw. medium, musi samo sobie tworzyć popyt na informacje. I tu podam taki, być może drobny, ale charakterystyczny przykład. Kilkanaście tysięcy czytelników Kuriera, mojej gazety, kupuje tę gazetę m.in. dlatego, że drukujemy od kwietnia do końca listopada kupony upoważniające do zniżek przy zakupie biletów do ZOO w Ueckermünde. My to sprawdziliśmy, z dyrekcją ZOO, ile tych kuponów trafia do nich. Ale zanim to było możliwe, to dużo potrzeba było różnych przedsięwzięć i w Szczecinie, i w Ueckermünde, i w innych miastach, żeby stworzyć zapotrzebowanie w Szczecinie na ZOO w Ueckermünde. Zresztą, przedsięwzięcie to realizowane wspólnie z Nordkurierem. Jeśli więc traktujemy informację jako towar, to popyt jest tutaj ważny, popyt można stwarzać. My - mogę tak powiedzieć - stworzyliśmy popyt na ZOO w Ueckermünde. Ale czasem sytuacja sama tworzy popyt. Bardzo dobrze, od dwóch-trzech lat, sprzedają się, w naszej gazecie i nie tylko, wszystkie informacje o cenach domów, powiedzmy ogólnie - w powiecie Uecker-Randow. Przypuszczam, że od 1 maja będą się bardzo dobrze sprzedawały informacje o miejscach pracy w Uecker-Randow, w Ostvorpommern, w całym Vorpommern. I my takie informacje publikujemy, ale nie możemy na tym poprzestać. Bo jeśli piszemy o cenach domów, jeśli będziemy pisać o miejscach pracy, jeśli piszemy o ZOO, to musimy te informacje poszerzyć. Bo jeśli zachęcamy kogoś żeby pojechał, odwiedził sąsiadów, to musimy mu też dawać informacje, dokąd jedzie, po co jedzie, kogo spotka, co tam zastanie. I to jest to następne zadanie, bardzo ważne, albo nawet ważniejsze. Ale ono tworzy dalej zapotrzebowanie na informacje, jeśli jest to działalność konsekwentna. Wypróbowaliśmy to niejednokrotnie, organizowaliśmy na przykład kiedyś wycieczki do Ueckermünde w okresie kampanii wyborczej do landtagu. I potem były pytania: a dlaczego takie plakaty wisały, a co to za partie, a dlaczego ich tu dużo, a tam nie. Więc tu wkraczamy już w dziedzinę potrzeby regularnej i komplementarnej informacji o sąsiedzie.

Michael Seidel:

Masz pełną rację! Pewne informacje, na przykład ważne dla pracowników lub pracodawców, rodzą, niemal automatycznie, zapotrzebowanie na następne, gdyż wymagają uzupełnienia, wyjaśnień... Wtedy również informacje dotyczące cen domów, rynku pracy czy szczególnych ofert stają się automatycznie informacjami pożądanymi. Potem można też naszym obywatelom dalej wyjaśniać, jak wygląda bezrobocie w Polsce, jak działa rynek pracy, jak rozwija się ten

rynek przez ostatnie 10 lat, o ostatnich dużej fali migracji Polaków przez Niemcy dalej do Irlandii czy Wielkiej Brytanii i jak to się częściowo teraz rozwija z ich powrotami do kraju. Biorąc pod uwagę zakres terytorialny landu, w jakim nasza gazeta się ukazuje, chcielibyśmy ludziom przekazywać informacje, które walczą przede wszystkim ze stereotypami i uprzedzeniami. Chcemy pokazywać Polskę jako kraj, do którego można pojechać turystycznie, w celach tzw. turystyki zdrowotnej, chcemy pokazać, że tuż za granicą jest duża metropolia z dużymi możliwościami, gdzie są konkurencyjne ceny i spory rynek pracy. I w ten sposób mamy nadzieję, że ta informacja, uzupełniona przez kolejne, oraz popyt na informację, który stworzymy wśród ludzi, będzie dobrze funkcjonował – każda informacja będzie rodzić potrzebę następnej.

Andrzej Kotula:

Większość z nas, tutaj za tym stołem, od około dwudziestu lat angażuje się w pracę na pograniczu. Pracę przede wszystkim dziennikarską, informacyjną. Na tym pograniczu to jednak bariera językowa nadal jest źródłem i przyczyną bariery informacyjnej. A ta z kolei kreuje barierę niewiedzy – nadal ogromnej wzajemnej niewiedzy o sobie u sąsiadów. To jest, moim zdaniem, banalna konstatacja. I druga: ta, że od jakości i ilości informacji w dużej części zależy również jakość sąsiedzkich stosunków, tu na pograniczu. Na pograniczu jesteśmy w o tyle szczęśliwej sytuacji, że źródłem naszej wiedzy o sąsiedzie są także doświadczenia i obserwacje osobiste. Ale im dalej od granicy, tym bardziej Polacy i Niemcy czerpią swoją wiedzę i opinię o sąsiadach z różnych źródeł informacji, nie z własnego doświadczenia. Stąd pytanie o subiektywną opinię, przede wszystkim Ruth. Czy po dwudziestu latach tej pracy uważasz, że sąsiedzi na pograniczu polsko-niemieckim lepiej się znają, lepiej się rozumieją niż na przykład w roku 1993, gdy zakładaliśmy nasz Klub Dziennikarzy? To, że liczba kontaktów wzrosła po wejściu Polski do Schengen, to widać gołym okiem, ale czy jakość wiedzy o sąsiadach i poziom ich wzajemnego zrozumienia można w jakiś sposób ocenić?

Ruth Henning:

Tak, niewątpliwie jest o wiele lepiej. Ta jakość jest lepsza, przede wszystkim dzięki pracy dziennikarzy. Na granicy jest duże zróżnicowanie. Mnie się wydaje, że najlepiej jest we Frankfurcie nad Odrą i Ślubicach, to na pewno ma wiele wspólnego z Uniwersytetem Viadrina, gdzie mogą studiować polscy uczniowie. Tak, że nie wygląda to źle. Na przykład w Gubinie burmistrzem, już zresztą drugą kadencję, jest Bartłomiej Bartczak, którą wygrał wybory z dużą przewagą, a chodził do szkoły w Guben, zrobił niemiecką maturę, potem studiował na Viadrinie oraz – i to jest naprawdę rzadkie – wrócił z powrotem do Gubina, a nie uciekł do Berlina czy gdzieś dalej. I ogólna uwaga – widzę pewną różnicę między tym, gdy w początku lat 90. zaczynaliśmy naszą współpracę a tym, co mamy dzisiaj - w tym, że wówczas inicjatywy były zakładane przez tych, którzy wiedzieli lepiej, jak to robić i chcieli mieć wpływ na innych, ale też mieli - po obu stronach granicy - duże trudności z pozyskaniem mieszkańców. Dziś jest wiele inicjatyw na różnych płaszczyznach, na przykład spotykają się cukrzycy, co jest właściwe całkiem zwykłą płaszczyzną, dlatego, że nieważne czy są Polakami czy Niemcami, są chorzy i chcą wiedzieć, jak postępować z tą chorobą. Czy też kursy językowe w tandemach polsko-niemieckich, gdzie Polak i Niemiec nawzajem sobie pomagają uczyć się języka sąsiada. Pytanie jest tylko takie: czego takie inicjatywy mogą szukać w gazetach? Ale są przypadki, gdy społeczne zainteresowanie jest właściwie od początku, a mimo to tych tematów nie ma w gazetach. Przypominam sobie na przykład antypolskie plakaty NPD w Meklemburgii – Pomorzu Przednim i Görlitz podczas ostatnich wyborów komunalnych. W tym przypadku – przynajmniej ja tak

sądzę – prasa szczecińska bardzo dobrze pisała na ten temat, z rozeznaniem wszystkich problemów, wszystkich trudności, wraz z najlepszymi kontaktami na dole i na górze. Raportowali co się dzieje i dzięki temu właśnie uniknięto sytuacji, w której polski czytelnik mógłby być pozostawiony z niezrozumieniem sytuacji, tego co dzieje się po drugiej stronie granicy. Lub ze stereotypami, na przykład, że to jest - że tak powiem - zjawisko jakieś typowo niemieckie czy germańskie. Nie - ja śledzę to i śledziłam też wówczas - czytelnicy mieli możliwość ze szczecińskiej prasy wyciągnąć własne wnioski. Tak więc z inicjatyw przeciw NPD w Meklemburgii – Pomorzu Przednim (w Görlitz było już trochę inaczej) mogli się czegoś nauczyć, co być może także w polskich warunkach, w życiu społecznym mogło być przydatne, co mogło ich też mobilizować. To jest sprawa, która zależy także od rozwoju społecznego. Na przykład są u nas organizacje pozarządowe czy inicjatywy obywatelskie przeciw elektrowniom atomowym. Niestety, nie ma u nas jeszcze demonstrantów ze Szczecina, którzy włączyliby się w protesty przeciwko przejazdowi pociągu z odpadami atomowymi.

Andrzej Kotula:

Teraz pytanie do polityków. Szczecin jest miastem przygranicznym, powiat Uecker-Randow jest powiatem przygranicznym. Współpracujemy od lat, coraz bliżej i coraz intensywniej. Jakiej informacji o sąsiedzie w swojej codziennej pracy potrzebujecie wy, jako politycy i urzędnicy? Czy czujecie się dobrze poinformowani? Czy czujecie, że znacie sąsiadów i różne konteksty ich wydarzeń, decyzji, priorytetów ich działania? I następne pytanie: Skąd czerpicie w swojej pracy wiedzę o sąsiedzie? Czego wam brakuje, by skutecznie sprawować swoje urzędy w tych działaniach, które dotyczą polsko-niemieckiego sąsiedztwa? Ponieważ - jak sądzę - mało który aspekt codziennego życia mieszkańców pogranicza nie ma związku z sąsiadami.

Krzysztof Soska:

Może dlatego, że cały czas bardziej czuję się dziennikarzem niż politykiem, rozpocznę do nawiązania do pytania, co się zmieniło od 1989 roku. Na pewno zmieniło się wiele, podzielam poglądy, które wyraziła Pani Redaktor Henning. Ale myślę, że weszliśmy na taki etap tych kontaktów, że możemy po prostu uczciwie, bez poprawności politycznej, mówić o tym, jakie one są w rzeczywistości. I tu chciałem powiedzieć o pewnej mojej frustracji. Ona dotyczy nie tego, co nam się udało zrobić, ale tego, czego nam się zrobić nie udało. Myślę, że nasz apetyt – chyba tu, w tym gronie, wszyscy możemy podzielić ten pogląd – jest dużo większy niż to, do czego nam się udało dojść dzisiaj, w 2011 roku. Jeżeli padały tutaj pytania o popyt na wiedzę o sąsiedzie, to ja powiem, że – moim zdaniem - ten popyt jest minimalny. Gdybyśmy to przekładali na przykład na język handlu, to jest to popyt, który na pewno nie pozwoliłby na postawienie hipermarketu. Nie wiem, czy mógłby to być mały sklep, chyba raczej - kiosk. Mamy tutaj bardzo pozytywny przykład – myślę o Kurierze Szczecińskim i Nordkurierze – które jednak, niestety, są wyjątkami na rynku mediów. Mogę chyba także powiedzieć, jako dziennikarz i jako przez jakiś czas szef jednego z mediów, że dziennikarze nie sprostali wyzwaniom, które stanęły na linii współpracy polsko-niemieckiej. Ale też być może taka jest to kwestia, że my mamy pewną pokusę dokonywania swoistej inżynierii społecznej, a tymczasem pewne procesy muszą przebiegać w sposób naturalny. I one przebiegają, tylko wolniej niż byśmy tego oczekiwali. Ja, niestety, w tych relacjach polsko-niemieckich wciąż odczuwam potężny mur – wynikający z braku wiedzy o sobie nawzajem, z bariery językowej. Ale największy problem, jaki widzę w tych relacjach, to jest obojętność. Zaryzykuję stwierdzenie, że młodego obywatela Meklemburgii-Pomorza Przedniego kompletnie nie interesuje to, co się dzieje po drugiej stronie granicy, i na odwrót – młodego

szczecinianina właściwie nie interesuje to, co się dzieje w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Być może to jest teza postawiona trochę zbyt prowokacyjnie, ale myślę, że niestety jest dosyć bliska prawdy. Ale żeby nie być tak pesymistycznym, to muszę powiedzieć również o pozytywach. Jest tutaj Marek Sztark, który był człowiekiem odpowiedzialnym za aplikację Szczecina do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. I choć nam ten projekt się nie powiódł, to jednak jego sukcesem było to, że ponad setka projektów polsko-niemieckich została złożona jako pomysły współpracy w najbliższych miesiącach i latach.

Ruth Henning:

Dlaczego nie wychodzą wam te projekty? Czy nie macie teraz pieniędzy?

Krzysztof Soska:

To jest oczywiście osobny temat rozmowy. Szczecin nie przeszedł do kolejnego etapu zmagania o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, ale mam nadzieję, że przynajmniej część tych projektów, które zostały złożone, będzie można zrealizować. Także poparcie ze strony niemieckich miast sąsiadujących na pograniczu ze Szczecinem było dla nas bardzo dużym wsparciem. A zatem, mam takie przekonanie, że tutaj, w tej bezpośredniej bliskości, jeżeli mówimy o transgranicznym obszarze metropolitalnym, Szczecin ma szansę – i odnoszę wrażenie, że jest takie oczekiwanie także po stronie niemieckiej – Szczecin, jako silny ośrodek, będzie wychodził z inicjatywami ponadgranicznymi. Ja mogę zadeklarować, w imieniu prezydenta miasta, że Szczecin takie wysiłki będzie czynił. I bardzo liczę na to, że środowiska dziennikarskie wyjdą naprzeciw tym działaniom.

Ruth Henning:

Gdy usłyszałam o projekcie kandydowania Szczecina do tytułu ESK 2016, pomyślałam sobie, że to niepoważne. Że jakie szanse ma Szczecin, w konkurencji z na przykład Wrocławiem czy Lublinem? Pomyślałam: nie, to się nie uda! A potem w trakcie dyskusji, w trakcie pracy nad tym pomysłem, zorientowałam się, że wcale nie chodzi w pierwszej linii o samo zdobycie tytułu, ale o to, żeby ludzi w takim mieście jak Szczecin zebrać wokół tej idei, pozbierać pomysły, projekty, które później mogą przynieść coś dobrego. To znaczy, ta cała inicjatywa, moim zdaniem, nie musiała zakończyć się czymś, co i tak by się nie zdarzyło: zdobyciem tytułu Europejskiej Stolicy Kultury, ale miało pomóc w wyzwoleniu energii i wzmocnieniu pozytywnych, kreatywnych procesów. A więc stało się dobrze i wciąż będzie dobrze, jeśli ta funkcja mobilizacyjna zadziała. A teraz dalszcie sobie z tym spokój – tego nie rozumiem!

Dr. Volker Böhning:

Chciałbym, w nawiązaniu do poprzedniej wypowiedzi, podkreślić, że współpraca transgraniczna nie dzieje się automatycznie. O to trzeba się postarać. Ale widzę to bardzo pozytywnie, chociażby wiedząc, jak sytuacja wyglądała przed 20 laty w porównaniu z dzisiejszą. Aktualnie większość kontaktów transgranicznych, moim zdaniem, odbywa się za pomocą projektów, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Patrząc wstecz, chciałbym tutaj podkreślić rolę Euroregionu Pomerania, znaczenie osiągnięć tych przedsięwzięć, które realizowane są zawsze z udziałem wszystkich partnerów. Czasem są to pomysły w rodzaju: zbudujmy wspólną drogę lub spróbujmy coś wspólnie wymyśleć, zorganizować. Ale są to przedsięwzięcia, które prowadzą do dobrego celu. Chciałbym tutaj podkreślić jeszcze przeszkodę, jaką z pewnością jest bariera

językowa, nieznamość języka sąsiada przez mieszkańców obu terenów przygranicznych. I moim marzeniem jest istnienie gazety w języku niemieckim, opisującej sprawy, przedsięwzięcia, imprezy, które się odbywają w Polsce. Tak, abym mógł, otwierając rano tę gazetę, przygotować się na przedsięwzięcia i imprezy, które są organizowane czy w Szczecinie czy w Policach i wybrać te, w których chciałbym uczestniczyć. Wydaje mi się, że takim rozsądnym pomysłem byłoby organizowanie spotkań, na których obie strony mogłyby otrzymać dość ogólny, ale fachowy obraz sytuacji, która dzieje się po obu stronach granicy. Chociażby w odniesieniu do wyborów. Jest zainteresowanie z naszej strony na temat tego, jak te wybory w Polsce przebiegają, kto będzie wybierany, jakie są poszczególne partie i ich szanse w wyborach. Chciałabym tutaj podkreślić jeszcze rolę gimnazjum w Löcknitz, gdzie młodzież z Niemiec i Polski uczy się wspólnie, opanowuje jednocześnie bardzo dobrze oba języki i z pewnością nie będzie miała w przyszłości takich problemów, o których my tutaj rozmawiamy. Oczywiście, istnieją także dla osób dorosłych i każdego chętnego intensywne kursy, na których można nauczyć się języka polskiego. I tak, na przykład mam tutaj, a Pasewalku kolegę, którego mogę w każdym momencie wysłać chociażby do miasta Police, gdzie może z odpowiednim partnerem porozmawiać na temat aktualnych spraw, wrócić do Niemiec i zrelacjonować mi całą sytuację. Chciałabym tutaj jeszcze podkreślić, że nie jestem całkowicie pesymistą, że widzę tę sytuację optymistycznie. Ale z pewnością nie można oczekiwać, że postępy będą następować w jakimś zaskakująco szybkim tempie. Są to małe kroczki, posuwamy się powoli do przodu, są organizowane projekty... Ale z pewnością chodzi o to, żeby nie utracić tego zbliżenia obu narodów, a po prostu rozwijać sytuację, którą mamy obecnie, czyli zbliżenie – w przyszłości, taki jest plan – bez bariery językowej.

Andrzej Kotula:

Wojtek Pomianowski bardzo długo słuchał, teraz czas na niego. Wojtku, na początku moja deklaracja: bardzo cieszymy się z tego, co czytamy na Twojej wizytówce. Aczkolwiek uważamy, jako Twoi przyjaciele, że i media i czytelnicy stracili na tej zmianie, na tym, że przeszedłeś z dziennikarstwa do dyplomacji. Ale cieszymy się nie tylko dlatego – a przynajmniej ja, w tej chwili – że jesteś wysokim rangą dyplomata polskim, który pracuje obecnie na co dzień w Berlinie, w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych, tylko również dlatego, że jako twoi przyjaciele wiemy, że jak rzadko który dziennikarz warszawsko-berliński znasz pogranicze. O czym świadczą twoje teksty, które przez wiele lat publikowałeś czy to w Życiu Warszawy, czy w Rzeczpospolitej, czy też w Kurierze Szczecińskim. A my, jako mieszkańcy pogranicza, jak wiesz, od lat mamy pewne problemy komunikacyjne ze stolicami. Ponieważ czasami odnosimy dość bolesne wrażenie, a nawet pewność, że stolice nie rozumieją, nie znają specyfiki pogranicza. Specyfiki w całym jej dynamizmie i zmienności. Więc z szacunkiem przyjmuję Twój plan, by latem pani minister Cornelia Pieper odwiedziła pogranicze, od Bałtyku po Sudety, by to pogranicze lepiej poznać osobiście. Natomiast, wracając do głównych wątków naszej rozmowy: jakie jest twoje doświadczenie z tej twojej perspektywy dyplomatycznej? Czy orientacja polskich dyptomatów, przedstawicieli polskiego rządu, w złożoności i specyfice pogranicza rośnie? Czy pogranicze lepiej się już rozumie w Warszawie i w Berlinie, niż kilkanaście lat temu? Pytanie jest nie bez powodu – bo za chwilę będę chciał zapytać o odpowiedzialność za to, co się w przyszłości będzie tutaj działo.

Wojciech Pomianowski:

Dziękuję przede wszystkim za piękną laurkę dla moich dziennikarskich doświadczeń. Mnie również kusi w tej dyskusji, żeby zacząć od spostrzeżeń dziennikarskich, ale rozumiem, że zostałem tu zaproszony głównie jako dyplomata, więc zostawię dziennikarskie uwagi na później.

Andrzej Kotula:

Nie, nie tylko! Bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś przywdział starą, bardzo dobrze znaną nam, skórę.

Wojciech Pomianowski:

Chętnie tak zrobię, ale pozwól, że sięgnę jednak najpierw do przeszłości. Bo to dla naszej dyskusji i spojrzenia na to, co się dzieje między Polską a Niemcami, także na pograniczu, nie jest bez znaczenia. Otóż przed dwoma miesiącami byłem z Prezydentem RFN Christianem Wulffem w Warszawie, w 40-lecie układu normalizacyjnego i gestu Brandta. Uświadomiłem sobie nieprawdopodobny kontrast między tamtą – pamiętam ją – a dzisiejszą rzeczywistością. Tym samym uświadomiłem sobie, dokąd doszliśmy we wzajemnych stosunkach. Nie było to takie proste. Jako korespondent Życia Warszawy w Berlinie zapytałem w 1991 roku pana profesora Klause Zernacka, który był wówczas współprzewodniczącym Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, jak długo będziemy musieli walczyć ze stereotypami po obu stronach. Profesor Zernack zwrócił mi wtedy uwagę na kwestię, którą warto sobie uświadomić. Otóż powiedział: proszę Pana, tak naprawdę dopiero w roku 1989/90 ostatecznie zakończyła się negatywna polityka Prus i Niemiec wobec Polski, która trwała 250 lat. Ale także Polska przez wiele lat – z różnych, zupełnie innych przyczyn – prowadziła, de facto, negatywną politykę wobec Niemiec. Jako dziennikarz sam często w latach osiemdziesiątych ścigałem panów Hupkę i Czaję, tak jak dzisiaj ściga się panią Steinbach. Teraz trzecie, najnowsze spostrzeżenie: do sierpnia ubiegłego roku, przez kilka lat byłem zastępcą ambasadora Polski w Niemczech. Od sierpnia ub.r., zasiadam w gabinecie wiceministra spraw zagranicznych Niemiec pani Corneli Pieper, jako jej doradca do spraw polsko-niemieckich, mając dostęp do wielu tajemnic dyplomatycznych obcego kraju. Podobnie mój niemiecki odpowiednik jest uplasowany w gabinecie pana ministra Dowgielewicza, wiceministra spraw zagranicznych, który odpowiada w polskim MSZ za sprawy europejskie. Poza Polską Niemcy mają wymianę urzędników na takim szczeblu tylko z Francją, my wyłącznie z Niemcami. Chcę przez to powiedzieć, że w ciągu zaledwie czterdziestu, a zwłaszcza ostatnich dwudziestu lat przeskoczyliśmy kilka epok w historii.

Druga sprawa, jaką chciałem poruszyć, to: co może polityka? Polityka może stworzyć pewne ramy dla realnej czy przyszłej rzeczywistości. Takie ramy stworzyliśmy wspólnie z Niemcami w latach 1990-1991 roku, poprzez dwa główne traktaty, których rocznice właśnie obchodzimy. Jak my te ramy wypełniliśmy – nie tylko my, politycy, ale także my dziennikarze, my obywatele – pokaże między innymi przegląd realizacji Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Taką ocenę właśnie przygotowujemy. Jeśli chodzi już konkretnie o sprawy przygraniczne, to w traktacie tym i toku jego realizacji zapisaliśmy pewne rozwiązania systemowe, które obejmują także polsko-niemieckie pogranicze. Między innymi od wielu lat działa Polsko-Niemiecka Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej. Wspomniałeś o tym, że zaprosiłem panią minister Pieper do podróży wzdłuż granicy, latem tego roku. Pamiętam poprzednią taką podróż byłego ambasadora Polski w Niemczech, Janusza Reitera i jego niemieckich partnerów. Ta podróż odbyła się równo 20 lat temu. Nadszedł czas, by

zobaczyć, co i jak zmieniło się na pograniczu. Także w tym przypadku – podobnie, jak w dziennikarstwie - niezmiernie wiele zależy od samych "aktorów". Ja wiem, że jest pewna niechęć ze strony regionów, nie tylko nadgranicznych, wobec Warszawy i pewnych mechanizmów sprawowania władzy, kształtowanych w wyniku centralistycznego systemu w Polsce. Podobne uwagi krytyczne kierują do nas partnerzy niemieccy. Ale to nie przeszkadza temu, żeby społeczności przygraniczne, poprzez swoich przedstawicieli, tworzyły np. Partnerstwo Odry, związki komunalne i inne płaszczyzny współpracy. Polityka może stwarzać pewne ramy, ale nie powinna zastępować w ich wypełnianiu danych społeczności.

Andrzej Kotula:

Pytanie pod adresem Krzysztofa Soski: Zauważyłeś coś chyba bardzo istotnego. To pewien paradoks: z jednej strony stwierdziłeś: „nasz apetyt na wiedzę o sąsiedzie jest większy”. Z drugiej: „Nie ma popytu na tę wiedzę, jest desintéressément wobec tej wiedzy”. Ja się w zasadzie zgadzam – choć może nie tak radykalnie – z tymi stwierdzeniami. Tylko, moim zdaniem, kluczowe pytanie tkwi w tym stwierdzeniu "nasz apetyt jest większy". A zatem moje pytanie: „nasz”, czyli czyj? Komu, Twoim zdaniem, najbardziej zależy, żeby dobrze znać i rozumieć sąsiada? I dlaczego?

Krzysztof Soska:

To, że jesteśmy tutaj dzisiaj dowodzi, że nam zależy. I my – tak sędzę – odczuwamy ten deficyt. Czy to jest powszechne odczucie? – postawmy sobie takie pytanie. Ja zaryzykowałbym dziś stwierdzenie, że to nie jest powszechne odczucie. Ale to jest rola elit, aby kreować sytuacje, których efektem będzie wzrost zainteresowania po obu stronach. I dla mnie, obserwującego wydarzenia ostatnich dwudziestu lat, największym sukcesem kończyły się wszystkie programy o charakterze edukacyjnym, pracy u podstaw, wymiany młodzieży i studentów, takie jak uniwersytet Viadrina... One przyniosły długofalowe, bardzo konkretne efekty. Oczywiście, nie chcę krytykować wszelkich programów infrastrukturalnych. Ale obserwuję realizacje niektórych programów europejskich, gdzie współpraca między partnerami polskimi i niemieckimi ma charakter czysto merkantylny. To wymaga głębokiego przemyślenia przez osoby decydujące o naszej strategii, naszych priorytetach, co jest najważniejsze, na co powinniśmy położyć największy nacisk. Myślę, że życie, otwarta granica, wkrótce otwarty rynek będą przynosiły nowe sytuacje. Że będziemy coraz bardziej się zbliżać. Mimo pewnej nutki pesymizmu w moich wypowiedziach, co do procesów między naszymi narodami jestem bardzo dużym optymistą.

Andrzej Kotula:

Mam pytanie, wynikające z wieloletniej obserwacji pogranicza i – jak sędzę – dla nas, od dawna tu pracujących, bardzo ważne. Czy informacja jest w stanie zastąpić edukację? Lub inaczej: czy informacja jest edukacją? Bo mam wrażenie, że tu, na pograniczu, media i dziennikarze wykonują nie swoje zadania, grają nie swoją rolę. Dziennikarze nie tylko informują, ale również wyjaśniają, tłumaczą całą złożoność procesów i zjawisk w stosunkach polsko-niemieckich na pograniczu i nadal, tak jak lat temu dwadzieścia czy kilkanaście, na przykład tłumaczą, czym różnią się: Landrat, Landtag i Landbrot. Czy to nie jest tak, że z tą elementarną wiedzą nasze dzieci powinny wychodzić już ze szkoły? Czy uczeń szkoły na przykład szczecińskiej otrzymuje większą dawkę i wyższą jakość wiedzy o niemieckim sąsiedzie, niż uczeń szkoły na przykład w Kielcach? Moim zdaniem, nie! I tak samo uczeń przeciętnej szkoły na przykład w Brandenburgii

nie dostaje pogłębionej czy szerszej wiedzy o polskim sąsiedzie, niż uczeń szkoły na przykład w Düsseldorfie. To znaczy, że za dwadzieścia lat dziennikarze nadal będą tłumaczyć kolejnym generacjom, czym się różnią od siebie Landtag, Landrat i Landbrot. To jest ślepy zaułek! Cieszy mnie, że w ramach Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej powstał właśnie nowy Komitet ds. Edukacji. Ciekawi mnie, czym ten Komitet się zajmie, co uzna za priorytet w swojej pracy. Nie mamy dziś wśród nas, podczas tej dyskusji, nauczycieli, dyrektora szkoły, przedstawiciela landów lub rządu w Warszawie odpowiedzialnych za oświatę. Jednak chce zadać pytanie, czy podzielacie mój pogląd, że brak wiedzy o niemieckim sąsiedzie w programach szkolnych polskich województw zachodnich i wiedzy o polskim sąsiedzie w programach szkolnych niemieckich landów wschodnich, a także to, że w zasadzie mało się o tym mówi, jako o pewnym deficycie, wyzwaniu, zadaniu i priorytecie – jest również naszą wspólną porażką?

Bogdan Twardochleb:

Jest tak, że jeśli nawet nauczyciel będzie chciał uczyć uczniów, czym się różnią Landtag i Landrat, to ci uczniowie jeszcze muszą chcieć się tego uczyć. Edukacja i informacja są ze sobą powiązane od zawsze i zawsze będą powiązane. I powiem coś banalnego: zawsze będą nowi ludzie, którzy będą musieli się uczyć chodzić, czytać i pisać oraz uczyć o sąsiedzie. To są procesy ustawiczne i ważna jest edukacja ustawiczna i to w jej ramach należy widzieć system informacji..

Chciałem troszkę odpowiedzieć prezydentowi Sosce. Oczywiście, że można było zrobić więcej. Ale tu na pograniczu, przez te dwadzieścia lat zaszły zmiany rewolucyjne. Niewyobrażalne dwadzieścia lat temu! Wojtek Pomianowski mówił o tych zmianach, o rozmowach z profesorem Zernackiem i niedawno, z prezydentem Wulfem, z ich wysokiej perspektywy. Ale my na co dzień obserwujemy podobne rewolucyjne zmiany, w małym wymiarze, tu na pograniczu. Jego mieszkańcy podpatrują u sąsiadów i wprowadzają u siebie zwyczaje, których kiedyś nie rozumieli i z których się śmiali. Na przykład, przed Wielkanocą, wieszanie jajek na drzewkach w ogrodzie.

Andrzej Kotula:

A w szczecińskich ogródkach przed domami stoją już krasnale.

Bogdan Twardochleb:

Oczywiście, nie to nie jest i nigdy nie będzie zjawisko powszechne. Bo gdyby miały to być zjawiska powszechne, to niczym byśmy się nie różnili. I przestalibyśmy się o ogóle sobą interesować i być dla siebie ciekawi. Ja nawet się cieszę, że to nie są zjawiska powszechne, bo jest jeszcze dużo do odkrycia. Czy nie ma zainteresowania sąsiadem? Jeśli latem połowa gości w zoo w Ueckermünde, na plaży nad pięknym jeziorem w Löcknitz, w Ozeaneum w Stralsundzie, połowa dziecięcej widowni na przedstawieniach Ueckermärkische Bühnen w Schwedt (nie tylko w handlowym Oder-Center), to Polacy, a w piątek na koncertach w Filharmonii Szczecińskiej jest wielu niemieckich mieszkańców pogranicza, czy świadczy to o braku zainteresowania? Skąd oni się tam biorą? Zainteresowanie jest, tylko wciąż trzeba znajdować jego praktyczne przesłanki. Informacja, jeśli jest praktyczna, to ma szansę zaistnieć i na niej można budować większe rzeczy, wiedzę i zainteresowanie. I tu mamy dużo do zrobienia! Niestety, na przykład w Muzeum Narodowym w Szczecinie, gdzie przychodzi wielu Niemców, wciąż jest bardzo mało informacji po niemiecku. W ogóle, w instytucji dostępności publicznej informacji dwujęzycznej jest

stanowczo zbyt mało! Na przykład, na szczecińskich parkomatach nie ma informacji po niemiecku. Po to, żebyśmy, Niemcy i Polacy, w przestrzeni publicznej mogli istnieć na równych prawach, tak jak tego chcemy, informacji dwujęzycznej jest stanowczo za mało! I to jest przeszkoda, a także zadanie dla władz. Zadbajmy o tę praktyczną informację, a wtedy będzie znacznie łatwiej budować wiedzę i budzić potrzebę poznawania sąsiada.

Co z tego, że zaprosimy do Szczecina niemiecką młodzież na znakomity koncert, jeśli ten młody człowiek potem nie będzie miał jak wrócić do domu. Bo nie ma pociągu, połączeń autobusowych... A do samochodu nie wsiądzie po jednym piwie, bo zostanie zatrzymany za rogiem...

Krzysztof Soska:

Na pewno zależało mi, żebyśmy o naszej współpracy na pograniczu nie rozmawiali w sposób cukierkowy, żebyśmy nie uprawiali poprawności politycznej, tylko mówili, jak jest. Zadam pytanie: kiedy ostatni raz widziałeś w telewizji, naszej lokalnej szczecińskiej, materiał o tym, co dzieje się na przykład w Pasewalku czy Löcknitz? Przypuszczam, że nikt z nas dawno nie wiedział takiego materiału, może ostatnio wtedy, gdy pojawiły się tam antypolskie plakaty neonazistów. Jest wiele do zrobienia, mam tego świadomość. Może dlatego przyczyniłem się do tego, by w Szczecinie powstała stacja radiowa, która nadaje wiadomości i programy w języku niemieckim. Jest to chyba jedyna stacja polska nadająca programy w języku niemieckim. Ale naprawdę przed nami jest cały czas więcej do zrobienia, niż tego, co udało się zrobić do tej pory.

Andrzej Kotula:

Istotnym pytaniem jest, czy Polacy jeżdżą do zoo w Ueckermünde, by oglądać Niemcy i spotykać Niemców, czy też – małpy i węże?

Wojciech Pomianowski:

W połowie stycznia brałem udział w inauguracyjnym posiedzeniu Komitetu ds. Edukacji (w ramach Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej) w Neustrelitz. W komunikacie z tego posiedzenia zapisano bardzo wiele bardzo istotnych zamierzeń: od współpracy uczelni, poprzez partnerstwa szkół, wymianę nauczycieli, po stopniowe dochodzenie do wzajemnego uznawania dyplomów wyższych uczelni. Oczywiście, to są intencje lub projekty działań. Jak to będzie wyglądać w praktyce, to się okaże. W maju ubiegłego roku uczestniczyłem w wymianie dokumentów między Polską a Niemcami o delegowaniu polskiego nauczyciela do berlińskich szkół. To bardzo ważne, ten nauczyciel już tam pracuje. Ale debata na ten temat trwała dziesięć lat! W sprawie jednego nauczyciela! Tu rzeczywiście bez silnego wsparcia politycznego niewiele się zdziało. Istnieje bowiem pewna bariera urzędniczej niemożności, którą – jak widać – nie tak łatwo przeskoczyć.

Wreszcie nawiązując do tego, co pan prezydent Soska powiedział o polskiej telewizji... Jako dyplomata nie powinienem i nie mam prawa krytykować mediów, czy w ogóle się do nich odnosić. W związku z tym czynię to jako dziennikarz, bo jak wiadomo dziennikarz nie przestaje być dziennikarzem. Jeżeli mamy taką sytuację, że największa gazeta w Polsce zamyka placówkę korespondencką w kraju naszego najważniejszego sąsiada, jeżeli korespondentowi drugiej co do wielkości gazety w Polsce obcina się środki finansowe, jeżeli Telewizja Polska przez dłuższy

czas działała w Niemczech bez pełnego studia, to czego my oczekujemy? Poza tym w mediach często mamy do czynienia z przerostem formy nad treścią. To zresztą bolączka mediów na całym świecie, także niemieckich. Ważna jest też oczywiście kwestia środków. Niemcy są znacznie bogatszym krajem i także niemieckie redakcje są bogatsze. Dlatego stać ich na utrzymywanie porządnej sieci korespondentów w Polsce. Choć i oni mają swoje problemy.

Michael Seidel:

Chciałby wrócić do kwestii wyjściowej: edukacja a informacja. Jednym z praktycznych przykładów i tematów jakie podjął nowy międzyrządowy Komitet ds. Edukacji jest projekt wprowadzający naukę języka polskiego w niemieckich przedszkolach, który uruchomiło Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Meklemburgii-Pomorzu Przednim i który bardzo dobrze funkcjonował, między innymi dzięki zaangażowanym w niego środkom finansowym. A jego rozwinięcie zakłada przekształcenie go w projekt rzeczywiście transgraniczny, a więc wprowadzenie nauki języka niemieckiego do przedszkoli polskich. I to jest, jak zawsze, problem finansowania i źródeł tego finansowania. Polska jest krajem zorganizowanym centralistycznie, Niemcy – federalnie. Sprawy edukacji należą do kompetencji krajów związkowych, a więc trzeba umieć z nimi współpracować. Ale także i one nie zawsze umieją się ze sobą porozumieć. W grę wchodzi interesy meklembursko-pomorskie i brandenburskie, które nie zawsze się pokrywają. Chciałbym jednak podkreślić, że nie powinniśmy narzekać, że pewne sprawy toczą się tak wolno. Czasem deska, którą musimy wiercić, jest bardzo gruba. To jest i tak duży postęp w porównaniu z tym, co mieliśmy kilka lat temu. I wiele problemów znajdzie swoje rozwiązanie wtedy, gdy na przykład Polska będzie już w strefie euro, rynki pracy będą rosły wspólnie, pojawią się gospodarcze skutki tych procesów. Ale tak czy owak, i tak elity muszą iść na czele, pewne sprawy muszą przewidywać, inicjować, a reszta przyjdzie z czasem.

Ruth Henning:

Jeśli chodzi o doniesienia zarówno z Niemiec w polskich gazetach, jak z Polski w niemieckich, widzę duży postęp jeśli chodzi o rozpiętość i różnorodność tematyczną. Jest o wiele więcej tematów, niż kiedyś i o wiele szybsze reakcje na wydarzenia. Przykładem może być temat plakatów NPD, który pojawił się szybko w wielu miastach, nie tylko na pograniczu i było wiele informacji.

Jeśli miałabym podsumować naszą dyskusję, powiedziałabym tak: na politykach nie można polegać. Nie dlatego, żebym zasadniczo miała coś przeciwko nim. Często jest tak, że jeden zrobi, co może lub podejmie pewne ustalenia, a potem przychodzi następny i już tego nie kontynuuje. Takim przykładem może być też Szczecin. Nie mówię teraz o wielkiej polityce, tylko o wielu małych miejscowościach i o poziomie lokalnym na pograniczu. Z mojego doświadczenia wynika, że nie udało się stworzyć sieci ludzi aktywnych lokalnie, którzy są wszędzie, myślę o nauczycielach, regionalistach, artystach... itd. Ale osoby te wszędzie są, działają, pozostają i rozwijają swoją aktywność. I cokolwiek w tej dziedzinie udało się zrobić, byłoby bardzo pozytywne. Transodra Online podejmuje kolejną próbę stworzenia takiej sieci. Jest to portal internetowy, z którym każdy może współpracować. Szukamy osób na pograniczu, które czułyby się odpowiedzialne na tym portalu za miejscowości, w których żyją, którymi się zajmują i o których chciałyby i mogły informować.

Wojciech Pomianowski:

Wiele przykładów potwierdza to, co powiedziała Ruth: decydująca rolę odgrywa społeczeństwo obywatelskie.

Andrzej Kotula:

Puenty nie będzie, bo przy takim temacie być jej nie może. Dyskusja się toczy i będzie się toczyć nadal.

Debata V

EFEKTYWNE FORMY WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ

Szczecin, 8 marca 2011 r.

Uczestnicy:

Paweł Bartnik

Dyrektor Biura Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania

Dr Volker Böhning

Starosta Powiatu Uecker – Randow

Peter Heise

Dyrektor Związku Komunalnego Europaregion Pomerania

Jürgen Oser

Kierownik komórki doradczej ds. współpracy transgranicznej i spraw europejskich przy
Prezydium Okręgu Administracyjnego we Freiburgu

Moderatorzy:

Irena Stróżyńska, Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego
Patryk Ceran, Urząd Miasta Szczecin



Irena Stróżyńska:

Myślę, że w momencie, kiedy mówimy o współpracy transgranicznej w naszym regionie, nie sposób nie powiedzieć o Euroregionie Pomerania i jego strukturach. W grudniu świętowaliśmy 15-lecie tej formy współpracy, 15-lecie założenia Euroregionu Pomerania i sądzę, że to dobra okazja, by móc ocenić, co się udało, a co się nie udało w tej współpracy.

Peter Heise:

Na szczęście wszystko nam się udało. Mówiąc o Euroregionie jako całości, możemy pochwalić się bardzo konkretną współpracą, w ramach której zaprosiliśmy do współpracy również Duńczyków. Duńczycy zdecydowali się na niebranie udziału w naszej inicjatywie, ale w roku 1998 przystąpili do nas koledzy ze Szwecji.

Mówiąc o konstrukcji Euroregionu, znane nam jest wszystkim tło historyczne. Wydaje mi się, że Pan Paweł Bartnik też powie kilka słów na temat historii Euroregionu. Nie była to prosta i łatwa historia, jeżeli komuś wydaje się, że Euroregion Pomerania podobny jest do Euroregionu Nysa, to mogę powiedzieć, że tamten euroregion został stworzony w relatywnie krótkim czasie. Jednym z powodów tego, że Euroregion Pomerania powstawał o wiele dłużej, to przede wszystkim fakt, że mamy tutaj do czynienia z miastem, które nie było do tej pory tak aktywne na płaszczyźnie współpracy transgranicznej, jak chociażby Frankfurt nad Odrą. Szczecin był trochę zamknięty, było tutaj bardzo niewiele inicjatyw pomiędzy Polską oraz Niemcami. Było mało płaszczyzn, na których mogliśmy się porozumieć. W związku z tym ta współpraca różniła się od współpracy w Euroregionie Nysa. Różnice pomiędzy naszym regionem szczecińskim a

Euroregionem Nysa są znaczne. Niektórzy o tym zapominają. Szczecin był miastem niemieckim, jest miastem polskim. Wielu mieszkańców, którzy tu osiedli pochodzi z odległych stron na wschodzie. Po stronie niemieckiej sytuacja przedstawiała się bardzo podobnie. Niemcy zamieszkujący obszary przygraniczne to osoby, które mieszkały w zachodniej części Prus lub na Pomorzu. Ja osobiście w czasach NRD prowadziłem różne badania demograficzne i wyniki wielu tych badań okazały, że miasteczka, które leżą właśnie w tym regionie w ponad 80% zamieszkiwane były przez tzw. przesiedleńców. W związku z czym można stwierdzić, że na tym terenie nie mieszkało wiele osób, które się tu urodziły. A zatem liczba osób, które wychowałyby się tu od najmłodszych lat była niewielka. W roku 1992 doszliśmy do wniosku, że należy zapoczątkować współpracę. Wraz z upadkiem Muru Berlińskiego doszliśmy do wniosku, że kolejny mur będzie musiał runąć. Wydaje mi się, że trzy lub cztery dni wcześniej w polskiej gazecie ukazał się artykuł, który można było zrozumieć w następujący sposób: stworzenie Euroregionu Pomerania to byłby pierwszy przypadek odzyskania tych terenów przez Polaków. Mówię to z perspektywy Niemca, który w tamtym czasie przeczytał ten artykuł. Oczywiście, nie było to proste do zrozumienia. W roku 1992 stworzenie euroregionu nie było możliwe. Jednak w obliczu bardzo silnego dążenia do współpracy partnerów, stwierdziliśmy wtedy, że należy stworzyć Euroregion Pomerania. Z dzisiejszej perspektywy możemy uznać, że to był bardzo dobry krok. Również dzisiejsza dyskusja różni się od dyskusji, która miała miejsce przed laty. Poprzez media, poprzez kontakt z ludźmi współpraca międzyregionalna między Polską oraz Niemcami poprawiła się i mocno ulepszyła. Nie chcieliśmy podejmować tego tematu samodzielnie, rozszerzyliśmy Euroregion Pomerania również o partnerów szwedzkich, a także – zaprosiliśmy partnerów duńskich, z Bornholmu. Oba te kraje znajdowały się w tzw. okresie restrukturyzacji. W południowej Szwecji istniały jeszcze dwa regiony: z miasta Malmö oraz Kristianstad. Również w południowej Danii dochodziło do wielu restrukturyzacji. Wyspa Bornholm znajduje się również w obszarze, który mógłby należeć do Euroregionu Pomerania.

Zasada, do której dążyliśmy od samego początku, to przede wszystkim zasada równości wszystkich członków Euroregionu Pomerania. Patrząc na liczby - mówimy dzisiaj o ponad trzech milionach mieszkańców, w tym koledzy ze Szwecji reprezentują około 60 tysięcy osób.

Stworzyliśmy zatem formę, którą obserwować można do dzisiaj. Cały czas prowadzimy rozmowy o przyszłości. Jest to temat, który można postrzegać z wielu perspektyw i z wielu płaszczyzn. Po roku 1995 doszło do zawiązania współpracy rządu niemieckiego Kraju Związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie oraz polskiego rządu i reprezentantów województwa zachodniopomorskiego (wówczas jeszcze województwa szczecińskiego), w Polsce została przeprowadzona reforma administracyjna.

W preambule Umowy o utworzenia Euroregionu Pomerania (przed przystąpieniem partnerów szwedzkich, jeszcze polsko-niemieckiego) znajduje się odpowiednie zobowiązanie, które mówi o obowiązkach stron. Nie zawsze są to jednak obowiązki proste do zrealizowania. W chwili powstawania Euroregionu Pomerania w roku 1995 Polska nie należała jeszcze do Unii Europejskiej, przystąpiła do niej w roku 2004. My natomiast, ze strony niemieckiej, już w roku 1995 po raz pierwszy wzięliśmy udział w programie Interreg.

Mieliśmy szczęście, że w owym czasie Pan Delors, będący przewodniczącym Rady Unii Europejskiej, dostrzegał problemy dotyczące Polski oraz Niemiec. W czerwcu roku 1993, za pomocą środków, które zostały nam przyznane w owym czasie przez Unię Europejską nie mogliśmy jeszcze poczynić zbyt wiele. Polska strona, nie należąc do UE, miała ograniczone

możliwości działania. Rada Unii Europejskiej wysłuchała tej argumentacji i w związku z tym już we wrześniu 1993 roku stworzono nową tzw. linię budżetową. Dotyczyła ona krajów członkowskich Unii Europejskiej i za pomocą tego programu Interreg można było zacieśniać współpracę pomiędzy naszymi krajami.

Mówiąc o koncepcji współpracy w Euroregionie Pomerania, wydaje się że nie zawsze jest ona łatwa do zrozumienia. Konstrukcja administracji poszczególnych stron umowy nie była identyczna. Polskie gminy oraz instytucje samorządowe nie są obarczone tymi samymi zadaniami, co strona niemiecka. Również mówiąc o Warszawie, musimy pamiętać, że struktura polskiej administracji centralnej różni się od struktury obowiązującej w Niemczech, czyli federalizmu. A zatem koncepcja, zakładająca wyrównanie różnic pomiędzy dwoma krajami, była spowodowana również konsekwencją różnic systemów politycznych. Poza tym różne są również systemy prawne. To, co nam się nie udało w roku 1995 wynikało również z ówczesnej sytuacji prawnej.

Dzisiaj przedstawiciele regionu Pomerania po polskiej stronie są od nas lepsi. I muszę podkreślić to w sposób szczególny. Polska polityka państwowa jest prowadzona w sposób o wiele lepszy. W ten sposób osiągnęliście na pewno konkretny sukces.

Paweł Bartnik:

O historii pan dyrektor Heise sporo już powiedział. Ja wymienię kilka przykładów tej współpracy euroregionalnej, szczególnie polsko-niemieckiej. Pierwszy, to telemedycyna, drugi, to oczyszczalnia ścieków w Świnoujściu i przepompownia w Heringsdorfie oraz innych nadmorskich miejscowościach niemieckich. To jest dobry przykład współpracy. Trzeci, który mi przychodzi do głowy, to jest ZOO w Ueckermünde. Bo gdyby nie potencjał Szczecina i całego naszego województwa, to ten ogród zoologiczny nie miałoby takich sukcesów, jak ma, jeśli uwzględnić ilość odwiedzających z Polski. Tam także sukces wynika z zaangażowania pieniędzy Interregu, o których mówił pan dyrektor Heise. Chciałem też podkreślić dobrą współpracę kulturalną – tu jest wiele przykładów. Ostatni projekt, bardzo aktualny, to „Transkultura”, dzięki któremu stworzono lepsze możliwości udziału mieszkańców Niemiec w polskich wydarzeniach kulturalnych, a Polaków – w niemieckich - przy pomocy programu informacyjnego, ale także autobusów, które przewożą tych ludzi. No i - na koniec - Dolina Dolnej Odry, przejście Gryfino-Mescherin i to wszystko, co się tam na tym pograniczu dzieje, od Gryfina do Chojny po polskiej stronie i od Gartz do Schwedt po niemieckiej. To jest też dobre miejsce, żeby wskazywać sukcesy, które udało się osiągnąć przez te wszystkie lata. Na pewno jest to już zupełnie inna rzeczywistość, niż 15 lat temu.

Ale jesteśmy tu i teraz. I musimy nazwać i opowiedzieć o rzeczach, które dzisiaj dotyczą nas na tym pograniczu. A także zastanowić się, jak temu sprostać, jakie wyznaczyć nowe zadania naszemu porozumieniu euroregionalnemu tak, by sprostać rzeczywistości. Nie będę tutaj odkrywcy, jeśli powiem, że warunki życia i współpracy na pograniczu zupełnie zmieniły się po tych 15 latach. Po pierwsze jest Unia Europejska, po drugie jest Schengen i nie ma kontroli granicznych, po trzecie spora liczba - jak na sytuację demograficzną po drugiej stronie granicy – młodych Polaków wyjechała do Niemiec, zakupiła tam domy i tam mieszkają. Ci ludzie na ogół jeżdżą do Szczecina do pracy. Niektórzy korzystają z przywilejów socjalnych, które daje im zamieszkiwanie w Niemczech (to też jest jedna z motywacji zmiany miejsca zamieszkania niektórych naszych obywateli). Mamy też do czynienia, po obu stronach granicy, ale przede wszystkim niemieckiej – z dużym kryzysem demograficznym – społeczeństwo pogranicza staje

się coraz starsze. To powoduje, że, już dzisiaj, ale zwłaszcza na przyszłość, są bardzo duże zagrożenia potencjałów rozwojowych całego tego polsko-niemieckiego obszaru. To jest ten główny aspekt, który politycy po jednej i drugiej stronie granicy powinni uwzględnić w ich myśleniu o przyszłości tego regionu. Z tego wynikają także rozliczne problemy gospodarcze, które oczywiście – jak to w życiu – raz są większe, raz mniejsze, ale generalnie tendencja po obu stronach granicy jest nie najlepsza, mimo różnych wysiłków podejmowanych przez obie strony.

To, co dzisiaj przed nami, to zmiana wspólnego myślenia o tym całym obszarze transgranicznym, który zarysowany jest granicą euroregionu, szczególnie jego polsko-niemieckiej części.

Dlatego, że w tej współpracy i w częstych kontaktach często myśleliśmy o naszym, dobrze pojętym wspólnym interesie. Do takiego sposobu myślenia jest potrzebny dobry partner, a my – uważam – jesteśmy takimi partnerami. Uważam, że jest już czas na to, by słowo "my" zastąpić słowem "razem". W taki sposób, by nie było to tylko hasło polityczne, potrzebne na przykład do tego, żeby stworzyć, tak jak kiedyś, euroregion, tylko po to, żeby naprawdę razem przejąć się całym tym obszarem, w sensie rozwojowym, w sensie pomysłu na to, co tutaj ma być za następne 15 lat. To słowo "razem" jest zawsze obecne w naszych głowach i akurat osoby siedzące ze mną przy tym stole nie mają z tym problemu. Ale myślę również, że trzeba rozważyć powołanie nowej struktury, czy stworzyć nowe możliwości tej współpracy, by słowo "razem" było częściej stosowane, niż dotąd. Moim zdaniem ten sposób myślenia jest zbyt rzadko obecny w działaniu na pograniczu, jak na sytuację, w której jesteśmy. To jest mój pierwszy postulat na przyszłość, która jeszcze przed nami.

Drugi postulat, to uświadomienie sobie, jak bardzo ważna dla rozwoju Euroregionu na tym pograniczu jest rola Szczecina. Moim zdaniem, ta rola jest decydująca dla rozwoju tego całego obszaru. Wiem, że moi koledzy z Niemiec – mówię tutaj o burmistrzach, o samorządowcach, urzędnikach, a także o moim najbliższym współpracowniku, panu Peterze Heise – oczekują od Szczecina, żeby ta jego rola stolicy regionu była rzeczywiście transgraniczna. Bo bycie stolicą jest z jednej strony przywilejem, podkreśla rangę miasta, ale też z drugiej strony – jest wielkim obowiązkiem. I to poczucie obowiązków Szczecina musi się uwidocznić również po drugiej, niemieckiej stronie granicy. Uważam, że samorządy i mieszkańcy drugiej strony granicy potrzebują tej stołeczności Szczecina. Zresztą, nie ukrywają tego, mówią to otwarcie. 15 lat temu w ogóle takiego problemu nie było, natomiast teraz mówi się o tym otwarcie i dobitnie. Myślę, że tym oczekiwaniom trzeba spróbować sprostać.

Jeszcze słowo o Szwedach, naszych czcigodnych kolegach, z którymi też współpracujemy. Z jednej strony, ta współpraca nie przebiega tak dobrze, jak byśmy sobie tego życzyli. Bo w pewnym momencie Unia Europejska uznała, morze nie jest granicą i zabrakło środków finansowych na tę współpracę. W nowym okresie budżetowym te pieniądze pojawiły się w ramach programu „Południowy Bałtyk” i widać tu większą aktywność. I dobrze. Ale z drugiej strony, gdy spoglądamy na doświadczenia naszych szwedzkich sąsiadów, dostrzegamy dobre przykłady tego, że można przeżywać kryzys i z powodzeniem go przezwyciężyć. Na przykładzie Malmö. Stolica Skanii, naszego głównego szwedzkiego partnera, dziesięć lat temu przeżywała ogromny kryzys: upadła największa fabryka w tym mieście - stocznia w Malmö. A dzisiaj jest to jedno z najlepiej rozwijających się miast europejskich. Warto skorzystać z tych doświadczeń. To jest też przykład, że w ramach współpracy transgranicznej można wykorzystywać know-how kolegów szwedzkich. Że dzisiejsze trudności, to co nas boli – i po jednej i po drugiej stronie

granicy – nie muszą być sytuacją trwałą. Że patrząc optymistycznie, możemy wspólnie znaleźć rozwiązanie na przyszłość.

I ostatnie zdanie. Jeżeli wdrożymy w praktyce filozofię i styl działania wyrażane słowem "razem", to jest szansa, że wspólnie staniemy się poważniejszym partnerem dla Berlina, dla Warszawy, dla Brukseli. Bo na razie każdy z nas jest osobno partnerem dla wszystkich tych trzech stolic, a razem nie koncentrujemy jeszcze naszych potencjałów, możliwości i działania. Bycie razem spowoduje, że będziemy partnerem ciekawszym i poważniejszym dla tych trzech stolic. I razem wniesiemy również pomysły, propozycje rozwiązywania problemów podobnych z obu stron granicy. Problemów zarówno Polski, jak Niemiec, a także całej Unii Europejskiej.

Patryk Ceran:

Ten wątek chciałbym podtrzymać. Proszę, aby spróbowali Państwo zdefiniować te główne wyzwania, które – Waszym zdaniem - stoją przed Euroregionem Pomerania. Po części zapewne wynikają one dzisiaj z tego, że Polska jest w Unii Europejskiej i w strefie Schengen. Mam tu na myśli większą mobilność zawodową na pograniczu, większą mobilność społeczną, czyli przemieszczanie się mieszkańców. Jest też na pewno jakiś element kryzysu demograficznego, są problemy gospodarcze... Natomiast chciałbym zapytać, po pierwsze, jak Panowie definiujecie te najważniejsze wyzwania, po drugie - czy obecna struktura Euroregionu Pomerania wyczerpała się, czy nadal odpowiada współczesnym wyzwaniom? Czy tak definiowane wyzwania wymagają zmian strukturalnych i przekształcenia obecnej struktury, na przykład właśnie w Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej?

Dr Volker Böhning:

Powołam się na wyniki ostatnich lat badań, które dotyczyły Euroregionu Pomerania, a zatem tzw. ewaluacji. Z mojej perspektywy wynika, że fakty oraz punkty, charakteryzujące region, podane przed wieloma laty i dotyczące naszej wspólnej kooperacji, to przede wszystkim: zbliżenie warunków życiowych, zachowanie struktury zamieszkania, rozbudowa infrastruktury, wzmocnienie własnej inicjatywy przedsiębiorczej oraz rozwój potencjałów regionalnych. Gwarantuje to również to, że w następnych latach wzmocni się gospodarczy potencjał oraz przedsiębiorczość tego regionu, wzmocni się również skuteczność, aktywny marketing tego regionu przygranicznego. To były punkty, które udało nam się osiągnąć do - że tak powiem - połowy tego meczu, którym jest nasza współpraca w Euroregionie. Pomerania. Zbliżyliśmy się do końca okresu wspierania finansowego naszych projektów.

To, co powiedzieliśmy podczas ostatniej debaty, można powiedzieć, że w 100% zgadza się z tymi argumentami, które przedstawię teraz. Tymi sprawami, które przedstawiłem Państwu przed chwilą, będziemy, oczywiście zajmować się nadal. Mówiąc o nowych obszarach, mogę powiedzieć o stymulacji gospodarki po dwóch stronach granicy, o wspieraniu identyfikacji kulturowej oraz bogactwa naturalnego - o rozwoju perspektyw życiowych całego regionu - miało to miejsce zarówno przed piętnastoma laty, ale ma to miejsce również i dzisiaj. A zatem punkty, które wymieniam teraz dotyczą współpracy naszego transgranicznego regionu - i to pisane bardzo wielkimi literami. Musimy to sobie uświadomić. Nie podnoszę zarzutu, że któryś z tych punktów nie został do tej poru zrealizowany. Ale rozwój, który zaobserwować można było do chwili obecnej dotyczy przede wszystkim problemów, z którymi należy zmierzyć się wspólnie. Musimy dać tu jakiś nowy sygnał, nowy impuls do dalszych działań. Pytanie zatem brzmi, w których obszarach powinniśmy dać taki impuls i gdzie, z naszej perspektywy, możemy

się poprawić nasze działania i współpracę. Może to dotyczyć na przykład zarówno segregacji odpadów i śmieci, czy chociażby tego, co wymienił pan Bartnik – medycyny.

Sytuacja Szczecina, jako miasta, które odegra bardzo dużą rolę, jest również znacząca. Dla mnie, Szczecin, z jego wielką liczbą mieszkańców, to główny punkt naszego regionu, główny punkt Euroregionu Pomerania. I zawsze wszystkie działania, które będą podejmowane, będą uwzględniać rolę i potencjał Szczecina. Myślę, że co do tego również jesteśmy zgodni. Wszystkie miasteczka, które znajdują się dookoła tej metropolii będą od niej zależne. My po stronie niemieckiej jesteśmy o wiele dalej, chociażby od Hamburga lub Berlina. Znajdujemy się bliżej Szczecina, niż dużych miast niemieckich. W związku z tym rozwój powinien przebiegać właśnie w tym kierunku. Dostrzegamy wszystkie możliwości z tym związane i chcielibyśmy podkreślić, że w najbliższej przyszłości chcielibyśmy jeszcze szybszego rozwoju polskich sąsiadów, ale nie tylko Warszawy, ale także innych regionów i politycznych inicjatyw. To jest, moim zdaniem, konsekwencja naszych działań i dotyczy nie tylko miasta Szczecin, ale całego Euroregionu Pomerania.

Musimy przygotować punkty, którymi trzeba się zająć w przyszłości. Kłócimy się często na różne tematy. Pojawiają się pytania, kto otrzyma dofinansowanie w następnym okresie finansowania. Myślę, że tutaj każdy powinien przygotować odpowiednie argumenty, które przedstawi swoim partnerom po drugiej stronie granicy. Wtedy będziemy mogli o nich zacząć dyskutować. Jeżeli nie usiądziemy przy stole i nie zaczniemy odpowiedniej debaty, dojdzie do konfrontacji i może się to odbić bardzo negatywnie na Euroregionie Pomerania. Dobrem i celem tego Euroregionu jest przede wszystkim dobro ludzi. W związku z tym wszelkie działania powinny wspierać współpracę obu stron naszego partnerstwa. Powinniśmy się zastanowić, co będziemy robić w następnym okresie dofinansowania, w jaki sposób poprawimy jakość naszych działań. To jest ciągły proces współpracy. Chcielibyśmy, żeby ta współpraca przebiegała w sposób jeszcze lepszy. Nie jest to proces prosty, to oczywiście. Kolejny okres dofinansowania to okres, w którym będziemy musieli być w stanie pracować jeszcze intensywniej. A zatem argumenty, które zostaną przytoczone przez poszczególne strony będą musiały zostać wysłuchane, by cała współpraca zmierzała w jednym kierunku. Widzę tutaj duże korzyści i duże zalety Euroregionu. Jednak należy w sposób odpowiedni zastanowić się nad tym, by jakość była inna niż ta, którą znamy do tej pory.

Kiedyś przyjechał do mnie mechanik i powiedział: *Proszę tutaj podpisać, bo dzięki Pana podpisowi otrzymam pieniądze. – Gdzie mam podpisać*, zapytałem. Podpisałem i mechanik ten bardzo ucieszył się, że dzięki temu będzie mógł zarobić. W pewnej chwili ktoś zaczął to kontrolować. W Euroregionie, w Europejskim Ugrupowaniu Współpracy Terytorialnej sprawdzane jest to bardzo często. Każdy z poszczególnych członków tego ugrupowania musi chcieć polepszenia jakości współpracy. A zatem wszyscy musimy mówić o tych samych tematach. Zatem moje wyobrażenie jakości oraz wartości, które powinniśmy mieć na pierwszym planie nie różnią się od innych. Ale głównym celem, który ja chciałbym osiągnąć, jest przede wszystkim polepszenie jakości naszej współpracy. Niech każdy mówi jednym głosem..

Paweł Bartnik:

Spróbuję powtórzyć i uzupełnić w punktach te rzeczy, o których mówiłem wcześniej. Po pierwsze, zmiana społeczna na granicy polsko-niemieckiej, w całym naszym województwie. To zmiana, która z jednej strony tworzy nowe potencjały. Na pewno to, że w Löcknitz, Blankensee i

innych miejscowościach mieszkają Polacy, tworzy nowe potencjały. Ale może również rodzić zagrożenia. I my musimy o tym też wiedzieć. I w ramach tej naszej współpracy euroregionalnej musimy też znajdować na to odpowiedź. Jedną z nich jest punkt kontaktowy, który Peter Heise założył w Löcknitz – i to bardzo dobre pociągnięcie. Ale ten jeden punkt nie załatwi wszystkich problemów, które pojawiają się na tej granicy. Są problemy mentalne, wynikające z różnicy języków, także z pomocy socjalnej, i tak dalej. Uważam, że różnorodność jest zawsze ciekawa, zawsze tworzy potencjał, ale zawsze też tworzy zagrożenia. I w naszym wspólnym interesie jest to, żebyśmy pomogli tym Polakom i tym Niemcom, którzy teraz razem mieszkają przy jednej ulicy, dom w dom, żeby mogli dobrze ze sobą żyć. Po prostu i zwyczajnie. Żeby mogli się rozumieć i ze sobą współpracować, bo to na pewno nam wszystkim przyniesie korzyści.

Druga sprawa jest, moim zdaniem, strategicznie najważniejsza dla tego całego regionu – jest szczecińska metropolia transgraniczna. Nie chcę jej dziś rysować granicą, gdzie ona się kończy, gdzie zaczyna. Najważniejsze jest słowo "transgraniczna". To, że Szczecin dzisiaj, jak nigdy do tej pory, musi się stać stolicą polsko-niemieckiego pogranicza. Ze wszystkimi obowiązkami z tego wynikającymi (już nie mówię o przywilejach i korzyściach). Teraz, kiedy Szczecin starał się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, wprowadzić te zabiegi nie powiodły się, ale spowodowały interesujące i pozytywne gesty ze strony niemieckich partnerów. Samorządy niemieckie podejmowały uchwały, które popierały Szczecin w tych staraniach. A z drugiej strony, Szczecin, współpraca z nim oferowały grantów również dla partnerów niemieckich na wspólne lub samodzielne projekty, które stanowiłyby dopełnienie tej oferty kulturalnej obu stron granicy. I to jest zadanie Szczecina i dobry przykład pokazujący, na czym polega stołeczność takiego miasta na granicy.

Trzecia sprawa, to edukacja. My, Niemcy i Polacy, musimy mieć interesującą ofertę edukacyjną dla naszych obywateli, po to, żeby młodzi ludzie od was nie jechali na studia na przykład do Berlina, a od nas na przykład do Poznania, tylko zostawali w regionie. I nie chodzi wyłącznie o młodzież szczecińską, również o młodzież na przykład z Goleniowa, czy Pyrzyc – mówiąc o polskiej stronie. Bo ci najlepsi nie zawsze wybierają studia w Szczecinie, chociaż mają tu wielką ofertę. Często wyjeżdżają do Warszawy, do Poznania i wielu innych europejskich miast za granicą. To jest zadanie uczelni szczecińskich, ale również na przykład Greifswaldu lub Neubrandenburga. Żeby oferta edukacyjna, budowana przez nas wspólnie (bo wtedy jest to efektywniejsze) była tak atrakcyjna, żeby jak najwięcej młodzieży z naszego regionu zostawało tutaj na studia. Bo prawda jest taka, że na ogół zostajemy w tym miejscu, gdzie skończyliśmy studia. I naszym wspólnym interesem jest, by nasza młodzież studiowała i zostawała u nas.

Te zmiany społeczne wymuszają także – jak sądzę – zmiany infrastruktury. Do tej pory, przez przeszło dziesięć lat zabiegaliśmy o przejścia graniczne. Żeby ich było więcej, żeby nie było kolejek... Teraz już nie ma tych przejść, nie są potrzebne. Ale ludzie wymuszają na nas budowę nowej infrastruktury drogowej. Jako przykład podam – ale to nie jest jedyny przykład – Blankensee/Buk. Po niemieckiej stronie mieszkają Polacy, którzy jeżdżą do pracy w Szczecinie, teraz polną drogą. Tylko po polskiej stronie, bo Niemcy doprowadzili do samej granicy elegancką drogę asfaltową, za to po stronie polskiej brakuje łącznika - 400 czy 500 metrów - żeby dojechać do innej normalnej drogi i móc po 15 minutach być w Szczecinie. I na razie, od trzech lat, nie umieliśmy rozwiązać tego problemu z władzami samorządowymi, tym razem powiatu polickiego, bo to w ich granicach znajduje się ten teren. Ale takich przykładów mógłbym wymienić o wiele więcej.

Inny temat, to tzw. zachodnia obwodnica Szczecina. Ma kluczowe znaczenie dla pełnienia przez Szczecin roli transgranicznej stolicy tego pogranicza. To ona rozwiąże wszystkie problemy komunikacyjne na tym obszarze. To jest sprawa ważna dla rozwoju całego regionu, tak po stronie polskiej, jak niemieckiej. Tak samo zresztą, jak modernizacja linii kolejowej Berlin-Szczecin po niemieckiej stronie jest ważna dla Szczecina.

Najważniejszą sprawą, nie tylko na tym pograniczu, ale w całej dzisiejszej Europie, są młodzi ludzie. Tylko oni dają szansę rozwoju. Musimy się stać atrakcyjni dla młodych ludzi. Nie dla starych, niestety nie dla nas. Musimy być atrakcyjni dla naszych dzieci. Wtedy dajemy szansę rozwoju całego tego terenu. Czyli, priorytetami powinny być edukacja, infrastruktura, wygodne życie – bo o to chodzi. Nasz region jest atrakcyjny: blisko morza, blisko Berlina – wielkiej europejskiej metropolii, tuż obok, przy granicy duże polskie miasto Szczecin, z różnymi ofertami, których każdy człowiek w życiu potrzebuje. Tylko trzeba to odpowiednio umieć wykorzystać. I to są zadania, które moim zdaniem, stoją przed nami.

Patryk Ceran:

Pogranicze niemiecko-francuskie jest niewątpliwie o wiele bardziej złożone. I jest tam znacznie więcej różnych form współpracy. Jak Państwo wcześniej definiowali swoje wyzwania i czy one wpływały na odpowiednie zmiany struktury współpracy transgranicznej, dla jej ułatwienia? Jak rozwiązywaliście u was te problemy, które definiujemy dzisiaj, mówiąc o naszym pograniczu?

Jürgen Oser:

Kilka słów o mnie. Pochodzę z zupełnie innego regionu, który oddalony jest od waszego ponad tysiąc kilometrów. W roku 2005 po raz pierwszy przyjechałem do Szczecina i mogłem trochę go poznać podczas 3-dniowych seminariów. Od tego momentu nie mogę się oderwać myślami od Szczecina. Wydaje mi się, że ten obszar jest jednym z najciekawszych w Europie. W wielu płaszczyznach można widzieć pewne analogie z naszym regionem. Jeżeli wydaje się Państwu, że u was współpraca rozwija się bardzo wolno, to mogę powiedzieć: nie, u nas trwało to o wiele, wiele dłużej. Transgraniczna organizacja u nas, to Komisja Międzyrządowa. Taka Komisja istnieje również pomiędzy Polską i Niemcami. My czekaliśmy na nią 30 lat, od roku 1945 do 1975. Dopiero w roku 1991 międzypaństwowa Komisja Rządowa stworzyła tzw. Konferencję w Obszarze Górnego Renu i doprowadziła do tego, że skoncentrowaliśmy nasze działania na pograniczu niemiecko-francuskim. W związku z tym wydaje mi się, że Euroregion Pomerania działa o wiele szybciej, w szybszy sposób też będzie mógł osiągnąć swoje cele. Państwa zaleta to przede wszystkim możliwość nauki z naszych błędów przy tworzeniu waszych struktur. Jeżeli chcecie wprowadzić jakieś zmiany, proszę odwiedzić nas i przekonać się, jakie błędy popełniliśmy my sami. Ponieważ nie wszystko złoto co się świeci. Region Górnego Renu natura stworzyła w taki sposób, że znajduje się on pomiędzy trzema pasmami gór. W tzw. wannie, w środku, znajduje się rzeka Ren. Na tym obszarze żyje 6 milionów mieszkańców. Szczególnym faktem jest to, że w każdym możliwym momencie praktyce historycznym prowadzone były w tym regionie wojny. Już za panowania Ludwika XIV, a potem wszystkie wojny, o których możemy przeczytać w książkach historycznych, pierwsza wojna światowa, druga wojna światowa.... W efekcie ludzie, przede wszystkim po francuskiej stronie granicy, chcieli rozwiązywać wszystkie problemy w inny sposób, niż miało to miejsce do tej pory. Cieszymy się zatem, w tym ja osobiście, że dziś możemy się zrozumieć i komunikować pomiędzy sobą w lepszy sposób. Nasze pogranicze nie miało przemysłu, ponieważ w regionach przygranicznych

nie można było w owym czasie rozwijać żadnego przemysłu. Po drugiej wojnie światowej ta sytuacja zmieniła się. Dzisiaj obroty, które osiągamy są tylko trochę mniejsze, niż obroty osiągnęte przez Danię. Ale mamy dużo pokory i jesteśmy bardzo wdzięczni za to, co stało się po drugiej wojnie światowej.

Struktury, o których Pan mówił, u nas nie są obecne. Posiadamy dwa stowarzyszenia użytku publicznego. Do tej pory udało nam się zrealizować ok. 400 projektów. Idea, która przyświecała wszelkim działaniom naszej organizacji, to przede wszystkim, po pierwsze: stworzenie struktury i reprezentowanie każdego kraju przez jednego przedstawiciela. Co to oznacza? Oznacza to jednym zdaniem to, wynajmujemy pomieszczenie biurowe, zatrudniamy asystentkę, na stół kładziemy kartkę papieru, płacimy rachunek za prąd, wodę oraz gaz. Jednak przedstawiciele poszczególnych krajów, trzech krajów, są powoływani przez swoje rządy. Osoby te są aktywne w stowarzyszeniu, jednak przez cały dzień pracują w jednym biurze, Francuzi, Niemcy i Szwajcarzy. A zatem koszty, które tutaj powstają nie są jakoś specjalnie duże i dzięki temu możemy tworzyć strukturę, może działać w sposób bardzo efektywny. Jest to inicjatywa, która – w przeciwieństwie do wielu innych struktur w Europie – nie powoduje konfliktów. Na czele tego przedsięwzięcia stoi raz Francuz, raz Szwajcar, a raz Niemiec. Co roku na konferencję przyjeżdża do nas prezes. Jeżeli prezes jest ze Szwajcarii, jego asystentem będzie również Szwajcar, w następnym roku może być to Niemiec, ponieważ co 12 miesięcy każdy z krajów powołuje swojego reprezentanta. Każdy zatem wie dokładnie, kiedy będzie jego kolej i w sposób efektywny może realizować swoje programy. Drugim zagadnieniem jest: w jaki sposób zdobywamy dobrych pracowników, bo takich nie znajduję w administracji. Na przykład w przypadku Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej nie możemy mówić o chęci delegowania dobrych ludzi. Osoby te mają domy, rodziny, a w przypadku pracy dla EUWT musimy poświęcić 2-3 lata i zrezygnować z własnego życia osobistego. Jest to również powodem, dla którego decydujemy się na osoby, które po pewnym czasie – jeżeli stwierdzą, że nie chcą już dla nas pracować - mogą iść własną drogą, własną ścieżką kariery. Jest to również kwestia finansowa, gdyż pomiędzy Francją oraz Szwajcarią istnieją duże różnice. Ja osobiście jestem urzędnikiem w Niemczech, moja żona pracuje natomiast we Francji, otrzymujemy prawie to samo wynagrodzenie netto, jednak brutto osiągam prawie dwukrotnie wyższy przychód, ponieważ opłaty oraz podatki w Niemczech są o wiele wyższe. Jeżeli zatem zarabiałbym we Francji i musiał oddawać podatki do niemieckiego fiskusa, nie byłbym w stanie utrzymać mojej rodziny. Nawet mając najlepsze dyplomy najlepszych uczelni nie byłbym w stanie zapewnić bytu mojej rodzinie.

Są to główne problemy, które można spotkać w przypadku struktury EUWT pomiędzy Niemcami oraz Francją. W naszym regionie znajdują się dwa takie ugrupowania. Jedno z nich znajduje się w regionie Strasbourga, drugi natomiast - obok miasteczka Pamina. W przypadku pogranicza niemiecko-francuskiego ugrupowania te istnieją na gruncie prawa francuskiego. Nie udało nam się stworzyć do tej pory regionu, który kierowałby się prawem niemieckim.

W przypadku 400 projektów, które udało nam się zrealizować, skorzystaliśmy tylko raz z funduszy, które przyznawane były EUWT. Dotyczyło to budowy mostu. Możemy budować mosty bez umowy międzypaństwowej czy komunalnej. Dwie gminy zdecydowały zatem, że zbudują most, łączący dwie miejscowości oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów. Musieliśmy skorzystać z usług przedsiębiorstwa budowlanego, zdecydować, kto za co będzie odpowiedzialny, np. za wydanie pozwolenia na budowę itd.. Na ten projekt przeznaczaliśmy ok. 1,5 mln euro. I tutaj potrzebna jest również kasa i budżet. Tutaj doszliśmy do pewnego bardzo

ciekawego rozwiązania. U nas kasa prowadzona jest przez administrację miejską, w danym kraju związkowym, gdzie nasz region pracuje na co dzień. A zatem to Freiburg odpowiedzialny jest za prowadzenie kasy i dzięki temu możemy spać spokojnie. Pieniądze pobierane są zarówno w Szwajcarii, jak i we Francji, jednak na końcu projektu lądują na koncie odpowiedniego przedsiębiorcy. Nie potrzebujemy również specjalnego księgowego. Niezbędne czynności są wykonywane przez administrację miejską. Dzięki temu nie musimy zatrudniać dodatkowych księgowych.

W ostatnich latach zastanawialiśmy się również nad następującym pytaniem: czy polityka, tak jak przewidziano to w umowach zawierających współpracę, może być również realizowana przez dwie strony takiego regionu. Usiedliśmy do jednego stołu również z przedstawicielami z Brukseli i na przestrzeni ostatnich czterech lat stworzyliśmy tzw. zarządzanie horyzontalne. Myśleliśmy przede wszystkim nad następującą strukturą. Za kontakt z Brukselą odpowiedzialna jest jedna osoba, natomiast na samym dole znajdują się przedstawiciele poszczególnych dystryktów, poszczególnych regionów. Jednak polityka nie może wszystkiego odpowiednio zdefiniować, w związku z tym zdecydowaliśmy się podzielić naszą aktywność na dziedziny: naukę, ekonomię (czyli gospodarkę), społeczeństwo oraz naukę i szkolnictwo wyższe. Ta struktura sprawdziła się. Uniwersytety oraz szkoły wyższe tych trzech państw usiadły przy jednym stole i stworzyły jeden z tych filarów, a mianowicie naukę oraz szkolnictwo wyższe. Niemieckie izby przemysłowe również zasiadły do tych rozmów, zakładając odpowiednią instytucję niemiecko-szwajcarsko-francuską. W ramach jednego z projektów Interreg, zapytaliśmy społeczeństwo, gdzie znajdują się problemy. Formy zapytań oraz identyfikowania wszelkich potrzeb społeczeństwa realizujemy w trzy różne sposoby. Przede wszystkim: życzenia społeczeństwa obywatelskiego. Potrzebujemy osób, które będą realizowały i współpracowały z nami w kwestii realizowania założeń programowych. A zatem cztery filary tego programu: polityka, gospodarka, społeczeństwo obywatelskie oraz szkolnictwo wyższe, jak i nauka, muszą razem uzgodnić, w jakie projekty należy inwestować. W naszych regionach przygranicznych studiuje wielu studentów. W tej dziedzinie są ważne cele, które musimy odpowiednio definiować poprzez wspólną pracę. Mamy tu dwa cele: wewnętrzny - zacieśnianie współpracy oraz zewnętrzny - przedstawianie naszego regionu. Chcielibyśmy pokazać, że tworzymy region, który posiada bardzo znaczny potencjał w zakresie turystyki, ale również zainteresować i zachęcić nowych przedsiębiorców do osiedlenia się właśnie na jego terenie. Jednym z głównych tematów jest tu ochrona środowiska. Wiele osób, z powodów wysokich kosztów energii, zdecydowało się na izolowanie swoich budynków, dzięki czemu są w stanie w sposób oszczędniej gospodarować energią i ponosić niższe jej koszty. W tym celu została stworzona odpowiednia grupa robocza, która współpracuje z wieloma uniwersytetami. Ten obszar, dotyczący gospodarki energetycznej, generuje wiele miejsc pracy, ponieważ jego konsekwencją jest tworzenie nowych możliwości w obszarze gospodarki.

Doszliśmy do wniosku, by nie tworzyć nowych struktur, tylko pracować na tym, co udało nam się uzyskać do tej pory. W związku z tym powołaliśmy do życia koordynatorów, z których każdy jest odpowiedzialny za dany filar naszej aktywności i współpracy. Dzięki temu możemy współpracować z nim w sposób najbardziej efektywny. Mówimy tutaj o filarze politycznym, gospodarczym, filarze społeczeństwa obywatelskiego oraz szkolnictwa wyższego. Koordynatorzy nie pracują we wspólnym sekretariacie. Ale wydaje mi się, że około tysiąca osób pracuje na rzecz naszego regionu. Według opinii społeczeństwa jest to liczba o wiele za duża. Patrzymy również bardzo intensywnie na podatki oraz cały czas myślimy, jak znaleźć złoty

środek, by móc inwestować i przeznaczać środki w najlepszy sposób, by utrzymać się na rynku i nie tworzyć dodatkowych, niepotrzebnych miejsc pracy.

Irena Stróżyńska:

Bardzo ciekawie jest posłuchać tego, jak współpraca transgraniczna wygląda w innych regionach, na innych granicach Unii Europejskiej. Kiedy Pan mówił o waszym wspólnym Sekretariacie, przypomina to mi miejsce, w którym pracuję, czyli Wspólny Sekretariat Interreg 4a. Ponieważ pracujemy według tej samej zasady, którą Pan opisał - jesteśmy delegowani przez macierzyste instytucje do wspólnej pracy, Polacy i Niemcy siedzą razem. I po tych już dobrych trzech latach pracy tam, można stwierdzić - myślę, że to nie tylko mój wniosek - że rzeczywiście o wiele lepiej można zrozumieć sąsiada, siedząc obok niego. O wiele szybciej można też załatwić wiele rzeczy i w sposób bardziej efektywny.

Zwróciłam uwagę na to, co Pan powiedział: celowość wykorzystania tych istniejących struktur, a nie tworzenie dodatkowych. Tym niemniej, podsumowując to, co usłyszeliśmy od obu panów dyrektorów biur Euroregionu Pomerania - myślę, że Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej jest postrzegane u nas nie jako budowanie dodatkowej struktury, ile jako nowa formuła współpracy, zintensyfikowanie tej współpracy, która istnieje. Po to, żeby - tak, jak Pan Bartnik powiedział - nie myśleć "my Polacy", "my Niemcy", tylko myśleć "my, mieszkańcy Euroregionu Pomerania". I myślę, że - patrząc perspektywicznie na przyszły okres programowania, bo już wkrótce prace się rozpoczną - dużo więcej działań rzeczywiście trzeba będzie kierować do młodych ludzi. Chodzi nie tylko o to, aby poprawić stan istniejącej infrastruktury i jakość życia tym mieszkańcom, którzy, którzy z tego regionu już nie wyjadą, ale dużo mocniej, w sposób dużo bardziej intensywny trzeba zwrócić się ku młodym ludziom. Żeby ten potencjał z nimi związany i przez nich reprezentowany z naszego regionu nie odpływał. Do tego na pewno potrzebna jest ciekawa oferta edukacyjna. Myślę, że potrzebne też jest mocne wspieranie dwujęzyczności. Sądzę, że tego niestety wciąż nam brakuje. Jeżeli nie mówimy wspólnym językiem - niestety angielski nie jest wciąż na tyle popularny, żeby w tych kontaktach polsko-niemieckich mógł zastąpić język polski bądź niemiecki - to po prostu nie możemy się porozumieć. Więc dla mnie to jest to osiłą naszej współpracy, coś od czego trzeba było zacząć. A niestety po stronie polskiej zainteresowanie nauką języka niemieckiego spada. Dlaczego? Bo młodzi ludzie nie myślą o tym, żeby tu zostać. Język niemiecki mogą wykorzystać na pograniczu, natomiast już nie - np. w Warszawie czy w innej części Polski.

Paweł Bartnik:

Chciałbym powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy, która nam nie wyszła. Tak naprawdę nie wyszła nam struktura polityczna Euroregionu. A przynajmniej dzisiaj ona nie działa. Dzisiaj tymi, którzy kształtują politykę w Euroregionie są trzej dyrektorzy trzech stowarzyszeń komunalnych tworzących Euroregion Pomerania, niemieckiego, szwedzkiego i polskiego. Wprawdzie mamy Radę Euroregionu i Prezydium, ale ich wpływ, taki polityczny, na funkcjonowanie tego Euroregionu - i choćby odbycie takiej dyskusji, jak my w tej chwili - moim zdaniem, nie istnieje. I nie istnieje dlatego, że władza polega na tym, że się o czymś decyduje, że się ma środki, że się te środki wydaje. Jak nie ma środków, tylko chodzi o to, żeby sobie pogadać, to wtedy to przestaje być władzą. I niestety, ci ojcowie-założyciele, którzy wymyślili strukturę Rady Euroregionu - czyli tego parlamentu euroregionu, gdzie są przedstawiciele Niemiec, Szwecji i Polski - nie przewidzieli, że po jakimś czasie ta idea się wypali. Stąd uchodzę za człowieka, który bardzo

chce namówić, szczególnie swoich niemieckich kolegów, do utworzenia Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej. Chcę ich namówić głównie dlatego, żebyśmy stworzyli wspólne stowarzyszenie. Ja wiem, że związany jest z tym jest milion problemów. I tu się z panem zgadzam – Pan ma swoje doświadczenia z pogranicza francusko-szwajcarsko-niemieckiego. Tylko, jeśli zrobimy wspólne stowarzyszenie, czyli będziemy w nim razem i zapewne tak się będziemy musieli podzielić odpowiedzialnością, że stworzymy funkcje rotacyjne, że zarządzał będzie raz kolega z Niemiec, a raz z Polski (bo to jest rozsądne rozwiązanie) – to zmusi nas to do wspólnego myślenia, a słowo "razem" stanie się rzeczywistością. Bo dzisiaj ta nasza Rada Euroregionu, która odegrała swoją ogromną rolę na początku istnienia „Pomeranii”, w tej chwili takiej roli nie odgrywa. A dzisiaj potrzebne jest zrobienie czegoś, co jest wspólne. I to bycie wspólnie spowoduje, że będziemy wspólnie myśleć o całości tego regionu, a nie tylko każdy o swoim kawałku... Euroregion jest wielkim osiągnięciem tych wszystkich, którzy go robili i tych, którzy współpracowali i robią to nadal. Tylko mamy nową rzeczywistość. I musimy się z nią umieć zmierzyć, m.in. szukając takich rozwiązań prawnych, które nam to ułatwią.

Peter Heise:

Rzeczywistość naszych obu krajów nie jest porównywalna. Mamy wielkie szczęście, że pomiędzy naszymi dwoma regionami istnieje kilka podobieństw. Należy się zastanowić, co tak naprawdę chcemy osiągnąć w polityce. Mówiąc zarówno o Republice Federalnej Niemiec, jak o Polsce należy uzmysłwić sobie, że rozporządzenia o EUWT pociągną za sobą bardzo długotrwały proces. Ponieważ sytuacja przedstawia się o wiele trudniej niż każdy mógłby sobie to wyobrazić. Już wielokrotnie mówiliśmy, że powinniśmy bazować na doświadczeniach zebranych w regionach granicznych. Oczywiście, należy się zastanowić nad pozytywnymi tej formy współpracy, jak EUWT. Na przykład, postępowanie rotacyjne to jedno z rozwiązań, o których należy dyskutować.

Do tej pory nie podjęliśmy następującego tematu. Chodzi o współpracę euroterytorialną i spójność, która powinna zostać dostrzeżona właśnie tam. Raport, który został stworzony, dotyczący spójności Euroregionu, dotyczy przede wszystkim zmian, które zaobserwować można po polskiej i po niemieckiej stronie. I dotyczy to nie tylko Euroregionu Pomerania, ale również innych, chociażby takiego, jak w Luksemburgu. Termin "regionalny gracz", to termin, który jest bardzo ważny. Musimy sobie uzmysłwić, że należy znaleźć środki, dzięki którym będziemy mogli znaleźć najlepsze rozwiązania. Można wyciągnąć tu odpowiednie analogie, jednak w żadnym wypadku nie możemy się porównać z regionem na granicy niemiecko-francusko-szwajcarskiej. Mówi Pan tutaj o 6 milionach mieszkańców, którzy mieszkają u Państwa, u nas natomiast liczba mieszkańców to trochę ponad 3 miliony. A zatem - bardzo duża różnica. Jest to jedna z tych różnic, o których należy mówić głośno i otwarcie. Jeżeli dzisiaj możemy mówić o współpracy 30 szpitali, należy podkreślić, że przed wieloma laty nikt by nie wpadł na pomysł, że szpitale z Niemiec oraz z Polski mogą ze sobą współpracować. Rozmawiając z wieloma kolegami, którzy również zajmują się procesami transformacyjnymi, często słyszę pochwały, że to, co udało nam się stworzyć w tak krótkim czasie, jest naprawdę potężne. Jednak to, co jeszcze chcemy osiągnąć w przyszłości, zostanie osiągnięte tylko poprzez debatę. Tylko poprzez wspólną rozmowę przy jednym stole, będziemy mogli dojść do jednego wniosku. O każdym problemie można rozmawiać, każda decyzja, która będzie podejmowana, musi zostać rozebrana na czynniki pierwsze. Ponieważ tylko wtedy będziemy w stanie w stu procentach ją zrozumieć.

To, co przyświeca naszym działaniom i to, co chcemy osiągnąć, to przede wszystkim interes wszystkich mieszkańców. Powiem bardzo wyraźnie – nie chcemy połączenia władz administracyjnych z Warszawy, Poczdamu oraz Schwerina. Oczywiście, bardzo podoba mi się Pana podział na cztery filary działalności waszego regionu. Warto tutaj podkreślić rzecz następującą: albo mamy siłę i mamy chęć tworzenia i rozwijania tego ugrupowania, albo jej nie mamy. Dzięki instrumentom, które są nam dostępne, musimy być w stanie zrealizować wszystkie działania, które przyświecają naszej współpracy.

Oczywiście istnieje wiele problemów, które w przyszłości muszą zostać rozwiązane. Problemy gospodarcze, tematy dotyczące społeczeństwa, zatrudnienie. Bez zatrudnienia nie mamy pieniędzy. Bez pieniędzy nie mamy podatków. Bez podatków problemy będą miały gminy i powiaty. Musimy myśleć w ten sposób, perspektywicznie. W związku z czym kieruję do Państwa i do Was prośbę – to, co powiedzieliśmy już w grudniu – stwórzmy grupę roboczą, by pracowała nad różnymi możliwymi rozwiązaniami. Która rozpocznie tę trudną, techniczną robotę, która przyczyni się do implementowania wszystkich rozporządzeń oraz decyzji. Stwierdzi, które rzeczy można zmienić w najprostszy sposób, a które będą trudniejsze do zmienienia. Ci ludzie, ta grupa powinna zostać powołana do życia w jak najszybszy sposób. Chcemy upewnić się, że obie strony mówią o tych samych rzeczach, a nie o różnych. Najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się nam przytrafić, to proces stagnacji. Chcemy, by nasze dzieci miały wiele możliwości, by dzieci miały kolejne dzieci, by w sposób jak najlepszy kształtowały ich przyszłość.

Debata VI

PRZYSZŁOŚĆ WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ PO ROKU 2013

Szczecin, 13 maja 2011 r.

Uczestnicy:

Ursula Brautferger

Ministerstwo Gospodarki, Pracy i Turystyki Meklemburgii-Pomorza Przedniego

Olgierd Geblewicz

Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Dennis Gutgesell

Pierwszy Zastępca Starosty Powiatu Uecker-Randow

Prof. dr hab. Danuta Hübner

Była Komisarz Unii Europejskiej ds. Polityki Regionalnej, posłanka do Parlamentu Europejskiego, przewodnicząca Komisji Rozwoju Regionalnego

Piotr Krzystek

Prezydent Miasta Szczecin

Moderator:

Daniel Wacinkiewicz (Urząd Miasta Szczecin)



Danuta Hübner:

To bardzo dobry moment i bardzo dobre miejsce na debatę na temat przyszłości współpracy transgranicznej w ramach europejskiej polityki regionalnej. Oczywiście, nie jest to początek tej debaty, ponieważ mamy za sobą dość długi, bo trwający od 2007 roku, okres dyskusji na temat przyszłości polityki regionalnej w Unii Europejskiej. Przez ostatnie dwa lata toczyło się również wiele dyskusji na temat strategii rozwoju Unii Europejskiej „Europa 2020”. Myślę, że kryzys, przez jaki przechodzi Europa i procesy globalizacyjne pokazują wyraźnie jak potrzebne jest pogłębienie integracji europejskiej i współpracy w ramach Unii.

W październiku 2011 roku Komisja Europejska przedstawi nowe regulacje dotyczące europejskiej polityki regionalnej po 2013 roku. Wiele wskazuje na to, że będzie to nadal siedmioletni okres, nowa perspektywa finansowa obejmie lata 2014-2020.

Obecnie trudno dokładnie przewidzieć, kiedy zakończą się negocjacje regulacji i negocjacje budżetu. Wiele zależy od tego, ile będzie w Europie funduszy do wspólnego wykorzystania. Od tego będzie zależało również na jak ambitną politykę będzie mogła sobie pozwolić Unia. Jest mało prawdopodobne, aby negocjacje budżetowe zakończyły się w trakcie Prezydencji duńskiej, ponieważ w maju 2012 roku we Francji odbędą się wybory, trudno będzie w tym samym czasie sfinalizować rozmowy. Najprawdopodobniej zakończą się one podczas Prezydencji cypryjskiej, w drugiej połowie przyszłego roku.

Nowością w tych negocjacjach jest rola Parlamentu Europejskiego, który będzie po raz pierwszy współdecydował na równych prawach z Radą o wszystkich regulacjach dotyczących polityki

regionalnej. Do tej pory w większości przypadków rola Parlamentu ograniczała się do dawania opinii. Ostateczny kształt polityki regionalnej zostanie określony decyzjami dotyczącymi budżetu.

Parlament Europejski, podobnie jak Komisja Europejska oczekuje, że budżet dla polityki regionalnej zostanie utrzymany co najmniej na obecnym poziomie. Przewidujemy oczywiście bardzo twardą dyskusję podczas negocjacji budżetowych, które zawsze są bardzo trudne, a w czasach kryzysu jeszcze trudniejsze.

Jestem przekonana, że Europa nie posiada żadnej innej polityki obejmującej całe terytorium europejskie, którą można by wykorzystać do realizacji większości celów strategii Europa 2020. Polityka regionalna dociera do poziomu lokalnego i regionalnego i pozwala na pełną mobilizację całego potencjału rozwojowego, jaki Unia posiada na rzecz realizacji wspólnych celów.

We wszystkich dotychczasowych dyskusjach w Radzie, w Komisji, w Parlamencie Europejskim, wśród organizacji zrzeszających europejskie regiony i miasta dominuje pogląd o konieczności wzmocnienia Europejskiej Współpracy Terytorialnej, która w obecnym okresie programowania przestała być jedynie inicjatywą w postaci INTERREG-u, a stała się oficjalnym celem polityki regionalnej.

Obecny udział EWT w budżecie polityki regionalnej jest niski, wynosi ok. 2,5 %. Parlament Europejski proponuje podniesienie budżetu na EWT do 7 % całej „koperty” dla polityki regionalnej. Parlament uzasadnia ten postulat rosnącą rolą wszystkich wyzwań rozwojowych, które nie respektują granic, które wymagają wspólnych działań i rozwiązań oraz lepszego wykorzystania środków. Współpraca jest obecnie najlepszym sposobem na zwiększenie konkurencyjności, także konkurencyjności gospodarki UE w świecie.

Myśląc o tym, dlaczego trzeba wzmocnić współpracę terytorialną Parlament wziął pod uwagę fakt, że mimo ponad pięćdziesięciu lat integracji europejskiej i siedmiu lat funkcjonowania nowej poszerzonej Unii, granice nie znikają. Oddziałuje to negatywnie na efektywność Unii. Jeśli spojrzeć na rynek wewnętrzny – jest on wciąż pełen barier, to oznacza że musimy być bardzo innowacyjni w poszukiwaniu sposobu na współpracę transgraniczną. Podobnie bariery kulturowe, językowe, społeczne ciągle występują i odgrywają czasem istotną rolę. Ciągłe brak w Europie odpowiedniej infrastruktury w różnych sferach naszego życia. Chodzi tutaj nie tylko o infrastrukturę drogową, ale też o niedostatki w sferze badań, rozwoju, edukacji i różnego rodzaju usług publicznych. Rola współpracy transgranicznej w eliminowaniu tych barier jest ogromna.

Potrzeba więc, aby po 2013 roku EWT była łatwiejsza, lepsza, silniej związana z celami strategicznymi UE, lepiej dostosowana do specyficznej sytuacji konkretnych terytoriów i granic. Należy też lepiej wykorzystywać potencjał, jaki daje Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej. Konieczne jest także lepsze powiązanie projektów transgranicznych z programami głównego nurtu w celach Konwergencja i Konkurencyjność Regionalna.

Do realizacji tych celów konieczna jest, jak w przypadku każdej inwestycji, odpowiednia ilość środków na ich realizację. Dlatego wysokość budżetu polityki regionalnej jest tutaj bardzo ważna.

Wydaje mi się także niezwykle istotne, aby powstała odrębna regulacja dla EWT. Do tej pory była ona nieco zagubiona w ogólnym rozporządzeniu dotyczącym polityki spójności. Argument ten został podjęty i taka regulacja powstaje. To daje szansę wprowadzenia zmian proponowanych przez praktyków, a więc podmioty i instytucje realizujące projekty.

Najprawdopodobniej, najważniejszą częścią EWT pozostanie współpraca transgraniczna, która obecnie stanowi ok. 70% środków całej współpracy terytorialnej. Istotne jest, aby wszyscy realizujący obecnie współpracę transgraniczną zachowali stworzoną już sieć powiązań, aby pomimo nowych regulacji zachować ciągłość tej współpracy.

Należy także pamiętać, że nawet największy europejski budżet będzie zawsze budżetem za małym. Potrzeby modernizacyjne w całej Europie, nie tylko w nowych państwach członkowskich, są ogromne, ewidentnie pokazał to kryzys. Podczas gdy budżety krajowe ulegają cięciom, rola budżetu europejskiego jako katalizatora przemian będzie bardzo ważna.

W nowym okresie programowania podkreślona zostanie potrzeba koncentracji tematycznej. Należy zwrócić szczególną uwagę na to, aby wszystko to, co jest ważne dla regionów i dla współpracy transgranicznej znalazło swoje odzwierciedlenie w kontraktach, które będą zawierane między Komisją Europejską a regionami dla programów regionalnych i rządami, dla programów narodowych i sektorowych. Na pewno nastąpi silniejsze dążenie do powiązania polityki i inwestowania z rezultatami.

Duża różnica między niemieckimi landami a polskimi województwami i miastami dotyczy alokacji środków na współpracę terytorialną – czy zostaną przypisane do konkretnego programu, czy do tzw. kopert narodowych lub regionalnych. Do tej pory państwa członkowskie były zainteresowane tym, aby środki nie były alokowane do programów. Jest jednak wiele miejsc w Europie, gdzie współpraca ma już taką historię, że nie ma obaw przed alokacją środków bezpośrednio do programu. Z pewnością jest to obszar, w którym będzie sporo dyskusji.

Nikt nie kwestionuje konieczności uproszczenia polityki regionalnej. Problem polega na tym, że wcale nie jest łatwo osiągnąć kompromis w kwestii uproszczenia regulacji, każdy partner widzi to w inny sposób. W rezultacie powstaje pewna hybryda, która wcale nie jest uproszczeniem. Czasami w celu rzeczywistego uproszczenia należy poświęcić swoje priorytety. Należy tutaj również brać pod uwagę poziom narodowy i regionalny, aby nie dodawać tutaj elementów, które utrudnią potem realizację polityki.

Obecnie udział sektora prywatnego we współpracy transgranicznej jest bardzo skromny. Argumentuje się to trudnością procedur. W przyszłej regulacji należałoby również przewidzieć rozwiązania, które ułatwiłyby i zwiększyły udział sektora prywatnego we współpracy, ponieważ budżet publiczny będzie zawsze za mały. Dlatego trzeba przyciągać inne źródła kapitału.

Na zakończenie kilka słów na temat Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej, ponieważ powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby zwiększyć rolę tego bardzo szczególnego instrumentu współpracy terytorialnej w przyszłym okresie programowania.

Zakończono konsultacje, Komisja Europejska przygotowuje w tej chwili raport i zmiany rozporządzenia dotyczącego EUWT. Przedmiotem konsultacji były aspekty prawne i potrzebne modyfikacje w tym zakresie, a także funkcje tego instrumentu, pojawiło się bardzo wiele

pomysłów, w szczególności w Komitecie Regionów. Zmiany do obecnego rozporządzenia z 2006 roku będą gotowe najwcześniej na koniec tego roku albo na początku następnego. Tutaj również wskazuje się na potrzebę zmian upraszczających oraz otwarcia tego instrumentu dla podmiotów prywatnych. Pojawia się również kwestia dostępu do EUWT krajów trzecich, który jest co prawda przewidziany, ale z różnych powodów nie działa. Dyskusja dotyczy także zarządzania programem przy wykorzystaniu EUWT, a także jakiego rodzaju zadania mogłyby być realizowane poprzez EUWT – od koordynacji polityki, poprzez dostarczanie określonej struktury dla współpracy, aż do samodzielnej roli ugrupowania jako instytucji zarządzającej. Ten wachlarz powinien być jak najszerzy i otwarty, aby każdy mógł wybrać rozwiązanie odpowiadające jego specyfice. Z konsultacji wynika także, że proces tworzenia EUWT postępuje znacznie wolniej niż tego oczekiwano. W związku z tym trzeba wprowadzić zmiany, które ułatwiłyby procedury tworzenia i korzystanie z EUWT jako instrumentu współpracy transgranicznej. EUWT ma wiele zalet, pozwala m.in. na obejście różnic w porządkach prawnych partnerów, np. w prawie pracy lub zasadach funkcjonowania przedsiębiorstw.

EUWT ma szansę stać się strukturą trwałą, zdolną do samodzielnego funkcjonowania. Mam nadzieję, że w nowej polityce regionalnej, a w szczególności EWT, pojawią się bodźce do lepszego wykorzystania tego instrumentu. Wydaje się, że posłużenie się tym instrumentem wprowadziłoby współpracę transgraniczną między Meklemburgią a Zachodniopomorskim na zupełnie inny poziom, dużo skuteczniejszy i ułatwiający dużo szybsze działanie.

Daniel Wacinkiewicz:

Z końcem stycznia br. zakończył się proces konsultacji społecznych prowadzonych przez Komisję Europejską, dotyczących założeń reformy polityki spójności. Jak postrzega Pani efekt tych konsultacji? Wspomniała Pani, że zarówno po stronie PE, Komisji, ale również po stronie szeroko rozumianych instytucji europejskich istnieje świadomość potrzeby ewolucji polityki spójności i eksponowania elementów transgranicznych. Na ile problem ten jest zauważany przez uczestników konsultacji społecznych, a więc w dużej mierze beneficjentów, a także podmiotów z sektora prywatnego?

Danuta Hübner:

We wszystkich dyskusjach, jakie toczą się w tej chwili w Europie na temat innowacyjności, poszukuje się odpowiedzi na pytanie w jaki sposób UE może stać się bardziej innowacyjna, konkurencyjna, bardziej spójna w sensie terytorialnym. W jaki sposób UE może zacieśnić współpracę między gospodarką, w szczególności między małymi i średnimi przedsiębiorstwami, bo to one stanowią 99% wszystkich przedsiębiorstw w Europie, a uniwersytetami i ośrodkami badawczymi w kontekście innowacyjności Europy. Po tej długiej dyskusji, która rozpoczęła się od zerowej roli przewidzianej dla polityki regionalnej, wielopoziomowego zarządzania, dla miast i regionów przeszliśmy ogromną ewolucję i dzisiaj w dokumentach dotyczących przyszłości Unii bardzo jasno występuje rola polityki regionalnej, tej polityki, która angażuje do realizacji wspólnych europejskich celów przy wsparciu europejskiego budżetu właśnie miasta, regiony, także wiejskie. Od tego nie ma odwrotu, bo do świadomości decydentów dotarło, że tworzenie jakiegokolwiek innego instrumentu w ramach europejskiego budżetu będzie trwało lata.

Polityka spójności będzie w najbliższych latach niezwykle ważnym instrumentem realizacji strategicznych celów UE, w tym wzrostu opartego na innowacyjności i wiedzy. Dlatego też miejsce dla polityki regionalnej jest zapewnione. W tej chwili „walka” będzie toczyć się o to, aby

Europejskie wsparcie budżetowe było na odpowiednim poziomie. Niektórzy, zwłaszcza Anglicy, stoją na stanowisku, że jeżeli w chwili obecnej musimy ciąć budżety krajowe, to taka sama logika powinna dotyczyć budżetu europejskiego. Nie zgadzam się z tym, ponieważ budżety krajowe są w znacznie mniejszym stopniu budżetami inwestycyjnymi. Na poziomie lokalnym i regionalnym wygląda to nieco inaczej, ale jest w Europie wiele regionów i miast, w których jedyne środki na inwestycje pochodzą z Unii Europejskiej. Budżet Europejski w całości jest właściwie budżetem inwestycyjnym, 5 % to wydatki administracyjne. Można się oczywiście zastanawiać, czy środki na politykę rolną mają charakter inwestycyjny, ale generalnie większość to wydatki inwestycyjne. Jeżeli więc odetniemy źródło środków na inwestycje, skąd ma się wziąć wzrost w Europie, o którym wszyscy tak głośno mówią? Przeciwnicy polityki spójności podnoszą argumenty, że środki na nią przeznaczane należałoby wydać na inwestowanie w innowacyjność. Należy wtedy zapytać: a w co inwestuje polityka spójności? Na tym najczęściej dyskusja się kończy. Polityka spójności to polityka, w której każde euro jest kwestionowane i oglądane z każdej strony. I tak powinno być, ponieważ pieniądze, które trafią także tutaj do Meklemburgii i na Pomorze Zachodnie powinny zostać jak najlepiej wykorzystane, powinny przyciągać prywatny kapitał.

Polska prezydencja ma ogromną rolę do odegrania w tej dziedzinie. Program przedstawiony przez panią minister Bieńkowską w Brukseli jest bardzo dobrym programem. Polska Prezydencja będzie fundamentem dla negocjacji budżetowych na nowy okres programowania, żadne ważne decyzje nie zapadną w tym czasie, ale należy wykorzystać tę szansę do promowania polityki spójności.

Daniel Wacinkiewicz:

Dotychczasowe doświadczenia z wykorzystaniem środków z polityki spójności są ewidentnie pozytywne. Niezwykle istotna, spośród informacji podanych wcześniej przez panią profesor, jest ta dotycząca odrębnej regulacji dla EWT. Instytucjonalne wyodrębnienie jest niezwykle istotne, patrząc na liczby – wzrost z 2,5 % w chwili obecnej do nawet 7 % to również bardzo pozytywny sygnał, świadczący o tym, że wolumen środków na współpracę terytorialną będzie ciągle wzrastał. Chciałbym zwrócić się z prośbą o odniesienie się do tej ewentualnej perspektywy zwiększenia środków na EWT do pani Ursuli Brautfeger oraz pana Olgierda Geblewicza, czyli przedstawicieli struktur regionalnych w Niemczech i w Polsce. Jakie szanse rozwojowe widzą państwo w związku z wykorzystaniem tych środków, czy już w dniu dzisiejszym w strategiach rozwojowych na poziomie landu i województwa widać potencjalne obszary większej absorpcji środków z tego tytułu?

Ursula Brautfeger:

Dziękuję bardzo pani profesor za ten ciekawy wykład, prawdopodobnie wszyscy, którzy znajdują się dzisiaj w tej sali zgodnie stwierdzą, że fundusze przeznaczone na EWT powinny wynosić co najmniej 7 % wszystkich środków na politykę spójności. Jeśli chodzi o całokształt wydatków na poziomie regionalnym, tego jeszcze nie wiemy, takiej pełnej informacji nie posiadamy. Mogę natomiast zapewnić, że posiadamy w chwili obecnej dane, które stanowią będą w najbliższym czasie o naszej koncepcji rozwoju w Euroregionie Pomerania po roku 2013. Wydaje mi się również, że będą to pomysły i idee, które są znane już dzisiaj, a których wcześniej nie ujęliśmy w naszych planach.

Danuta Hübner:

Chciałabym podkreślić jedną rzecz. W tej chwili nie ma jeszcze żadnych decyzji odnośnie alokacji środków w nowej perspektywie finansowej, natomiast mówię dzisiaj o tym na co zwracamy uwagę w naszym raporcie. Raportcie, nad którym pracuje niemiecki poseł Markus Pieper. A więc zwiększenie udziału EWT do 7 % to nasza propozycja. Chciałabym również zaznaczyć, że landy wschodniemieckie objęte wcześniej celem Konwergencja powoli „wyrastają” z tego celu, nie spełniają kryteriów do objęcia ich celem 1. W związku z tym trwa w tej chwili Parlamencie Europejskim dyskusja o tym, czy należy utworzyć nową kategorię dla regionów znajdujących się pomiędzy 75 % a 90 % średniego PKB na jednego mieszkańca. Dzisiaj jest więc trudno stwierdzić jaka będzie ostateczna architektura polityki spójności, wiadomo że będzie nadal grupa regionów najbiedniejszych (do 75 %), grupa regionów bogatszych, ponieważ polityka zostanie utrzymana dla wszystkich regionów, natomiast czy będzie jakaś kategoria pośrednia pomiędzy 75 % a 340 % (Londyn) dopiero się okaże.

Olgierd Geblewicz:

Z regionalnego punktu widzenia cieszy nas najbardziej fakt, że po dyskusji dotyczącej tego czy w ogóle utrzymywać politykę spójności, dzisiaj znajdujemy się w miejscu, w którym spokojnie można powiedzieć, że polityka spójności obroniła się. Z punktu widzenia innych regionów, takich jak np. Mazowsze, istotne jest stworzenie kategorii regionów, które przekroczyły już 75 % PKB, lecz mają niewiele więcej. Z naszego punktu widzenia natomiast najważniejsze jest to, że polityka spójności utrzymała się.

Wracając do tego jaką rolę EWT powinna odgrywać w polityce spójności, należy odnieść się do kwestii konkurencyjności Europy - jaka tak naprawdę ma być Europa i jak ma odnaleźć się w globalnej konkurencji. Obecnie 40 % mieszkańców UE mieszka w obszarach granicznych, z czego 36 % w regionach położonych wzdłuż granic wewnętrznych Unii. Są to zazwyczaj regiony peryferyjne w stosunku do centrum kraju, a więc podstawowego rynku wewnętrznego. Na tym przykładzie widać wyraźnie jak wiele kapitału traci się wskutek niekorzystnego położenia i jak wiele niewykorzystanego potencjału wciąż tkwi w tych regionach. W związku z tym zwiększenie roli EWT wydaje się kierunkiem słusznym i nieuniknionym, jeżeli chcemy utrzymać konkurencyjność Europy.

Myślę, że najbliższa przyszłość i najbliższe dyskusje będą niezmiernie ciekawe i jako regiony będziemy musieli je bacznie obserwować i brać w nich udział. Poruszonych zostanie wiele kwestii mających fundamentalne znaczenie dla późniejszego wykorzystania poszczególnych narzędzi dla większej spójności transgranicznej, takich jak np. Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej. Chodzi tutaj o kwestie ściśle praktyczne – stąd pytanie czy pomoc w zakresie współpracy terytorialnej ma być kierowana na programy, czy np. do tzw. kopert krajowych i rozdzielana z poziomu krajowego. Kraje, które wciąż czują się nie do końca pewnie w Unii będą obawiały się, że w ramach programów mogą stracić, że będą obszary transgraniczne lepiej przygotowane i należy parytet nie zostanie wykorzystany. Z drugiej strony w przypadku rozdzielania środków na poziomie krajowym należy zapytać w jakim kierunku poszczególne kraje pójda – czy wybiorą wzmocnienia polityki transgranicznej na obszarach zewnętrznych UE, czy też na granicach wewnętrznych, czy też będą starały się zachować równowagę między tymi dwoma sferami. Z punktu widzenia naszego regionu jest to zagadnienie kluczowe. Ze strony MRR dochodzą do nas sygnały, że w przyszłej perspektywie w ramach współpracy terytorialnej

będą promowane obszary położone wzdłuż granic zewnętrznych UE, co dla nas jest niedopuszczalne. Musimy budować konkurencyjność poprzez przewyciężanie barier, które istnieją na granicach wewnętrznych Unii. Myślę, że Szczecin i Województwo Zachodniopomorskie są najlepszym przykładem na niepełne wykorzystanie potencjału w wyniku bliskiego przebiegu granicy. Szczecin w sposób naturalny powinien oddziaływać na określony promień wokół swojego położenia. W chwili obecnej, przez odcięcie granicą można stwierdzić, że jest to taki „ptak z jednym skrzydłem”. Przy czym to „drugie skrzydło” ma również w tej chwili spore problemy - jest obszarem który wyludnia się, w którym brak odpowiednich bodźców gospodarczych. Wydaje się, że bodźce te jest w stanie odbudować tylko w ścisłej współpracy z największą metropolią w regionie.

To przełamywanie barier, nasze wejście do strefy Schengen, otwarcie niemieckiego rynku pracy, będzie niewątpliwie kolejnym krokiem w kierunku lepszego wykorzystywania wzajemnych potencjałów. Potencjały te można niewątpliwie wzmacniać za pomocą takich narzędzi jakim jest EWT.

W odpowiedzi na pytanie jak nasz region jest przygotowany do przyszłej perspektywy muszę podkreślić, że 19 października 2010 roku Sejmik Województwa Zachodniopomorskiego podjął uchwałę o przyjęciu inicjatywy utworzenia EUWT, po to aby bardziej harmonizować poszczególne polityki na naszym pograniczu i lepiej zarządzać funduszami.

Daniel Wacinkiewicz:

Trudno o lepsze uzasadnienie funkcjonowania Europejskiej Współpracy Terytorialnej niż opis naszego pogranicza dokonany przed chwilą przez pana Marszałka. Jeżeli dostrzegamy granicę, która powoduje że mamy wciąż do czynienia z dwoma różnymi systemami prawnymi, instytucjonalnymi i uznamy, że EUWT może być instrumentem pokonywania tej granicy, instrumentem nowym i innowacyjnym, który ma spowodować, że ta płaszczyzna współpracy będzie łatwiejsza, to przekonywać o skuteczności tego instrumentu nie ma potrzeby. Deklaracja władz regionalnych o dostrzeżeniu możliwości wykorzystania EUWT w ich działaniach jest niezwykle ważna. Także z punktu widzenia samorządów lokalnych, do których chciałbym się teraz zwrócić.

Wszystkie informacje, jakie uzyskaliśmy w dniu dzisiejszym mówiące o polityce spójności i Europejskiej Współpracy Terytorialnej, a zwłaszcza o parametrach finansowych, to także dobry sygnał dla władz lokalnych. Chciałbym teraz zwrócić się do pana Dennisa Gutgesella oraz do pana Piotra Krzystka z prośbą o ocenę przyszłego wykorzystania środków oraz samej polityki spójności z perspektywy lokalnej, a zwłaszcza z punktu widzenia aglomeracji szczecińskiej jako obszaru metropolitalnego.

Dennis Gutgesell:

Dziękuję bardzo za zaproszenie. Myślę, że wszyscy wiemy, że Unia Europejska wydaje pieniądze nie tylko dla wsparcia danych regionów, ale także dla umożliwienia realizacji wielu zadań. Myślę, że funkcją EUWT jest przede wszystkim umożliwienie korzystania ze środków unijnych celem zrealizowania wszystkich przedsięwzięć jakie sobie założymy. Wydaje mi się, że w przyszłości czeka nas jeszcze intensywniejsza debata na temat realizacji tych celów, powinniśmy się spotkać i odpowiedzieć na pytanie które potencjały są dla nas szczególnie ważne, które cele

powinny zostać zrealizowane w pierwszej kolejności i w jaki sposób wykorzystamy środki finansowe aby pomóc ludziom zamieszkującym nasz region.

Myślę, że to, o czym mówiliśmy do tej pory dotyczyło kwestii mniej istotnych, nadeszła pora zająć się kwestiami ważniejszymi. Jeżeli mówimy tutaj o rynku pracy, zauważyć można osoby jeżdżące z jednego kraju do drugiego w celu wykonywania pracy. Wiadomo, że od 1 maja 2011 roku siedmioletni okres przejściowy został zniesiony. W związku z tym w Szczecinie otworzono specjalny punkt kontaktowy, w którym doradza się obywatelom w jaki sposób najlepiej przemieścić się do Niemiec lub z powrotem. Drugim zagadnieniem jakim powinniśmy się tutaj zająć jest język. Z doświadczeń, które zebrałem wynika, że zainteresowanie językiem polskim wśród Niemców jest wysokie. Można zauważyć, że Polska „idąca” na zachód wzbudza zainteresowanie i jednym z tego rezultatów jest właśnie chęć nauki języka polskiego. Ważny jest również temat kształcenia, współpracy uniwersyteckiej z Greifswaldem. Zgadza się z panem Marszałkiem, który wspominał o ptaku z jednym skrzydłem. Bez tego skrzydła nigdzie nie doleci. Podstawy już istnieją, mamy więc wszystko czego trzeba, aby nasz region działał jeszcze lepiej, będziemy aktywnie uczestniczyć w tych dyskusjach i w sposób jak najlepszy będziemy przyczyniać się do poprawy działania Euroregionu.

Piotr Krzystek:

Bardzo cieszę się ze słów pani profesor, ponieważ wydaje się że polityka Unii Europejskiej dojrzeła w zakresie polityki spójności. Cieszę się również z nowego spojrzenia na kwestie związane z rozwojem transgranicznym. Przed Europą stoi ogromne wyzwanie, musi odnaleźć swoje miejsca w świecie, który jak widzimy rozwija się bardzo dynamicznie i niestety to nie Europa jest w tej chwili głównym motorem rozwoju gospodarki. Jeżeli chcemy w tym uczestniczyć i być partnerem dla potentatów azjatyckich i Stanów Zjednoczonych, to musimy robić wszystko, aby Europa stanowiła jak największą spójność i aby współpraca przynosiła efekt synergii, który jest nam wszystkim bardzo potrzebny. Jest to w szczególności wyzwanie dla obszarów przygranicznych. Wszyscy zwracamy uwagę na to, że żyjemy w dwóch różnych systemach, pomimo braku granicy istnieje jednak bariera – językowa, mentalna, bariera systemów prawnych. Cieszę się bardzo, że mamy tak dobre doświadczenia Euroregionu Pomerania, myślę że gdyby nie ta współpraca byłibyśmy dzisiaj o wiele ubożsi w możliwościach wykorzystywania szans. To doświadczenie pozwala nam w tej chwili dyskutować w sposób kompetentny o Europejskim Ugrupowaniu Współpracy Terytorialnej.

Pragnę zwrócić uwagę na szczególną rolę Szczecina, ponieważ jest on jednym z niewielu tak dużych europejskich miast położonych bezpośrednio przy granicy. Myślę, że poprzez granicę zostaliśmy odcięci w znacznej mierze od naszego naturalnego zaplecza. Dzisiaj stoimy przed szansą zmiany tej sytuacji, gdy słyszymy, że środków na współpracę terytorialną może być więcej, to jest to dla nas wyzwanie. Dlatego też wspieram pana Marszałka i wszystkie działania mające na celu powołanie EUWT ponieważ jest to szansa na jeszcze pełniejsze zintegrowanie nas w różnych sferach.

Pani profesor wspomniała o ważnej sprawie, która za chwilę dotyczyć również będzie Polski. Jesteśmy już na tym etapie rozwoju, że niedługo inwestowanie bez środków zewnętrznych nie będzie możliwe. Nie dotyczy to jeszcze Szczecina, ale są już takie miasta w Polsce, natomiast w miastach zachodnich jest to już standardem. My też do tego dojdziemy. To kolejny powód, aby dobrze się przygotować do jak najlepszego wykorzystania każdego euro i każdej złotówki. W

tym roku powinniśmy wypracować wspólne stanowisko po obu stronach granicy i w rok 2012 wejść już z gotową koncepcją, a Szczecin z pewnością musi być jednym z liderów, ze względu na swój metropolitalny charakter głównym motorem tego przedsięwzięcia.

Daniel Wacinkiewicz:

Chciałbym nawiązać do kwestii bardziej technicznej dotyczącej funkcjonowania EUWT. Uważa się, że współpraca terytorialna jest laboratorium doświadczalnym całej integracji europejskiej, w związku z tym EUWT jest jednym z podstawowych instrumentów realizacji Europejskiej Współpracy Terytorialnej. Jednocześnie pani poseł wspomniała, że istnieje problem jakie bodźce zastosować, aby w większym stopniu zachęcać do skorzystania z instrumentu jakim jest EUWT. Intensywność korzystania z tego rozwiązania nie jest ciągle satysfakcjonująca. Czy istnieją w państwa ocenie jakieś szczególne bodźce, które mogłyby skłonić samorzady do tego, aby w większym stopniu niż dotychczas sięgać do instrumentu jakim jest EUWT?

Danuta Hübner:

Ponieważ byłam komisarzem odpowiedzialnym za rozporządzenie w sprawie EUWT, pamiętam dobrze, że po jego wejściu w życie w 2006 roku daliśmy państwowi członkowskim rok na dostosowanie swoich porządków prawnych, rozporządzenie wymagało stworzenia prawnych możliwości działania. Zajęło to bardzo dużo czasu i ogromnie opóźniło start. Niektóre z EUWT zaczęły powstawać natychmiast tam gdzie było to możliwe. W tej chwili istnieje 15 ugrupowań w pełni działających i drugie tyle w procesie przygotowania. Mają one różny charakter, od ugrupowań powołanych dla pojedynczego przedsięwzięcia do ugrupowań stanowiących trwałe ramy współpracy. Myślę, że to drugie rozwiązanie jest niezwykle atrakcyjne, ponieważ o ile potrzeba tutaj wspólnych inwestycji, nie kwestionuję tego, to generalnie myślę, że warto zainwestować w stworzenie trwałych ram współpracy pomiędzy Meklemburgią – Pomorzem Przednim a województwem zachodniopomorskim. Tego chyba najbardziej brakuje. W Polsce, pomimo postępującej decentralizacji, wciąż cała masa decyzji jest bardzo scentralizowanych i Wojewoda albo Marszałek muszą często zwracać się do Warszawy. EUWT mogłoby pomóc w obojętności różnicy w stopniu kompetencji między landem a województwem.

To wciąż jednak będą tylko ramy formalne, ważne jest, o czym wspomniano wcześniej, aby wiedzieć czego się chce, jakiego typu problemy chce się rozwiązać poprzez takie ugrupowanie. Należy pracować nad wspólną strategią, zrobić analizę potencjałów po obu stronach granicy, określić w jaki sposób je lepiej wspólnie wykorzystać, a jednocześnie zlecić prawnikom przygotowanie dobrych ram prawnych, tak aby te procedury były jak najszybciej zakończone. Myślę, że taka równoległa praca powinna się toczyć, myślę że pójdzie to w tym kierunku, będziemy pilnować w Parlamencie aby było to ułatwione. Jak wspomniał pan Prezydent, nie nazwał pan co prawda tego regionem funkcjonalnym, nie użył pan też pojęcia geografii elastycznej, ale właśnie o to chodzi, że naturalne zaplecze Szczecina i obszar jego oddziaływania przekracza granice. Dzisiaj o obszarach granicznych należy myśleć właśnie w kategoriach regionów funkcjonalnych. Także w kontekście przyszłości rynku pracy, ponieważ już niedługo sytuacja w obu krajach nie będzie tak komfortowa jak obecnie, realne bezrobocie w Polsce jest niższe niż to co pokazują nam statystyki, nie mamy w Polsce właściwie rezerwy siły roboczej, na którą moglibyśmy liczyć w przyszłości, dlatego też wspólna strategia rynku pracy, nieco inna od obecnej mogłaby się rozwijać właśnie tutaj.

Daniel Wacinkiewicz:

Chciałbym dopytać, czy w nowej perspektywie finansowej takim bodźcem nie mogło by być preferowanie regionów, które utworzyły EUWT jako beneficjentów środków? Czyli oparcie się o doświadczenia, które dotychczas pokazały, że zinstytucjonalizowanie współpracy w postaci EUWT przynosi dobre efekty i wskazanie tego jako dobrej praktyki.

Danuta Hübner:

Ta dobra praktyka istnieje już z całą pewnością. Wiem, że również tutaj odbyła się konferencja, w której brali udział przedstawiciele EUWT. Myślę, że kiedy będziecie siadać do stołu z przedstawicielami Meklemburgii warto byłoby przy tym samym stole mieć przedstawicieli regionów, które mają podobne podejście, a więc traktują EUWT jako trwałe narzędzie współpracy.

Otwarta jest druga kwestia – tego jak zostaną rozdysponowane środki na współpracę terytorialną. Być może, w momencie kiedy powstanie EUWT, powstanie jedna tzw. koperta dla tego ugrupowania, to również należy przewidzieć w przyszłych regulacjach. Chciałabym zachęcić państwa, aby rozmawiać o tym zarówno z panią minister Bieńkowską, ale żeby również swoje propozycje i pomysły przysyłać do Parlamentu Europejskiego.

Olgierd Geblewicz:

Chciałbym odnieść się do metodologii finansowania, ponieważ zadał pan wcześniej pytanie dotyczące tych zachęt i bodźców. Nie chciałbym spłycać całej współpracy terytorialnej jedynie do pieniędzy, ale wiemy że środki finansowe niewątpliwie zwiększają możliwości. Myślę, że pomysł aby wydzielić „koperty” dla EUWT niewątpliwie przyspieszyłby proces ich powstawania.

Patrząc z poziomu polskiego na zarządzanie programami transgranicznymi dostrzegamy problem, o którym wspomniała pani poseł, a więc konieczność częstego jeżdżenia do Warszawy. Mamy nierównomierne rozłożenie akcentów wynikające z różnej struktury administracyjnej. Po stronie niemieckiej mamy mocne landy, które mogą samodzielnie prowadzić tę politykę, po stronie polskiej z kolei mamy konieczność koordynacji programów współpracy transgranicznej z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego, a co za tym idzie – wszystkie decyzje podejmowane są lub w sposób kluczowy zapadają w MRR. Ministerstwo wsłuchuje się co prawda w głosy miast i regionów, ale perspektywa z poziomu Warszawy niejednokrotnie wygląda zupełnie inaczej niż z poziomu regionu. W związku z tym sprowadzenie zarządzania danymi programami do poziomu EUWT byłoby dodatkową zachętą do rozwijania tego typu inicjatyw, a w związku z tym do wzmocnienia potencjałów które mamy i zrealizowania idei obszaru funkcjonalnego dla naszego pogranicza.

Daniel Wacinkiewicz:

Chciałbym poruszyć jeszcze jeden wątek – mianowicie odwołać się do pojęcia multilevel governance. Czy wykorzystanie instrumentów wielopoziomowego zarządzania w ocenie pani profesor powinno zostać przez nas, czyli przedstawiciele władz lokalnych i regionalnych, w szczególny sposób uwzględnione. Czy powinniśmy sami proponować swój udział i zaangażowanie w wielopoziomowe podejmowanie decyzji na poziomie unijnym? Jeżeli uznajemy, że kierunek jakim jest EUWT jest już w tej chwili kierunkiem wyraźnie naznaczonym, to znaczy także że w pewnym stopniu nasza lokalna i regionalna możliwość wpływania na

podejmowanie decyzji powinna się w pewien sposób w tym wszystkim zrealizować. Jak z perspektywy UE postrzegany jest ten element wielopoziomowego zarządzania i jaka rola w kontekście EUWT powinna przypadać władzom lokalnym i regionalnym?

Danuta Hübner:

Pytanie to jest dla mnie niezwykle istotne. W roku 2006 wprowadziliśmy do polityki regionalnej pojęcie wielopoziomowego zarządzania. Multilevel governance znalazło już swoje odpowiednie miejsce. W Parlamencie Europejskim pilnujemy także, aby pojęcie to pojawiało się różnych dokumentach. Pojawiła się koncepcja tzw. „paktu terytorialnego”, czyli pewnego rodzaju umowa społeczna między władzami lokalnymi, regionalnymi i Europą na temat zaangażowania w realizowanie polityk europejskich. Ta inicjatywa przebiega się bardzo powoli, jednak postępuje. Pozwala na to nowy traktat, który wprowadza „wieloszczeblową Europę”, a więc rozszerza zasadę subsydiarności, rozumianą do tej pory jako „Europa i państwo członkowskie”, o poziom regionalny i lokalny. Stwarza to podstawy do pełniejszego uwzględnienia roli poziomu regionalnego i lokalnego w realizacji różnych polityk już na etapie koncepcji. Z pewnością będzie to trwało, zanim stanie się rzeczywistością w Europie. Jest to jednak proces, którego nie da się zatrzymać. Przewodniczący zgodził się przyjąć jako doradcę pana Luca Van Den Brande, który jest promotorem wieloszczeblowości zarządzania w Europie i jest w tym dość skuteczny. W tej chwili w związku z decentralizacją w Polsce coraz większa część deficytu budżetowego będzie tworzona lokalnie i regionalnie, ponieważ tam poszły kompetencje, a za nimi również środki. Uważam z resztą, że reforma z 90 roku była najważniejszą polską reformą transformacyjną, która uruchomiła niezwykle istotne procesy. Należy zatem bardzo pilnować odpowiedzialności za budżet i jakości władz lokalnych i regionalnych w sensie administracyjnym, tak aby mieć administrację lokalną i regionalną przygotowaną do tej nowej roli w wielopoziomowym zarządzaniu w Europie.

EUWT, o którym dzisiaj dyskutowaliśmy jest również rodzajem istotnej decentralizacji, ponieważ przekraczającej granice narodowe. Uważam, że jeżeli mamy dobrej jakości władze lokalne i regionalne, to efektywność decyzji inwestycyjnych podejmowanych na tym szczeblu jest większa niż efektywności decyzji podejmowanych w stolicy. Co najważniejsze, decyzje te tworzą poczucie własności i odpowiedzialności, co w procesie politycznym jest niezwykle istotne.

Gerard Lemke, Chojęsko-Gryfińskie Stowarzyszenie Wspólnej Europy (Chojna):

Pytanie dotyczy działalności stowarzyszeń, które również realizują współpracę transgraniczną. Czy nastąpią jakieś zmiany w ramach nowego okresu budżetowego w sprawie zasad przyznawania i finansowania tzw. małych projektów przygranicznych? Obecne warunki są nie do przeskoczenia dla wielu mniejszych organizacji, głównie ze względu na konieczność finansowania z góry i czekania na zwrot pieniędzy, który następuje po pół roku, czy ewentualnie po roku. Małe organizacje nie dysponują funduszami, które mogłyby z góry wyłożyć na realizację konkretnego projektu.

Olgierd Geblewicz:

Myślę, że dzisiejsza dyskusja pokazuje w jakim miejscu jeszcze jesteśmy, jeżeli chodzi o przyszły okres programowania. Dziś myślimy jeszcze o bardzo dużych, z punktu widzenia małych projektów, rzeczach – o polityce spójności i jej roli, o znaczeniu współpracy terytorialnej w

ramach polityki spójności. Pana głos odnotuję, jako głos w dyskusji, która jeszcze przed nami, która będzie dotyczyć zasad realizacji transgranicznych projektów. Myślę, że są na tej sali osoby, które są odpowiedzialne za wdrażanie tych projektów i również ten głos odnotuję.

Danuta Hübner:

Ostateczna decyzja w tej kwestii należy do władz narodowych oraz regionalnych i lokalnych. Myślę jednak, że szansa na zmianę w polityce regionalnej, polegającej na odejściu od systemu zwrotu pieniędzy już wydatkowanych jest niewielka. Istnieje oczywiście system zaliczek przekazywanych państwom członkowskim, które są w rozmaity sposób wykorzystywane. W niektórych państwach środki te wędrują na rachunki bankowe i tworzą odsetki, w innych istnieją rozwiązania prawne umożliwiające przekazywanie tych funduszy beneficjentom w formie zaliczek. Polska posiada w tej sprawie dość dobrą regulację, chociaż istnieją państwa członkowskie, szczególnie nowe, które uważają, że dawanie tego typu zaliczek stanowi zbyt duże ryzyko.

Proces zwrotu pieniędzy służyć ma także rozwojowi rynku finansowego, w tym roli banków, które posiadając gwarancję, jaką jest zwrot pieniędzy z Komisji Europejskiej, mogłyby udzielać korzystnych kredytów lokalnym organizacjom realizującym tego rodzaju projekty. Nie jest to pierwszy głos w tej kwestii, problem ten jest nam znany i będziemy poszukiwać odpowiednich rozwiązań, aby zasady finansowania projektów nie stanowiły czynnika ograniczającego dostęp do środków. Jednakże, tak jak wspomniał pan Marszałek, na konkretne rozwiązania trzeba będzie jeszcze nieco poczekać.

Paweł Bartnik, dyrektor Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania:

Chciałbym odnieść się do EUWT, o którym mówiła pani profesor. Poza szczegółami, które musimy jeszcze uzgodnić, przeszkodą w realizacji tego przedsięwzięcia niewątpliwie są rządy w Warszawie i Schwerinie. Polskie MSZ zajmuje stanowisko, które można streścić: EUWT to nie jest dobry kierunek, nie zajmujcie się tym. Rząd Meklemburgii Pomorza Przedniego również nie jest zwolennikiem tego rodzaju działania. Nie chciałbym wyolbrzymiać tego problemu, ale chcę wskazać na jakim etapie jest nasza dyskusja. Podpisuję się również pod tym, co pan Marszałek powiedział na temat innych form zachęcania do utworzenia EUWT.

W ramach Euroregionu Pomerania odnieśliśmy już wiele sukcesów. Potrzebne jest jednak „nowe otwarcie”, ponieważ mamy nową rzeczywistość. To „nowe otwarcie” powinno być ujęte nie na zasadzie „my, wy” ale „razem”, co z resztą podkreślała pani profesor.

W nowej polityce spójności należy pozwolić na wykorzystywanie szans przez transgraniczne metropolie. Podkreślam to, ponieważ w tej chwili toczy się w Polsce polityczna dyskusja na temat metropolii. W ogóle nie dyskutuje się natomiast o metropoliach transgranicznych, ponieważ jesteśmy jedynym miastem w Polsce mającym taki problem albo taki przywilej, to zależy jak na to spojrzeć. O tym należy dyskutować, nie tylko w Brukseli, nie tylko na poziomie Unii, ale także w Warszawie, że istnieje takie miasto jak Szczecin, które de facto jest transgraniczną metropolią.

Piotr Krzystek:

Dziękuję panu Bartnikowi za zwrócenie na to uwagi. W pracach w Warszawie, dotyczących kwestii metropolii podnosiłem tę kwestię. Spotkałem się z zdziwieniem urzędników, którzy nie

wiedzą kompletnie jak do tego problemu się odnieść i jak go rozwiązać. Myślę że jest to pewne wyzwanie dla nas, aby również w polskim ustawodawstwie zaproponować rozwiązania pozwalające wykroczyć poza granicę, które w tej chwili pozostaje właściwie linią na mapie.

Krzysztof Bogusławski (Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny, Akademickie Centrum Informatyki):

Reprezentuję projekt „Telemedycyna w Euroregionie Pomerania”, który jest jednym z większych projektów w naszym regionie, jeżeli nie w całej Polsce, budżet projektu wynosi 13 mln euro.

Na chwilę obecną główną barierą w realizacji i ewentualnej kontynuacji projektu są bariery prawne i instytucjonalne. Projekt jest gotowy i przygotowany do tego, aby dokonać profesjonalnej obsługi pacjentów poprzez zdalną diagnostykę. Jednakże ani prawo polskie, ani prawo niemieckie nie są w tej chwili przystosowane na wymianę danych medycznych. Nie ma też dobrego przygotowania instytucjonalnego, mam tu na myśli NFZ po stronie polskiej i Krankenkasse po stronie niemieckiej. Wydaje mi się, proszę potwierdzić albo zaprzeczyć, że EUWT nie rozwiąże tego problemu, że rozwiązania należy szukać gdzie indziej – czy to na poziomie KE, czy też na poziomie dwustronnej komisji polsko-niemieckiej. Myślę że problem ten może stanowić istotną barierę w nowym okresie programowania, kiedy przy zwiększonych środkach nie będzie można należycie z nich korzystać.

Dennis Gutgesell:

Podczas ostatnich sześciu debat podejmowaliśmy wiele tematów, poczynszy od historii naszego pięknego regionu, poprzez tematy gospodarcze i kontakty międzyludzkie, myślę że droga którą przebyliśmy jest imponująca.

Szczecin, jako stolica województwa Zachodniopomorskiego, został zauważony po stronie niemieckiej i z tych doświadczeń, zarówno pozytywnych i negatywnych, musimy korzystać. Powinniśmy rozpocząć debatę, w której podejmiemy tematy dotyczące zarówno rządów w Berlinie jak i w Warszawie, ponieważ tylko w ten sposób możemy posunąć się do przodu. Nie wiem, czy będzie to temat elektryfikacji połączenia kolejowego Berlin-Szczecin, czy jakiś inny projekt, ale wydaje mi się, że jest to misja, jaką zajmiemy się w najbliższej przyszłości.

Należy też zainwestować w kontakty międzyludzkie, w szczególności wśród najmłodszych, ponieważ stanowią oni naszą przyszłość.

Ursula Brautferger:

Po dzisiejszej debacie wiemy już, na co możemy liczyć po roku 2013. Są to podstawy, którymi powinniśmy się zająć w najbliższym czasie. Procedury, o których wspomniano dzisiaj są procedurami niezwykle skomplikowanymi, w roku 2013 być może uda się je uprościć, aby euroregiony stały się czymś jeszcze atrakcyjniejszym. Myślę, że wiedza i doświadczenie jakie zdobyliśmy w trakcie debat powinno zaowocować w przyszłości.

Wiem, że Szczecin jest metropolią Pomorza Przedniego i w związku z tym w przyszłości będzie się rozwijać jeszcze prężniej. Wydaje mi się, że za 20 lat na obszarze transgranicznym będziemy posługiwać się zarówno językiem polskim i niemieckim na tym samym poziomie, naszym zadaniem jest przyczynienie się do tego. Dziękuję również za przedstawienie problemów

dotyczących naszego pogranicza. Jako osoba odpowiedzialna za program INTERREG mam nadzieję, że będę w stanie zapewnić jeszcze lepszą współpracę i będę zorientowana na sukces.

Danuta Hübner:

Chciałabym jeszcze na sekundę nawiązać do tego, co powiedział pan Bartnik, ponieważ nie wspomniałam wcześniej, że w następnej generacji polityki spójności po 2013 roku kwestie poziomu lokalnego będą bardziej obecne. Z całą pewnością ulegnie też wzmocnieniu polityka rozwoju miast. Kwestia metropolii transgranicznych jest niesłychanie ważna w kontekście EWT, należy wzmocnić tutaj rolę miast.

Cieszę, że mogłam uczestniczyć w tej debacie, że obecni są tutaj również przedstawiciele Niemiec. Ze wszystkich dyskusji polsko-niemieckich wyraźnie wynika potrzeba dużo bliższej współpracy w kontekście tego, co dzieje się w Europie. Naszym zadaniem na poziomie lokalnym i regionalnym jest być pragmatycznym, myśleć w kontekście konkretnych działań, bardzo do tego zachęcam.

***Wspólna Deklaracja Rządów Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki
Federalnej Niemiec z okazji 20. rocznicy podpisania Traktatu między
Rzeczpospolitą Polską i Republiką Federalną Niemiec o dobrym
sąsiedztwie i przyjaznej współpracy:
Sąsiedzi i partnerzy***

20 lat dobrego sąsiedztwa

W ciągu 20 lat od czasu przewyciężenia podziału Europy Polska i Niemcy rozwinęły tak dobre stosunki, jak nigdy dotychczas. Po raz pierwszy w dziejach nasze państwa i narody współżyją zgodnie w warunkach pokoju i wolności, jako równoprawni członkowie Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Łączą nas tysiącletnie więzy kulturowe i cywilizacyjne. Trudne, pełne cierpień okresy wspólnej historii pozostają dla nas przestrogą na przyszłość. Dzisiaj relacje polsko-niemieckie opierają się na zasadach przyjaźni, wspólnych wartości i interesów. Cechuje je poczucie współodpowiedzialności za przyszłość zjednoczonej Europy.

Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, którego 20. rocznicę uroczycie dziś obchodzimy, stworzył stabilną podstawę współdziałania dla przyszłości. Wraz z Traktatem o potwierdzeniu wspólnej granicy stanowi on fundament dobrego sąsiedztwa i partnerstwa, bez których dzisiejsza zjednoczona Europa byłaby nie do pomyślenia. W oparciu o oba traktaty rozwinęliśmy niezwykle dynamiczne i bliskie stosunki polityczne, gospodarcze, społeczne oraz kulturalne. Ważny wkład do nich wnoszą poprzez swoje bogate zaangażowanie województwa, kraje związkowe, powiaty i miasta.

Cieszymy się z osiągnięć ostatnich 20 lat. Potwierdzamy naszą gotowość do pogłębiania współpracy we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza w tych, w których możliwości nie zostały jeszcze w pełni wykorzystane. W tym celu uzgodniliśmy program współdziałania na kolejne lata. Konkretnie, ważne projekty współpracy zawarliśmy w załączniku do niniejszej Deklaracji.

Filary porozumienia polsko-niemieckiego

Pragniemy pogłębiać wzajemne zaufanie poprzez otwarty dialog, także na temat przeszłości. Chcemy kontynuować proces pojednania między Polakami i Niemcami. Służy temu zwłaszcza rozwój wymiany młodzieżowej, akademickiej i naukowej. Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Uniwersytet Europejski „Viadrina” we Frankfurcie nad Odrą, Polsko-Niemiecka Fundacja na rzecz Nauki, Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” oraz ośrodki spotkań i pamięci to ważne filary porozumienia, szczególnie w przypadku młodego pokolenia.

Za cenną i ważną przesłankę dla porozumienia Polaków i Niemców uważamy wzajemną znajomość kultury i języka kraju sąsiada. Dlatego też zamierzamy rozwijać intensywną współpracę w tym zakresie.

Uważamy, że obywatele niemieccy polskiego pochodzenia i wszystkie osoby, które w Niemczech przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej oraz członkowie mniejszości niemieckiej w Polsce pełnią istotną rolę w budowaniu porozumienia między społeczeństwami. Potwierdzamy zobowiązanie do wspierania tych środowisk w procesie pielęgnowania ich tożsamości kulturowej i języka ojczystego, wynikające zarówno z Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, jak i ze standardów europejskich. Obie Strony podejmą konkretne

działania strukturalne i finansowe w celu realizacji uzgodnionych w Traktacie równych praw obu grup. We współpracy ze wszystkimi zainteresowanymi podmiotami będziemy wcielać w życie ustalenia wypracowane w toku rozmów polsko – niemieckiego Okrągłego Stołu. Będziemy kontynuować ten dialog.

Zamierzamy także prowadzić rozmowy na temat kwestii związanych z dobrami kultury i archiwaliami.

Z myślą o rozwijaniu i ułatwianiu kontaktów naszych obywateli chcemy zintensyfikować współpracę transgraniczną i regionalną. W tym celu będziemy dążyć m.in. do usprawnienia infrastruktury osobowych i towarowych połączeń kolejowych, drogowych i wodnych.

Partnerstwo dla Europy

Polska i Niemcy chcą wносить wkład w umacnianie politycznej i gospodarczej jedności Europy poprzez ścisłe uzgadnianie stanowisk i wspólne inicjatywy na forum Unii Europejskiej. Temu celowi służy też współdziałanie w ramach Trójkąta Weimarskiego. By utrzymać pozycję w świecie, Europa musi wzmacniać swoją konkurencyjność. Warunkiem jest sprawny rynek wewnętrzny, stabilne finanse publiczne i trwałe, społecznie wyważony wzrost gospodarczy. Równocześnie ważne jest wzmocnienie koordynacji polityki gospodarczej Unii Europejskiej i zapewnienie trwałej stabilności strefy euro jako całości. Dlatego Polska i Niemcy angażują się m.in. na rzecz pełnej realizacji Paktu na rzecz euro plus.

Polska i Niemcy popierają proces rozszerzania Unii Europejskiej. Kładą nacisk na wypełnianie wszystkich kryteriów akcesyjnych, uwzględniając też zdolności samej UE do integracji.

Poprzez współdziałanie i inicjatywy w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, Polska i Niemcy chcą przyczynić się do wzmocnienia roli Europy w świecie oraz do wzmocnienia relacji ze strategicznymi partnerami Unii Europejskiej. Ścisła współpraca polsko-niemiecka

w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa oraz Partnerstwa Wschodniego służy demokratyzacji i rozwojowi państw sąsiadujących z Unią Europejską na wschodzie i na południu. Wspólny dialog z Rosją, także w ramach Trójkąta Weimarskiego przyczynia się do dalszej intensyfikacji stosunków między Unią Europejską a Federacją Rosyjską.

Rozwój sytuacji na świecie, a także wydarzenia ostatnich miesięcy, potwierdziły znaczenie szybkiej i skutecznej reakcji UE na kryzysy. Dlatego też będziemy dążyć do wzmocnienia Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony UE, zarówno poprzez działania bilateralne, jak i w ramach Trójkąta Weimarskiego. Obie Strony uważają, że dla lepszej efektywności UE w rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych trzeba stworzyć cywilno-wojskowe zdolności do planowania i prowadzenia działań UE oraz wzmocnić wspólne zdolności wojskowe.

Polska i Niemcy będą nadal angażować się na rzecz rozwoju wspólnej, europejskiej polityki energetycznej, służącej wzmocnieniu bezpieczeństwa energetycznego, dywersyfikacji dostawców, źródeł energii i tras jej przesyłu oraz wzrostu efektywności energetycznej. Obie Strony opowiadają się za wypracowaniem nowego porozumienia w sprawie ochrony klimatu, które miałyby wiążącą moc prawnomiędzynarodową. Winno ono obowiązywać także największe gospodarki świata w oparciu o zasadę wspólnej i zróżnicowanej odpowiedzialności za redukcję emisji dwutlenku węgla.

Polska i Niemcy w świecie

Jako państwa członkowskie ONZ, NATO, UE i OBWE Polska i Niemcy przyczyniają się do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa oraz będą nadal działać na rzecz przestrzegania zasad ładu pokojowego na świecie. Obie Strony ściśle współpracują w ramach zarządzania kryzysowego na płaszczyźnie cywilnej i wojskowej NATO i UE, na przykład w ramach operacji w Afganistanie. Obie Strony są usatysfakcjonowane zapisami nowej Koncepcji Strategicznej, przyjętej na szczycie NATO w Lizbonie w 2010 roku, która potwierdziła obronny charakter organizacji i dostosowała ją do współczesnego środowiska bezpieczeństwa, w celu obrony przed tradycyjnymi i nowymi zagrożeniami. Polska i Niemcy będą podejmować wspólne inicjatywy w dziedzinie rozbrojenia i kontroli konwencjonalnych sił zbrojnych oraz taktycznych arsenałów jądrowych w Europie. Chcemy zintensyfikować ścisłą współpracę naszych sił zbrojnych. Dobry przykład stanowi tu wspólne zaangażowanie Polski i Niemiec w ramach Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie.

Wzmocnienie współpracy instytucjonalnej

Polska i Niemcy prowadzą intensywny, partnerski dialog polityczny na temat wszystkich zagadnień bilateralnych, europejskich i międzynarodowych. Opowiadamy się za jego dalszą intensyfikacją na wszystkich szczeblach, w tym na szczeblu prezydentów, parlamentów i rządów. Temu celowi służą także regularne konsultacje międzyrządowe. Mogą one być realizowane w formie wspólnych posiedzeń obu rządów, poświęconych wybranym zagadnieniom. Regularne konsultacje przed posiedzeniami Rady Europejskiej oraz na szczeblu ministrów spraw zagranicznych i ministrów innych resortów służą uzgadnianiu naszych stanowisk i formułowaniu wspólnych inicjatyw. W tym celu powinna być także pogłębiana współpraca ministerstw poprzez szerszą wymianę kadr. Cieszymy się, że ścisła i regularna współpraca obu parlamentów wnosi ważne impulsy do współpracy bilateralnej. Dotyczy to również partnerstw miast i regionów oraz kontaktów społecznych.

Dzisiaj potwierdzamy szczególne znaczenie partnerstwa polsko-niemieckiego. Naszym wspólnym celem pozostaje dobro obywateli Polski i Niemiec oraz całej Europy.

Warszawa, 21 czerwca 2011 roku

Program współpracy przyjęty przez Rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec z okazji 20. rocznicy podpisania Traktatu między Rzeczpospolitą Polską i Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy

Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy zapoczątkował nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich. Z okazji 20. rocznicy jego podpisania oba kraje wyrażają wolę pogłębienia współpracy w następujących dziedzinach:

1. Dialog polityczny

Polska i Niemcy prowadzą intensywny, partnerski dialog polityczny na temat wszystkich zagadnień bilateralnych, europejskich i międzynarodowych. Przeobrażenia, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiły w Polsce, w Niemczech i Europie, byłyby trudne do wyobrażenia bez przełomu we wzajemnych stosunkach. Nasze dojrzałe sąsiedztwo chcemy wykorzystywać do formułowania wspólnych inicjatyw:

- 1.1. Rządy RP i RFN zamierzają kontynuować doroczne konsultacje międzyrządowe, umacniać dialog ministrów spraw zagranicznych, organizując co najmniej dwa spotkania w ciągu roku oraz dokonywać ścisłych uzgodnień między ministrami resortowymi i sekretarzami stanu ds. europejskich.
- 1.2. Poszerzymy wymianę urzędników, obejmując nią Kancelarię Prezesa Rady Ministrów i Urząd Kanclerski oraz inne resorty, co przyczyni się do stworzenia jeszcze ściślejszej sieci kontaktów na płaszczyźnie eksperckiej.
- 1.3. Chcemy rozszerzyć współpracę naszych ambasad w krajach trzecich i zbadać możliwości ustanowienia wspólnych placówek w wybranych krajach.
- 1.4. Chcemy wspierać aktywność pełnomocnika ds. stosunków polsko-niemieckich oraz koordynatora ds. polsko-niemieckiej współpracy społecznej i przygranicznej, którzy wnoszą duży wkład na rzecz pojednania, intensyfikacji wzajemnej współpracy i kształtowania wspólnej przyszłości. Będą oni nadzorować realizację wskazanych w tym dokumencie celów. Odbывая regularne spotkania, będą w porozumieniu z ministerstwami inicjować ważne dla obu stron projekty.

2. Współpraca regionalna i transgraniczna

Polskę i Niemcy łączy długa wspólna granica. Współpraca między naszymi państwami nabiera konkretnych kształtów w regionach przygranicznych. Polsko-Niemiecka Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej stanowi centralne gremium, którego zadaniem jest usprawnienie współpracy regionów. Szczególne znaczenie dla mieszkańców pogranicza i dla zrównoważonego rozwoju gospodarczego mają projekty w dziedzinie transportu i infrastruktury. Partnerstwo Odry stanowi źródło ważnych inicjatyw, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa wyższego, badań i współpracy gospodarczej. Mapę rozwoju ponadregionalnej infrastruktury transportowej postrzegamy jako dobry przykład współpracy transgranicznej. Dziękujemy województwom i krajom związkowym za ich ogromne zaangażowanie i liczne projekty w różnych dziedzinach. Na ich wyszczególnienie nie pozwalają

ramy tej listy. Przykładowo można tutaj wymienić wystawy, projekty szkolne, młodzieżowe i pedagogiczne, które służą lepszemu zrozumieniu sposobu myślenia i tradycji w kraju sąsiada.

- 2.1. Naszym celem jest znaczące skrócenie czasu przejazdu na linii kolejowej Wrocław - Berlin z końcem 2011 r. Chcemy również zmodernizować linię kolejową ze Szczecina do Berlina i osiągnąć czas przejazdu możliwie poniżej 90 minut dla pociągów pasażerskich na trasie Szczecin - Berlin.
- 2.2. Na podstawie Umowy z kwietnia 2003 i Umowy z lutego 2008 jesteśmy zdeterminowani, aby sfinalizować dwutorową rozbudowę odcinka kolejowego polsko-niemiecka granica państwowa - Horka - Hoyerswerda, łącznie z elektryfikacją i budowę kolejowego mostu granicznego w Horce, jak również zelektryfikować brakujące odcinki połączenia kolejowego z Wrocławia do Drezna.
- 2.3. Chcemy umacniać współpracę między organami odpowiedzialnymi za transgraniczny ruch kolejowy a władzami kolei przez podpisanie w najbliższym czasie parafowanego w październiku 2010 roku polsko - niemieckiego porozumienia o współpracy w ruchu kolejowym przez polsko - niemiecką granicę państwową. Chcemy, by porozumienie to ułatwiło przedsiębiorstwom kolejowym w regionach przygranicznych wyznaczenie odcinków granicznych i tras uproszczonej obsługi tranzytowego ruchu kolejowego.
- 2.4. Opowiadamy się za dalszym rozwojem transgranicznej, regionalnej komunikacji pasażerskiej w polsko - niemieckim obszarze przygranicznym.
- 2.5. Chcemy kontynuować proces budowy nowych połączeń drogowych w regionie przygranicznym. Podstawą są Umowy zawarte między Polską i Niemcami o budowie i utrzymaniu obiektów mostowych z 1995 i 2000 roku.
- 2.6. Będziemy kontynuować zatwierdzoną w Programie Operacyjnym Współpracy Transgranicznej (INTERREG IV A) budowę mostu granicznego między Żytowaniem a Coschen.
- 2.7. W dziedzinie komunikacji morskiej chcemy wzmacniać współpracę krajów bałtyckich na rzecz poprawy bezpieczeństwa i ochrony środowiska w regionie Morza Bałtyckiego. Poprzez zawarcie w najbliższym czasie polsko-niemieckiej umowy chcemy wspólnie zwalczać w tym obszarze zanieczyszczenia morza olejami i innymi substancjami szkodliwymi.
- 2.8. Będziemy kontynuować współpracę w ramach projektu BaltSeaPlan poprzez wspieranie zintegrowanego planowania przestrzennego na morzu i tworzenie narodowych strategii dla obszarów morskich w krajach nadbałtyckich.
- 2.9. W dziedzinie zagospodarowania przestrzennego chcemy zaktualizować wypracowane w latach 1992/1993 zalecenia dot. ułatwień we współpracy transgranicznej i poprzez zainicjowanie „Konkursu na modelowe projekty kooperacyjne w polsko - niemieckim obszarze przygranicznym” chcemy inspirować twórcze pomysły zorientowane na przyszłość. Będziemy wspierać opracowanie wspólnej wizji strategii rozwoju polsko-niemieckich obszarów przygranicznych.
- 2.10. Chcemy także rozwoju współpracy w zakresie bezpieczeństwa żeglugi śródlądowej na wodach granicznych Odry i Nysy Łużyckiej.
- 2.11. Także w dziedzinie opieki zdrowotnej opowiadamy się za ściślejszą współpracą, zwłaszcza w obszarze przygranicznym. Temu celowi sprzyjać będzie podpisanie jeszcze w 2011 r. porozumienia ramowego o współpracy

w dziedzinie transgranicznego ratownictwa medycznego. Do intensyfikacji współpracy przyczyniają się „Polsko-Niemieckie Letnie Akademie współpracy transgranicznej w obszarze ratownictwa medycznego” oraz wspólne inicjatywy na rzecz poprawy kompetencji językowych Centrów Powiadamiania Ratunkowego (CPR).

- 2.12. Szybkie, niebiurokratyczne działania obu stron w zakresie ochrony przed skutkami katastrof i walki z powodzią, m.in. na Odrze i Warcie w 2010 roku, pokazały, że ścisła i efektywna współpraca jest warunkiem skuteczności tej ochrony. W tym celu podjęte zostaną działania na rzecz opracowania wspólnego planu alarmowego na rzecz poprawy zdolności reagowania kryzysowego i działań ratunkowych w przypadku powodzi. Chcemy umacniać naszą współpracę przez wspólne szkolenia i treningi. Chcemy kontynuować sprawdzoną przez lata dobrą współpracę we wspólnej Komisji ds. Wód Granicznych Odry i Nysy. Będziemy dążyć do poprawy sytuacji na drogach wodnych na pograniczu polsko-niemieckim (ochrona przeciwpowodziowa, warunki przepływu i żegluga).

3. Transport i Infrastruktura

Polska i Niemcy będą wspierały działania w celu realizacji spójnych i efektywnych połączeń transportowych w relacjach dwustronnych i w wymiarze europejskim. Dostrzegając nasilającą się potrzebę mobilności społeczeństw UE oraz mając na względzie tendencje wzrostowe w sektorze transportu, zintensyfikujemy działania w celu rozbudowy połączeń transportowych, zwłaszcza w odniesieniu do połączeń zawartych w sieci TEN-T. Będziemy kontynuować rozbudowę połączeń kolejowych, z uwzględnieniem tendencji rozwojowych w sektorze transportu.

- 3.1. Chcemy kontynuować współpracę na rzecz rozwoju kolejowych połączeń dużych prędkości pomiędzy Polską i Niemcami.
- 3.2. Będziemy rozwijać współpracę na rzecz poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego poprzez wymianę wzajemnych doświadczeń i dobrych praktyk.
- 3.3. Będziemy realizować wspólne projekty dot. poprawy bezpieczeństwa i płynności w ruchu drogowym na transgranicznych szlakach komunikacyjnych, wspólnej infrastruktury bezpieczeństwa, wymiany doświadczeń funkcjonariuszy policji w zakresie wspólnych działań transgranicznych.
- 3.4. W zakresie finansowania infrastruktury będziemy kontynuować wymianę poglądów i doświadczeń celem wyjaśnienia różnorodnych możliwości finansowania projektów infrastrukturalnych, np. w ramach Partnerstw Publiczno-Prawnych.
- 3.5. Chcemy wspierać rozwój współpracy pomiędzy podmiotami zainteresowanymi rozwojem i wdrażaniem nowych technologii wykorzystywanych w transporcie, szczególnie w zakresie inteligentnych systemów transportowych (ITS).

4. Bezpieczeństwo publiczne

Przywiązujemy dużą wagę do współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa i porządku publicznego. Wyrażamy nadzieję, że podejmowane wspólnie działania na rzecz walki z przestępczością, terroryzmem oraz innymi formami zagrożeń o międzynarodowym charakterze, przyczyniać się będą do zwiększania poczucia bezpieczeństwa wśród obywateli naszych państw, jak i całej Unii Europejskiej.

- 4.1. Chcemy rozwijać współpracę w ramach Polsko-Niemieckiego Centrum Współpracy Służb Granicznych, Policyjnych i Celnych w Świecku na rzecz zwalczania i zapobiegania przestępczości, a także w celu ochrony przed zagrożeniami dla bezpieczeństwa i porządku publicznego w Strefie Schengen. Dążyć będziemy do zmiany obecnej umowy międzyrządowej o współpracy służb policyjnych, granicznych i celnych na terenach przygranicznych, w celu usprawnienia i intensyfikacji współpracy służb ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego. Podstawowym założeniem nowego projektu umowy jest objęcie jego zakresem całych terytoriów Polski i RFN i wprowadzenie regulacji uwzględniających nową rzeczywistość międzynarodową, jaka pojawiła się po wejściu Polski do UE i Strefy Schengen. Dzięki nowej umowie stworzone zostaną ramy i narzędzia działania tak, aby współpraca policyjna była jeszcze efektywniejsza. Na tej podstawie będziemy prowadzić prace nad utworzeniem wspólnych polsko-niemieckich placówek granicznych, realizujących zadania w zakresie przeciwdziałania i zwalczania nielegalnej migracji oraz zwalczania przestępczości transgranicznej.
- 4.2. Będziemy wspierać współpracę sił policyjnych w związku z odbywającymi się w 2012 roku w Polsce i na Ukrainie Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej i wymianę doświadczeń przy organizowaniu masowych imprez sportowych.
- 4.3. Będziemy rozwijać współpracę w zakresie zwalczania przestępczości narkotykowej, w tym w ramach Międzynarodowego Centrum Szkoleniowego Zwalczania Nielegalnych Laboratoriów Narkotykowych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie.
- 4.4. Będziemy współpracować w ramach projektu szkoleniowego Euroeast Police, którego najważniejszym celem jest zapewnienie wsparcia w zakresie kształcenia służb odpowiedzialnych za utrzymanie bezpieczeństwa i porządku publicznego państw objętych Partnerstwem Wschodnim.

5. Społeczeństwo obywatelskie i sprawy społeczne

Filarem stosunków polsko-niemieckich są bezpośrednie, przyjazne kontakty między ludźmi. Bez sieci intensywnych powiązań obu społeczeństw, partnerskie stosunki między naszymi państwami nie mogłyby się rozwijać w taki sposób. Obywatele niemieccy polskiego pochodzenia i wszystkie osoby, które w Niemczech przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej oraz członkowie mniejszości niemieckiej w Polsce pełnią istotną rolę w rozwoju naszych społeczeństw.

- 5.1. Pragniemy, aby zainicjowany w 2011 roku Dzień Polsko-Niemiecki, na trwałe zaistniał w stosunkach polsko-niemieckich, na poziomie państwowym oraz województw i krajów związkowych. Oba rządy zachęcają województwa i kraje związkowe do aktywnego uczestnictwa w inicjatywach realizowanych w ramach tego przedsięwzięcia na szczeblu regionalnym i komunalnym.
- 5.2. Obie Strony zamierzają zmodernizować Forum Polsko-Niemieckie, postrzegając go jako cenną płaszczyznę dialogu.
- 5.3. Istotne znaczenie dla stosunków polsko-niemieckich odgrywa działalność Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego. W sposób szczególny pragniemy angażować się na rzecz utrzymania i rozwoju Fundacji „Krzyżowa” i prowadzonego przez nią Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Krzyżowej.
- 5.4. Obie strony pragną wspierać współpracę i wymianę młodych ludzi z Polski i Niemiec i podkreślają rolę Organizacji „Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży” –

PNWM, która dofinansowuje polsko-niemieckie spotkania oraz realizuje szereg własnych programów i inicjatyw, służących poprawie jakości polsko-niemieckiej współpracy i wymiany młodzieży.

5.5. Będziemy wcielać w życie uzgodnienia polsko-niemieckiego Okrągłego Stołu, w tym w szczególności:

o utworzeniu i finansowym wsparciu przez stronę niemiecką Biura Polonii w Berlinie, które będzie reprezentować interesy wszystkich organizacji polskich w Niemczech; o utworzeniu portalu internetowego dla wszystkich organizacji polskich w Niemczech, prowadzonego w ramach funkcjonowania biura w Berlinie; o utworzeniu i utrzymaniu Centrum Dokumentacji Kultury i Historii Polaków w Niemczech. W tym celu ze środków federalnych zostanie sfinansowane studium wykonalności, umożliwiające określenie, w jakiej formie oraz w ramach jakich instytucjonalnych i finansowych współdziałań możliwe jest zorganizowanie takiego Centrum Dokumentacji w Domu Związku Polaków w Bochum; o przygotowaniu w możliwie jak najkrótszym czasie przez właściwych przedstawicieli strony niemieckiej we wspólnym Komitecie ds. Edukacji, przy wsparciu Okrągłego Stołu i z udziałem polskich organizacji w Niemczech, strategii nauczania języka polskiego jako ojczystego. Uwzględniając wyrażoną w uchwale Bundestagu rehabilitację członków byłej mniejszości polskiej, prześladowanej i mordowanej przez nazistów, strona niemiecka dokona upamiętnienia ofiar, szerszego włączenia polskich przedstawicieli w gremia doradcze miejsc pamięci i przedstawienia spisu tych miejsc na terenie Niemiec.

Strona niemiecka będzie działała na rzecz ustanowienia na szczeblu federalnym i w krajach związkowych pełnomocnych przedstawicieli do spraw współpracy z obywatelami niemieckimi polskiego pochodzenia i Polakami w Niemczech oraz ich organizacjami.

Strona polska podejmie działania dla dokonania analizy naukowej niedemokratycznych praktyk PRL wobec obywateli polskich i bezpaństwowców narodowości niemieckiej w okresie władzy komunistycznej. Wyniki tej analizy zostaną opublikowane. Studium wykonalności powinno określić możliwości organizacyjne i finansowe utworzenia komórki, która koordynowałaby badania historii i dziedzictwa kulturowego mniejszości niemieckiej. Powołani zostaną pełnomocnicy ds. mniejszości narodowych i etnicznych w województwach, w których ich jeszcze brak, do kompetencji których należeć będą również sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce. Dokonany zostanie przez właściwe instytucje państwowe przegląd funkcjonującej już od kilku lat strategii rozwoju oświaty mniejszości niemieckiej w Polsce. Udzielone zostanie wsparcie w zakresie muzealnej prezentacji i archiwalnego zabezpieczenia dokumentów mniejszości niemieckiej, a także położony zostanie większy nacisk na dotacje podmiotowe, przyznawane organizacjom mniejszości niemieckiej, w szczególności na wsparcie działalności Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach.

5.6. Mobilność między naszymi państwami rozwija się bez przeszkód wraz ze zniesieniem 1 maja 2011 r. ostatnich ograniczeń w dostępie do niemieckiego rynku pracy. Powstające różnorodne formy mobilności wymagają od nas zwiększenia dostępności informacji i opieki nad pracownikami. Wspólny projekt związków zawodowych obu krajów pod nazwą "Uczciwa mobilność" ma zapewnić doradztwo dla zainteresowanych pracobiorców na najbliższe trzy lata.

- 5.7. Opowiadamy się za zintensyfikowaniem współpracy między naszymi państwami w obszarze mobilności w ramach wolontariatu. Liczymy na wzmocnienie współpracy między podmiotami koordynującymi tę działalność w Polsce i Niemczech. Opowiadamy się za wymianą doświadczeń aktywnych w tym obszarze organizacji pozarządowych.
- 5.8. Chcemy wspierać w drodze mediacji działania dotyczące wykonywania władzy rodzicielskiej i kontaktów z dziećmi w stosunkach tranzgranicznych. Celowi temu winno służyć zawarcie porozumienia w sprawie powołania wspólnej grupy roboczej, która przy wsparciu ekspertów powinna wypracować zasady współpracy w zakresie mediacji transgranicznych w sprawach rodzinnych.
- 5.9. Polska i Niemcy podejmują kroki w celu wprowadzenia nowych dowodów tożsamości zgodnych z normą europejską, dotyczącą tożsamości elektronicznej i podpisu elektronicznego, aby obywatele obu państw mogli również w sąsiednim kraju bezpiecznie korzystać z usług administracji państwowej i ofert handlowych dostępnych przez Internet. W ramach pierwszego projektu pilotażowego, umożliwiającego transgraniczne poświadczanie tożsamości on line, uprawnieni mają uzyskać dostęp do swoich kont w państwowym systemie emerytalnym sąsiedniego kraju.
- 5.10. Pragniemy również intensywnie współpracować w zakresie opieki psychiatrycznej, m.in. poprzez organizowanie trójstronnych (polsko-niemiecko-ukraińskich) uniwersyteckich Summer Schools (w 2011 r. w Niemczech, w 2012 r. w Polsce, w 2013 r. na Ukrainie) oraz poprzez realizację projektów modelowych we współpracy z Polsko-Niemieckim Towarzystwem Zdrowia Psychicznego (PNTZP).
- 5.11. W naszych społeczeństwach żyje coraz więcej osób starszych. Chcemy w związku z tym wymieniać się doświadczeniami i ściślej współpracować w dziedzinie świadczeń pielęgnacyjnych, organizacji zakładów opiekuńczych i funkcjonowania hospicjów.
- 5.12. Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” jako instytucja wspierająca pojednanie i edukację historyczną realizuje projekty skierowane ku przyszłości, z udziałem młodych Polaków i Niemców, oraz projekty edukacyjne, z udziałem świadków historii. Istotne pozostają także współpraca i pomoc, w ramach istniejących uregulowań, dla (jeszcze żyjących) ofiar narodowosocjalistycznych prześladowań, w tym niektóre świadczenia zdrowotne, przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu tych ofiar oraz współpraca i rozwijanie międzynarodowych kontaktów instytucjonalnych.

6. Kultura

Polskę i Niemcy łączy bogate dziedzictwo kulturowe i wielowiekowy wspólny dorobek cywilizacyjny. Przywiązujemy szczególną wagę do pogłębiania relacji kulturalnych i rozwoju dialogu społecznego. W tym celu Polska i Niemcy będą dążyły do realizacji wspólnych projektów kulturalnych.

- 6.1. Przygotowanie i realizacja wspólnej wystawy "Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce" (*„Tür an Tür. Polen – Deutschland 1000 Jahre. Kunst und Geschichte”*) w Martin-Gropius-Bau w Berlinie w okresie wrzesień 2011 r. – styczeń 2012 r., pozwoli

zobrazować wielowiekowe, bliskie więzi kulturowe obu krajów i będzie stanowić ważny krok w procesie pojednania naszych narodów.

- 6.2. Współpraca kulturalno-społeczna w ramach Trójkąta Weimarskiego powinna stanowić uzupełnienie dialogu politycznego. Dlatego chcemy wypracować europejski model edukacji kulturalnej i zapewnić aktywne uczestnictwo młodszych pokoleń w procesach twórczych dla polepszenia kompetencji kulturalnych – artystycznych i estetycznych. Zamierzamy to osiągnąć między innymi przez intensywną współpracę i wspólne projekty w ramach Fundacji Genshagen.
- 6.3. Chcemy współpracować przy digitalizacji dziedzictwa kulturowego, zarówno w kontaktach dwustronnych, jak i poprzez programy europejskie, wspólnie opracowywać metody i standardy udostępniania. Dotyczy to w szczególności procesu digitalizacji zasobów bibliotecznych, archiwalnych, muzealnych, filmowych i audiowizualnych. W tym kontekście Polska Biblioteka Narodowa i Biblioteka Państwowa w Berlinie - Fundacja Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego podpiszą porozumienie o współpracy w zakresie digitalizacji zbiorów bibliotecznych.
- 6.4. Chcemy chronić i zachowywać nasze dziedzictwo kulturowe. Dlatego będziemy współpracować w zakresie wymiany doświadczeń i technologii, promocji warsztatu restauratorskiego i dokumentacji zabytków. Dobrym przykładem współpracy w zakresie ochrony zabytków są wspólne działania przy utrzymaniu Parku Mużakowskiego – polsko-niemieckiego obiektu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.
- 6.5. Podkreślamy znaczenie filmu dla naszej współpracy kulturalnej oraz roli, jaką w XXI wieku odgrywa film w budowaniu wspólnego zrozumienia. Chcemy współpracować przy promocji filmu, edukacji filmowej, współpracy instytucjonalnej i programach wymiany. Dlatego też dążymy do zawarcia polsko-niemieckiego porozumienia w sprawie działalności filmowej, które będzie służyło współpracy m.in. przy koprodukcjach filmowych.
- 6.6. W następstwie deklaracji ministrów kultury Polski, Niemiec, Węgier i Słowacji z 2 lutego 2005 r. powołano Europejską Sieć Pamięć i Solidarność. Celem Sieci jest badanie i dokumentowanie przyczyn i następstw systemów totalitarnych XX wieku oraz upowszechnianie wiedzy na ten temat ze szczególnym ukierunkowaniem na młodsze pokolenia. Polska i Niemcy chcą się wspólnie z Węgrami i Słowacją angażować w ten projekt, a także pozyskiwać dalszych partnerów do jego realizacji.

7. Edukacja, nauka, badania i rozwój

Sąsiedztwo rozwija się dzięki wzajemnemu zrozumieniu i porozumieniu. Warunkiem poznawania kraju sąsiada jest wiedza i chęć nauki. Szczególną rolę odgrywa tutaj edukacja, w tym nauczanie dwujęzyczne, nauka, badania i innowacje. Zasadnicze znaczenie ma bezpośrednia współpraca, realizowana przez szkoły, placówki i instytucje edukacyjne. Mobilność w dziedzinie edukacji, współpraca i wymiana młodzieży przyczyniają się do pełniejszego otwarcia naszych krajów i stanowią dodatkową szansę rozwoju dla młodego pokolenia. W kształtowaniu przyszłości naszych krajów kluczowa rola przypada województwom i krajom związkowym.

- 7.1. Będziemy wspierać i promować naukę języka kraju partnerskiego. Chcemy, aby województwa i kraje związkowe realizowały coraz więcej projektów edukacyjnych

służących intensyfikacji współpracy w dziedzinie oświaty oraz szkolnictwa wyższego, współpracy i wymiany młodzieży, a także doskonalenia nauczycieli. W celu wspierania nauki języka polskiego jako obcego oraz ojczystego kraje związkowe będą dążyć, uwzględniając odpowiednie uwarunkowania, do tworzenia kompleksowej oferty edukacyjnej zapewniającej ciągłość nauczania od przedszkola, poprzez szkołę podstawową, ponadgimnazjalną do matury. Nauczanie języka powinno być wspierane przez nauczycieli, native speakerów i asystentów języka obcego, a także szeroką wymianę wychowawców i uczniów.

- 7.2. Polsko-niemiecka wirtualna biblioteka powinna umożliwić studentom z obu krajów łatwiejszy dostęp do literatury naukowej i publikacji.
- 7.3. Będziemy dążyć do zapewnienia grupom studentów, uczących się języka polskiego lub języka niemieckiego w ramach lektoratu szkoły wyższej, możliwości pobytu w Polsce lub Niemczech, w celu poznania kraju partnerskiego i nauki języka.
- 7.4. Będziemy kierować lektorów języka polskiego i niemieckiego, odpowiednio do niemieckich i polskich szkół wyższych, w celu podnoszenia poziomu nauczania kultury, literatury i języka kraju sąsiada.
- 7.5. Należy prowadzić wspólne działania na rzecz zwiększenia mobilności akademickiej. W tym celu będziemy dążyć do wypracowania i wdrożenia rozwiązań służących intensyfikacji wymiany polskich i niemieckich studentów oraz doktorantów w ramach programu Unii Europejskiej Erasmus, ze zwróceniem szczególnej uwagi na optymalne wykorzystanie możliwości tej wymiany akademickiej. Ponadto, rozważymy możliwość zaoferowania polskim i niemieckim studentom grantów/stypendiów na realizację wspólnych projektów naukowych.
- 7.6. Komitet ds. Edukacji przy Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Przygranicznej i Regionalnej zachęca do wypracowania trójstronnego modelu polsko-niemiecko-francuskiego doskonalenia zawodowego nauczycieli, którego realizacja w ramach Trójkąta Weimarskiego umożliwi m.in. wymianę doświadczeń i stworzy dodatkowe zachęty do organizowania trójstronnej wymiany uczniów. Obie strony opowiadają się za potrzebą podjęcia współpracy w dziedzinie edukacji i wymiany młodzieży w wymiarze wielostronnym z partnerami z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, w tym szczególnie w ramach Partnerstwa Wschodniego.
- 7.7. Naszym celem będzie intensyfikacja współpracy polskich i niemieckich instytucji, prowadzących i finansujących badania naukowe, w celu realizacji wspólnych projektów badawczych w obszarach wzajemnego zainteresowania, istotnych z punktu widzenia współpracy bilateralnej lub europejskiej. W szczególności, będziemy dążyć do stworzenia wspólnych programów badawczych oraz instrumentów finansowania badań naukowych, również przy wsparciu Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki.
- 7.8. Będziemy dążyć do podjęcia polsko-niemieckiej inicjatywy, służącej wzmocnieniu Europejskiej Przestrzeni Badawczej. Opowiadamy się również za intensyfikacją współpracy badawczej podejmującej temat zmian demograficznych.
- 7.9. Uniwersytet Europejski Viadrina podjął pionierskie działania w zakresie współpracy polsko-niemieckiej w obszarze szkolnictwa wyższego. Utworzone wspólnie przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytet Viadrina Collegium Polonicum w Słubicach stanowi modelowy przykład dla innych inicjatyw międzypaństwowych. Z zadowoleniem przyjmujemy uruchomienie już w semestrze zimowym 2011 r. Centrum Interdyscyplinarnych Studiów Polonistycznych na Viadrinie. Projekty i przedsięwzięcia realizowane przez studentów i naukowców obu krajów będą

na wnioski zainteresowanych współfinansowane przez oba kraje w ramach Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki.

- 7.10. Z inicjatywy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej i Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki, na jednym z niemieckich uniwersytetów powstanie, po rozstrzygnięciu procedury konkursowej, Centrum Studiów Polonoznawczych.
- 7.11. Chcemy wzmocnić współpracę między naszymi państwami w obszarze szkolnictwa zawodowego. W tym kontekście z zadowoleniem przyjmujemy utworzenie Europejskiego Ośrodka Kształcenia Zawodowego w Piotrkowie Trybunalskim.
- 7.12. Przywiązujemy duże znaczenie do opracowania polsko-niemieckiego podręcznika do nauczania historii. Pierwszy kluczowy etap realizacji projektu został zakończony. Opowiadamy się za powszechnym wprowadzeniem podręcznika w polskich i niemieckich szkołach, po jego opracowaniu i dopuszczeniu do użytku szkolnego w Polsce i Niemczech.
- 7.13. Prace Komitetu ds. Edukacji działającego przy Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej przyczyniają się do poprawy realizacji zobowiązań w zakresie nauki języka sąsiada jako języka obcego i ojczystego w publicznym i niepublicznym systemie oświaty i szkolnictwa wyższego każdego z państw. Pozwala to, wykorzystując między innymi doświadczenia niemiecko-francuskie w tym zakresie (np. AbiBac) i włączając zainteresowane tym kraje związki, na wypracowanie nowych propozycji i sugestii działań w celu wzajemnego uznawania kwalifikacji i efektów nauczania, ułatwienia mobilności edukacyjnej oraz zintensyfikowania współpracy i wymiany młodzieży.

8. Gospodarka i energetyka

Wymiana gospodarcza między naszymi państwami jest siłą napędową naszych kontaktów. Stabilne warunki ekonomiczne przynoszą korzyści przedsiębiorcom po obu stronach. Naszą wspólną troską jest ich dalsze wspieranie i zabezpieczanie. Obie strony przywiązują tu duże znaczenie do wzmocnienia długookresowego wzrostu i funkcjonującego paneuropejskiego rynku wewnętrznego, w celu szybkiego i trwałego rozwoju obu państw. Chcemy także reagować na nowe wyzwania, związane z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego oraz wypracowania bardziej efektywnych metod zużycia energii.

- 8.1. Współdziałanie na rzecz utrzymania regularnego i zgodnego z zapotrzebowaniem zaopatrzenia polskich i niemieckich rafinerii w ropę naftową dostarczaną z Rosji przez dotychczasowe trasy transportowe i zapewnienia efektywności ekonomicznej rafinerii w Płocku, Schwedt i Spergau.
- 8.2. Współpraca na rzecz zapewnienia stabilności sieci przesyłowych w regionie Europy Środkowej z uwzględnieniem transgranicznych przepływów energii elektrycznej.
- 8.3. Wspieranie budowy interkonektorów gazowych na granicy polsko-niemieckiej, w tym rozbudowa zdolności przesyłowych połączenia gazowego w rejonie Lasowa (Zgorzelec).
- 8.4. Stworzenie warunków technicznych dla odwrócenia strumienia gazu (reverse flow) w gazociągu jamalskim z Rosji w przypadku zaburzenia dostaw zgodnie z rozporządzeniem o bezpieczeństwie dostaw gazu.

- 8.5. Pragniemy tworzyć właściwe warunki ramowe do rozbudowy sieci przesyłowych w regionie Europy Środkowowschodniej dla rozwoju wewnętrznego rynku energii Unii Europejskiej, poprawy bezpieczeństwa zaopatrzenia w energię i zwiększenia pewności tranzytu prądu elektrycznego z Europy Północnej do Południowej oraz z Europy Zachodniej do krajów bałtyckich.
- 8.6. Pragniemy realizować wspólne projekty w celu zwiększenia udziału energii ze źródeł odnawialnych w bilansie energetycznym oraz wymieniać się doświadczeniami w zakresie pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych.
- 8.7. Pozyskiwanie energii z surowców pochodzenia rolniczego powinno być rozwijane, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii efektywności i zrównoważonego rozwoju. Poprzez utworzoną w 2009 polsko-niemiecką grupę roboczą Bio-GEPOIT będziemy w dalszym ciągu realizować wspólne działania i projekty, a także prowadzić wymianę doświadczeń i wiedzy.
- 8.8. Będziemy zwiększać nasze zaangażowanie we współpracy badawczej w europejskim ramowym programie badawczym oraz w ramach Europejskiego Strategicznego Planu Technologicznego (SET-Plan) w takich obszarach, jak przykładowo:
 - prace badawcze i wdrożeniowe dotyczące stacjonarnego i mobilnego akumulowania energii elektrycznej
 - badania i rozwój na rzecz zwiększania efektywności energetycznej w przemyśle i gospodarce komunalnej, doskonalenia technologii budowy budynków użyteczności publicznej
 - badania i rozwój na rzecz czystych technologii węglowych, zwiększania efektywności spalania węgla brunatnego i kamiennego oraz redukcji emisji dwutlenku węgla, w tym również technologii jego składowania.
- 8.9. Zamierzamy współpracować w wymiarze dwustronnym oraz europejskim w dziedzinie telekomunikacji w szczególności w zakresie regulacji telekomunikacyjnych.

9. Ochrona środowiska

Naszym obowiązkiem jest zdecydowana i skuteczna ochrona naturalnych podstaw życia, zwłaszcza z uwagi na ich rosnące zagrożenie. Jest to nasze zobowiązanie wobec przyszłych pokoleń.

- 9.1. Kontynuując dotychczasową współpracę w dziedzinie ochrony przyrody, chcemy pogłębiać i rozwijać współdziałanie w zakresie ochrony i zarządzania obszarami należącymi do europejskiej sieci obszarów chronionych „NATURA 2000”, m.in. w Dolinie Dolnej Odry.
- 9.2. Podejmując wspólne działania pragniemy przyczynić się do ochrony zagrożonych gatunków zwierząt, jak np. wodniczka. W ramach programu monitoringu i zarządzania chcemy według uzgodnionych standardów zinwentaryzować, zarządzać i utrzymać transgraniczną populację wilka.
- 9.3. Do ochrony przeciwpowodziowej na Odrze i Nysie Łużyckiej dodane zostaną nowe elementy zarządzania ryzykiem powodziowym, wynikające z wytycznych europejskich, np. opracowywanie map ryzyka powodziowego i map zagrożenia powodziowego, a także planów zarządzania ryzykiem powodziowym. Zarządzanie ryzykiem

powodziowym pozostaje jednym z głównych zadań, koordynowanych w ramach polsko-niemiecko-czeskiego partnerstwa w Międzynarodowej Komisji Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem. Chcielibyśmy kontynuować tę dobrą i sprawdzającą się od wielu lat współpracę.

- 9.4. Przygraniczne elektrownie węglowe zostały częściowo zmodernizowane lub zlikwidowane. Znacznie zmniejszyła się w związku z tym emisja szkodliwych substancji do atmosfery. We współpracy polsko-niemieckiej modernizowany jest system ciepłowniczy w Zgorzelcu, w celu osiągnięcia znaczącej redukcji zanieczyszczenia powietrza drobnym pyłem w regionie miast Zgorzelec i Görlitz.
- 9.5. Przy aktualizacji obowiązującej od roku 2007 umowy międzyrządowej o ocenach oddziaływania na środowisko w kontekście transgranicznym pragniemy wykorzystać zdobyte doświadczenia. Chcemy jednocześnie umożliwić przeprowadzenie strategicznych ocen oddziaływania na środowisko w kontekście transgranicznym dla niektórych planów i programów, przykładowo przy opracowywaniu planów zagospodarowania przestrzennego.

10. Współpraca na płaszczyźnie europejskiej

Jako członkowie Unii Europejskiej, Polska i Niemcy wyznają wspólne wartości i są przekonane o wadze procesu jednoczenia się Europy. Jesteśmy świadomi naszej roli w Europie i dołożymy wszelkich starań w celu zachowania i wzmocnienia atrakcyjności i konkurencyjności UE. Unia Europejska powinna umacniać rolę obrońcy wolności, bezpieczeństwa i demokracji oraz współpracować w dziedzinie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Polska i Niemcy pragną, poprzez ścisłe uzgadnianie stanowisk i wspólne inicjatywy, wnieść wkład w rozwój silnej i efektywnej Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa.

- 10.1. Ostatni kryzys finansowy i gospodarczy pokazuje wyraźnie, jak istotne jest wzmocnienie stabilności strefy euro i konkurencyjności. Chcemy uzgadniać sprawy finansowe i gospodarcze o znaczeniu europejskim oraz wspierać inicjatywy europejskie na rzecz promocji trwałego wzrostu gospodarczego i konkurencyjności. W tym zakresie pragniemy między innymi jak najszybszej realizacji zobowiązań, podjętych w ramach Paktu ma rzecz Euro Plus.
- 10.2. Szczególną uwagę chcemy zwrócić na współpracę w zakresie przyjęcia przez Polskę wspólnej europejskiej waluty, co należy do priorytetów polskiej polityki gospodarczej.
- 10.3. Będziemy współpracować, wymieniać poglądy i doświadczenia oraz uzgadniać stanowiska w kwestiach zarządzania gospodarczego w UE, w szczególności w celu zapewnienia długookresowej stabilności finansów publicznych. W tym względzie, sprawę najwyższej wagi stanowi dla nas wprowadzenie nowego mechanizmu nadzoru i korekty nierównowag makroekonomicznych, wzmocnienie Paktu Stabilności i Wzrostu oraz ustanowienie skutecznego Europejskiego Mechanizmu Stabilności. Uważamy, że środki podjęte w tym zakresie powinny uwzględniać interesy zarówno państw członkowskich należących do strefy euro, jak i pozostających poza nią.
- 10.4. Mając na względzie polską prezydencję w Radzie UE, będziemy ściśle współpracować w procesie przygotowania rocznego budżetu UE 2012 oraz Wieloletnich Ram Finansowych UE po 2013 r.

- 10.5. Będziemy wspierać realizację kierunkowych działań wskazanych we wspólnym stanowisku, podpisanym przez Prezesa Rady Ministrów RP Polski i Kanclerz RFN w dniu 28 stycznia 2011 r. ws. przyszłości polityki energetycznej UE.
- 10.6. Chcemy również pogłębiać współpracę w zakresie polityki podatkowej UE (np. w zakresie zbliżania zasad opodatkowania w podatku dochodowym od osób prawnych), jak również w zakresie finansów samorządu terytorialnego.
- 10.7. Opowiadamy się za silną Wspólną Polityką Rolną, która sprostą społecznym oczekiwaniom wobec rolnictwa, m.in. co do zapewnienia wysokiej jakości i bezpiecznej żywności, ochrony zwierząt i ochrony zasobów oraz rozwoju obszarów wiejskich. Dlatego też chcemy zintensyfikować naszą współpracę i konsultacje w celu współkształtowania procesów toczących się na forum UE.
- 10.8. W wyniku inicjatyw, podjętych przez Trójkąt Weimarski w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, chcemy rozwijać cywilno-wojskowe zdolności zarządzania kryzysowego Unii Europejskiej, przede wszystkim poprzez zapewnienie wszechstronnego cywilno-wojskowego podejścia do planowania i prowadzenia misji cywilnych, operacji wojskowych oraz misji cywilno-wojskowych, na poziomie strategicznym i operacyjnym oraz poprzez rozwój sił szybkiego reagowania.
- 10.9. Chcemy razem z naszymi francuskimi partnerami w ramach Trójkąta Weimarskiego prowadzić dialog z Rosją i wschodnimi partnerami. Ważną rolę powinien odegrać tutaj projekt Partnerstwa dla Modernizacji z Rosją oraz rozszerzanie i pogłębianie Partnerstwa Wschodniego, także w aspekcie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Pragniemy angażować się na rzecz realizacji propozycji dalszej rozbudowy Partnerstwa Wschodniego, zawartych we wspólnym liście Ministrów Spraw Zagranicznych Polski i Niemiec do Wysokiej Przedstawiciel UE ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa i Komisarza UE ds. Rozszerzenia i Polityki Sąsiedztwa.
- 10.10. Ministerstwa Spraw Zagranicznych obu państw będą kontynuowały współpracę z partnerami rosyjskimi w ramach trójstronnych konsultacji, których zasadniczym celem jest rozbudowa i umacnianie zaufania na kontynencie europejskim.

11. Bezpieczeństwo, obrona i pomoc humanitarna

Polska i Niemcy podejmują współpracę zarówno na płaszczyźnie europejskiej, jak i arenie międzynarodowej. Oba państwa chcą ze sobą ściśle współpracować w ramach systemu Narodów Zjednoczonych, opowiadając się za pokojem, bezpieczeństwem, demokracją oraz zapewnieniem pomocy dla ofiar kryzysów humanitarnych. Ogniska konfliktów pojawiają się na całym świecie i stanowią ciągle nowe wyzwania dla naszego bezpieczeństwa. Potencjał transformacji wymaga zaangażowania zdolności dyplomatycznych, cywilnych i wojskowych naszych krajów. Polska i Niemcy prezentują wspólne stanowisko w dziedzinie polityki bezpieczeństwa i pragną realizować w oparciu o nie praktyczną współpracę również z partnerami trzecimi.

- 11.1. Realizując wspólne inicjatywy, chcemy ściśle współpracować na rzecz rozbudowania i kontroli substrategicznych/taktycznych arsenałów broni jądrowej w Europie. W szczególności w ramach trójstronnego dialogu z Rosją oraz w Radzie NATO-Rosja będziemy angażować się w działania na rzecz budowania

- jawności i zaufania. Polska i Niemcy wspierają również dążenia do modernizacji kontroli zbrojeń konwencjonalnych w Europie.
- 11.2. Do najważniejszych działań utworzonego w 1999 r. Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie zaliczamy uzyskanie pełnej zdolności operacyjnej w 2006 r. oraz dwukrotny udział w misji w Afganistanie w 2007 r. i 2010 r. Trwający obecnie przegląd struktury Dowództwa Korpusu powinien doprowadzić do wzmocnienia zdolności zgodnie z aktualnymi standardami sił NATO. Aby to umożliwić, Polska i Niemcy będą aktywnie wspierać działalność Korpusu, zabiegając m.in. o jego dalsze umiędzynarodowienie oraz zwiększenie zaangażowania obecnych państw uczestniczących.
 - 11.3. Będziemy, wspólnie z naszymi francuskimi partnerami w formule Trójkąta Weimarskiego, angażować się na rzecz ustanowienia Grupy Bojowej Unii Europejskiej 2013/I. Chcemy stworzyć skuteczne i efektywne narzędzie wojskowe, zdolne, w razie potrzeby, do reagowania na różnorodne zagrożenia. Jednocześnie ta Grupa Bojowa Unii Europejskiej mogłaby stać się katalizatorem rozwoju koncepcji wojskowych i Stałych Procedur Operacyjnych.
 - 11.4. Chcemy dzielić się doświadczeniami w zakresie funkcjonowania wojsk obrony powietrznej oraz ożywiać i rozwijać współpracę między niemieckim 2 Skrzydłem Raketowym Naziemnej Obrony Powietrznej (Bad Sülze) i polską 3 Brygadą Obrony Powietrznej (Warszawa), włączając wzajemną obserwację strzelań raketowych organizowanych przez współpracujące jednostki.
 - 11.5. Podpiszemy międzyrządową umowę o współpracy dwustronnej w dziedzinie obronności, aby wspierać i intensyfikować relacje bilateralne w tym obszarze.
 - 11.6. Zamierzamy zbadać dalsze możliwości współpracy w zakresie użytkowania, szkolenia personelu, wsparcia logistycznego naziemnej obrony powietrznej oraz wspólnego udziału w ćwiczeniach.
 - 11.7. W obliczu dynamicznej transformacji sił zbrojnych obu państw, zamierzamy rozwijać powiązania partnerskie pomiędzy jednostkami wojskowymi wszystkich rodzajów wojsk, których dobrym przykładem jest związek bliźniaczy 10 Brygady Kawalerii Pancерnej i 21 Brygady Pancерnej Niemiec oraz integracja 10 Brygady Kawalerii Pancерnej w struktury 1 Dywizji Pancерnej Niemiec, w ramach Korpusu Sił Szybkiego Reagowania NATO.
 - 11.8. Będziemy rozszerzać relacje partnerskie na jednostki wsparcia i dążyć do nawiązania współpracy brygad logistycznych Wojska Polskiego ze związkami taktycznymi Bundeswehry.
 - 11.9. Podejmiemy działania zmierzające do rozszerzenia współpracy morskich sił przeciwminowych, w tym w zakresie wspólnego oczyszczania z min przybrzeżnych akwenów Morza Bałtyckiego. Rozważymy możliwość wykorzystania okrętów obrony przeciwminowej w ramach inicjatywy UE *pooling and sharing*.
 - 11.10. Będziemy dążyć do zainicjowania współpracy szkoleniowej w zakresie działań podwodnych z wykorzystaniem niemieckiego zaplecza szkoleniowego oraz użyciem polskich okrętów podwodnych w treningach operacyjnych.
 - 11.11. Zbadamy możliwości organizacji wspólnych szkoleń spadochronowych w bazie polskiego Ośrodka Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego.
 - 11.12. Polska i Niemcy jako partnerzy w systemie międzynarodowej pomocy humanitarnej i współprzewodniczący genewskiej grupy eksperckiej donatorów "Good

Humanitarian Donorship" pragną przyczynić się do bardziej skutecznego wsparcia dla ofiar kryzysów i katastrof.